

KAZUO
ISHIGURO



POGRZEBANY

L

BRZY

M

O książce

Owiana tajemnicą, głęboko poruszająca uniwersalna przypowieść o potędze pamięci, miłości, zdradzie, okrucieństwie i przebaczeniu. I o pewnej podróży, której nie można odkładać...

Axl i Beatrice, para starszych Brytów, wyrusza w świat z nadzieją na odnalezienie syna. Wędrują przez kraj, w którym do niedawna trwała wojna, a ślady poczynań króla Artura i jego rycerzy są wciąż obecne. Niezmordowanie zmierzają do celu. Spodziewają się, że będą musieli stawić czoła niebezpieczeństwom, rzeczom dziwnym, nawet nie z tego świata, ale nie wiedzą, że podróż ujawni sekrety, które utonęły w niepamięci.

KAZUO
ISHIGURO

POGRZEBANY
OL
BRZY
M

Z angielskiego przełożył
ANDRZEJ SZULC



Wydanie elektroniczne

KAZUO ISHIGURO

Brytyjski pisarz i scenarzysta. Urodzony w 1954 roku w Japonii, od 1960 roku mieszka w Wielkiej Brytanii. Autor siedmiu powieści – m.in. **Pejzaż w kolorze sepii**, **Okruchy dnia**, **Malarz świata ułudy**, **Nie opuszczaj mnie** – oraz tomu opowiadań **Nokturny**. Do wzrostu popularności pisarza niewątpliwie przyczyniły się ekranizacje jego powieści, jak niezapomniane **Okruchy dnia** z Anthonym Hopkinsem i Emmą Thompson czy **Nie opuszczaj mnie** z Keirą Knightley i Carey Mulligan.

Tego autora

NIE OPUSZCZAJ MNIE

KIEDY BYLIŚMY SIEROTAMI

OKRUCHY DNIA

NOKTURNY: PIĘĆ OPOWIADAŃ
O MUZYCE I ZMIERZCHU

NIEPOCIESZONY

PEJZAŻ W KOLORZE SEPII

MALARZ ŚWIATA UŁUDY

POGRZEBANY OLBRZYM

Tytuł oryginału:
THE BURIED GIANT

Copyright © Kazuo Ishiguro 2015
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2015

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2015

Redakcja: Katarzyna Dziejic

Projekt graficzny okładki: Dark Crayon/Piotr Cieśliński

ISBN 978-83-7985-262-8

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Magdalena Wojtas, [88em](#)

Spis treści

CZEŚĆ I

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

CZEŚĆ II

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

CZEŚĆ III

Pierwsze rozważania sir Gawaina

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Drugie rozważania sir Gawaina

CZEŚĆ IV

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Deborah Rogers

1938–2014

CZĘŚĆ I

Rozdział pierwszy

Długo moglibyście tu szukać krętych dróg i sielskich łąk, z których zasłynęła później Anglia. Zamiast nich całymi milami ciągnęła się spustoszona, nieuprawna ziemia; tu i tam skaliste wzgórza i posępne wrzosowiska przecinała nieudeptana ścieżka. Większość pozostawionych przez Rzymian dróg uległa już wówczas zniszczeniu i pozarastała, często bezpowrotnie. Nad moczarami i rzekami unosiły się lodowate opary, w których świetnie czuły się ogry, wciąż zamieszkujące te ziemie. Mieszkający w pobliżu ludzie – można się zastanawiać, jak wielka desperacja skłoniła ich do osiedlania się w tak ponurych miejscach – bali się z pewnością tych stworzeń, których posapywanie słychać było na długo przed tym, nim z mgły wyłoniły się ich zniekształcone postaci. Pojawienie się owych monstrualnych stworów nikogo jednak nie dziwiło. Spotkanie z nimi traktowano jako jedną z bolączek dnia powszedniego, a w tamtych czasach nie brakowało przecież zmartwień. Jak wyżywić się z nieurodzajnej ziemi, jak nie zużyć zbyt szybko całego drewna na opał, jak uchronić się przed zarazą, która w jeden dzień mogła uśmiercić tuzin świń i sprawić, że na policzkach dzieci pojawiały się zielone plamy?

Zresztą ogry nie były takie złe, pod warunkiem że się ich nie prowokowało. Trzeba było pogodzić się z tym, że co jakiś czas, zapewne w wyniku niejasnych zatargów, do których dochodziło w ich szeregach, jedna z tych bestii wpadała do wioski okrutnie rozzłoszczona i chociaż ludzie pokrzykiwali i wymachiwali bronią, siała popłoch i zniszczenie, raniąc każdego, kto nie dość szybko zszedł jej z drogi. Albo że czasami jakiś ogr porywał dziecko i znikał z nim we mgle. Ludzie tamtej epoki musieli podchodzić do takich wydarzeń z filozoficznym dystansem.

W jednym z takich miejsc, w cieniu urwistych pagórków na skraju mokradeł, żyła para starszych ludzi, Axl i Beatrice. Być może nie były to ich pełne imiona, ale tak właśnie dla ułatwienia będziemy ich dalej nazywać. Mógłbym powiedzieć, że para wiodła samotne życie, lecz w tamtych czasach niewielu ludzi było „samotnych” zgodnie z naszym rozumieniem tego słowa. Szukając ciepła i bezpieczeństwa, wieśniacy gnieździli się w ziemiankach, niejednokrotnie wydrążonych głęboko w zboczu góry i połączonych ze sobą tunelami i osłoniętymi korytarzami. Nasza starsza para mieszkała w obrębie takiej właśnie rozległej podziemnej kolonii – słowo „budowla” byłoby tutaj nieco na wyrost – razem z mniej więcej sześćdziesięcioma innymi wieśniakami. Gdyby ktoś wyszedł z tej kolonii i przez dwadzieścia minut obchodził wzgórze, dotarłby do następnej osady, która na pierwszy rzut oka nie różniła się niczym od poprzedniej. Sami mieszkańcy dostrzegliby jednak

z pewnością wiele odmiennych szczegółów, zarówno tych, z których byli dumni, jak i tych, których się wstydzi.

Nie chciałbym sugerować, że tak właśnie wyglądała w owych dniach cała Brytania; że w czasach, kiedy gdzie indziej na świecie rozkwitały wielkie cywilizacje, my tkwiłmy jeszcze w epoce żelaza. Gdybyście mogli przemierzać swobodnie kraj, z pewnością trafilibyście na zamki, w których zabawiano się przy dźwiękach muzyki, wykwintnie ucztowano i uprawiano sporty, lub klasztory, gdzie zakonnicy ślęczeli nad księgami. Ale nie ma się co łudzić. Nawet posiadając silnego wierzchowca i przy dobrej pogodzie, można było wędrować całymi dniami i ani razu nie dostrzec wyłaniającego się spomiędzy drzew zamku czy klasztoru. Najczęściej trafilibyście do osad podobnych do tej, którą przed chwilą opisałem, i jeśli nie mielibyście podarków w postaci jedzenia lub odzieży albo nie bylibyście po zęby uzbrojeni, nie wiadomo, z jakim spotkalibyście się przyjęciem. Przykro mi, że odmalowuję taki obraz naszego kraju w tamtej epoce, lecz tak to wyglądało.

Wracając do Axla i Beatrice. Jak już wspomniałem, starsza para mieszkała na obrzeżach kolonii, w miejscu, gdzie nie byli zbyt dobrze chronieni przed żywiołami i prawie nie czerpali korzyści z ognia płonącego w Wielkiej Izbie, w której wszyscy zbierali się wieczorami. Niewykluczone, że wcześniej zajmowali kwaterę bliżej ognia i mieszkali razem ze swoimi dziećmi. Dokładnie takie myśli przychodziły do głowy Axlowi, kiedy przed świtem leżał godzinami obok pogrążonej we śnie żony

i serce ścisnęło mu niedające zasnąć poczucie jakiejś nienazwanej straty.

Być może dlatego właśnie tej nocy wstał z posłania, wymknął się po cichu na zewnątrz i siadł na starej spaczony ławce przy wejściu do kolonii, by poczekać na pierwszy brzask. Była wiosna, lecz od ziemi ciągnął ziąb, nawet gdy Axl otulił się szczelniej płaszczem Beatrice, który zabrał, wychodząc na zewnątrz. Mimo to był tak bardzo zatopiony w rozmyślnościach, że kiedy zdał sobie sprawę, że zmarzył do szpiku kości, na niebie zgasły już wszystkie gwiazdy, na horyzoncie pojawiła się jasna smuga, a z mroku dobiegły pierwsze głosy ptaków.

Powoli wstał z ławki, żałując, że tak się zasiedziało. Choć cieszył się dobrym zdrowiem, długo nie mógł pozbyć się ostatniego przeziębienia. Teraz też czuł strzykanie w nogach, ale wracając do środka, był zadowolony z siebie; tego ranka zdołał bowiem przypomnieć sobie wiele rzeczy, które od pewnego czasu mu umykały. Co więcej, miał wrażenie, że jest bliski powzięcia pewnej zasadniczej decyzji – takiej, która była odkładana zdecydowanie zbyt długo – i czując, jak wypełnia go radość, chciał jak najrychlej podzielić się nią z żoną.

W podziemnych korytarzach było nadal zupełnie ciemno i w drodze do drzwi swojej izby Axl musiał obmacywać ściany. Wiele takich „drzwi” w obrębie kolonii było w rzeczywistości sklepionymi przejściami, jedynie z symbolicznym progiem. Zdaniem mieszkańców, tego rodzaju otwarta przestrzeń pozwalała im zachować prywatność, a jednocześnie

korzystali z ciepła dochodzącego z Wielkiej Izby i pomniejszych palenisk, które tliły się wewnątrz kolonii. Izba Axla i Beatrice, położona daleko od jakiegokolwiek paleniska, miała jednak coś, co można by uznać za autentyczne drzwi: dużą drewnianą ramę wypełnioną splecionymi gałązkami, pędami dzikiego wina i łodygami ostów. Każdy wchodzący musiał ją odstawić na bok, ale chroniła Axla i Beatrice przed chłodnymi przeciągami. On obyliby się co prawda świetnie bez tych drzwi, jednak dla niej z czasem stały się przedmiotem szczególnej dumy. Po powrocie do izby często zastawał żonę w trakcie wyciągania z ramy zeschniętych gałązek i zastępowania ich świeżymi, zebranych w ciągu dnia.

Starając się robić jak najmniej hałasu, Axl przesunął owego ranka ramę na tyle, na ile było to potrzebne, by wcisnąć się do środka. Światło brzasku sączyło się przez niewielkie szpary w zewnętrznej ścianie. Dostrzegając już przed sobą własną dłoń oraz niewyraźny zarys leżącej na posłaniu z darni Beatrice, która wciąż spała smacznie pod grubymi derkami.

Kusiło go, by zbudzić żonę, miał bowiem silne przekonanie, że jeśli porozmawia z nią już teraz, wszelkie opory, jakie mógł żywić przed podjęciem decyzji, zostaną ostatecznie przełamane. Ponieważ jednak do chwili, gdy budzili się sąsiedzi i zaczynał roboczy dzień, zostało trochę czasu, przycupnął na niskim zydlu w rogu izby i siedział na nim, okutany w płaszcz żony.

Zastanawiał się, jak gęsta będzie mgła tego ranka i czy kiedy się rozjaśni, zobaczy jej strzępy sączące się przez szpary

w ścianie. Potem jednak przestało go to interesować i wrócił myślami do tego, co zajmowało go przed chwilą. Czy zawsze żyli w ten sposób, na peryferiach tej społeczności? Czy też kiedyś wyglądało to zupełnie inaczej? Wcześniej, na dworze, wróciły do niego luźne okruchy pamięci: przypomniał sobie chwilę, gdy szedł głównym korytarzem ich kolonii, obejmując ramieniem jedno ze swoich dzieci i uginając lekko kolana, nie tak jak teraz, ze względu na podeszły wiek, lecz by nie zaczepić w półmroku głową o belki sufitu. Dziecko chyba coś do niego powiedziało, coś zabawnego, bo oboje głośno się zaśmiewali. Teraz jednak, podobnie jak i wcześniej, nie potrafił zatrzymać tych okruchów na dłużej i im bardziej starał się skupić, tym bardziej się rozmywały. Być może były to tylko starcze przywidzenia. Być może Bóg nigdy nie obdarzył ich dziećmi.

Może was dziwić, dlaczego Axl nie zwrócił się do sąsiadów, by pomogli mu rozjaśnić mroki niepamięci, nie było to jednak takie proste, jak może się wydawać. W tej społeczności rzadko bowiem dyskutowano o tym, co działo się dawniej. Nie twierdzą, że było to temat tabu. Mam na myśli to, że przeszłość skrywała się chwilami we mgle tak samo gęstej jak ta, która wisiała nad moczarami. Wieśniakom nie przychodziło po prostu do głowy, by zastanawiać się nad przeszłością – nawet tą zupełnie niedawną.

Weźmy choćby to, co dręczyło Axla od pewnego czasu: był przekonany, że jeszcze nie tak dawno żyła wśród nich kobieta z długimi rudymi włosami i że pełniła ona ważną funkcję

w ich społeczności. Za każdym razem, gdy ktoś się zranił albo zachorował, posyłano natychmiast po rudą kobietę, tak biegłą w uzdrawianiu. Teraz jednak zaginał po niej wszelki ślad i nikt najwyraźniej nie przejmował się tym, co się stało, nikt w ogóle nie żałował, że jej zabrakło. Kiedy pewnego ranka Axl wspomniiał o niej trzem sąsiadom, z którymi rozkopywał zmarzniętą ziemię, ich reakcja świadczyła, że naprawdę nie mają pojęcia, o czym mówi. Jeden z nich przerwał nawet robotę, usiłując coś sobie przypomnieć, lecz w końcu pokręcił głową.

– To musiało być dawno temu – powiedział.

– Ja też nie przypominam sobie w ogóle tej kobiety – rzekła Beatrice, gdy pewnej nocy poruszył z nią ten temat. – Może wyśniłeś ją sobie, by zaspokoić jakieś swoje potrzeby, Axl, choć masz przecież przy sobie żonę, i to taką, która nosi się bardziej prosto od ciebie.

To było ubiegłej jesieni, gdy leżeli obok siebie na łóżku w kompletnej ciemności, słuchając kropel deszczu bębniących o ściany.

– To prawda, że prawie w ogóle się nie postarzałaś przez te wszystkie lata – przyznał Axl. – Ale ta kobieta wcale mi się nie przyśniła i ty też przypomniałabyś ją sobie, gdybyś tylko chwilę się zastanowiła. Zaledwie przed miesiącem zapukała do naszych drzwi, zacna dusza, i zapytała, czy czegoś nam nie przynieść. Na pewno to pamiętasz.

– Dlaczego miałyby nam coś przynosić? Była z nami w jakiś sposób spokrewniona?

– Nie sądzę, księżniczko. Była po prostu miła. Na pewno pamiętasz. Często do nas zaglądała. Pytała, czy nie jest nam zimno i czy nie jesteśmy głodni.

– Ciekawi mnie, Axl, jaki miała interes, żeby tak nas wyróżniać?

– Też mnie to wtedy intrygowało, księżniczko. Pamiętam, jak myślałem, że ta kobieta opiekuje się chorymi, a przecież oboje jesteśmy tak samo zdrowi jak każdy w tej wiosce. Może krążą pogłoski o zbliżającej się zarazie i przychodzi, żeby nas doglądać? Okazało się jednak, że nie wybuchła żadna zaraza, a ona była po prostu miła. Teraz, kiedy o niej rozmawiamy, przypominam sobie nawet więcej. Stała tu i mówiła, żebyśmy nie przejmowali się dziećmi, które z nas dworują. Tak było. A potem wszelki ślad po niej zaginał.

– Ta ruda nie tylko jest postacią z twego snu, Axl, ale musiała być głupia, skoro przejmowała się dziećmi i ich zabawami.

– To samo sobie wówczas pomyślałem, księżniczko. Co nam mogą szkodzić dzieci, które muszą się przecież czymś zająć, kiedy na dworze jest brzydka pogoda? Powiedziałem jej, że nie przywiązujemy do tego znaczenia, ale tak czy owak, miała na względzie nasze dobro. Pamiętam też, jak mówiła, że to nie w porządku, że musimy spędzać noce bez świeczki.

– Jeśli ta istota współczuła nam z powodu braku świeczki, to przynajmniej raz miała rację – odparła Beatrice. – To jawna zniewaga, że zabrania nam się palić świeczkę w noce takie jak ta, mimo że ręce nie drżą nam bardziej niż innym. Podczas

gdy są tacy, co noc w noc upijają się cydrem albo mają dzieci, które biegają jak szalone po izbie. Ale to nie im, a nam odebrano świeczkę i choć leżysz tuż przy mnie, Axl, prawie cię nie widzę.

– Nikt nie miał zamiaru nas znieważać, księżniczko. Tak po prostu zawsze postępowano i na tym koniec.

– Powiem ci, że nie tylko kobieta z twego snu dziwi się, że odebrano nam świeczkę. Wczoraj, a może to było przedwczoraj, mijalam kobiety nad rzeką i jestem pewna, że kiedy zdawało im się, że jestem zbyt daleko, by je słyszeć, jedna z nich ubolewała, że taka porządna para jak my musi co noc siedzieć po ciemku.

– Powtarzam ci, księżniczko: ona nie jest kobietą z mego snu. Wszyscy znali ją tutaj jeszcze przed miesiącem i każdy miał dla niej dobre słowo. Dlaczego wszyscy, łącznie z tobą, zapominają, że kiedykolwiek żyła?

Przypominając sobie tego wiosennego ranka tamtą rozmowę, Axl gotów był prawie przyznać, że mylił się co do rudej kobiety. Był w końcu mężczyzną w podeszłym wieku i mogło mu się coś poplątać. Z drugiej strony historia z kobietą stanowiła tylko jeden z całego szeregu podobnych zagadkowych epizodów. Frustrowało go, że nie może sobie w tej chwili przypomnieć zbyt wielu, ale było ich więcej, co do tego nie miał wątpliwości. Weźmy choćby na przykład incydent dotyczący Marty.

Marta, dziewięcio- albo dziesięcioletnia dziewczynka, zawsze cieszyła się opinią nieustraszonej. Jej żądzy przygód nie

zdołała powściągnąć żadna mroząca krew w żyłach opowieść o tym, co może się przytrafić wałęsającym się dzieciom. Dlatego gdy pewnego wieczoru rozeszła się wiadomość o zaginięciu Marty, wszyscy, zaniepokojeni, oderwali się od swoich zajęć. Do zmierzchu została mniej niż godzina, gęstniała mgła i na zboczach słyhać było wilki. Przez dłuższy czas w całej osadzie rozbrzmiewały nawołujące dziewczynkę głosy. Wieśniacy przemierzali korytarze, przeszukując wszystkie izby mieszkalne, składziki i miejsca pod belkami sufitów, każdą kryjówkę, w której mogło się schować figlarne dziecko.

I nagle w trakcie całego tego rozgardiaszu z pastwisk na wzgórzach wrócili dwaj pasterze i zaczęli grzać się przy ogniu w Wielkiej Izbie. I kiedy tam siedzieli, jeden z nich powiedział, że dzień wcześniej widzieli strzyżyka-orła, który zatoczył nad ich głowami jeden, drugi, a potem trzeci krąg. Nie może być mowy o pomyłce, stwierdził pasterz, to był na pewno strzyżyk-orzeł. Wiadomość rozeszła się szybko po osadzie i wkrótce przy ogniu zebrał się tłum ludzi pragnących wysłuchać pasterzy. Dołączył do nich nawet Axl, bo pojawienie się w ich kraju strzyżyka-orła było rzeczywiście czymś nadzwyczajnym. Strzyżykom-orłom przypisywano szczególne właściwości, w tym zdolność odstraszenia wilków, i powiadano, że dzięki tym ptakom wilki zupełnie zniknęły z innych części kraju.

Z początku pasterzy pilnie wypytywano i kazano im po wielokroć powtarzać swoją opowieść. Po jakimś czasie wśród słuchaczy zaczął się szerzyć sceptycyzm. Ktoś wskazał, że

wiele już było podobnych doniesień i za każdym razem okazały się niepotwierdzone. Ktoś inny przypomniał, że nie dalej jak zeszłej wiosny ci sami dwaj pasterze opowiadali podobną historię, lecz nikt poza nimi niczego takiego nie zobaczył. Za-perzeni pasterze zaprzeczali, by kiedykolwiek wcześniej mówili o czymś takim, i wkrótce tłum podzielił się na tych, którzy wzięli ich stronę, i tych twierdzących, że pamiętają podobny epizod z ubiegłego roku.

Spór coraz bardziej się zaostrzał i Axl zorientował się, że po raz któryś z rzędu ogarnia go dręczące poczucie, że coś jest nie w porządku. Zostawił pokrzykujących i przepychających się ludzi i wyszedł na zewnątrz, by spojrzeć na ciemniejące niebo i sunącą przy ziemi mgłę. Po chwili w jego umyśle zaczęły się z powrotem łączyć fragmenty układanki: przypomniał sobie o zaginionej Marcie, grożącym jej niebezpieczeństwie i o tym, że niedawno jeszcze szukała jej cała osada. Ale wszystko to coraz bardziej się zacierało, w podobny sposób, w jaki zaciera się sen w pierwszych sekundach po obudzeniu, i tylko dzięki najwyższemu skupieniu Axl nie przestał myśleć o małej Marcie, podczas gdy ludzie w dalszym ciągu spierali się o strzyżyka-orła. I nagle, kiedy tam tak stał, usłyszał nucaący coś dziewczęcy głos i z mgły przed nim wyłoniła się Marta.

– Dziwne z ciebie dziecko – powiedział Axl, kiedy podbiegła do niego w podskokach. – Nie boisz się ciemności? Nie boisz się wilków ani ogrów?

– Ależ boję się ich, panie – odparła z uśmiechem. – Ale wiem, jak się przed nimi schować. Mam nadzieję, że rodzice

o mnie nie pytali. W zeszłym tygodniu porządnie dostałam w skórę.

– Czy o ciebie nie pytali? Oczywiście, że pytali. Nie wiesz, że szukała cię cała wioska? Posłuchaj, jak się tam kłóca. To wszystko przez ciebie, dziecko.

– Och, niech pan przestanie! – zawołała ze śmiechem Marta. – Wiem, że wcale nie zauważyli, że mnie nie ma. I słyszę, że to nie o mnie się tam kłóca.

Kiedy to powiedziała, Axl uświadomił sobie, że miała rację: ludzie wewnątrz wcale nie spierali się o nią, lecz o coś zupełnie innego. Nachylił się ku wejściu, by lepiej słyszeć, i kiedy dotarło do niego jakieś wypowiedziane podniesionym głosem zdanie, przypomniał sobie całą historię o pasterzach i strzyżyku-orle. Zastanawiał się, czy powinien spróbować to wyjaśnić Marcie, ale ona nagle go ominęła i weszła do środka.

Podążył w ślad za nią, oczekując, że powitają ją z wielką radością i ulgą. Szczerze mówiąc, liczył, że kiedy pojawią się tam razem, jakaś część chwały za jej bezpieczny powrót spłynie i na niego. Lecz kiedy weszli do Wielkiej Izby, wieśniacy tak zażarcie się kłócili, że tylko kilku z nich w ogóle zerknęło w ich stronę. Matka Marty podeszła do córki tylko po to, by ją krótko skarcić.

– Jesteś w końcu! Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie włóczyła się po okolicy? – powiedziała, po czym ponownie skupiła uwagę na toczącym się przy ogniu sporze. Marta zaś uśmiechnęła się do Axla, jakby chciała powiedzieć „A nie mówiłam?”, i znikła w półmroku, żeby poszukać rówieśników.

Teraz w izbie zrobiło się wyraźnie jaśniej. Ponieważ mieściła się na samym skraju kolonii, miała niewielkie okienko, ale tak wysoko, że można było przez nie wyjrzeć, tylko jeśli stanęło się na stołku. W tym momencie było zasłonięte kawałkiem materiału, ale przez jeden z rogów prześwitywało słońce, rzucając promień dokładnie tam, gdzie spała Beatrice. W jego świetle Axl zobaczył coś, co wyglądało jak unoszący się nad jej głową owad. Po chwili zdał sobie sprawę, że to zawieszony na niewidocznej pionowej nitce pająk, który na jego oczach zaczął schodzić niżej. Axl wstał bezszelestnie ze stołka, przeszedł przez małą izbę, przesunął ręką nad śpiącą żoną i złapał pajęczka w dłoń. Następnie stał przez chwilę w miejscu i przyglądał się żonie. Na jej twarzy malował się spokój, który rzadko ostatnio widywał, gdy nie spała, i zdziwiła go radość, jaką odczuł na ten widok. Uświadomił sobie w tym momencie, że podjął już decyzję, i ponownie zapragnął ją obudzić, po to tylko, by podzielić się z nią tą wiadomością. Po chwili uznał jednak, że byłoby to czymś samolubnym – a poza tym, skąd mógł wiedzieć, jaka będzie jej reakcja? Ostatecznie wrócił na swoje miejsce i siadając na zydlu, przypomniał sobie o pajęczku i otworzył delikatnie dłoń.

Siedząc wcześniej na ławce na zewnątrz i czekając na pierwszy brzask, próbował przypomnieć sobie, kiedy on i Beatrice po raz pierwszy zaczęli mówić o swojej podróży. Wydawało mu się wówczas, że pamięta pewną konkretną rozmowę, którą odbyli pewnej nocy tu, w tej izbie. Teraz jednak, obserwując, jak pająk schodzi po skraju jego dłoni na gliniane

klepisko, uświadomił sobie ponad wszelką wątpliwość, że po raz pierwszy napomknęli o tym w dniu, kiedy nieopodal wioski przechodziła nieznajoma w ciemnych łąkmanach.

Ranek był szary – czyżby działo się to jeszcze w listopadzie? – i Axl szedł biegnącą wzdłuż rzeki ścieżką, nad którą wisiały wierzbowe witki. Wracał szybkim krokiem z pola do domu, być może po jakieś narzędzie albo nowe polecenia od nadzorcy. Tak czy inaczej, słysząc podniesione głosy dobiegające zza krzaków po prawej stronie, raptownie się zatrzymał. W pierwszej chwili pomyślał, że w pobliżu grasują ogry, i rozjrzał się szybko za jakimś kamieniem lub kijem. Potem dotarło do niego, że głosy – wszystkie kobiece – choć gniewne i przejęte, nie są jednak przerażone, a tego właśnie należało się spodziewać, gdyby chodziło o napaść ogrów. Mimo to precyzyjnie zdecydowanie przez żywopłot z jałowców i wyszedł na polanę, na której zobaczył pięć kobiet – już nie pierwszej młodości, lecz nadal zdolnych rodzić dzieci – stojących razem w zbitej grupce, odwróconych do niego plecami i krzyczących na coś lub na kogoś w oddali. Dopiero gdy prawie się z nimi zrównał, jedna z nich dostrzegła go i podskoczyła przestraszona, a potem wszystkie obejrzały się i zmierzyły go bezczelnym spojrzeniem.

– No, no – mruknęła któraś z nich. – Może to przypadek, a może coś więcej. Ale pojawił się w końcu mąż i miejmy nadzieję, że przemówi jej do rozumu.

– Powtarzałyśmy twojej żonie, żeby nie szła, ale nie chciała słuchać – dodała ta, która pierwsza go zauważyła. – Uparła

się, że zanieście jedzenie tej nieznanym, choć najpewniej to jakaś diablica albo elfka w przebraniu.

– Czy moja żona jest w niebezpieczeństwie? Proszę, powiedzcie, o co chodzi, moje panie.

– Przez cały ranek krążyła tu jakaś dziwna kobieta – wyjaśniła jedna z kobiet. – Z rozpuszczonymi włosami, w płaszczu z czarnych łachmanów. Twierdzi, że jest Saksonką, ale nie ubiera się jak żadna znana nam Saksonka. Próbowaliśmy podkraść się do nas przy brzegu rzeki, gdy robiłyśmy pranie, lecz udało nam się ją dostrzec i przepędzić. Wciąż jednak wraca i zachowuje się tak, jakby coś ją bardzo zasmuciło, albo prosi nas o jedzenie. Próbowaliśmy chyba przez cały czas rzucić urok na twoją żonę, panie, bo dziś rano już dwa razy musiałyśmy łapać Beatrice za rękę, tak bardzo chciała podejść do tego demona. W końcu wyrwała się nam wszystkim i poszła na górę, do starego głogu, gdzie siedzi teraz diablica i na nią czeka. Trzymałyśmy ją z całej siły, ale diablica najwyraźniej rzuciła już na nią urok, bo twoja żona miała moc niespotykaną u kogoś tak wątpliwego i sędziwego jak ona, panie.

– Przy starym głogu...

– Dopiero co tam poszła, panie. Ta kobieta jednak jest z całą pewnością diablicą i jeśli masz zamiar iść po żonę, uważaj, żeby się nie potknąć i nie skaleczyć o zatruty oset, bo rana nigdy się nie zagoi.

Axl starał się nie okazywać kobietom, jak go irytują.

– Jestem wam bardzo wdzięczny, moje panie – powiedział. – Pójdę zobaczyć, co takiego szykuje żona. Panie wybaczą.

Mianem „starego głogu” nasi wieśniacy określali pobliskie miejsce spotkań, a także samo drzewo głogu, które wydawało się wyrastać z gołej skały na skraju urwiska nieopodal osady. W słoneczny dzień, kiedy nie było wiatru, można tam było miło spędzić czas, podziwiając widok na pola, zakole rzeki i ciągnące się za nią moczary. W niedzielę dzieci bawiły się często między sękatymi korzeniami drzewa, a czasami skakały odważnie ze skraju urwiska, które było właściwie łagodnym porośniętym trawą zboczem, po którym śmiałek toczył się po prostu w dół niczym beczka, nie doznając przy tym żadnej szkody. Lecz w taki ranek jak ten, kiedy zarówno dzieci, jak i dorośli wykonywali pilnie swoje zadania, to miejsce powinno być wyludnione, i widząc rysujące się na tle białego nieba dwie postaci, Axl nie zdziwił się wcale, że kobiety są same. Opierająca się plecami o skałę nieznajoma miała na sobie rzeczywiście dziwne odzienie. Jej płaszcz wydawał się – przynajmniej z daleka – uszyty z wielu kawałków materiału i teraz łopotał na wietrze, upodabniając swoją właścicielkę do zrywającego się do lotu wielkiego ptaka. Beatrice, która nie usiadła, lecz nachylała się ku swojej towarzyszce, robiła przy niej wrażenie drobnej i wątlej. Wydawały się pogrążone w rozmowie, ale widząc Axla, który wspinał się we mgle po stoku, umilkły i przez chwilę go obserwowały. Beatrice podeszła w końcu do skraju urwiska.

– Zatrzymaj się tam, mężu, i nie podchodź bliżej! – zawołała. – Zejdę do ciebie. Nie wspinaj się wyżej i nie przysparzaj

więcej zgryzot tej biednej kobiecie, która może wreszcie rozprostować nogi i posilić się kromką czerstwego chleba.

Axl zaczął tak, jak go prosiła, i wkrótce zobaczył żonę, która zesła w dół polną ścieżką i przystanąła tuż przy nim.

– Czy wysłały cię po mnie te głupie kobiety? – zapytała półgłosem, najwyraźniej nie chcąc, by niesione wiatrem słowa dotarły do uszu nieznanomej. – Kiedy byłam w ich wieku, łudziłam się, że tylko starsi ludzie hołdują głupim przesądom, uznając, że każdy przydrożny kamień jest przeklęty, a każdy bezdomny kot to zły duch. Teraz, gdy się zestarzałam, widzę, że to raczej młodzi wierzą we wszelkiego rodzaju niedorzeczności, zupełnie jakby nie słyszeli obietnicy Pana, że zawsze będzie nas strzegł od złego. Spójrz na tę biedną nieznanomą, zobacz, jaka jest znużona i samotna. Już od czterech dni wędruje przez pola i lasy, a mieszkańcy kolejnych wiosek każą jej iść dalej. Choć przemierza chrześcijański kraj i nie ma żadnych skaz na skórze, biorą ją za demona albo trędowatą. Mam nadzieję, mężu, że nie zabronisz mi dodać tej biednej kobiecie otuchy i nakarmić jej żalonymi resztkami stawy, które przy sobie miałam.

– W życiu nie namawiałbym cię do czegoś takiego, księżniczko, bo widzę na własne oczy, że to, co mówisz, to szczerą prawdą. Jeszcze nim tu doszedłem, przyszło mi do głowy, jakie to smutne, że nie możemy już godnie ugościć nieznanomego człowieka.

– W takim razie wracaj do swoich zajęć, mężu, bo znów zaczną ci zarzucać, że się guzdrzesz, i nim się obejrzyysz, bę-

dą z nas dworować dzieci.

– Nikt mi nigdy nie zarzucał, że się guzdrzę, księżniczko. Kto ci powiedział coś takiego? Nie słyszałem dotąd podobnych zarzutów i pracuję tak samo ciężko jak mężczyźni, którzy są ode mnie dwadzieścia lat młodsii.

– Tylko się z tobą droczę, mężu. To prawda, nikt nie zarzuca ci, że mało pracujesz.

– Nawet jeśli dzieci obrzucają nas czasem wyzwiskami, to nie dlatego, że szybko czy wolno pracuję, lecz dlatego, że ich rodzice są zbyt głupi albo, co bardziej prawdopodobne, zbyt pijani, by nauczyć ich dobrych manier i szacunku dla starszych.

– Uspokój się, mężu. Przyznałam, że tylko się z tobą droczyłam, i więcej tego nie powtórzę. Ta nieznajoma opowiadała mi coś, co bardzo mnie zaciekawiło i może zainteresować i ciebie. Ale nie skończyła jeszcze swojej opowieści, więc proszę cię ponownie, byś zajął się tym, co masz do zrobienia, i pozwolił mi jej wysłuchać i dodać otuchy.

– Przepraszam, księżniczko, jeśli ostro się do ciebie odezwałem – odrzekł Axl, ale Beatrice odwróciła się już do niego plecami i wspinała się z powrotem ścieżką do głogu i stojącej w trzepoczącym płaszczu postaci.

Wracając po chwili na pole, Axl wystawił na próbę cierpliwość swoich towarzyszy i wybrał okrężną drogę, by ponownie przejść obok starego drzewa. Albowiem prawdę mówiąc, choć podobnie jak żonie nie podobala mu się wieczna podejrzliwość kobiet, nie mógł wyzbyć się myśli, że nieznajoma

stanowi jakieś zagrożenie, i odkąd zostawił z nią Beatrice, trawił go niepokój. Dlatego z ulgą ujrzał żonę, która wpatrywała się w niebo, stojąc samotnie na skraju urwiska. Wydawała się zatopiona w myślach i spostrzegła go, dopiero gdy do niej zawołał. Kiedy patrzył, jak wolniej niż poprzednio schodzi do niego ścieżką, nie po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że od jakiegoś czasu zmienił jej się chód. Choć w tym momencie nie utykała, można było odnieść wrażenie, że dokucza jej jakiś skrywany ból. Gdy się zbliżyła, zapytał, co stało się z jej dziwną towarzyszką.

– Poszła swoją drogą – odparła Beatrice.

– Na pewno była ci wdzięczna za twoją dobroć, księżniczko. Długo z nią rozmawiałaś?

– Długo i miała mi wiele do powiedzenia.

– Widzę, że coś nie daje ci spokoju, księżniczko. Może kobiety miały rację i lepiej było jej unikać.

– Ona nie wprawiła mnie w przygnębienie, Axl. Skłoniła tylko do zastanowienia.

– Jesteś w dziwnym nastroju. Czy ta nieznajoma na pewno nie rzuciła na ciebie jakiegoś zaklęcia i nie rozplynęła się chwilę później w powietrzu?

– Podejdz do głogu, mężu, to zobaczysz, że idzie ścieżką i jest bardzo blisko, bo wyruszyła zaledwie przed chwilą. Ma nadzieję, że więcej serca okażą jej ci, którzy mieszkają po drugiej stronie wzgórza.

– W takim razie zostawię cię, księżniczko, bo widzę, że nie doznałaś żadnej szkody. Bóg raduje się, widząc po raz kolejny

twoją dobroć.

Tym razem jednak jego żona nie chciała, by tak szybko odchodził. Złapała go za rękę, jakby starała się odzyskać utraconą równowagę, i oparła mu głowę na piersi. Ręka Axa uniosła się jakby obdarzona własną wolą i pogładziła ją po potarganych przez wiatr włosach. Kiedy na nią spojrział, odkrył z zaskoczeniem, że ma nadal szeroko otwarte oczy.

– Naprawdę jesteś w dziwnym nastroju – rzekł. – Co takiego powiedziała ci ta nieznajoma?

Beatrice przez chwilę jeszcze opierała głowę na jego piersi, a potem wyprostowała się i odsunęła.

– Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, Axl, chyba jest coś rzeczywiście w tym, o czym mówisz – odparła. – To dziwne, jak świat zapomina o ludziach i rzeczach, które wydarzyły się zaledwie wczoraj i przedwczoraj. Tak jakby dotknęła nas wszystkich jakaś choroba.

– Dokładnie to mam na myśli, księżniczko. Weźmy choćby tę rudą kobietę...

– Zostawmy tę rudą kobietę, Axl. Chodzi mi o to, czego jeszcze nie pamiętamy. – Beatrice mówiła to, wpatrując się w zasnutą mgłą dal, lecz teraz spojrziała prosto na niego i zobaczył w jej oczach smutek i tęsknotę.

I właśnie wtedy – był tego pewien – wypowiedziała te ważne słowa:

– Wiem, że od dawna byłeś temu przeciwny, Axl, ale nadeszła pora, by przemyśleć to od nowa. Musimy odbyć pewną podróż i nie możemy jej już dłużej odkładać.

– Podróż, księżniczko? Jakiego rodzaju podróż?

– Podróż do wioski naszego syna. To niedaleko, mężu, oboje o tym wiemy. Nawet kiedy ktoś drepcze tak powoli jak my, to najwyżej kilka dni marszu, trochę na wschód za Wielką Równiną. I wkrótce zacznie się wiosna.

– Możemy oczywiście wybrać się w tę podróż, księżniczko. Czy przyszło ci to na myśl z powodu czegoś, co usłyszałaś od nieznajomej?

– Myślałam o tym od bardzo dawna, Axl, lecz to, co powiedziała mi ta biedna kobieta, sprawiło, że nie chcę tego odkładać na później. Syn czeka na nas w swojej wiosce. Jak długo jeszcze będziemy zwlekać?

– Kiedy nadejdzie wiosna, księżniczko, z pewnością pomyślimy o takiej podróży. Ale dlaczego twierdzisz, że zawsze się temu sprzeciwiałem?

– Nie pamiętam teraz wszystkiego, co na ten temat mówiliśmy, Axl. Wiem tylko, że zawsze byłeś przeciwko, mimo że ja bardzo tego pragnęłam.

– Cóż, księżniczko, porozmawiamy o tym dłużej, kiedy nie będziemy mieli na głowie roboty i sąsiadów skorych do tego, by nas popędzać. Pozwól, że cię teraz zostawię. Wkrótce o tym pomówimy.

Jednak w następnych dniach, nawet jeśli któreś z nich wspomniało coś na temat podróży, nigdy tego porządnie nie przedyskutowali. Za każdym razem gdy o tym napomykali, czuli się dziwnie nieswojo i wkrótce zawarli coś w rodzaju cichego paktu – tak jak to w milczący sposób uzgadniają między

sobą starzy małżonkowie – by w miarę możliwości unikać tego tematu. Powiadam „w miarę możliwości”, bo czasami jedno albo drugie ulegało potrzebie – można nawet rzec, przymusowi – aby go poruszyć. Dyskusje, jakie wówczas toczyli, kończyły się jednak szybko wykrętami lub złością. I któregoś razu Axl zapytał żonę prosto z mostu, co takiego powiedziała jej ta dziwna kobieta przy starym głogu. Beatrice zachmurzyła się, przez chwilę wydawało się, że wybuchnie płaczem, i później Axl wołał już w ogóle nie wspominać o nieznanym.

Po jakimś czasie nie pamiętał już, dlaczego zaczęli rozmawiać o podróży i jakie miała ona dla nich w ogóle znaczenie. Dopiero owego ranka, gdy siedział na zewnątrz na chłodzie, rozjaśniło mu się w jakiejś części w głowie i wróciło do niego wiele rzeczy: rudowłosa kobieta, Marta, nieznaną w ciemnych łachmanach, a także inne wspomnienia, którymi nie będziemy się teraz zajmować. Przypomniał sobie także całkiem wyraźnie, co zdarzyło się zaledwie przed kilkoma niedzielami, kiedy Beatrice odebrano świeczkę.

Niedziela była dla wieśniaków dniem odpoczynku, przynajmniej w tym sensie, że nie pracowali tego dnia w polu. Nadal należało jednak oporządzić inwentarz i ponieważ tyle było innych rzeczy do zrobienia, pastor uznał, że zakazywanie wszystkiego, co można uznać za pracę, będzie niepraktyczne. Dlatego kiedy po ranku spędzonym na naprawianiu butów Axl wyszedł w tamtą niedzielę na słońce, powitał go widok sąsiadów, którzy rozsiedli się na całym terenie przed kolonią – jedni na splechawkach trawy, inni na małych zydlach lub kłodach

– i rozmawiali, śmiali się i pracowali. Wszędzie bawiły się dzieci, a mała ich grupka zebrała się wokół dwóch mężczyzn, którzy składali koło do wozu. Była to pierwsza w tym roku tak pogodna i ciepła niedziela; panował niemal świąteczny nastrój. Jednakże, stając przy wejściu do kolonii i zerkając tam, gdzie teren opadał ku moczarom, Axl zobaczył, że znowu zbiera się mgła. Podejrzywał, że po południu zrobi się szaro i zacznie siąpić mżawka.

Dopiero po jakimś czasie uświadomił sobie, że doszło do jakiegoś zamieszania przy płocie, za którym ciągnęły się pastwiska. Z początku niewiele go to obchodziło, lecz potem coś, co usłyszał, sprawiło, że nagle się wyprostował. Bo choć z biegiem lat pogorszył mu się wzrok, słuch miał nadal całkiem niezły i w dobiegającej od ogrodzenia wrzawie rozpoznał podniesiony i podenerwowany głos Beatrice.

Inni też porzucili swe zajęcia i gapili się w tamtą stronę. Axl ruszył szybkim krokiem między nimi, omijając biegające dzieci i zostawione na trawie drobiazgi. Zanim dotarł do niewielkiej grupki kotłujących się ludzi, ci nagle się rozproszyli i jego oczom ukazała się Beatrice, która przyciskała coś do piersi obiema rękami. Większość otaczających ją osób miała rozbawione miny, lecz twarz stojącej obok kobiety – wdowy po kowalu, który rok wcześniej zmarł na febrę – wykrzywiona była w gniewnym grymasie. Beatrice odepchnęła od siebie prześladowczynię. Rysy jej twarzy były przez cały czas zacięte, niemal stężałe w bezruchu, ale kiedy zobaczyła zbliżającego się Axla, dała upust wypełniającym ją emocjom.

Zastanawiając się nad tym teraz, doszedł do wniosku, że na twarzy żony zobaczył przede wszystkim przemożną ulgę. Nie wierzyła, iż po jego nadejściu wszystko dobrze się skończy, lecz jego obecność była dla niej bardzo ważna. Spoglądając na niego nie tylko z ulgą, lecz również z czymś w rodzaju niemego apelu w oczach, wyciągnęła ku niemu przedmiot, którego tak zazdrośnie strzegła.

– To jest nasze, Axl! Nie będziemy już dłużej siedzieć po ciemku. Weź to szybko, mężu, to jest nasze!

Podawała mu grubą, krótką, cokolwiek zdeformowaną świeczkę. W dowa po kowalu próbowała ją ponownie wyrwać, ale Beatrice odtrąciła jej wyciągniętą rękę.

– Weź tę świeczkę, mężu! Ta dziewczynka, Nora, przyniosła mi ją dzisiaj rano. Ulepiła ją własnymi rękoma, przekonana, że nie chcemy już dłużej spędzać nocy tak, jak je spędzamy.

Reakcją na jej słowa były kolejne krzyki, a także parsknięcia śmiechu, jednak Beatrice nadal wpatrywała się w Axla z ufnością i niemym błaganiem, i to właśnie obraz jej twarzy w tamtej chwili przypomniał sobie tego ranka, siedząc na ławce przed osadą i czekając na pierwszy brzask. Jak to się stało, że zapomniał o całym tym epizodzie, skoro zdarzył się przed niespełna trzema tygodniami? Jak to się stało, że do dzisiaj w ogóle o nim nie myślał?

Choć wyciągnął do niej rękę, nie był w stanie odebrać świeczki, bo tłum nie dopuszczał go do Beatrice.

– Nie przejmuj się, księżniczko – powiedział jednak głośno i nawet z pewnym przekonaniem. – Po prostu się nie przejmuj. – Mówiąc to, zdawał sobie sprawę, jak puste są jego słowa, dlatego zdziwiło go, że ludzie nagle zamilkli i nawet wdowa po kowalu cofnęła się o krok. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że zareagowali nie na to, co powiedział, lecz na widok zbliżającego się pastora.

– Cóż to za zachowanie w dzień Pański? – Pastor minął Axla i zmierzył groźnym wzrokiem struchlały tłum. – Niech ktoś mi odpowie!

– To przez Beatrice, wielebny – odezwała się wdowa po kowalu. – Zdobyła skądś świeczkę.

Twarz żony Axla znowu zmieniła się w nieruchomą maskę, lecz Beatrice nie spuściła oczu, gdy spoczął na niej wzrok pastora.

– Widzę na własne oczy, że to prawda, pani Beatrice – rzekł duchowny. – Widzę, że zapomniałaś o postanowieniu rady, że nie wolno wam używać świeczki w swojej izbie.

– Żadne z nas nigdy w życiu nie wywróciło świeczki, wielebny. Nie będziemy siedzieć całe noce po ciemku.

– Decyzja została podjęta i nie wolno ci jej podważać, dopóki rada nie zadecyduje inaczej.

Axl zobaczył, że w oczach żony błysnął gniew.

– To zwykłe szykany, nic więcej – powiedziała cicho, prawie szeptem, patrząc jednak prosto na pastora.

– Odbierzcie jej świeczkę – zakomenderował. – Róbcie, co mówię. Odbierzcie ją.

W stronę Beatrice wysunęło się kilka rąk i Axl miał wrażenie, że nie w pełni dotarło do niej znaczenie słów wielebnego. Stała pośrodku zbiegowiska ze zdziwioną miną, nadal ściskając świeczkę, jakby przez zapomnienie. A potem chyba wpadła w panikę i choć napierający tłum zbił ją z nóg, wyciągnęła znów świeczkę w stronę Axla. Nie upadła, bo tłum był zbyt gęsty, i prostując się, jeszcze raz podała mężowi świeczkę. Próbował ją złapać, ale porwała ją inna ręka.

– Dosyć tego! – rozległ się donośny głos pastora. – Zostawcie panią Beatrice w spokoju i niech nikt się do niej niegrzecznie nie odzywa. Jest już stara i nie rozumie wszystkiego, co robi. Dosyć, powtarzam! Takie zachowanie nie przystoi w dzień Pański.

Axlowi udało się w końcu do niej podejść. Wziął ją w ramiona i tłum zaczął się powoli rozchodzić. Kiedy wspominał teraz tę chwilę, wydawało mu się, że stali tak bardzo długo, Beatrice z głową opartą o jego pierś, dokładnie tak, jak to zrobiła w dniu wizyty nieznajomej, zupełnie jakby była po prostu znużona i chciała złapać oddech. Axl nie przestawał jej obejmować, gdy pastor ponownie kazał ludziom się rozejść. Kiedy w końcu odsunęli się od siebie i rozejrzeli, okazało się, że stoją zupełnie sami przy drewnianej bramie prowadzącej na pastwisko.

– Jakie to ma znaczenie, księżniczko? – zapytał. – Powiedz, do czego nam potrzebna świeczka? Przywykliśmy krzątać się bez niej po izbie. I czyż rozmawiając ze sobą, nie jesteśmy dość zajmujący, ze świeczką czy bez niej?

Uważnie ją obserwował. Beatrice robiła wrażenie sennej i nieszczęśliwie przygnębionej.

– Przykro mi, Axl – powiedziała. – Świeczka przepadła. Nie powinnam była o niej mówić nikomu poza tobą. Ale tak się ucieszyłam, kiedy dała mi ją ta dziewczynka. Zrobiła ją własnoręcznie dla nas. Teraz przepadła. Zresztą to nie ma znaczenia.

– Nie ma żadnego znaczenia, księżniczko.

– Uważają nas za parę przygłupów, Axl.

Beatrice zrobiła krok do przodu i ponownie oparła głowę o jego pierś. I właśnie wtedy odezwała się do niego stłumionym głosem, tak cicho, że z początku myślał, że się przesłyszał.

– Nasz syn, Axl. Pamiętasz naszego syna? Kiedy mnie teraz popychali, przyszedł mi na myśl nasz syn. Rosły, silny, dzielny mężczyzna. Czy musimy tu dalej mieszkać? Chodźmy do wioski naszego syna. On nas obroni i dopilnuje, żeby nikt nas źle nie traktował. Czy po tylu latach nie zmienisz swojego postanowienia? Nadal twierdzisz, że nie możemy do niego pójść?

Kiedy mówiła to cicho, wtulona w jego pierś, wróciły do niego okruchy wspomnień i było ich tyle, że o mało nie zemdleł. Puścił ją i cofnął się o krok, bojąc się, że straci równowagę i pociągnie ją za sobą.

– Co ty opowiadasz, księżniczko? Czy kiedykolwiek byłem przeciwny podróży do wioski naszego syna?

– Oczywiście, że byłeś przeciwny, Axl. Oczywiście.

– Kiedy wypowiadałem się przeciwko takiej podróży, księżniczko?

– Wydawało mi się, że zawsze, mężu. Lecz teraz, gdy o to pytasz, dokładnie tego nie pamiętam. I dlaczego stoimy tu na dworze, choć rzeczywiście mamy piękny dzień?

Beatrice znów robiła wrażenie zdezorientowanej. Popatrzyła mu w oczy, a potem spojrzała na skąpane w słońcu pole i wieśniaków, którzy ponownie wrócili do swoich zajęć.

– Chodźmy do naszej izby – odezwała się po chwili. – Posiedźmy jakiś czas tylko we dwoje. Mam piękny dzień, to prawda, ale jestem skonana. Chodźmy do środka.

– Oczywiście, księżniczko. Usiądź i odpocznij, nie stójmy tak na słońcu. Wkrótce poczujesz się lepiej.

W kolonii zaczęli się teraz budzić inni. Pasterze musieli już wyjść jakiś czas temu, ale Axl był tak pogrążony w myślach, że w ogóle ich nie słyszał. W drugim końcu izby Beatrice odchrząknęła, jakby miała zamiar zaśpiewać, a potem obróciła się pod derkami. Rozpoznając te sygnały, Axl podszedł po cichu do łóżka, usiadł ostrożnie na jego skraju i czekał.

Beatrice obróciła się na plecy, uchyliła powieki i na niego spojrzała.

– Dzień dobry, mężu – powiedziała w końcu. – Cieszę się, że kiedy spałam, nie porwały cię duchy.

– Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać, księżniczko.

Beatrice nadal przyglądała mu się przez lekko uchylone powieki. A potem usiadła i jej twarz przecięła smuga światła,

która wcześniej oświetliła pająka. Niezwiązane i zmierzwióne siwe włosy opadały jej na ramiona, lecz Axl i tak z radością wpatrywał się w nią w porannym świetle.

– Cóż takiego zamierzasz mi powiedzieć, Axl, i to zanim jeszcze przetrę zaspane oczy?

– Rozmawialiśmy kiedyś, księżniczko, o podróży, którą powinniśmy odbyć. Nadeszła wiosna, a wraz z nią chyba pora, byśmy wyruszyli.

– Wyruszyli, Axl? Kiedy dokładnie?

– Gdy tylko będzie to możliwe. Nie będzie nas jedynie przez kilka dni. W wiosce na pewno dadzą sobie bez nas radę. Porozmawiamy z pastorem.

– Czy pójdziemy odwiedzić naszego syna, Axl?

– Tam właśnie pójdziemy. Odwiedzić naszego syna.

Na dworze rozśpiewały się ptaki. Beatrice zwróciła wzrok ku oknu i słońcu, które prześwitywało przez zawieszony w nim materiał.

– Czasami pamiętam go całkiem wyraźnie – powiedziała. – A potem, następnego dnia, mam wrażenie, że wspomnienie o nim uleciało gdzieś w dal. Ale nasz syn jest szlachetnym i dobrym mężczyzną, jestem tego pewna.

– Dlaczego nie ma go razem z nami, księżniczko?

– Nie wiem, Axl. Możliwe, że pokłócił się ze starszymi i musiał odejść. Pytałam ludzi, lecz nikt go tutaj nie pamięta. Nie mógł jednak zrobić niczego, co okryłoby go hańbą, jestem tego pewna. Ty też niczego takiego nie pamiętasz, prawda?

– Kiedy siedziałem przed chwilą na dworze i wytężyłem pamięć, przypomniałem sobie wiele rzeczy. Nie pamiętam jednak naszego syna, nie pamiętam jego twarzy ani głosu, choć czasami wydaje mi się, że go widzę, gdy był małym chłopcem i prowadziłem go za rękę brzegiem rzeki albo gdy się rozpląkał i wyciągnąłem dłoń, by go pocieszyć. Nie mam jednak w ogóle pojęcia, jak wygląda dzisiaj, gdzie mieszka i czy ma własnego syna. Miałem nadzieję, że ty pamiętasz więcej, księżniczko.

– To nasz syn – powiedziała Beatrice. – Dlatego wyczuwam pewne rzeczy, nawet jeśli ich dokładnie nie pamiętam. I wiem, że on chce, abyśmy opuścili to miejsce i zamieszkali u niego.

– Jest krwią z naszej krwi, więc czemu nie miałyby pragnąć, byśmy z nim zamieszkali?

– Mimo to będzie mi brakowało tego miejsca, Axl. Tej małej izdebki i naszej osady. Niełatwo jest opuścić okolicę, którą człowiek znał przez całe życie.

– Nikt nie wymaga, byśmy zrobili to bez zastanowienia, księżniczko. Czekaając teraz na wschód słońca, myślałem, że musimy najpierw udać się do jego wioski i z nim porozmawiać. Bo nawet jeśli jesteśmy jego rodzicami, nie wypada pojawić się tak nagle i zażądać, by przyjęto nas tam na stałe.

– Masz rację, mężu.

– Niepokoi mnie jeszcze jedno, księżniczko. Ta wioska może być, jak mówisz, oddalona tylko o kilka dni drogi. Ale skąd będziemy wiedzieli, jak ją znaleźć?

Beatrice przez chwilę milczała i wpatrywała się w przestrzeń przed sobą, unosząc lekko ramiona w rytmie oddechu.

– Sądzę, że będziemy wiedzieli, jak iść, Axl – odezwała się w końcu. – Nawet jeśli jeszcze nie znamy dokładnie położenia jego wioski, to podróżowałam przecież często z innymi kobietami do sąsiednich, gdzie handlowaliśmy miodem i cyną. Potrafię odnaleźć z zamkniętymi oczyma drogę do Wielkiej Równiny i do leżącej za nią saksońskiej wioski, gdzie często odpoczywałyśmy. Wioska naszego syna znajduje się tylko trochę dalej, więc znajdziemy ją bez większego trudu. Naprawdę wyruszymy już wkrótce, Axl?

– Tak, księżniczko. Zaczniemy się szykować już dzisiaj.

ROZDZIAŁ 2

Przed wyruszeniem w drogę trzeba było jednak załatwić mnóstwo rzeczy. W wiosce takiej jak ta wiele przedmiotów, w które musieli się zaopatrzyć – derki, manierki na wodę, hubka – było wspólną własnością i chcąc je ze sobą zabrać, musieli się targować z sąsiadami. Poza tym Axl i Beatrice, choć oboje w podeszłym wieku, mieli wiele codziennych obowiązków i bez zgody społeczności nie mogli ich tak po prostu porzucić i odejść. A gdy byli już gotowi do drogi, nagła zmiana pogody spowodowała kolejną zwłokę. Bo jaki jest sens wypuszczać się w deszcz, mgłę i słotę, skoro już wkrótce ma zaświecić słońce?

W końcu jednak wyruszyli, z kosturami w dłoniach i tobołkami na plecach. Był jasny poranek, na niebie wisiały postrzępione białe chmury i wiał silny wiatr. Axl chciał wyjść o pierwszym brzasku – nie miał wątpliwości, że dzień będzie pogodny – ale Beatrice nalegała, by poczekać, aż słońce wzejdzie trochę wyżej. Przekonywała, że bez trudu w ciągu jednego dnia dotrą do saksońskiej wioski, w której mieli się schronić pierwszej nocy, a było ważne, żeby przecięli skraj Wielkiej Równiny

możliwie jak najbliżej południa, kiedy czyhające w tym miejscu mroczne siły pozostawały w stanie uśpienia.

Od dawna już nie pokonali razem większej odległości i Axl niepokoił się, czy żonie nie zbraknie sił. Po godzinie pozbył się jednak większości obaw: choć posuwała się powoli i ponownie zauważył, że lekko utyka, jakby dokuczał jej jakiś ból, Beatrice parla nieprzerwanie do przodu, z pochyloną pod wiatr głową, w ogóle się nie zrażając, gdy na drodze stawały jej osty i kępy zarośli. Idąc pod górę albo po gruncie tak błotnistym, że z trudem wyciągało się z niego stopy, zwalniała, lecz ani na chwilę nie przystanęła.

W dniach poprzedzających wędrówkę była coraz bardziej przekonana, że dobrze pamięta trasę, w każdym razie do saksońskiej wioski, którą w minionych latach odwiedzała regularnie z innymi kobietami. Jednakże gdy stracili z oczu poszarpane skały nad ich osadą i przecięli dolinę za moczarami, pewność siebie ją opuściła. Przystając na rozstajnych drogach albo na skraju smaganego wiatrem pola, przez długi czas wodziła wystraszoną wzrokiem po okolicy.

– Nie przejmuj się, księżniczko – mówił wtedy Axl. – Nie przejmuj się i spokojnie się zastanów.

– Ależ, Axl – odpowiadała, odwracając się ku niemu. – Nie mamy dużo czasu. Jeśli nie chcemy, by coś nam się przytrafiło, musimy dojść do Wielkiej Równiny jeszcze przed południem.

– Zdążymy do niej dojść, księżniczko. W ogóle się nie spiesz.

Mógłbym tu nadmienić, że zorientowanie się w terenie przysparzało w tamtych czasach o wiele więcej kłopotów, i to nie tylko z powodu braku godnych zaufania kompasów i map. Nie mieliśmy jeszcze wówczas żywopłotów, które tak miło dzielą dziś teren na drogi, łąki i pola. Wędrowiec tamtej doby odkrywał najczęściej, że krajobraz pozbawiony jest jakichkolwiek cech szczególnych i gdziekolwiek się obróci, widzi z grubsza to samo. Rząd głazów stojących na horyzoncie, zakole strumienia czy szczególne ukształtowanie danej doliny – takie elementy terenu były jedynymi, na podstawie których dało się wytyczyć trasę. A kiedy się z niej zboczyło, konsekwencje mogły być fatalne. I nie mówimy tu tylko o tym, że można było zginąć podczas złej pogody. Ten, kto zabłądził, narażał się prawie zawsze na ryzyko napaści – ze strony ludzi, zwierząt oraz sił nadprzyrodzonych, czyhających z dala od głównych dróg.

Mogłoby was zdziwić, jak mało rozmawiali ze sobą podczas tego marszu, ta para, która zwykle tak dużo miała sobie do powiedzenia. Ale w czasach, gdy śmiertelnym zagrożeniem mogła się okazać złamana kostka lub powierzchowna rana, w którą wdało się zakażenie, zdawano sobie sprawę, że każdy krok wymaga koncentracji. Zauważylibyście też pewnie, że za każdym razem gdy ścieżka stawała się zbyt wąska, by można było iść obok siebie, przodem zawsze ruszała Beatrice. To również mogłoby was zdziwić, bo wydaje się naturalne, że na potencjalnie niebezpieczny teren pierwszy wchodzi mężczyzna, i rzeczywiście w lesie lub tam, gdzie mogły się

czaić wilki albo niedźwiedzie, zamieniali się bez dyskusji miejscami. Przez większą część wędrówki Axl starał się jednak, by pierwsza szła żona, ponieważ praktycznie każdy demon lub zły duch, którego mogliby napotkać, znany był z tego, że atakuje ofiary od tyłu – przypominając w tym, jak mniemam, wielkiego kota, który zasadza się na antylopę pasącą się na końcu stada. Odnotowano liczne przypadki, gdy wędrowiec oglądający się za idącym w ślad za nim towarzyszem, odkrywał, iż ten zniknął bez śladu. Z obawy przed takim zagrożeniem idąca przodem Beatrice co jakiś czas pytała: „Jesteś tam jeszcze, Axl?”. Na co on niezmiennie odpowiadał: „Wciąż jestem, księżniczko”.

Późnym rankiem dotarli do skraju Wielkiej Równiny. Axl zaproponował, by pokonać ją z marszu i mieć już za sobą niebezpieczny odcinek wędrówki, lecz Beatrice upierała się, że powinni poczekać do południa. Usiedli na głazie przy skraju zbocza opadającego ku równinie i obserwowali uważnie coraz krótsze cienie kosturów, które oparli przed sobą na ziemi.

– Niebo wydaje się pogodne – zauważyła w końcu Beatrice.
– I nie słyszałam o żadnym nieszczęściu, które przydarzyłoby się komuś w tym zakątku równiny. Mimo to lepiej będzie poczekać do południa, kiedy na pewno żaden demon nie wychyli się, by zobaczyć, jak przechodzimy.

– Zaczekamy, tak jak mówisz, księżniczko. I masz rację, nawet jeśli ten zakątek jest bezpieczniejszy od innych, to w końcu Wielka Równina.

Siedzieli tak przez jakiś czas, spoglądając na leżącą u ich stóp krainę i prawie w ogóle się nie odzywając.

– Kiedy zobaczymy się z synem, Axl – powiedziała w pewnym momencie Beatrice – będzie na pewno nalegał, byśmy zamieszkali w jego wiosce. Czy nie będziemy się dziwnie czuć, porzucając po tylu latach sąsiadów, nawet jeśli szydzili czasem z naszych siwych włosów?

– Nic nie jest jeszcze postanowione, księżniczko. Gdy zobaczymy się z synem, wszystko z nim omówimy. – Axl obserwował przez chwilę Wielką Równinę, a potem pokręcił głową. – To dziwne, że nie mogę go sobie w ogóle przypomnieć – mruknął.

– Chyba śnił mi się dzisiaj w nocy – powiedziała Beatrice. – Stał przy studni, odwracał się lekko na bok i do kogoś wołał. Ale tego, co było przedtem i potem, już nie pamiętam.

– Nawet jeśli to tylko sen, przynajmniej go widziałas. Jak wyglądał, księżniczko?

– Z tego, co zapamiętałam, był przystojny i silny. Ale umknęło mi, jakiego koloru miał oczy i jakie rysy twarzy

– Ja w ogóle nie przypominam sobie jego twarzy – przyznał Axl. – To musi być sprawką tej mgły. Na wiele rzeczy chętnie spuściłbym jej zasłonę, ale to okrutne, że nie możemy sobie przypomnieć czegoś tak drogiego.

Beatrice przysunęła się do niego i wsparła głowę na jego ramieniu. Wiatr wiał teraz całkiem mocno i jej płaszcz zaczął łopotać w jego podmuchach. Axl objął ją ramieniem, przytrzymał płaszcz i owinął ją nim ciasniej.

– Przypuszczam jednak, że już wkrótce któreś z nas to sobie przypomni – rzekł.

– Postarajmy się to sobie przypomnieć, Axl. Oboje się postarajmy. To tak, jakbyśmy zgubili gdzieś szlachetny kamień. Lecz z pewnością go odnajdziemy, jeśli oboje się do tego przyłożymy.

–Z pewnością, księżniczko. Ale spójrz, cienie już prawie zniknęły. Pora zejść na dół.

Beatrice wyprostowała się i zaczęła grzebać w swoim tobołku.

– Masz, weź to – powiedziała, podając mu dwa gładkie kamyki. Wydawały się całkiem zwyczajne, ale kiedy im się uważniej przyjrzał, zobaczył wyryte na ich powierzchni skomplikowane wzory. – Wsadź je za pasek, Axl, tak by znaki były skierowane na zewnątrz. Pomogą Chrystusowi nas chronić. Je wezmę te drugie.

– Jeden mi wystarczy, księżniczko.

– Nie, Axl, podzielmy je równo. Przypomniałam sobie teraz, że na dół prowadzi tędy ścieżka i jeśli nie rozmyły jej deszcze, zejście będzie łatwiejsze niż większa część drogi, którą pokonaliśmy do tej pory. Jest jednak jedno miejsce, w którym musimy zachować ostrożność. Słyszysz mnie, Axl? To tam, gdzie ścieżka przechodzi obok miejsca, w którym został pogrzebany olbrzym. Komuś, kto o tym nie wie, może się zdawać, że to zwyczajny pagórek, ale kiedy dam ci znak, masz zejść ze ścieżki i obejść go dookoła. Chodzenie po takim grobie nie przyniesie nam nic dobrego bez względu na to, czy

będziemy to robić w południe czy o innej porze. Czy to jest dla ciebie jasne, Axl?

– Nie martw się, księżniczko, świetnie cię rozumiem.

– I nie muszę ci chyba przypominać, że jeśli zobaczymy nieznanego, który stoi na ścieżce lub gdzieś obok i do nas woła, albo jakieś biedne zwierzę, które wpadło w pułapkę lub leży ranne w rowie, i w ogóle jakąkolwiek rzecz, która mogłaby przyciągnąć twoją uwagę, nie mówisz ani słowa i nie zwalniasz kroku.

– Nie jestem głupcem, księżniczko.

– A zatem dobrze, Axl, pora ruszać w drogę.

Zgodnie z tym, co mówiła Beatrice, musieli przeciąć Wielką Równinę tylko na małym odcinku. Ich ścieżka, choć miejscami błotnista, była wyraźnie wytyczona i przez cały czas wiodła w słońcu. Początkowo opadała, lecz potem zaczęła równomiernie piąć się, aż w końcu znaleźli się na grzbiecie wyniosłości, po lewej i po prawej stronie mając wrzosowiska. Przez cały czas silnie wiało, ale dzięki temu łatwiej było znieść gorące promienie stojącego w zenicie słońca. Ziemię porastały wszędzie wrzosy i kolcolisty sięgające najwyżej do kolan i tylko co jakiś czas ich oczom ukazywało się podobne do zgarbionej staruchy samotne drzewo, które przygięły do ziemi niekończące się wichury. A potem po prawej stronie pojawiła się dolina, przypominając im o tajemnych mocach Wielkiej Równiny i o tym, że przecinają teraz zaledwie jej mały rózek.

Szli jedno za drugim, Axl – depcząc niemal żonie po piętach. Mimo to Beatrice co pięć albo sześć kroków powtarzała swoją śpiewną litanie, pytając „Jesteś tam jeszcze, Axl?”, na co on odpowiadał: „Wciąż jestem, księżniczko”. Poza tą rytualną wymianą zdań w ogóle się do siebie nie odzywali. Nawet kiedy dotarli do kopca olbrzyma i Beatrice dała znak, że muszą natychmiast zejść ze ścieżki między wrzosa, w dalszym ciągu powtarzali półgłosem owo hasło i odzew, jakby nie chcieli, by demony poznały ich prawdziwe zamiary. Axl przez cały czas wypatrywał sunącej szybko mgły bądź też nagłego mroku na niebie, lecz nic takiego nie spostrzegł i wkrótce zostawili Wielką Równinę za sobą. Kiedy weszli do rozbrzmiewającego śpiewem ptaków lasu, Beatrice w ogóle się nie odezwała, ale widział, że wyraźnie się odprężyła, i przestali odmawiać swoją litanie.

Odpoczęli przy potoku, w którym obmyli stopy i napełnili na nowo manierki. Ich trasa wiodła odtąd wysadzaną dębami i wiązami długą drogą z rzymskich czasów. Szło się nią o wiele łatwiej, trzeba było jednak uważać na innych wędrowców, których musieli teraz spotkać. I rzeczywiście, w ciągu pierwszej godziny minęli idących z naprzeciwka kobietę z dwójką dzieci, prowadzącego osły chłopca oraz parę wędrownych komediantów pragnących dogonić swoją trupę. Za każdym razem zatrzymywali się, by wymienić pozdrowienia, lecz słysząc w pewnym momencie turkot kół i stukot kopyt, schowali się w rowie. Okazało się to niepotrzebne – minął ich saksoński chłop na zaprzężonym w konia, wiozącym opał wozie.

Wczesnym popołudniem niebo pociemniało, zapowiadając burzę. Odpoczywali akurat pod wielkim dębem, obrócenie plecami do drogi i niewidoczni dla tych, którzy nią podróżowali. Przed sobą mieli szeroki widok na całą okolicę i od razu zauważyli, że się chmurzy.

– Nie martw się, księżniczko – powiedział Axl. – Zaczekamy pod tym drzewem, aż znowu wyjdzie słońce.

Ale Beatrice wstała i osłoniła dłonią oczy.

– Widzę, że droga przed nami zakręca, Axl. I że niedaleko stąd jest stara willa. Schroniłam się tam raz, kiedy szłam z kobietami. Willa jest w ruinie, ale dach był wtedy całkiem szczelny.

– Zdążymy tam przed burzą, księżniczko?

– Zdążymy, jeśli pójdziemy już teraz.

–W takim razie pospieszmy się. Nie ma powodu, żebyśmy przemokli do suchej nitki. A liście tego drzewa nie są wcale takie gęste, bo widzę, jak prześwituje między nimi niebo.

* * *

Willa stała dalej od drogi, niż to zapamiętała Beatrice. Kiedy na ziemię spadły pierwsze krople deszczu i niebo nad nimi jeszcze bardziej pociemniało, szli akurat długą wąską ścieżką, zarośniętą wysokimi do pasa pokrzywami, które musieli siec kosturami. Z drogi ruiny były dobrze widoczne, jednak kiedy zaczęli się ku nim przedzierać, przesłoniły je gęste zarośla i drzewa. Dlatego kiedy wyłoniły się nagle tuż przed nimi, wędrowcy przyjęli to z pewnym zaskoczeniem, lecz i z ulgą.

Za rzymskich czasów willa musiała być imponująca, ale teraz pozostała z niej tylko mała część. Wspaniałe niegdyś posadzki, wystawione na działanie żywiołów, szpeciły kałuże stojącej wody. Między wyblakłymi płytkami rosły trawa i chwasty. Kikuty ścian, gdzieś tam wysokie tylko do kostek, dawały pewne pojęcie o dawnym rozkładzie pomieszczeń. Do ocalałej części budynku prowadziło łukowate sklepienie; tam też podeszli teraz ostrożnie Axl i Beatrice i przystanęli w progu.

– Jest tam kto?! – zawołał Axl. – Jesteśmy dwojgiem starszych Brytów, którzy szukają schronienia przed burzą – dodał, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Przychodzimy w pokoju.

Ponieważ nic nie zakłócało dalej ciszy, weszli pod sklepieniem w półmrok niegdyśszego korytarza i po chwili znaleźli się w przestronnej komnacie, w której brakowało całej ściany. Przylegające do niej pomieszczenie całkowicie zniknęło i iglaste drzewa i krzewy rosły niepokojąco blisko skraju posadzki. Trzy ocalałe ściany zapewniały jednak wraz z sufitem całkiem dobre schronienie. I tutaj na tle otynkowanych kiedyś na biało brudnych cegieł zobaczyli nagle dwie oddalone od siebie ciemne postaci, jedną stojącą, drugą siedzącą na fragmencie muru, który odpadł od ściany.

Tą siedzącą była nieduża, podobna do ptaka starucha, starsza od Axla i Beatrice, odziana w ciemny płaszcz z kapturem, który zsunęła nieco do tyłu, tak że widać było jej pomarszczoną twarz. Oczy miała osadzone tak głęboko, że trud-

no je było dostrzec, a zgarbione plecy prawie nie dotykały stojącej za nią ściany. Coś poruszyło się na jej kolanach i Axl zobaczył, że to królik, którego ścisnęła mocno w kościstych dłoniach.

Przy tej samej ścianie, możliwie jak najdalej od staruchy, jakby mierzyla go jej obecność, lecz jednocześnie nie chciał zmoknąć, stał niezwykle wysoki, chudy mężczyzna. Na ramiona zarzucił długi płaszcz podobny do tych, jakie noszą pełniący wartę w zimną noc pasterze, ale wystające spod niego łydki miał gołe. Jego buty przypominały obuwie, które Axl widywał u rybaków. Choć wydawał się jeszcze dość młody, na czubku głowy miał gładką łysinę i tylko za uszami rosły mu kępkę ciemnych włosów. Sztywno wyprostowany i odwrócony plecami, przystawił dłoń do ściany, jakby pilnie nasłuchiwał tego, co dzieje się po drugiej stronie. Kiedy Axl i Beatrice weszli do komnaty, obejrzał się, lecz nic nie powiedział. Stara kobieta też przypatrywała się im w milczeniu i dopiero gdy Axl powiedział „Pokój niech będzie z wami”, trochę się rozchmurzyli.

– Wejdźcie dalej do środka, przyjaciele, bo zmokniecie – powiedział wysoki mężczyzna.

I rzeczywiście, z nieba lunęły prawdziwe potoki; woda spływała z fragmentu dachu i rozpryskiwała się niedaleko miejsca, gdzie stanęli przybysze. Axl podziękował mężczyźnie i stanął wraz z żoną przy ścianie, wybrawszy miejsce położone w równej odległości od obojga ich gospodarzy. Pomógł Beatrice ściągnąć z pleców tobolek i położył własny na posadzce.

Przez jakiś czas cała czwórka nie ruszała się z miejsca. Ulewa stawała się coraz gwałtowniejsza i ich schronienie rozświetliła błyskawica. Zastygłe w dziwnym bezruchu postaci wysokiego mężczyzny i staruchy wywarły chyba przemożny wpływ na Axla i Beatrice, bo oni też nie poruszali się teraz i nie odzywali – zupełnie jakby przechodząc przez obraz, zmuszeni byli nagle stanąć w miejscu i stali się namalowanymi na nim postaciami.

W końcu, kiedy deszcz trochę się uspokoił, podobna do ptaka kobieta przerwała milczenie – Bóg z wami, krajanie – powiedziała, jedną ręką gładząc królika, a drugą mocno go przytrzymując – Wybaczcie, że nie pozdrowiłam was wcześniej, ale zaskoczył mnie wasz widok. Wiedźcie jednak, że jesteście tu mile widziani. Dzień był piękny i w sam raz na wędrowkę, dopóki się nie rozpadało. Ale takie burze kończą się równie nagle, jak się zaczynają. Wkrótce bodziecie mogli ruszyć w dalszą drogę, a krótki odpoczynek na pewno wam się przyda. Dokąd to zmierzacie, krajanie?

– Idziemy do wioski naszego syna, który czeka na nas z utęsknieniem – odparł Axl. – Dziś wieczorem poszukamy jednak schronienia w saskońskiej wiosce, do której mamy nadzieję dotrzeć przez zmrokiem.

– Saksoni zachowują się czasami po barbarzyńsku, ale do wędrowców odnoszą się serdeczniej niż nasi rodacy – odparła stara kobieta. – Siadajcie, moi drodzy. Ta kłoda za waszymi plecami jest sucha i często sama na niej chętnie siadywałam.

Axl i Beatrice poszli za jej radą i przez jakiś czas znowu trwała cisza przerywana tylko bębnieniem deszczu. W pewnym momencie kobieta wykonała jakiś ruch i Axl zerknął w jej stronę. Zobaczył, że pociągnęła królika mocno za uszy i kiedy zwierzę usiłowało się wyrwać, jej podobna do szponów dłoń zacisnęła się na nim jeszcze silniej. A potem, na oczach Axla, w jej drugiej dłoni pojawił się długi zardzewiały nóż i przystawiła go do szyi stworzenia. Gdy siedząca przy mężu Beatrice wzdrygnęła się, Axl zdał sobie sprawę, że ciemne zacieki pod ich stopami i wszędzie indziej to stare plamy krwi, a zapachowi bluszczu i mokrych gruzów towarzyszy inny: słaby, lecz wyraźny zapach jatki.

Przytknąwszy nóż do szyi królika, starucha znowu znieruchomiała. Axl uświadomił sobie, że jej zapadnięte oczy są utkwione w wysokim mężczyźnie przy końcu ściany, zupełnie jakby czekała na jego sygnał. Lecz on stał tak samo sztywno jak wcześniej, dotykając niemal czołem sufitu. Albo nie zauważył wzroku starej kobiety, albo postanowił go ignorować.

– Dobra pani – odezwał się Axl. – Zabij tego królika, jeśli musisz. Lub ukreć mu szybko kark. Lub weź kamień i mocno go uderz.

– Zrobiłabym to, gdybym miała dość sił, panie, lecz jestem zbyt słaba. Mam tylko ostry nóż, nic więcej.

– W takim razie chętnie ci pomogę. Nóż jest niepotrzebny.

Axl wstał i wyciągnął do niej rękę, ale starucha nie zamierzała oddać mu królika. Nie ruszyła się nawet na cal; nadal

trzymała nóż na jego szyi i nie spuszczała z oczu wysokiego mężczyzny.

Ten w końcu obrócił się do nich twarzą.

– Wasz widok w pierwszej chwili mnie zaskoczył, lecz teraz cieszę się, że tu jesteście, przyjaciele – powiedział. – Bo widzę, że dobrzy z was ludzie, i błagam was, byście w oczekiwaniu na koniec tej burzy wysłuchali mojej opowieści. Jestem skromnym przewoźnikiem, który przewozi wędrowców po wzburzonych wodach. Odpowiada mi to zajęcie, choć godziny pracy są długie, przy każdym pociągnięciu wiosł bolą mnie ręce i nogi i kiedy na przewóz czeka wiele osób, zdarza się, że prawie nie śpię. Pracuję w deszczu, na wietrze i w palącym słońcu, ale nie tracę pogody ducha, bo wiem, że po ciężkim trudzie czeka mnie wypoczynek. Jest nas bowiem kilku przewoźników i co parę tygodni jeden z nas może wziąć sobie wolne I każdy ma upatrzone miejsce, do którego się wówczas udaje, a ja, przyjaciele, upatrzyłem sobie tę willę. To dom, w którym byłem kiedyś beztróskim dzieckiem. Nie wygląda już tak jak niegdyś, ale wiążą mnie z nim drogocenne wspomnienia i przychodząc tutaj, pragnę się nimi nacieszyć w spokoju. I teraz zważcie: za każdym razem, gdy tu przybywam, nie mija godzina, i przez łukowate sklepienie wchodzi do środka ta oto stara kobieta. Siada tutaj i dręczy mnie w dzień i w nocy, godzina po godzinie. Rzuca przeciwko mnie okrutne i niesprawiedliwe oskarżenia. Pod osłoną mroku przeklina mnie najokropniejszymi słowy Nie odpuszcza mi nawet na chwilę. Czasami, jak sami widzicie, przynosi ze sobą królika

lub inne małe stworzenie, by móc je zarznąć i sprofanować jego krwią to święte miejsce. Przekonywałem ją, jak mogłem, by zostawiła mnie w spokoju, lecz jeśli Bóg zaszczerpił w jej duszy jakąkolwiek litość, nauczyła się nie ulegać jej podszeptom. Nie odejdzie i nie przestanie mnie dręczyć. Nawet w tej chwili tylko wasze nieoczekiwane nadejście sprawiło, że na chwilę się powstrzymała. A ja już wkrótce będę musiał wyruszyć z powrotem i znowu przez długie tygodnie trudzić się za wiosłem. Błagam was, przyjaciele, zróbcie wszystko co w waszej mocy, by stąd odeszła. Przekonajcie ją, że zachowuje się w bezbożny sposób. Przybywacie z daleka, więc może was wysłucha.

Po słowach przewoźnika zapadła cisza. Axl przypomniał sobie później, że chciał jakoś zareagować, ale miał przez cały czas wrażenie, że mężczyzna przemawia do niego we śnie, i tak naprawdę nic go do tego nie obliguje. Beatrice także nie odczuwała chyba takiej potrzeby, bo oczy miała utkwione nadal w starej kobiecie, która odsunęła nóż od szyi królika i prawie z czułością gładziła go teraz ostrzem po futrze.

– Błagam, pani, pozwól memu mężowi pomóc ci przy króliku – odezwała się w końcu Beatrice. – Nie ma powodu, byś przelewała krew w takim jak to miejscu, i nie ma tu miski, do której mogłabyś ją zlać. Ściągniesz klątwę nie tylko na tego uczciwego przewoźnika, lecz również na samą siebie i innych wędrowców, którzy zabłąkają się tutaj, szukając schronienia. Odlóż nóż i zabij gdzie indziej to stworzenie. I co możesz zy-

skać, dręcząc tego ciężko harującego przewoźnika tak, jak to czynisz?

– Nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków i nie oceniamy zbyt surowo tej pani, księżniczko – odezwał się łagodnie Axl. – Nie wiemy, co się między nimi wydarzyło. Przewoźnik wygląda mi na uczciwego człowieka, lecz z drugiej strony ta pani może mieć jakiś powód, by przychodzić tutaj i zachowywać się tak, jak się zachowuje.

– Nie mógłbyś tego trafniej ująć, panie – rzekła stara kobieta. – Czy tak właśnie wyobrażałam sobie swoje podeszłe lata? Wolałabym być daleko stąd, razem z mężem, z którym właśnie przez tego przewoźnika zostałam rozdzielona. Mój mąż był mądrym i przezornym człowiekiem, panie. Planowaliśmy podróż od bardzo dawna, rozmawialiśmy i marzyliśmy o niej przez długie lata. I kiedy w końcu byliśmy gotowi i mieliśmy wszystko, co trzeba, wyruszyliśmy w drogę i po kilku dniach znaleźliśmy zatoczkę, z której mogliśmy popłynąć na wyspę. Zaczekaliśmy na przewoźnika i po jakimś czasie ujrzeliśmy jego zbliżającą się łódź. Traf chciał, że podpłynął po nas właśnie ten mężczyzna. Zauważcie, jaki jest wysoki. Stojąc tam w sunącej po wodzie łodzi, wyglądał jak ci komedianci, którzy podskakują na szczudłach. Podpłynął do miejsca, w którym ja i mój mąż staliśmy na skałach, i przycumował łódź. I po dziś dzień nie wiem, jak to zrobił, ale udało mu się nas oszukać. Byliśmy zbyt ufni. Mając do pokonania tak niewielką odległość, przewoźnik zabrał wpierw mojego męża i zostawił mnie czekającą na brzegu. Zrobił to po tym, jak przez ponad

czterdzieści lat byliśmy małżeństwem i wcześniej nie spędzi-
liśmy osobno nawet jednej nocy. Jego głos musiał nas uspić,
bo zanim się zorientowałam, odpływał z moim mężem, a ja
stałam dalej na skale Nawet wówczas nie mogłam w to uwie-
rzyć. Bo któż mógłby posądzić przewoźnika o takie okrucień-
stwo? Dlatego czekałam. Z pewnością łódź nie może zabrać
na raz więcej niż jednego pasażera, mówiłam sobie, bo woda
była tamtego dnia wzburzona, a niebo prawie tak samo za-
chmurzone jak teraz. Stałam tam na skale i widziałam, jak
łódź robi się coraz mniejsza, a potem zmienia w mały punk-
cik. Wciąż czekałam i po pewnym czasie punkcik powiększył
się, i to był wracający po mnie przewoźnik. Wkrótce ujrzałam
jego głowę, gładką jak kamyk. Nie wiózł żadnego pasażera.
Uznałam, że nadeszła moja kolej i wkrótce połączę się z uko-
chanym. Lecz podpłynąwszy do miejsca, gdzie stałam, i przy-
wiązawszy linę do palika, przewoźnik potrząsnął głową i od-
mówił mi przewozu. Klóciłam się, płakałam i krzyczałam, jed-
nak on nie chciał mnie słuchać. Zamiast tego – cóż za okru-
cieństwo! – zaproponował mi królika, który, jak twierdził,
wpadł we wnyki przy brzegu wyspy. Przywiózł go, uważając,
że mogę się nim posilić w ten pierwszy samotny wieczór. Na-
stępnie, widząc, że nikt więcej nie czeka na przewóz, odbił od
brzegu i zostawił mnie płaczącą i trzymającą jego przekłętą
królika. Chwilę później pozwoliłam zwierzęciu uciec między
wrzosy, bo straciłam tamtego wieczoru apetyt i nie odzyska-
łam go przez wiele kolejnych. Dlatego za każdym razem, gdy
tu przychodzę, przynoszę mu mój własny mały podarunek.

Królika na gulasz, w podzięce za okazaną mi wówczas uprzejmość.

– Tego królika sam miałem zjeść na kolację owego wieczoru – zabrzmiał w drugiej części komnaty głos przewoźnika. – Oddałem go jej z litości. Z czystej życzliwości.

– Nie wiemy nic o twoich sprawach, panie – powiedziała Beatrice. – Ale pozostawienie tej starej kobiety samej na wybrzeżu wydaje się okrutne. Co cię skłoniło do takiego postępuku?

– Dobra pani, wyspa, o której mówi ta kobieta, nie jest zwyczajna. W minionych latach my, przewoźnicy, przewieźliśmy tam wiele osób, i jej pola i lasy zamieszkują dzisiaj setki ludzi. To miejsce odznacza się jednak szczególnymi właściwościami. Każdy, kto tam przybywa, przechadza się wśród drzew i zieleni w samotności, nie dostrzegając nigdzie żywego ducha. Obecność swoich towarzyszy może wyczuć tylko w niektóre księżycowe noce albo kiedy zbiera się na burzę. Na co dzień jednak ma wrażenie, że jest jedynym mieszkańcem wyspy. Chętnie przewiózłbym tam tę kobietę, ale zrozumiaławszy, że nie będzie tam przebywać z mężem, stwierdziła, że nie zależy jej na takiej samotności, i nie chciała ze mną płynąć. Uszanowałem jej decyzję, tak jak jestem to zobowiązany czynić, i pozwoliłem jej pójść swoją drogą. Co do królika, dałem go jej, jak rzekłem, z czystej życzliwości. Widzicie, jak mi za to dziękuje.

– Przebiegły człowiek z tego przewoźnika – odezwała się kobieta. – Ma czelność was oszukiwać, choć nie jesteście stąd

Chce, byście uwierzyli, że każdy mieszkaniec wyspy przemierza ją w samotności, ale to kłamstwo. Czy mąż i ja marzylibyśmy przez długie lata, by udać się w takie miejsce? Prawda jest taka, że wielu osobom pozwolono przepłynąć tam jako ślubnym małżonkom i zamieszkać razem. Wielu przemierza te same lasy i ciche plaże, idąc ramię przy ramieniu. Mąż i ja wiedzieliśmy o tym. Wiedzieliśmy o tym jeszcze jako dzieci. Jeśli sięgnięcie pamięcią wstecz, zacni krajanie, przypomnicie sobie, że to prawda. Czekaając w tamtej zatoczce, nie mieliśmy pojęcia, że przypłynie do nas swoją łodzią tak okrutny przewoźnik.

–W tym, co ona mówi, prawdziwe jest tylko jedno – odparł wysoki mężczyzna. – Co jakiś czas pozwala się jakiejś parze popłynąć na wyspę razem, lecz dzieje się to rzadko. Wymaga się, by łączyły ich niezwykle silne więzi miłości. Nie przeczę, że czasami się to zdarza, i dlatego kiedy odnajdujemy czekających na przewóz męża i żonę, a nawet niepoślubionych kochanków, mamy obowiązek dokładnie ich wypytać. To do nas bowiem należy ocena, czy łączące ich więzi są dość silne, by płynęli razem. Ta kobieta nie chce się do tego przyznać, ale więź łącząca ją z mężem była po prostu za słaba. Niech wejrzy we własne serce i powie, że pomyliłem się wówczas w ocenie.

– Cóż na to powiesz, pani? – zapytała Beatrice.

Stara kobieta nie odpowiedziała. Opuściwszy wzrok, wodziła ponuro ostrzem noża po futrze królika.

– Kiedy przestanie padać, ruszymy w dalszą drogę, pani – odezwał się Axl. – Może zabierzesz się razem z nami? Chętnie

dotrzymamy ci przez jakiś czas towarzystwa. Możemy porozmawiać swobodnie o wszystkim, co ci przyjdzie do głowy. Zostaw tego zacnego przewoźnika w spokoju, by póki jego dom jeszcze stoi, mógł się nacieszyć tym, co z niego zostało. Co możesz zyskać, przesiadując tutaj w ten sposób? Jeśli chcesz, zabiję gładko królika, zanim się rozstaniemy. Co na to powiesz, pani?

Starucha nie odpowiedziała i nie dała po sobie poznać, czy go słyszała. Po jakimś czasie podniosła się powoli, przyciskając mocno do piersi królika. Była drobnej postury i podchodząc do miejsca, w którym runęła ściana, ciągnęła za sobą płaszcz po posadzce. Trochę wody poleło się na nią z sufitu, lecz ona nie zwróciła na to uwagi. Dotarłszy do skraju posadzki, spojrziała na strugi deszczu i wdzierającą się do środka zieleń, a potem powoli się pochyliła i postawiła królika na ziemi. Zwierzątko, zapewne zeszytywniałe ze strachu, z początku się nie ruszało, a potem zniknęło w trawie.

Stara kobieta ostrożnie się wyprostowała. Kiedy się do nich odwróciła, spoglądała chyba na przewoźnika, lecz jej dziwnie zapadnięte oczy sprawiały, że nie było to takie pewne.

– Ci nieznajomi odebrali mi apetyt – mruknęła. – Ale wkrótce go odzyskam, nie ma co do tego wątpliwości.

Powiedziawszy to, uniosła skraj płaszczu i zeszła powoli na trawę niczym ktoś, kto zanurza się w sadzawce. Nie zważając na padający deszcz, nasunęła kaptur na głowę i ruszyła w stronę wysokich pokrzyw.

– Zaczekaj, pani, chwilę, to pójdziemy razem z tobą! – zawołał za nią Axl, ale w tej samej chwili poczuł na ramieniu dłoń żony.

– Lepiej się z nią nie zadawać, Axl – usłyszał jej szept. – Niech idzie.

Kiedy podszedł do miejsca, gdzie kobieta zeszła na dół, spodziewał się chyba, że utknęła gdzieś w gęstych zaroślach i nie może iść dalej. Starucha zniknęła jednak bez śladu.

– Dziękuję wam, przyjaciele – odezwał się za jego plecami mężczyzna. – Może przynajmniej dzisiaj będę mógł w spokoju wspominać swoje dzieciństwo.

– My również ruszymy wkrótce w dalszą drogę, przewoźniku – rzekł Axl. – Kiedy tylko przestanie padać.

– Nie ma pośpiechu, przyjaciele. Przemawialiście roztropnie i jestem wam za to wdzięczny.

Axl w dalszym ciągu obserwował deszcz.

– To musiał być kiedyś wspaniały dom – usłyszał za sobą głos żony.

– O tak, dobra pani. Kiedy byłem chłopcem, nie zdawałem sobie sprawy, jaki jest wspaniały, bo nie znałem innych. Mieliśmy tutaj piękne obrazy i skarby, a także uprzejmych i mądrych służących. W tamtym miejscu była sala balowa.

– Musisz się smucić, widząc, w jakim jest stanie.

– Cieszę się, że zostało z niego to, co zostało, dobra pani. Ten dom był bowiem świadkiem wojennej zawieruchy, w trakcie której wiele podobnych zrównano z ziemią i nie zostało po nich nic prócz sterty gruzu wśród traw i wrzosowisk.

Axl usłyszał kroki zbliżającej się do niego Beatrice i poczuł na ramieniu jej rękę.

– O co chodzi, Axl? – zapytała półgłosem. – Widzę, że coś cię trapi.

– Nic takiego, księżniczko. To przez te ruiny. Przez chwilę wydawało mi się, że to ja przypominam sobie rzeczy, które się tutaj zdarzyły.

– Jakiego rodzaju rzeczy, Axl?

– Nie wiem, księżniczko. Kiedy ten człowiek mówił o wojnie i burzonych domach, miałem wrażenie, że wracają do mnie jakieś wspomnienia. Muszą pochodzić z czasów, gdy cię jeszcze nie znałem.

– Czy były w ogóle jakieś czasy, kiedy się nie znaliśmy, Axl? Nieraz wydaje mi się, że jesteśmy ze sobą od kołyski.

– Mnie też się tak wydaje, księżniczko. To dziwne miejsce sprawia, że przychodzą mi do głowy jakieś głupstwa.

Beatrice przyjrzała mu się z zadumą, a potem ścisnęła jego dłoń.

– To rzeczywiście osobliwe miejsce – powiedziała cicho. – I przebywanie w nim może nam przynieść więcej szkody niż największy deszcz. Chcę stąd odejść, Axl. Zanim wróci ta kobieta albo stanie się coś gorszego.

Axl pokiwał głową i odwrócił się w stronę mężczyzny.

– Niebo się przeciera, przewoźniku, więc będziemy ruszać w drogę! – zawołał. – Wielkie dzięki za udzielenie nam schronienia.

Przewoźnik nic na to nie odpowiedział, ale kiedy zakładali na plecy tobołki, podszedł, by im pomóc, i podał do rąk kostury.

– Życzę wam bezpiecznej drogi, przyjaciele – powiedział. – I żebyście odnaleźli syna w dobrym zdrowiu.

Podziękowali mu ponownie, lecz kiedy szli korytarzem w stronę wyjścia, Beatrice zatrzymała się nagle i obejrzała.

– Ponieważ już się rozstajemy, panie, i możemy się nigdy me spotkać, zastanawiam się, czy wolno ci zadać małe Pytanie.

Przewoźnik, który wrócił tymczasem na swoje stałe miejsce przy ścianie, uważnie jej się przyjrzał.

– Mówiłeś, panie, że miałeś obowiązek przepytac pary pragnące przeprowić się przez wodę – podjęła Beatrice. – Mówiłeś, że musiałeś odkryć, czy więzi ich miłości są dość mocne, by wolno im było zamieszkać razem na wyspie. Zastanawia mnie jedna rzecz, panie. Jakie zadawałeś im pytania, żeby odkryć to, czego musiałeś się dowiedzieć?

Przewoźnik miał przez chwilę niepewną minę.

– Szczerze mówiąc, dobra pani, nie powinienem mówić o takich rzeczach – odparł w końcu. – Tak naprawdę nie powinniśmy się dziś spotkać, lecz jakiś dziwny traf zetknął nas ze sobą i wcale tego nie żałuję. Byliście oboje mili i stanęliście po mojej stronie, za co jestem wam wdzięczny. Odpowiem ci zatem najlepiej, jak potrafię. Rzeczywiście jest tak, jak mówisz: mam obowiązek przepytac wszystkich, którzy chcą popłynąć na wyspę. Jeśli to para taka jak te, o których wspo-

mniałaś, utrzymująca, że łączą ją silne więzi, muszę poprosić, by wyjawili mi swoje najbardziej drogocenne wspomnienia. Proszę o to najpierw jedno, potem drugie. Każde musi odpowiedzieć oddzielnie. Dzięki temu wychodzi na jaw prawdziwy charakter ich związku.

– Ale czyż nie jest trudno odkryć, co naprawdę tkwi w ludzkich sercach, panie? – zapytała Beatrice. – Pozory tak często mylą.

– To prawda, zacna pani, lecz my, przewoźnicy, przez długie lata widzieliśmy już tyle, że szybko odkrywamy oszustwo. Poza tym, opowiadając o swoich najcenniejszych wspomnieniach, wędrowcy nie potrafią ukryć prawdy. Para może utrzymywać, że łączy ją miłość, ale my, przewoźnicy, widzimy zamiast niej niechęć, gniew, a nawet nienawiść. Lub wielkie wyjałowanie. Czasami wyłącznie lęk przed samotnością. Nieprzemijająca miłość, która przetrwała lata... coś takiego widzimy bardzo rzadko. Kiedy to się dzieje, z radością przewozimy ich razem. Powiedziałem już więcej, niż powinienem, dobra pani.

– Dziękuję ci, przewoźniku. Chodziło tylko o zaspokojenie ciekawości starej kobiety. Teraz zostawimy cię w spokoju.

– Życzę wam bezpiecznej podróży.

* * *

Wracali tą samą ścieżką, przedzierając się przez pokrzywy i paprocie. Po burzy ziemia była mokra i łatwo było się poślizgnąć, więc choć chcieli jak najszybciej oddalić się od willi, szli bardzo ostrożnie. Kiedy dotarli w końcu do starej rzymskiej drogi, deszcz nadal padał, poszukali zatem osłony pod

pierwszym dużym drzewem, które udało im się znaleźć– Bardzo przemokłaś, księżniczko?

– Nie martw się, Axl. Ten płaszcz spełnił swe zadanie. A twoje ubranie?

– Wyschnie szybko, kiedy tylko zaświeci słońce.

Odłożyli tobołki, oparli się plecami o pień i starali się złapać oddech.

– Boję się, Axl – powiedziała cicho Beatrice po dłuższej chwili.

– Dlaczego? O co chodzi, księżniczko? Nic ci teraz nie grozi.

– Pamiętasz tę dziwną kobietę w ciemnych łachmanach, z którą rozmawiałam wtedy przy starym głogu? Mogła się wydawać niespełna rozumu, ale jej historia miała wiele wspólnego z opowieścią staruchy, którą spotkaliśmy tutaj. Jej męża również zabrał przewoźnik i została sama na brzegu. A kiedy wracała znad zatoczki, spłakana i samotna, znalazła się nagle na skraju wysokiej doliny i ujrzała przed sobą długą drogę, którą szli ludzie tak samo zapłakani jak ona. Słuchając tego wszystkiego, niezbyt się przejmowałam, powtarzałam sobie, że to nie ma nic wspólnego z nami, Axl. Lecz ona mówiła dalej. Powiedziała, że ten kraj został dotknięty klątwą niepamięci, a to rzecz, o której sami dość często mówimy. Jak ty i twój mąż, zapytała mnie nagle, udowodnicie, że się kochacie, skoro nie możecie sobie przypomnieć wspólnej przeszłości. Od tam nie mogę przestać o tym myśleć. I czasami bardzo się boję.

– Ale czego tu się bać, księżniczko? Nie planujemy i nie mamy ochoty popłynąć na taką wyspę.

– Nieważne, Axl. Co będzie, jeśli nasza miłość zwiędnie, zanim będziemy mieli okazję choćby pomyśleć o takiej podróży?

– Co ty opowiadasz, księżniczko? Jak może zwiędnąć nasza miłość? Czyż nie jest silniejsza niż wtedy, gdy byliśmy młodzi i durni?

– Ależ, Axl, my nawet nie pamiętamy tamtych czasów. I w ogóle żadnych lat, które po nich upłynęły. Nie pamiętamy ani naszych zażartych kłótni, ani chwil szczęścia, którymi się cieszyliśmy. Nie pamiętamy naszego syna i nie wiemy, dlaczego od nas odszedł.

– Możemy sprawić, że wszystkie te wspomnienia wrócą, księżniczko. Poza tym to, co czuję do ciebie w sercu, nie zmieni się bez względu na to, czy sobie coś przypomnę, czy o czymś zapomnę. Nie czujesz tego samego, księżniczko?

– Czuję, Axl. Lecz z drugiej strony zastanawiam się, czy to, co czujemy dzisiaj w naszych sercach, nie jest jak te krople, które choć deszcz dawno już przestał padać, wciąż kapią na nas z mokrych liści. Zastanawiam się, czy bez wspomnień nasza miłość po prostu nie zwiędnie i umrze.

– Bóg nie pozwoliłby na coś takiego, księżniczko. – Axl powiedział to cicho, prawie szeptem, bo sam czuł, jak wzbiera w nim nienazwany lęk.

– Gdy rozmawiałam z tą nieznajomą przy starym głogu – podjęła Beatrice – ostrzegła mnie, żebym nie traciła więcej

czasu. Powiedziała, że musimy zrobić wszystko, by przypomnieć sobie, co nas łączy, wszystkie dobre i złe chwile. A teraz ten przewoźnik udzielił mi na odchodnym odpowiedzi, której się spodziewałam i obawiałam. Jakie mamy szanse, Axl, w naszym obecnym stanie? Jeśli ktoś podobny zapyta nas o najcenniejsze wspomnienia? Tak się boję, Axl.

– Nie ma się czego bać, księżniczko. Nasze wspomnienia nie przepadły na zawsze, po prostu zawieruszyły się gdzieś przez tę nieszczęsną mgłę. Odnajdziemy je, jeśli będzie trzeba, jedno po drugim. Czy nie dlatego wyruszyliśmy w tę podróż? Kiedy stanie przed nami nasz syn, z pewnością przypomnimy sobie wiele rzeczy.

– Mam taką nadzieję. Słowa przewoźnika napełniły mnie jeszcze większym lękiem.

– Zapomnij, księżniczko, o tym człowieku. Co nas obchodzi jego łódź i jego wyspa? I masz rację, deszcz przestał już padać i wychodząc spod tego drzewa, mniej przemokniemy, niż dalej pod nim siedząc. Ruszajmy w drogę i przestańmy się dręczyć obawami.

ROZDZIAŁ 3

Saksońska wioska, widziana z wysoka i z pewnej odległości, bardziej odpowiadałaby waszemu wyobrażeniu „wioski” aniżeli osada Axla i Beatrice. Przede wszystkim – być może dlatego, że Saksoni byli w większym stopniu dotknięci klaustrofobią – nie było tutaj mowy o żadnym wgrzaniu się w zbocze góry. Schodząc po stromym zboczku, tak jak to zrobili owego wieczoru Axl i Beatrice, zauważylibyście na dole jakieś czterdzieści albo trochę więcej oddzielnych domów, ustawionych w dolinie w dwóch koncentrycznych kręgach. Być może byliście zbyt daleko, by dostrzec między nimi jakieś różnice w rozmiarach i wystawności, spostrzeglibyście jednak słomiane strzechy i to, że wiele tam było okrągłych chat nieróżniących się specjalnie od tych, w których dorastali niektórzy z was lub wasi rodzice. I nawet jeśli Saksoni gotowi byli poświęcić względy bezpieczeństwa dla korzyści płynących ze świeżego powietrza, z pewnością powetowali to sobie, wznosząc wysoką palisadę: całą wioskę otaczało ogrodzenie ze związanych razem pali, które zaostrzono na końcu niczym gigantyczne ołówki. Palisada miała wysokość co najmniej dwóch mężczyzn i żeby jeszcze bardziej zniechęcić ewentual-

nych napastników, wzdłuż całej jej długości biegł po zewnętrznej stronie głęboki rów.

Taki właśnie obraz Axl i Beatrice zobaczyli u swych stóp, kiedy schodząc ze wzgórza, zatrzymali się na chwilę, by złapać oddech. Słońce zachodziło już nad doliną i Beatrice, która miała lepszy wzrok, wychyliła się do przodu, przystanąwszy o krok lub dwa przed Axlem wśród sięgających jej do pasa mleczy i źdźbeł trawy.

– Widzę czterech... nie, pięciu mężczyzn strzegących bramy – powiedziała. – I trzymają chyba w rękach włócznie. Kiedy byłam tu ostatnio z kobietami, przy bramie był tylko jeden strażnik z dwoma psami.

– Jesteś pewna, że życzliwie nas powitają, księżniczko?

– Nie martw się, Axl, zdążyli już mnie dobrze poznać. Poza tym jeden ze starszyzny jest Brytem i choć nie łączą go z nimi więzy krwi, wszyscy uważają go za mądrego przywódcę. Na pewno zadba, żebyśmy mieli dziś bezpieczny dach nad głową. Widzę, że do straży dołączył kolejny mężczyzna z włócznią i kilkoma zajadłymi psami.

– Któż zgadnie, co może chodzić po głowach Saksonom – mruknął Axl. – Może powinniśmy sobie poszukać innego schronienia.

– Wkrótce zapadnie zmierzch, Axl, a te włócznie nie są wymierzone przeciwko nam. Poza tym mieszka tu pewna kobieta, którą chciałam odwiedzić. Zna się na lekach o wiele lepiej niż ktokolwiek w naszej wiosce.

Axl odczekał chwilę w nadziei, że żona powie coś więcej.

– A czemu tak się interesujesz lekami, księżniczko? – zapytał, kiedy w dalszym ciągu wpatrywała się w dal.

– Od czasu do czasu dokucza mi pewna drobna dolegliwość. Ta kobieta może znać lek, który ją uśmierzy.

– Cóż to za dolegliwość, księżniczko? Gdzie cię boli?

– To drobiazg. Przypomniałam sobie o tym tylko dlatego, że mamy tu spędzić noc – Ale gdzie dokucza ci ten ból, księżniczko?

– Och... – Nie odwracając się, Beatrice przycisnęła rękę do boku, tuż pod żebrami, i cicho się roześmiała. – Nie ma o czym mówić. Widziałeś, że dzisiaj wcale nie zwolniłam przez to kroku.

– Nie zwolniłaś nawet odrobinę, księżniczko, i to ja musiałem prosić, żebyśmy zatrzymali się na chwilę i odpoczęli.

– Właśnie o tym mówię, Axl. Więc nie ma się czym przejmować.

– W ogóle cię to nie wstrzymywało. W gruncie rzeczy, księżniczko, jesteś równie silna jak kobiety o połowę od ciebie młodsze. Tak czy owak, jeśli ta wieśniaczka może pomóc ci uśmierzyć ból, nie zaszkodzi chyba ją odwiedzić?

– O niczym innym nie mówię, Axl. Wzięłam ze sobą trochę cyny, żeby zapłacić jej za leki.

– Któż nie chciałby się pozbyć drobnych dolegliwości? Wszyscy się na nie skarżymy i nikt ich nie lubi. Jeśli strażnicy wpuszczą nas do środka i ta kobieta będzie w domu, koniecznie ją odwiedzimy.

Kiedy weszli na mostek nad fosą, było już prawie ciemno i po obu stronach bramy zapalono pochodnie. Strażnicy byli wysocy i zwalisci, ale widząc zbliżających się przybyszów, wpadli chyba w panikę.

– Zaczekaj chwilę, mężu – powiedziała cicho Beatrice. – Pójdę przodem i sama z nimi porozmawiam.

– Trzymaj się z daleka od ich włóczni, księżniczko. Psy robią wrażenie spokojnych, ale ci Saksoni chyba zgłupieli ze strachu.

– Jeśli to ciebie tak się przestraszyli, Axl, choć jesteś przecież w podeszłym wieku, wkrótce pokażę im, jak bardzo się mylą.

Beatrice śmiało podeszła do strażników. Otoczyli ją i gdy się do nich odezwała, zmierzli podejrzliwymi spojrzeniami Axla. Po chwili jeden z nich rozkazał mu po saksońsku podejść bliżej, zapewne po to, by mogli się przekonać, iż nie jest kimś młodszym w przebraniu. Następnie, po kilku kolejnych zapewnieniach Beatrice, pozwolili im wejść do środka.

Axl nie mógł się nadziwić, że wioska, która z oddali wydawała się składać z ustawionych w dwóch regularnych kręgach domów, teraz, gdy szli jej wąskimi uliczkami, sprawiała wrażenie chaotycznego labiryntu. Zapadał co prawda zmierzch, ale podążając w ślad za żoną, nie był w stanie dostrzec żadnej logiki, żadnego wzoru, który nadawałby sens temu miejscu. Budynki wyłaniały się niespodziewanie tuż przed nimi, blokując drogę i zmuszając do szukania przejścia bocznymi alejkami. Musieli patrzeć pod nogi bardziej niż wtedy, gdy szli dro-

gą; grunt był tu nierówny a po niedawnej burzy pozostały kałuże; poza tym Saksoni mieli zwyczaj zostawiać pośrodku ścieżki przypadkowe przedmioty, nawet kawałki gruzu. Najbardziej jednak przeszkadzał Axlowi odór, który w miarę jak wchodzili w głąb wioski, stawał się coraz mocniejszy i czuło się go wszędzie. Jak wszyscy mu współcześni, przywykł do smrodu ekskrementów, ludzkich lub zwierzęcych, lecz to było coś znacznie bardziej nieprzyjemnego. Wkrótce odkrył jego źródło: w całej wiosce ludzie zostawiali przed domami albo z boku uliczek sterty psującego się mięsa, składając w ten sposób ofiary różnym bogom. W pewnym momencie, czując szczególnie silny odór, odwrócił się i zobaczył zawieszony pod okapem ciemny przedmiot, którego kształt zmienił się na jego oczach, gdy siedzące na nim muchy nagle odfrunęły. Chwilę później ujrzeli świnie, którą ciągnęła za uszy gromadka dzieci. Psy, krowy i osły pętały się bez żadnego nadzoru. Nieliczni ludzie, których napotykali, gapili się na nich w milczeniu, po czym znikali szybko za drzwiami domów albo zamykali okiennice.

– Dzieje się tu dzisiaj coś dziwnego – szepnęła Beatrice. – Zazwyczaj siedzą na przyzbach swoich domów albo zbierają się w grupki, żartują i rozmawiają. I w tym momencie ciągnąłby już za nami tabun dzieci, zadających setki pytań i zastanawiających się, czy nas polubić, czy obrzucić wyzwiskami. Wszystko zastygło w dziwnym bezruchu, i to mnie niepokoi.

– Czy zabłądziliśmy, księżniczko, czy nadal zmierzamy do miejsca, w którym udziela nam schronienia?

– Myślałam, że najpierw odwiedzimy tę kobietę w sprawie leków. Lecz skoro tak to wszystko wygląda, może lepiej będzie nie kusić losu i pójść od razu do długiego domu.

– Daleko mamy do chaty tej zielarki?

– Z tego, co pamiętam, całkiem blisko.

– Więc sprawdzmy, czy jest w domu. Nawet jeśli twoje dolegliwości są niegroźne, o czym dobrze wiemy, nie ma sensu, by dalej ci dokuczały, skoro można im zaradzić. Możemy z tym poczekać do rana, Axl. Dopóki nie zaczęliśmy o tym mówić, w ogóle nie zdawałam sobie sprawy, że mnie boli.

– Mimo to, księżniczko, skoro już tu jesteśmy, dlaczego nie miałibyśmy odwiedzić tej uczonej kobiety?

– Odwiedzmy ją, jeśli tak ci na tym zależy, Axl. Chociaż chętnie zaczekałabym z tym do rana albo do następnego razu, kiedy się tutaj wybiorę.

Rozmawiając ze sobą, wyszli z za rogu i znaleźli się nagle na skraju wioskowego placu. Pośrodku płonęło ognisko, a wokół niego zebrał się oświetlony płomieniami pokaźny tłum. Byli tam Saksoni w najróżniejszym wieku, nawet małe dzieci w ramionach rodziców, i w pierwszej chwili Axl pomyślał, że trafili na jakieś pogańskie rytuały. Ale kiedy przystanęli, by przyjrzeć się uważniej całej scenie, zauważył, że nic nie przyciąga jakiegokolwiek szczególnej uwagi tłumu. Twarze, które widział, były poważne, nawet wystraszone, głosy stłumione, łączące się w jeden zaniepokojony pomruk. Jakiś pies zaszczekał na nich i szybko został odpędzony przez ludzi, którzy wyłonili się z mroku. Ci w tłumie, którzy zauważyli przybyszów, gapili

się na nich bez słowa i po chwili tracili zainteresowanie– Kto wie, co ich tak niepokoi, Axl – powiedziała Beatrice – Poszłabym stąd, ale gdzieś niedaleko jest dom tej zielarki. Może uda się go odnaleźć.

Kiedy podeszli do chat po prawej stronie, ujrzeli znacznie więcej osób, które kryjąc się w cieniu, przyglądały się w milczeniu tłumowi przy ognisku. Beatrice zagadnęła jedną z kobiet, która stała przed własnym domem, i Axl zdał sobie po chwili sprawę, że to zielarka. Nie widział jej zbyt dobrze w półmroku, zauważył jednak, że jest wysoka i wyprostowana, chyba w średnim wieku, i ściska w dłoniach zarzucony na ramiona szal. Ona i jego żona rozmawiały chwilę półgłosem, czasami zerkając na tłum, a czasami na Axla. W końcu zielarka dała znak, by weszli do jej chaty.

– Pozwól, że porozmawiam z nią na osobności, Axl – prosiła cicho Beatrice. – Pomóż mi zdjąć ten tobolek i zaczekaj tu na mnie.

– Nie mogę być razem z tobą, księżniczko? Przecież prawie nie rozumiem tego saksońskiego narzecza.

– To są kobiece sprawy, mężu. Daj mi porozmawiać z nią w cztery oczy. Mówi, że dokładnie zbada moje stare ciało.

– Przepraszam, księżniczko, chyba zaćmiło mi umysł. Pozwól, że wezmę twój tobolek. Zaczekam na ciebie tak długo, jak sobie życzysz.

Kiedy kobiety zniknęły we wnętrzu chaty, Axl poczuł wielkie zmęczenie, zwłaszcza w ramionach i nogach. Ściągnąwszy z pleców tobolek, oparł się o ścianę z darni i spojrział na tłum,

który był coraz bardziej niespokojny: jedni ludzie mijali go w ciemności, by dołączyć do zgromadzenia, inni oddalali się od ogniska i za chwilę wracali. Niektóre twarze były jasno oświetlone przez płomień, inne kryły się w cieniu, lecz po pewnym czasie Axl doszedł do wniosku, że wszyscy ci ludzie na coś czekają, obserwując z pewnym wzburzeniem drewniany budynek stojący na lewo od ogniska. W domu tym, służącym najwyraźniej Saksonom jako miejsce zgromadzeń, rozpalono chyba osobny ogień, bo w oknach migotało jasne światło.

Opierając się plecami o ścianę i słysząc za sobą stłumione głosy Beatrice i zielarki, Axl prawie już zasypiał, gdy tłum zafalował nagle i rozległ się zbiorowy pomruk. Z drewnianego budynku wyszło kilku mężczyzn i ruszyło w stronę ogniska. Ludzie rozstąpili się przed nimi i ucichli, spodziewając się chyba jakiegoś oświadczenia, lecz kiedy do niego nie doszło, zaczęli ponownie napierać na nowo przybyłych i wezbrała wrzawa. Axl zauważył, że ich uwaga jest skupiona prawie wyłącznie na mężczyźnie, który wyszedł z budynku jako ostatni. Nie miał chyba więcej niż trzydzieści lat, ale było w nim coś, co budziło powszechny respekt. Chociaż ubrany zwyczajnie, niczym prosty rolnik, nie przypominał żadnego innego mieszkańca wioski. I nie chodziło tylko o to, że zarzucił płaszcz na ramię, odsłaniając przy tym pas i rękojeść miecza. Ani o to, że jego włosy były dłuższe niż u któregokolwiek z wieśniaków – zwisały mu prawie do ramion i związał je rzemykiem, by nie opadały na oczy. Tak naprawdę Axlowi przemknęło przez głowę, że

ten człowiek związał włosy, by nie opadły mu na oczy w trakcie walki. Ta myśl przyszła mu do głowy w sposób zupełnie naturalny i dopiero po chwili go zadziwiła, bo mogła wskazywać, że zna się na tych sprawach. Co więcej, gdy wchodząc w największą ciźbę, nieznamy opuścił rękę i oparł ją na rękojeści miecza, Axl doznał prawie namacalnie owego szczególnego połączenia otuchy, podniecenia i lęku, które może budzić taki gest. Obiecując sobie, że później zastanowi się nad swymi dziwnymi odczuciami, opanował się i skupił uwagę na rozgrywającej się przed nim scenie.

Tym, co najbardziej różniło tego mężczyznę od innych, była jego postawa, to jak się poruszał i nosił. Bez względu na to, jak bardzo pragnął uchodzić za zwykłego Saksona, pomyślał Axl, ten człowiek jest wojownikiem. Być może takim, który jeśli zechce, może dokonać wielkich zniszczeń.

Dwaj młodzi mężczyźni, którzy wyszli wraz z nim z budynku, deptali mu nerwowo po piętach i za każdym razem, gdy wojownik zbaczał głębiej w tłum, obaj starali się trzymać blisko niego, niczym dzieci bojące się, że nie nadążą za rodzicami. Obaj byli podobnie jak tamten uzbrojeni w miecze i każdy zaciskał dodatkowo w dłoni włócznię, nie ulegało jednak wątpliwości, że nie zwykli posługiwać się tą bronią. Co więcej, byli zupełnie sztywni ze strachu i w ogóle nie odpowiadali na słowa zachęty kierowane pod ich adresem przez wieśniaków. Nawet gdy poklepywano ich po plecach albo ściskano za ramiona, toczyli dookoła przerażonym wzrokiem.

– Ten mężczyzna z długimi włosami to obcy, który przybył tu zaledwie kilka godzin przed nami – odezwała się tuż przy uchu Axla jego żona. – Sakson, ale pochodzący z dalekich stron. Twierdzi, że z nizin na wschodzie, gdzie walczył ostatnio z morskimi rabusiami.

Od pewnego już czasu Axl słyszał wyraźniej głosy kobiet i odwróciwszy się teraz, zobaczył, że Beatrice i jej gospodyni wyszły z chaty i stanęły przy drzwiach tuż za nim. Zielarka przez chwilę mówiła coś cicho po saksońsku, a kiedy skończyła, Beatrice zaczęła ponownie szeptać mu do ucha:

– Wygląda na to, że jeden z wieśniaków wrócił tu dziś zdyszany i ranny w bark i kiedy kazano mu się uspokoić, opowiedział, że razem z bratem i dwunastoletnim siostrzeńcem łowił ryby w tym samym co zwykle miejscu nad rzeką i napadły ich dwa ogry. Tyle że, zdaniem tego rannego wieśniaka, nie były to zwyczajne ogry, lecz prawdziwe potwory, sprytniejsze i szybsze od wszystkich ogrów, jakie do tej pory widział. Czarty... bo tym mianem określają je tutejsi... zabiły od razu jego brata i porwały chłopca, który gdy go ostatnio widział, był żywy i starał się im wyrwać Rannemu mężczyźnie udało się uciec, lecz czarty ścigały go bardzo długo wzdłuż koryta rzeki i przez cały czas czuł za plecami ich śmierzdzące oddechy. To ten mężczyzna z ręką w łubkach, który rozmawia z nieznanym. Choć odniósł ranę, tak się niepokoiło swojego siostrzeńca, że poprowadził tam z powrotem grupę najsilniejszych wieśniaków. Nieopodal brzegu zobaczyli dym z ogniska, lecz kiedy zakradali się z gotową do użycia bronią, krzaki

rozchyliły się i wygląda na to, że te same dwa czarty zastawiły na nich pułapkę. Zielarka mówi, że z ich rąk padło trzech mężczyzn, nim pozostali rzucili się do ucieczki. I choć ci ostatni wrócili do wioski cali i zdrowi, leżą teraz w większości w swoich chatach, trzęsąc się i mamrocząc pod nosem, zbyt wstrząśnięci, by wyjść na dwór i życzyć sukcesu tym dzielnym ludziom, którzy choć zapada ciemność i mgła, chcą dokonać tego, co nie udało się w biały dzień dwunastu silnym wieśniakom.

– Czy chłopak nadal żyje?

– Nie mają pojęcia, lecz i tak zamierzają wyprawić się nad rzekę. Po powrocie przerażonych niedobitków nie znalazł się nikt odważny, kto w odpowiedzi na apel starszyny chciałby wziąć udział w następnej wyprawie. I nagle szczęśliwy traf sprawił, że do wioski zawitał ten nieznajomy, szukający schronienia po tym, jak jego koń zranił się w nogę. I choć do dzisiejszego dnia nic nie wiedział o tym chłopcu i jego rodzinie, zaproponował, że pomoże mieszkańcom wioski. Dwaj inni, którzy mu towarzyszą, to kolejni wujowie chłopca, lecz sądząc po ich minach, bardziej będą zawadzać wojownikowi, niżli mu pomagać. Spójrz, Axl, są chorzy ze strachu.

– Dobrze to widzę, księżniczko. Mimo to dzielni z nich ludzie, skoro nie bacząc na obawy, wyjdą z wioski. Wybraliśmy zły czas, by skorzystać z gościnności tych wieśniaków, Już teraz słyszę w chatach głośne lamenty i nim noc dobiegnie końca, będzie ich pewnie więcej.

Zielarka zrozumiała chyba coś, co powiedział Axl, bo odezwała się ponownie w swoim języku.

– Mówi, żebyśmy udali się teraz prosto do długiego domu i nie pokazywali się aż do rana – przetłumaczyła Beatrice. – Jeśli będziemy się włóczyć po wiosce, nie wiadomo, co w taką noc może nam się przydarzyć.

– Dokładnie to samo sobie pomyślałem, księżniczko. Jeśli nadal pamiętasz drogę, skorzystajmy z rady tej dobrej kobiety – rzekł Axl.

W tej samej chwili rozległy się jednak głośne wiwaty, tłum ponownie zafalował i zmieniając kształt, sformował pochód, w którego środku znaleźli się wojownik i jego dwaj towarzysze. Maszerujący nucili cicho jakąś pieśń i wkrótce zaczęli im wtórować ci, którzy stali w cieniu, łącznie z zielarką. Pochód zbliżył się do Axla i Beatrice i w blasku niesionych pochodni mignęły im twarze, niektóre przerażone, inne podniecone. Za każdym razem, gdy blask pochodni padał na wojownika, ten wydawał się zupełnie spokojny. Spoglądał w lewo i w prawo, przyjmując słowa zachęty, a jego dłoń ponownie spoczęła na rękojeści miecza. Minąwszy Axla i Beatrice, pochód przeszedł wzdłuż rzędu chat i zniknął z pola widzenia, lecz jeszcze długo słyszać było stłumiony śpiew.

Być może onieśmieleni panującą w wiosce atmosferą, Axl i jego żona nie ruszali się przez moment z miejsca. Beatrice spytała zielarkę, jak najszybciej dotrzeć do długiego domu, Axl odniósł jednak wrażenie, że kobiety już wkrótce zaczęły

mówić o jakimś zupełnie innym miejscu, wskazywały bowiem dalekie wzgórza gdzieś nad wioską.

Ostatecznie ruszyli w poszukiwaniu noclegu, dopiero gdy w wiosce zapadła cisza. Odnalezienie drogi po ciemku okazało się trudniejsze niż wcześniej: cienie rzucone przez płonące na rogach pochodnie jeszcze bardziej ich dezorientowały. Zmierzali w kierunku przeciwnym niż pochód, a pogrążone w ciemności domy, które mijali, wydawały się kompletnie opuszczone.

– Idź powoli, księżniczko – powiedział cicho Axl. – Jeśli któreś z nas przewróci się na tych wertepach, nie wiem, czy ktokolwiek przyjdzie nam z pomocą.

– Obawiam się, że znowu zabłądziliśmy, Axl. Cofnijmy się do ostatniego rogu. Tym razem na pewno znajdę drogę.

Po jakimś czasie ścieżka zaczęła biec w miarę prosto i odkryli, że idą wzdłuż okalającego wioskę ogrodzenia, które widzieli wcześniej ze wzgórza. Mające z boku zaostrome pale były tylko trochę ciemniejsze od nocnego nieba i po kolejnych kilkunastu krokach Axl gdzieś wysoko usłyszał stłumione głosy A potem zobaczył, że nie są sami: wysoko na palisadzie majaczyły w równych odstępach postaci tych, którzy, jak zgadywał, wpatrywali się w rozciągające się na zewnątrz mroczne pustkowia. Zanim jednak podzielił się tym spostrzeżeniem z Beatrice, usłyszeli za sobą kroki wielu ludzi. Ruszyli szybciej do przodu i nagle zobaczyli przed sobą pochodnię i poruszające się w jej świetle cienie. Z początku Axl myślał, że natknęli się na grupę podążających w przeciwnym kierunku

wieśniaków, lecz w końcu zorientował się, że on i Beatrice zostali osaczeni. Wokół nich kłębili się Saksoni w różnym wieku i różnej postury, niektórzy uzbrojeni we włócznie, inni w motyki, sierpy i inne rolnicze narzędzia. Kilka osób zadało im jednocześnie pytania. Tłum coraz bardziej gęstniał i Axl poczuł żar wysuwanych w ich stronę pochodni. Przyciągnął do siebie Beatrice i starał się rozpoznać przywódcę grupy, lecz nikogo takiego nie spostrzegł. Widział za to, że wieśniacy są ogarnięci paniką i każdy nieostrożny ruch może doprowadzić do katastrofy. Zasłoniwszy Beatrice przed wymachującym nożem młodzieńcem o szczególnie dzikim spojrzeniu, starał się odnaleźć w pamięci jakieś saksońskie frazy. Nic jednak nie przyszło mu do głowy, zaczął więc wydawać kojące dźwięki, zupełnie jakby miał do czynienia ze spłoszonym koniem.

– Przestań, Axl – szepnęła Beatrice. – Nie zaskarbisz sobie ich wdzięczności, śpiewając kołysanki. – Zwróciła się po saksońsku najpierw do jednego, a potem do drugiego mężczyzny, ale to nic nie dało. Wieśniacy wrzeszczeli na nich coraz głośniej, a jakiś trzymany na uwięzi pies przecisnął się między nogami ludzi i zaczął groźnie warczeć.

I nagle otaczający ich zacietrzewieni ludzie jakby się skulili. Gniewne głosy ucichły i słychać było już tylko jeden, dobiegający z pewnej odległości. Po chwili wieśniacy rozstąpili się na boki, by przepuścić krępego kalekiego mężczyznę, który wszedł w krąg światła, powłócząc nogami i podpierając się grubym kosturem.

Był w dość podeszłym wieku i chociaż plecy miał całkiem proste, kark i głowa wyrastały mu z ramion pod groteskowym kątem. Wszystko wskazywało na to, że obecni darzą go jednak dużym szacunkiem – nawet pies przestał szczekać i zniknął gdzieś w ciemności. Choć prawie nie znał saksońskiego, Axl zorientował się, że wściekłość kaleki tylko częściowo spowodowało to, jak wieśniacy potraktowali przybyszów; rugał ich przede wszystkim za zejście z posterunków i na widocznych w blasku pochodni twarzach odmalowały się przygnębienie i konsternacja. Chwilę później, gdy głos członka starszyny wzniósł się na nowe wyżyny gniewu, mężczyźni zaczęli sobie coś powoli przypominać i jeden po drugim zniknęli chyłkiem w mroku nocy. Lecz nawet gdy oddalił się ostatni z nich i słyszać już było tylko skrzypienie drabin, po których się wspinali, kaleka nie przestawał obrzucać ich obelgami. W końcu odwrócił się do Axla i Beatrice.

– Jak to możliwe – powiedział, przechodząc bez śladu obcego akcentu na ich język – że zdążyli o wszystkim zapomnieć, choć jeszcze przed chwilą oglądali wojownika, który wychodził z dwoma ich kuzynami, by wykonać to, czego żaden nie miał odwagi zrobić? Czy ich pamięć osłabił wstyd, czy zwykły strach?

– Rzeczywiście są nieźle wystraszeni, Ivorze – przyznała Beatrice. – W tej chwili wystarczyłby spadający na ziemię pająk, by rzucili się jeden na drugiego. Żalosiłą drużynę wysłać, panie, na nasze spotkanie.

– Przyjmij, proszę, moje przeprosiny, Beatrice. I ty także, panie W normalnych okolicznościach nie spotkalibyście się z takim powitaniem, ale jak sami widzicie, przybyliście tu w noc pełną grozy.

– Zabłądziliśmy po drodze do długiego domu, Ivorze – wyjaśniła Beatrice. – Bylibyśmy bardzo zobowiązani, gdybyś nam ją wskazał. Szczególnie po takim powitaniu mój mąż i ja chcielibyśmy jak najszybciej znaleźć się pod dachem i odpocząć.

–Z chęcią obiecałbym wam miłe powitanie w długim domu, przyjaciele, lecz dziś w nocy nie wiadomo, do czego mogą być zdolni moi sąsiedzi. Lepiej będzie, jeśli ty i twój dobry mąż zgodzicie się spędzić tę noc pod moim dachem, gdzie z pewnością nikt nie będzie się wam narzucał.

– Chętnie skorzystamy z twojej uprzejmości, panie – wtrącił Axl. – Mojej żonie i mnie bardzo potrzebny jest odpoczynek.

–W takim razie chodźcie. Trzymajcie się blisko mnie i dopóki nie dotrzemy na miejsce, nie podnoście głosu.

Podążając w ciemności za Ivozem, dotarli do domu zbudowanego na podobną modłę jak inne, lecz trochę od nich większego i stojącego osobno. Gdy weszli pod niskim łukiem do środka, pod powalą unosił się drzewny dym, który choć Axla ścisnęło od niego w piersi, sprawił, że wewnątrz wydało się ciepło i przytulne. Żarzący się pośrodku izby ogień otaczały węglane chodniki, zwierzęce skóry i zrobione z dębowego i jesionowego drewna meble. Beatrice opadła z ulgą na bujane sie-

dzisko, a Axl zaczął wyciągać z tobołków ich derki. Ivor stał jednak dalej przy wejściu z chmurną miną.

– Nadal trzęsę się ze wstydu na myśl o tym, jak was potraktowano – rzekł.

– Proszę, nie zaprzataj sobie tym więcej głowy, panie – odparł Axl. – Okazałeś nam więcej życzliwości, niż na to zasłużyliśmy. Dotarłszy tu dziś wieczorem, zdążyliśmy zobaczyć dzielnych ludzi wyruszających z niebezpieczną misją, rozumiemy więc świetnie, że cała wioska jest przejęta grozą. Trudno się dziwić, że niektórym odebrało rozum.

– Skoro wy, obcy, tak dobrze pamiętacie o naszych kłopotach, jak to się dzieje, że ci głupcy zdążyli już o nich zapomnieć? Rozkazano im w słowach, które pojęłoby małe dziecko, nie schodzić pod żadnym pozorem z palisady. Od tego zależało bezpieczeństwo całej wioski, nie mówiąc już o wsparciu, jakiego powinni udzielić naszym bohaterom, gdyby pojawili się przy bramie ścigani przez potwory i cóż takiego robią? Widząc idących przez wieś dwoje obcych i zapominając o otrzymanych rozkazach, a także o przyczynach, dla których je wydano, rzucają się na was niczym wściekłe wilki. Nie wierzyłbym własnym zmysłom, gdyby do podobnych dziwnych zaćmień umysłu nie dochodziło w tym miejscu tak często.

– To samo dzieje się w naszej okolicy, panie – rzekł Axl. – Moja żona i ja byliśmy świadkami wielu podobnych przypadków wśród naszych sąsiadów.

– To ciekawe, co mówisz, panie. Obawiałem się, że ta plaga dotknęła tylko nasze okolice. I że tylko dlatego, iż jestem

stary lub że jestem Brytem żyjącym pośród Saksonów, pamiętam często różne rzeczy, o których wszyscy wokół mnie dawno zapomnieli.

– Zetknęliśmy się dokładnie z tym samym, panie. Chociaż my też uskarżamy się na mgłę niepamięci, bo tak właśnie ja i żona nazwaliśmy to zjawisko, dotyka nas ona w mniejszym stopniu niż młodszych. Znajdujesz na to jakieś wytłumaczenie, panie?

– Słyszałem na ten temat wiele rzeczy, przyjacielu, i w większości były to saksońskie zabobony. Lecz zeszłej zimy zawędrował do nas pewien obcy, który powiedział na ten temat coś, co, im dłużej się zastanawiam, tym bardziej wydaje się godne wiary. Ale cóż tam znowu? – Ivor, który nadal stał przy drzwiach z kosturem w rękę, obrócił się ze zwinnością zaskakującą u kogoś tak ułomnego. – Wybaczcie waszemu gospodarzowi, przyjaciele. Możliwe, że wrócili już nasi dzielni mężczyźni. Lepiej będzie, jeśli tu zostaniecie i nie będziecie wychylać nosa z chaty.

Po jego wyjściu Axl i Beatrice przez jakiś czas milczeli, siedząc z zamkniętymi oczyma i próbując odsapnąć.

– Jak myślisz, co Ivor miał nam zamiar powiedzieć, Axl? – zapytała w końcu Beatrice.

– O czym, księżniczko?

– Mówił o mgle i o tym, co ją spowodowało.

– To jakaś pogłoska, która kiedyś wpadła mu w ucho. Musimy go poprosić, żeby powiedział nam o tym coś więcej.

Godny podziwu człowiek. Czy zawsze mieszkał pośród Saksónów?

– Mówiono mi, że od czasu, gdy wziął sobie za żonę Saksonkę. Nigdy nie słyszałam, co się z nią stało. Czy nie byłoby czymś wspaniałym, gdybyśmy poznali przyczynę tej mgły, Axl?

– Rzeczywiście byłoby wspaniale, ale nie wiem, jaką dałoby to korzyść.

– Jak możesz tak mówić? Jak możesz mówić coś tak bezdusznego?

– Dlaczego tak cię to oburzyło, księżniczko? Co się stało? – Axl wyprostował się na swoim siedzisku i spojrzał na żonę. – Chodziło mi tylko o to, że poznając jej przyczynę, nie sprawimy, że mgła się rozejdzie, zarówno tutaj, jaki w naszym sąsiedztwie.

– Jeśli istnieje choć mała szansa, że zrozumiemy, co za nią stoi, to może mieć dla nas wielkie znaczenie. Jak możesz o tym mówić z takim lekceważeniem?

– Przepraszam, księżniczko. Nie miałem takiego zamiaru. Myślałem po prostu o czymś innym.

– Jak możesz myśleć o innych rzeczach po tym, co usłyszeliśmy dzisiaj od tego przewoźnika?

– Myślę na przykład o tym, czy ci dzielni ludzie wrócili i czy uratowali to dziecko. I czy ta wioska ze swoimi wystraszonymi strażnikami i lichą bramą nie zostanie dziś w nocy napadnięta przez potworne czarty szukające odwetu za okazywane im natarczywe zainteresowanie Jest mnóstwo rzeczy, które

mogą zaprzętać czyjś umysł, mnóstwo rzeczy poza mgłą i za-
bobonną opowieścią dziwnego przewoźnika.

– Nie musisz tak podnosić głosu, Axl. Nie chciałam się
wdawać w kłótnię.

– Wybacz mi, księżniczko. Chyba udzieliło mi się panujące
tu napięcie – rzekł Axl, lecz ona była na skraju łez.

– Nie musisz tak podnosić głosu – powtórzyła szeptem.

Wstał, podszedł do jej bujanego siedziska i lekko przykuc-
nąwszy, przytulił ją do piersi.

– Przepraszam, księżniczko. Przed odejściem z pewnością
porozmawiamy z Ivorem o tej mgle – obiecał. – Szczerze mó-
wiąc – dodał po chwili, nadal trzymając ją w objęciach – jest
pewna konkretna rzecz, o której właśnie myślałem.

– Cóż to takiego, Axl?

– Zastanawiałem się, co powiedziała zielarka o twoich dole-
gliwościach.

– Że to nic takiego, czego nie można by się spodziewać
w moim wieku.

– To samo ci zawsze mówiłem, księżniczko. Czyż nie po-
wiedziałem, że nie ma się czym przejmować?

– To nie ja się przejmowałam, mężu. To ty nalegałeś, żeby-
śmy ją dziś odwiedzili.

–I dobrze zrobiliśmy, bo nawet jeśli wcześniej niepokoiły
nas twoje dolegliwości, to teraz możemy już spać spokojnie.

Beatrice wyzwoliła się delikatnie z jego objęć i jej bujane
siedzisko odchyliło się do tyłu.

– Zielarka wspomniała o starym mnichu, który, jej zdaniem, jest jeszcze mądrzejszy od niej. Nazywa się Jonus i pomógł wielu mieszkańcom tej wioski. Jego klasztor leży o dzień drogi stąd, przy górskiej drodze prowadzącej na wschód.

– Przy górskiej drodze prowadzącej na wschód – powtórzył Axl, podchodząc do drzwi, które Ivor zostawił uchylone, i spoglądając w mrok. – Uważam, księżniczko, że zamiast iść dołem przez las, możemy jutro wybrać drogę przez góry.

– To trudna droga, Axl. Trzeba się tam dużo wspinać. Będziemy wędrować co najmniej o dzień dłużej, a nasz syn wygląda nas niecierpliwie– To wszystko prawda, ale skoro jesteśmy tak blisko, szkoda byłoby nie odwiedzić mądrego mnicha.

– Zielarka wspomniała o tym mimochodem, sądząc, że i tak będziemy wędrować górską drogą. Kiedy powiedziałam jej, że do wioski naszego syna łatwiej będzie dotrzeć przez las, zgodziła się, że nie warto tracić na to czasu, bo nie dolega mi nic poza zwykłymi bólami, które przychodzą z wiekiem.

Axl nadal wpatrywał się w ciemność za drzwiami.

– Tak czy owak, księżniczko, jeszcze o tym pomyślimy.

Lecz oto wraca Ivor i nie ma zadowolonej miny.

Gospodarz wszedł do chaty, ciężko oddychając, usiadł na wyścielonym skórami szerokim krześle i kostur, który wypuścił z ręki, legł z głośnym stukotem u jego stóp.

– Pewien młody dureń przysięgał, że widział czarta wspinającego się na palisadę i gapiącego się na nas z góry. Nie muszę wam mówić, że zrobił się wielki harmider i musiałem zwołać

drużynę, by tam poszła i sprawdziła, czy to prawda. Oczywiście tam, gdzie nas zaprowadził, niczego nie było, jednak ten dureń nadal powtarzał, że czart siedzi i się na nas gapi, i cała reszta, niczym małe dzieci, chowała się za mną ze swoimi motykami i włóczniami. W końcu dureń przyznał, że zasnął na warcie i zobaczył czarta we śnie. Myślicie, że słysząc to, pobiegli z powrotem na swoje stanowiska? Byli sztywni ze strachu i musiałem zagrozić, że stłukę ich tak, że nawet bliscy nie odróżnią ich od siekanej baraniny. – Ivor rozejrzał się, nadal ciężko sapiąc – Wybaczcie waszemu gospodarzowi, przyjaciele. Jeśli w ogóle udami się zasnąć, zdrzemnę się w tej małej alkwie, więc choć mało mam wam do zaoferowania, postarajcie się tu jakoś rozgościć.

– Wprost przeciwnie, panie – zaproponował Axl. – Zaoferowałeś nam wspaniały nocleg i jesteśmy ci za to bardzo wdzięczni. Szkoda, że nie przynosisz lepszych wieści.

– Musimy na nie pewnie poczekać do rana. Dokąd się wybieracie, przyjaciele?

– Wyruszymy jutro rano, panie, do wioski naszego syna, który niecierpliwie nas wygląda. Ale może zdołasz nam coś doradzić, bo moja żona i ja spieramy się, którą wybrać drogę. Słyszeliśmy o mądrym mnichu imieniem Jonus, który mieszka w klasztorze przy górskiej drodze i którego chcielibyśmy się poradzić w pewnej drobnej sprawie.

– Choć nigdy nie spotkałem się z nim twarzą w twarz, Jonus z pewnością cieszy się dużym szacunkiem. Odwiedźcie go koniecznie, ale ostrzegam, że droga do klasztoru nie jest

łatwa. Prawie przez cały dzień trzeba iść pod górę. A kiedy droga w końcu zaczyna biec po równym terenie, musicie uważać, żeby nie zabłądzić, bo to kraina Querig.

– Smoczycy Querig? Dawno o niej nie słyszałem. Wciąż budzi lęk w tych okolicach?

– Rzadko opuszcza teraz górskie ustronie – odparł Ivor. – Choć zdarza się, że dla kaprysu zaatakuje jakiegoś wędrowca, często obwinia się ją o to, co jest dziełem dzikich zwierząt lub rabusiów. Moim zdaniem, bardziej szkodliwa od tego, co robi, jest sama jej obecność. Dopóki tu grasuje, najprzeróżniejsze zło przemierza ten kraj niczym zaraza. Weźmy choćby te czarty, które prześladują nas dziś w nocy. Skąd przybyły? To nie są zwykłe ogry. Nikt tu wcześniej nie widział podobnych do nich stworów. Po co tu przywędrowały, po co rozbiły obóz przy brzegu naszej rzeki? Sama Querig może i rzadko się pojawia, ale wyrasta z niej wiele mrocznych mocy i to hańba, że przez wszystkie te lata nikt nie zdołał jej zabić.

– Ale któż śmiałyby stawić czoło takiej bestii, Ivorze? – zapytała Beatrice. – Wszyscy mówią, że Querig to okrutna smoczyca i ukrywa się w niedostępnych górach.

– Masz rację, Beatrice, to niełatwe zadanie. Tak się składa, że jest pewien leciwy rycerz jeszcze z czasów króla Artura, któremu ten wielki władca rozkazał zabić smoczycę już przed laty. Trudno go nie spotkać, odzianego w zardzewiałą kolczugę, dosiadającego znużonego rumaka i przechwalającego się zawsze, jaką to powierzono mu świętą misję. Podejrzewam jednak, że stary głupiec ani razu nie przysporzył smoczycy

najmniejszej zgryzoty. Czekając, aż spełni swoją powinność, dożyjemy pewnie sędziwego wieku. Tak czy inaczej, przyjaciele, odwiedźcie ten klasztor, ale zachowajcie ostrożność i pamiętajcie, by przed zmrokiem znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

Ivor skierował się do alkowy, ale Beatrice wyprostowała się szybko na siedzisku.

– Mówiłeś wcześniej o tej mgle, Ivorze – powiedziała. – O tym, że słyszałeś, jaka może być jej przyczyna. Ale odwołano cię, nim zdążyłeś powiedzieć coś więcej. Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś na ten temat.

– Ach tak, o mgle. To trafna nazwa. Kto wie, ile jest prawdy w tym, co słyszymy, Beatrice? Opowiadałem, zdaje się, o pewnym obcym, który przejeżdżał w zeszłym roku przez nasze okolice i znalazł tutaj schronienie. Pochodził z nizin, podobnie jak nasz dzielny dzisiejszy gość, ale mówił dialektem, który trudno jest zrozumieć. Zaprosiłem go tak samo jak was dzisiaj do mej ubogiej chaty i rozmawialiśmy wieczorem o wielu sprawach, wśród nich o mgle, jak trafnie ją nazwaliście. Nasza dziwna przypadłość bardzo go zainteresowała i dokładnie i długo mnie o nią wypytywał. A potem zaryzykował pewne stwierdzenie, które wówczas odrzuciłem, lecz nad którym wiele się później zastanawiałem. Zdaniem tego obcego, nie można wykluczyć, iż sam Bóg zapomniał wiele rzeczy z naszej przeszłości, i to zarówno rzeczy odległych w czasie, jak i tych, które zdarzyły się tego samego dnia. A skoro cze-

goś nie ma w pamięci Boga, jakie są szanse, że pozostanie w pamięci zwykłych śmiertelników?

Beatrice przyjrzała się bacznie Ivorowi.

– Czy coś takiego jest w ogóle możliwe? Jesteśmy przecież wszyscy jego drogimi dziećmi. Czy Bóg naprawdę mógł zapomnieć, co robiliśmy i co nam się przytrafiło?

– Zadałem mu to samo pytanie, Beatrice, i obcy nie potrafił mi udzielić odpowiedzi. Ostatnio jednak coraz częściej zastanawiam się nad jego słowami. Być może w kwestii tego, co nazywacie mgłą, to wyjaśnienie jest tak samo dobre jak każde inne. Lecz teraz wybaczcie, przyjaciele, muszę trochę odsapnąć, póki to możliwe.

* * *

Axl uświadomił sobie nagle, że Beatrice potrząsa go za ramię. Nie miał pojęcia, jak długo spał; nadal było ciemno, ale z zewnątrz dochodziły jakieś hałasy – Módłmy się, żeby to były dobre wieści, a nie nasz koniec – usłyszał gdzieś nad sobą głos Ivora, lecz kiedy się wyprostował, ich gospodarza już nie było.

– Pospiesz się, Axl, przekonajmy się, czy czeka nas jedno, czy drugie – ponaglała go Beatrice.

Zaspany wziął pod ramię żonę i potykając się, wyszli razem na zewnątrz. Paliło się teraz znacznie więcej pochodni, część z nich wysoko na palisadzie, i znacznie łatwiej było znaleźć drogę. Wszędzie biegali ludzie, czekały psy i płakały dzieci. Po jakimś czasie zapanował trochę większy porządek i Axl i Beatrice uświadomili sobie, że podążają wraz z innymi

w jednym kierunku. W końcu wszyscy się zatrzymali i Axl z zaskoczeniem odkrył, że dotarli do wioskowego placu – z domu Ivora można tam było najwyraźniej dojść krótszą drogą niż ta, którą wybrali wcześniej. Ogień palił się teraz o wiele jaśniej, tak jasno, że Axl miał przez chwilę wrażenie, że to z powodu bijącego od niego żaru wieśniacy się zatrzymali. Patrząc nad głowami zgromadzonych, zobaczył, że wojownik wrócił. Stał całkiem spokojnie po lewej stronie ogniska, tak że z jednej strony był przez nie oświetlony, a z drugiej skryty w cieniu. Jego twarz, jak zorientował się Axl, pokrywały kropelki krwi, zupełnie jakby przed chwilą skropił go krwawy deszcz. Długie włosy, choć nadal związane, były w nieładzie i wyglądały na zmoczone. Ubranie miał uwalane błotem i krwią, a płaszcz, który wychodząc z wioski, zarzucił tak nonszalancko na ramię, był teraz w kilku miejscach poprzedzierany. Jednak sam wojownik nie odniósł chyba większych obrażeń i rozmawiał półgłosem z trzema członkami starszyny, wśród których był Ivor. Axl spostrzegł też, że trzyma coś pod pachą.

Tymczasem ktoś zaintonował pieśń, z początku cicho, potem coraz głośniej, i w końcu wojownik odwrócił się, by przyjąć wyrazy uznania. W jego zachowaniu nie było śladu buty, a gdy odezwał się do tłumu, jego głos, choć dość gromki, by wszyscy go usłyszeli, miał w sobie jednocześnie coś intymnego, niski ton, jakim mówi się o poważnych sprawach.

Wieśniacy umilkli, by nie uronić ani słowa z jego przemowy, i wkrótce dały się słyszeć westchnienia aprobaty lub zgro-

zy. W pewnym momencie wojownik wskazał dłonią za siebie i Axl po raz pierwszy zobaczył siedzących na ziemi przy samym skraju światła dwóch mężczyzn, którzy towarzyszyli mu podczas misji. Wyglądali, jakby spadli z dużej wysokości i byli zbyt oszołomieni, by się podnieść. Tłum zaczął skandować na ich cześć, lecz oni nie zwracali na to uwagi; wpatrywali się pustym wzrokiem w przestrzeń.

Wojownik ponownie odwrócił się do zgromadzonych i powiedział coś, co ich uciszyło. Wtedy podszedł bliżej do ogniska i podniósł wysoko to, co trzymał pod pachą.

Wyglądało to jak ucięta przy samej szyi głowa krępego barczystego stworzenia. Z jej czubka zwisały ciemne kręcone włosy, okalające pozbawioną wyrazu upiorną twarz; tam, gdzie powinny być oczy, nos i usta, widać było tylko krostowatą jak u gęsi skórę, z kilkoma kępkami włosów na policzkach. Z ust tłumu wydarł się pomruk. Axl poczuł, że ludzie się cofają, i dopiero wówczas zdał sobie sprawę, że to, na co patrzy, nie jest w ogóle głową, lecz fragmentem barku i ramienia jakiejś niezwykle dużej, podobnej do człowieka bestii. Trzymając swe trofeum za ramię przy bicepsie, wojownik podniósł w górę bark, i w tym momencie Axl przekonał się, iż to, co brał za włosy, to w rzeczywistości strzępy skóry pozostałe po cięciu, które oddzieliło ten fragment od reszty ciała.

Po chwili wojownik opuścił trofeum i cisnął je na ziemię, jakby szczątki bestii budziły w nim teraz wyłącznie pogardę. Ludzie cofnęli się po raz wtóry, a potem przysunęli z powrotem i znów zaintonowali pieśń. Tym razem jednak umilkli

jeszcze szybciej, bo wojownik odezwał się ponownie i choć Axl nie rozumiał z jego przemowy ani słowa, niemal namacalnie wyczuwał wokół siebie nerwowe podniecenie.

– Nasz bohater zabił obydwu potwory – szepnęła mu do ucha Beatrice. – Jeden odniósł śmiertelną ranę i zbiegł do lasu, gdzie nie doczeka ranka. Drugi stanął do walki i wojownik odrąbał mu za jego grzechy to, co widzisz na ziemi. Okaleczony czart dowlóknął się do jeziora, by uśmierzyć ból, i zatonął w jego ciemnych odmętach. Tam siedzi to dziecko, Axl, widzisz tego chłopca?

W miejscu, gdzie prawie nie docierał blask ogniska, grupka kobiet otaczała siedzącego na kamieniu chudego, ciemnowłosego chłopaka. Był niewiele niższy od dorosłego mężczyzny, lecz pod okrywającą go derką można było się domyślić tyczkowanej chłopięcej postury. Jedna z kobiet przyniosła mu wiadro i właśnie zmywał brud z twarzy i szyi, poza tym jednak wydawał się nieobecny duchem. Oczy utkwiał w plecach stojącego przed nim wojownika, lecz co jakiś czas przechylał głowę na bok, jakby chciał przyjrzeć się leżącym na ziemi szczątkom.

Axl zorientował się ze zdumieniem, że widok ocalonego dziecka, żywego i najwyraźniej niezbyt pokiereszowanego, nie budzi w nim ulgi ani radości, lecz raczej nieokreślony niepokój. Z początku przypuszczał, że wynika to z dziwnego zachowania chłopca, lecz potem uświadomił sobie, co tak naprawdę było tego przyczyną: młokos, o którego bezpieczeństwo nie tak dawno jeszcze obawiała się cała wioska, traktowany

był teraz z rezerwą, wręcz z chłodem. Przypomniało mu to incydent z udziałem małej Marty w ich wiosce i zastanawiał się, czy ten chłopiec nie podlega właśnie podobnemu jak ona procesowi zapomnienia. W tym przypadku chodziło jednak chyba o coś innego. Na jego oczach ludzie zaczęli wytykać ocalonego palcami, a doglądające go kobiety odpowiadały im hardym spojrzeniem.

– Nie bardzo rozumiem, co mówią, Axl – szepnęła mu do ucha Beatrice. – Niektórzy spierają się o tego chłopca, choć to prawdziwy cud, że udało się go sprowadzić bezpiecznie do domu. A i on sam jest zaskakująco spokojny po tym, co widziały jego młode oczy.

Wojownik wciąż przemawiał do zgromadzonych i teraz najwyraźniej o coś apelował. W jego głosie zabrzmiał niemal oskarżycielski ton i Axl wyczuł, że nastrój tłumu się zmienia. Podziw i wdzięczność ustąpiły miejsca innym emocjom. W głosach odzywających się ludzi słychać było konsternację, a nawet lęk. Wojownik przemówił raz jeszcze, surowym tonem, wskazując siedzącego za nim chłopca. A potem w krąg światła wszedł Ivor i stając obok wojownika powiedział coś, co spotkało się z jeszcze bardziej zdecydowanymi protestami zgromadzonych. Ktoś, kto stał za Axlem, krzyknął coś głośno, a potem spór rozgorzał na dobre. Ivor podniósł głos i na krótką chwilę tłum umilkł, lecz potem krzyki zabrzmiały na nowo i ludzie zaczęli się burzyć.

– Proszę cię, Axl, nic tu po nas! – krzyknęła Beatrice do ucha mężowi. – Zabierajmy się stąd jak najprędzej!

Axl objął ją ramieniem i zaczęli się przeciskać przez tłum, jednak z jakiegoś powodu jeszcze raz się obejrzał. Chłopiec w ogóle się nie poruszył i wpatrując się dalej w plecy wojownika, nie zwracał uwagi na całe zamieszanie, lecz kobieta, która się nim zajmowała, cofnęła się o krok i spoglądała niepewnie to na tłum, to na niego.

– Proszę cię, Axl, chodźmy stąd – powtórzyła Beatrice, ciągnąc męża za rękaw. – Boję się, że stanie nam się krzywda.

Na placu zgromadzili się chyba wszyscy wieśniacy, bo wracając do chaty Ivora, nie spotkali po drodze nikogo.

– Co oni tam mówili, księżniczko? – zapytał Axl, kiedy ujrzeli chatę przed sobą.

– Nie jestem pewna. Słabo rozumiem ich język, a wszyscy się nawzajem przekrzykiwali. Doszło do jakiegoś sporu na temat uratowanego chłopca i ludzie wpadli w szał. Dobrze, żeśmy, stamtąd uciekli. Później dowiemy się, co się stało.

Kiedy Axl ocknął się nazajutrz rano, izbę przecinały promienie słońca. Leżał na podłodze, ale pod sobą miał posłanie z miękkich kobierców, a na sobie ciepłe derki. Nie był przyzwyczajony do takich wygod i czuł, że dobrze wypoczął. Co więcej, ogarnął go dobry nastrój, bo obudził się z przyjemnym wspomnieniem.

Beatrice poruszyła się obok niego, lecz oczy miała nadal zamknięte i nie zmienił się rytm jej oddechu. Axl popatrzył na nią, jak to często czynił w takich chwilach, wiedząc, że w jego piersi wzbierze wkrótce radość i czułość I tak się też stało, lecz tego dnia towarzyszył im ślad smutku. Zaskoczyło go to

i przesunął delikatnie dłonią po ramieniu żony, jakby mógł w ten sposób przepędzić mroczne cienie.

Słyszał dochodzący z zewnątrz gwar, ale w przeciwieństwie do hałasów, które zbudziły ich w nocy, to byli zwyczajni ludzie podążający jak co dzień za swoimi sprawami. Przyszło mu do głowy, że spali z Beatrice nieroztropnie długo, mimo to wciąż się w nią wpatrywał i nie starał się jej zbudzić. Wreszcie ostrożnie wstał, podszedł do zbitych z desek drzwi – prawdziwych „drzwi”, na skrzypiących drewnianych zawiasach – i lekko je uchylił. Do izby wpadło jasne słoneczne światło, ale jego żona spała dalej. Nieco już zaniepokojony, wrócił do posłania i przykucnął tam, czując sztywność w kolanach. Beatrice otworzyła w końcu oczy i zmierzyła go wzrokiem.

– Pora wstawać, księżniczko – powiedział, nie dając po sobie poznać, jakiej doznał ulgi. – Wioska tętni życiem, a naszego gospodarza od dawna nie ma już w domu.

– Powinieneś zatem obudzić mnie wcześniej, Axl.

– Miałaś taką spokojną twarz, więc uznałem, że po długim dniu powinnaś się porządnie wyspać. I nie myliłem się, bo wyglądasz teraz jak młoda dziewczyna.

– Zaczynasz opowiadać te swoje bzdury, a nie wiemy nawet, co zdarzyło się w nocy. Z tego, co dochodzi z zewnątrz, wnoszę, że wieśniacy nie pozabijali się wzajemnie. Dzieci i psy, które słyszę, są chyba syte i zadowolone. Czy mamy tutaj wodę, żeby się obmyć?

Jakiś czas później, doprowadziwszy się w miarę do porządku i nadal nie doczekawszy się Ivora, wyszli na zewnątrz

w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Ranek był jasny i rześki. Wioska wydawała się teraz Axlowi o wiele bardziej przyjazna. Okrągłe chaty, które, jak wydawało mu się w ciemności, wzniesiono bez żadnego ładu i składu, stały teraz w równych rzędach, i podążając w ich cieniu, można było bez przeszkód przejść przez całą wioskę. Psy, których jak zwykle było mnóstwo, nie wydawały się groźne Tylko wypróżniający się radośnie tuż przy studni osioł przypominał Axlowi zamęt i chaos, których był świadkiem zeszłej nocy. Niektórzy mijani wieśniacy pozdrawiali ich nawet nieśmiałymi skinieniami głowy, nikt jednak nie posunął się do tego, by się do nich odezwać.

Nie zaszli daleko, gdy ich oczom ukazały się tak do siebie niepodobne postaci Ivora i wojownika, którzy stali na ulicy, pogrążeni w rozmowie Kiedy podeszli bliżej, Ivor cofnął się o krok i nieśmiało uśmiechnął.

– Nie chciałem was tak wcześnie budzić – wyjaśnił. – Ale marny ze mnie gospodarz i pewnie oboje umieracie z głodu. Zapraszam was do długiego domu, gdzie dopilnuję, byście najedli się do syta. Najpierw jednak, przyjaciele, poznajcie bohatera ostatniej nocy. Przekonacie się, że mistrz Wistan dobrze zna nasz język.

Axl pozdrowił wojownika skinieniem głowy.

– Moja żona i ja jesteśmy zaszczyceni, mogąc poznać męża odznaczającego się tak wielką odwagą, uczynnością i biegłością w rycerskim rzemiośle Dokonałeś, panie, niebywałych czynów.

–W tym, co zrobiłem, nie było nic nadzwyczajnego i to samo można powiedzieć o moich umiejętnościach. – Wojownik przemawiał, tak jak wcześniej, łagodnym tonem i w jego oczach migotały wesołe iskierki. – Miałem tej nocy sporo szczęścia i bardzo mi pomogli moi dzielni towarzysze.

– Towarzysze, o których mówi – wtrącił Ivor – byli zbyt zajęci spuszczeniem się w portki, by dołączyć do walki. Ten człowiek w pojedynkę pokonał oba czarty.

– Naprawdę, panie, nie mówmy o tym więcej – poprosił wojownik, lecz przez cały czas przypatrywał się bacznie Axlowi, jakby zafascynował go wielce jakiś szczegół jego fizjonomii.

– Świetnie posługujesz się naszym językiem, panie – powiedział Axl, nieco stropiony jego zainteresowaniem.

Wojownik nadal mu się przez chwilę przyglądał, a potem zachnął się i roześmiał.

– Wybacz mi, panie. Wydawało mi się przez chwilę... ale wybacz. Jestem Saksonem z krwi i kości, ale wychowywałem się niedaleko stąd i często obcowałem z Brytami. Oprócz własnego nauczyłem się więc i waszego języka. Obecnie używam go rzadziej, bo mieszkam daleko stąd, na nizinach, gdzie słyży się wiele obcych narzeczy, lecz akurat nie wasze Musicie mi więc wybaczyć popełniane błędy.

– Nie ma o tym mowy, panie – odrzekł Axl. – Bardzo trudno poznać, że nie jest to twój ojczysty język. Tak naprawdę w nocy nie mogłem nie zauważyć tego, że trzymasz miecz nie tak, jak zwykli to robić Saksoni, lecz wyżej i bliżej pasa, a tak-

że, jak twoja dłoń opadała lekko na rękojeść, gdy szedłeś. Mam nadzieję, że cię nie obrażę, ale to maniera charakterystyczna dla Brytów.

Wistan ponownie się roześmiał.

– Moi saksońscy towarzysze stale się naśmiewają nie tylko z tego, jak noszę miecz, ale też jak nim wywijam. Wiedźcie jednak, że zasad fechtunku nauczyli mnie Brytowie i nigdy nie życzyłbym sobie lepszych nauczycieli. Wybacz moją obcesowość, panie, ale widzę, że sam też nie pochodzisz z tych stron. Czy to możliwe, że twoja ojczyzna leży na zachodzie?

– Mieszkamy tu w sąsiedztwie, panie. Nie dalej niż dzień drogi stąd.

– W takim razie może w przeszłości mieszkałeś dalej na zachodzie?

– Jak już mówiłem, panie, jestem tutejszy.

– Wybacz moje maniery. Podróżując tak daleko na zachód, wpadam w nostalgię za krajem mojego dzieciństwa, choć wiem, że mam do niego jeszcze kawał drogi. Łapię się na tym, że wszędzie widzę cienie na wpeł zapomnianych twarzy. Czy razem ze swoją zacną żoną wracasz dziś do domu?

– Nie, panie, udajemy się na wschód, do wioski naszego syna, do której mamy nadzieję dotrzeć w ciągu dwóch dni.

– Aha. Pójdziecie zatem drogą przez las.

– Tak się składa, panie, że zamierzamy obrać drogę przez góry, mieszka tam bowiem w klasztorze pewien mędrzec, który może nam udzielić porady.

– Naprawdę? – Wistan pokiwał w zadumie głową i jeszcze raz przyjrzał się uważnie Axlowi. – Mówiono mi, że to stroma ścieżka.

– Moi goście nie jedli jeszcze śniadania – wtrącił Ivor. – Pozwól, mistrzu Wistanie, że odprowadzę ich do długiego domu. Później, jeśli to możliwe, chciałbym dokończyć dyskusję, którą prowadziliśmy. – Dodał coś półgłosem po saksońsku, na co Wistan pokiwał głową. – Mimo usilnych starań tego męża nasze problemy dalekie są od rozwiązania – wyjaśnił Ivor, zwracając się do Axla i Beatrice. – Ale teraz, chodźcie za mną, przyjaciele, na pewno bardzo zgłodnieliście.

Powiedziawszy to, mszył swoim podrygującym krokiem. Dźgając ziemię kosturem i przemierzając zatłoczone alejki, był najwyraźniej zbyt zamyślony, by spostrzec, że jego goście zostają daleko w tyle.

– Godny podziwu człowiek z tego wojownika, nie sądzisz, Beatrice? – odezwał się w pewnym momencie Axl, gdy Ivor znalazł się kilka kroków przed nimi.

– Bez wątpienia – odparła cicho. – Ale dziwnie ci się przypatrywał.

Nie było czasu na dłuższą rozmowę, bo Ivor, zauważywszy w końcu, że mogą się zgubić, zatrzymał się na rogu.

Wkrótce wyszli na skąpany w słońcu dziedziniec, po którym szwendały się gęsi. Był przedzielony wykopanym w ziemi kanałem, którym płynęła wartko woda. W najszerszym miejscu postawiono prosty mostek z dwóch płaskich kamieni; w tym momencie na jednym z nich siedziało wyrosnięte już

dziecko, które prało ubrania. Scena wydała się Axlowi niemal idylliczna i chętnie przystanąłby, by się nią napawać, lecz Ivor podążył niestrudzenie w stronę niskiego, krytego grubą strzechą budynku, który zajmował cały bok dziedzińca.

Znalazłszy się w jego wnętrzu, nie uznalibyście pewnie, że ten długi dom zasadniczo różni się od pewnego typu rustykalnych stołówek, które mogliście widzieć w tej czy innej instytucji. Były tutaj długie stoły i ławy, kuchnia oraz miejsce, gdzie wydawano posiłki. Tym, co najbardziej różniło to miejsce od współczesnych jadalni, było siano, które znajdowało się nad ich głowami i pod stopami, a także – choć tego już nie zaplanowano – na stołach, na które trafiło niesione podmuchami wiatru, regularnie hulającego po wnętrzu. W taki jak ten poranek, gdy nasi wędrowcy zasiedli do śniadania, żdźbła siana unoszące się w powietrzu było widać również w świetle wpadającym przez podobne do iluminatorów okna.

Kiedy tam przybyli, wewnątrz długiego domu było puste, ale Ivor zajrzał do kuchni i chwilę później wyszły z niej dwie starsze kobiety z chlebem, miodem, sucharami i dzbanami z mlekiem i wodą. Następnie pojawił się Ivor z tacą pokrojonego drobiu i Axl i Beatrice z wdzięcznością zaczęli się posilać. Z początku jedli w milczeniu, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak bardzo byli głodni. Ivor, który usiadł przy stole naprzeciwko nich, nadal pogrążony był w zadumie i dopiero po pewnym czasie Beatrice ośmieliła się odezwać – Masz już chyba serdecznie dość tych Saksonów, Ivorze. Czy teraz, kiedy

ogry zostały zabite, a chłopiec wrócił bezpiecznie do domu, nie kusi cię, by zamieszkać ponownie wśród rodaków?

– To nie były ogry, pani, ani żadne inne stworzenia, które widziano wcześniej w tych stronach. Kamień spadł nam z serca na wieść, że nie grasują już w pobliżu wioski. Z chłopcem jednak sprawa ma się inaczej. Może i wrócił do domu, ale w żadnym wypadku nie jest bezpieczny. – Choć byli sami, Ivor nachylił się nad stołem i zniżył głos. – Masz rację, Beatrice, sam się sobie dziwię, że mieszkam wśród tych dzikusów. Lepiej by mi było w dole pełnym szczurów. Co pomyśli sobie o nas ten dzielny nieznajomy po tym wszystkim, co uczynił?

– Dlaczego, panie? Co się takiego wydarzyło? – zapytał Axl. – W nocy byliśmy na placu przy ognisku, ale spodziewając się większej awantury, wróciliśmy do domu i nie wiemy, co działo się dalej.

– Dobrze zrobiliście, schodząc im z widoku, przyjaciele. Ci poganie byli tak zaciętrzewieni, że mogli sobie wzajemnie wydrapać oczy. Strach pomyśleć, co uczyniliby dwojgu obcych Brytów, gdyby ujrzeli ich pośród siebie. Ten chłopiec, Edwin, wrócił bezpiecznie do domu, ale zanim wioska zaczęła świętować, kobiety znalazły na jego ciele małą ranę. Ja i inni członkowie starszyzny zbadaliśmy ją. To mały ślad tuż pod piersią, nie większy od skaleczenia, które może odnieść dziecko, kiedy się przewróci. Ale kobiety, na dodatek jego krewniaczki, uznały to za ukąszenie i tak właśnie mówi o tym dzisiaj cała wioska. Dla dobra chłopca musiałem zamknąć go w szopie,

a mimo to jego towarzysze i członkowie rodziny rzucają kamieniami we wrota i domagają się, by go wypuścić i zarznąć.

– Jak to możliwe, Ivorze? – zapytała Beatrice. – Czy to, że ludzie zapomnieli, jakie okropności przeżyło ostatnio to dziecko, też jest sprawką tej mgły?

– Żeby chodziło tylko o to, pani... Tym razem pamiętają o wszystkim aż nazbyt dobrze Ci poganie nie potrafią zerwać ze swoimi przesadami. Są przeświadczeni, że ugryziony przez czarta chłopiec sam wkrótce się w niego zmieni i będzie siał grozę i zniszczenie w naszej wiosce. Boją się go i jeśli tu zostanie, czeka go los tak samo straszny jak ten, przed którym uratował go wczoraj w nocy mistrz Wistan.

– Zapewne nie brakuje tutaj, panie, ludzi mądrzejszych, którzy zdołaliby przemówić im do rozumu – rzekł Axl.

– Może by się tacy znaleźli, ale jesteśmy w mniejszości, i nawet jeśli uda nam się powstrzymać tłum przez dzień czy dwa, ci głupcy postawią wkrótce na swoim.

– Więc co można zrobić, panie?

– W ojownik jest tak samo wstrząśnięty jak wy i dyskutowaliśmy przez cały ranek. Choć to dla niego duże obciążenie, zaproponowałem, by wyjeżdżając stąd, zabrał chłopca ze sobą i zostawił go w jakiejś wiosce, wystarczająco odległej, by mały mógł tam zacząć nowe życie. Bardzo się wstydzę, prosząc o coś takiego człowieka, który dopiero co ryzykował dla nas życie, nie widzę jednak, co innego mógłbym zrobić. Wistan zastanawia się teraz nad moją propozycją, ma jednak do wykonania pewną misję dla swojego króla i już teraz jest spóźniony

z powodu rany, jaką odniósł jego wierzchowiec, i tego, co działo się w nocy. Muszę pójść sprawdzić, czy chłopiec jest bezpieczny, a później zapytam wojownika, czy podjął już decyzję. – Ivor wstał i wziął do ręki kostur. – Przed wyjściem przyjdźcie się pożegnać, przyjaciele – powiedział. – Choć po tym, co tu usłyszeliście, wcale się nie zdziwię, jeśli nie oglądając się za siebie, będziecie chcieli jak najszybciej opuścić to miejsce.

* * *

Axl obserwował przez otwarte drzwi, jak Ivor przechodzi przez zalany słońcem dziedziniec.

– Cóż za fatalne wieści, księżniczko – powiedział.

– Owszem, mężu, ale to nie ma nic wspólnego z nami. Nie przesiadujmy dłużej w tym miejscu. Czeka nas dzisiaj ciężka droga.

Jedzenie i mleko były świeże i przez chwilę jedli w milczeniu.

– Sądysz, że tkwi w tym jakieś ziarno prawdy, Axl? – zapytała w końcu Beatrice. – W tym, co Ivor mówił w nocy o mgle. Że to sam Bóg sprawia, iż zapominamy.

– Nie wiem, co o tym sądzić, księżniczko.

– Kiedy rano się obudziłam, przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Jaka, księżniczko?

– Tak sobie tylko pomyślałam, że może Bóg gniewa się na nas o coś, co zrobiliśmy. Albo nie gniewa się, lecz jest mu wstyd.

– Dziwna myśl, księżniczko. Ale jeśli jest tak, jak mówisz, czemu nas nie ukarze? Dlaczego sprawia, że jak głupcy zapominamy o tym, co zdarzyło się zaledwie godzinę wcześniej?

– Może Bóg tak bardzo wstydzi się tego, co zrobiliśmy, że sam chce o tym zapomnieć. A jak powiedział ten nieznamy Ivorowi, kiedy Bóg czegoś nie pamięta, trudno się dziwić, że my też nie możemy sobie tego przypomnieć.

– Co takiego mogliśmy, u licha, zrobić, że Bóg się tego wstydzi?

– Nie wiem, Axl. Ale to na pewno nie jest coś, co zrobiliśmy ty albo ja, bo zawsze głęboko nas kochał. Jeśli będziemy się do niego modlić, poprośmy, by przypomnieli sobie przynajmniej kilka rzeczy, które są dla nas najcenniejsze. Może wysłucha nas i spełni nasze życzenie.

Z zewnątrz dobiegły jakieś śmiechy. Odchylając się do tyłu, Axl zobaczył gromadkę dzieci balansujących na płaskich kamieniach ustawionych w poprzek strumienia. Na jego oczach jedno z dzieci wpadło z piskiem do wody.

– Kto to może wiedzieć, księżniczko – powiedział. – Może wyjaśni nam to ten mądry mnich w górach. Lecz skoro mówimy o dzisiejszym ranku, jest pewna rzecz, która przyszła mi do głowy być może nawet w tym samym momencie, gdy ty myślałaś o mgle i o Bogu. To było wspomnienie, całkiem proste, ale sprawiło mi dużą radość.

– Och, Axl! Cóż to za wspomnienie? –

– Przypomniałem sobie, jak szliśmy kiedyś przez targ albo przez jarmark. To było w wiosce, ale nie naszej, i byłeś w zie-

lonym płaszczu z kapturem.

– Musiało ci się to przyśnić albo zdarzyło się bardzo dawno temu, mężu, bo nie mam żadnego zielonego płaszcza.

– Oczywiście, że mówię o czymś, co zdarzyło się dawno temu, księżniczko. Był letni dzień, ale tam, gdzie szliśmy, wiał chłodny wiatr, więc otuliłaś się szczelniej zielonym płaszczem, lecz nie naciągnęłaś na głowę kaptura. To działo się podczas targu albo jarmarku w położonej na zboczu wiosce, do której wchodziło się obok zagrody z kozami.

–I cóż takiego tam robiliście, Axl?

– Po prostu szliśmy, trzymając się za ręce, i nagle na naszej drodze pojawił się jakiś mężczyzna z tamtej wioski. I kiedy tylko cię zobaczył, zaczął wpatrywać się w ciebie jak w obraz. Pamiętasz to, księżniczko? To był młody człowiek, choć przypuszczam, że my też byliśmy wtedy młodzi. Zawołał, że jeszcze nigdy nie widział tak pięknej kobiety. A. potem wyciągnął rękę i dotknął twojego ramienia. Przypominasz to sobie, księżniczko?

– Coś sobie przypominam, ale niezbyt wyraźnie. Wydaje mi się, że był chyba pijany.

– Może i był trochę pijany... nie wiem, księżniczko. Jak już mówiłem, działo się to w świąteczny dzień. Tak czy owak, ujrzawszy cię, wpadł w prawdziwy zachwyt. Twierdził, że nigdy w życiu nie widział czegoś tak pięknego.

– To musiało być rzeczywiście wieki temu! Czy to nie wtedy ogarnęła cię zazdrość i ściałeś się z tym mężczyzną tak ostro, że musieliście niemal uciekać z wioski?

– Niczego takiego sobie nie przypominam, księżniczko. Tamtego dnia miałaś na sobie zielony płaszcz, był świąteczny dzień i ten mężczyzna, widząc, że jesteś moją panią, zwrócił się do mnie i powiedział: ona jest najcudowniejszym zjawiskiem, jakie w życiu widziałem, przyjacielu, więc dbaj o nią jak o źrenicę oka. Tak właśnie powiedział.

– Coś sobie chyba przypominam, ale jestem pewna, że mocno się z nim posprzeczałeś.

– Jak mógłbym zrobić coś takiego, skoro nawet teraz wzbiera we mnie dumą, gdy pomyślę o jego słowach? Najcudowniejsze zjawisko, jakie w życiu widział! I kazał mi dbać o ciebie jak o źrenicę oka.

– Skoro byłeś taki dumny, Axl, musiałeś być również zazdrosny. Czy nie ściałeś się z tym mężczyzną, mimo że był pijany?

– Nie tak to zapamiętałem, księżniczko. Może udawałem tylko zazdrosnego dla żartu. Ale wiedziałbym, że ten człowiek nie ma na myśli nic złego. Z tym właśnie wspomnieniem obudziliśmy się dziś rano, choć działo się to przed wielu laty.

– Skoro tak to zapamiętałeś, Axl, niech ci będzie. Kiedy osnuwa nas ta mgła, drogocenne jest każde wspomnienie i powinniśmy je pielęgnować.

– Ciekawe, co się stało z tym płaszczem. Zawsze bardzo o niego dbałaś.

– To był tylko płaszcz, Axl, i jak każdy płaszcz musiał się z czasem zużyć– Czy my go gdzieś nie zgubiliśmy? Nie zostawiliśmy na jakiejś słonecznej skale?

– Teraz to sobie przypominam. Gorzko winiłam cię za jego stratę.

– Pamiętam, że mnie winiłaś, księżniczko, choć nie wiem teraz, czy słusznie.

– Och, Axl, jaka to ulga, że wciąż możemy sobie to i owo przypomnieć. Może Bóg nas wysłuchał i spieszy nam z pomocą.

– I przypomnimy sobie o wiele więcej, księżniczko, jeśli tylko się postaramy. Nie wyprowadzi nas w pole żaden chytry przewoźnik, nawet gdybyśmy pewnego dnia przejęli się jego głupią paplaniną. Ale teraz najedźmy się do syta. Słońce wyszło wysoko, czeka nas ciężka droga i jesteśmy już spóźnieni.

* * *

Wracając do domu Ivora i mijając miejsca gdzie o mało nie zostali napadnięci w nocy, usłyszeli, że ktoś ich woła. Rozejrzawszy się, zobaczyli wysoko na palisadzie stojącego na czatach Wistana.

– Cieszę się, że was widzę, przyjaciele! – zawołał wojownik.

– Wciąż tu jesteśmy! – odkrzyknął Axl, podchodząc do palisady. – Ale pilno nam wyruszyć w drogę. A ty, panie? Będziesz tu odpoczywał przez cały dzień?

– Ja też muszę wkrótce ruszać. Lecz jeśli zgodziłbyś się, panie, chwilę ze mną porozmawiać, byłbym ci bardzo wdzięczny. Obiecuję, że nie będę cię długo zatrzymywał.

Axl i Beatrice wymienili spojrzenia.

– Porozmawiaj z nim, jeśli chcesz – powiedziała cicho. – Ja wrócę do Ivora, żeby przygotować prowiant na drogę.

Jej mąż skinął głową i odwrócił się do Wistana.

– Dobrze, panie. Chcesz, żebym wszedł na górę?

– Jak sobie życzysz, panie. Chętnie zejść do ciebie, ale mamy dziś uroczy ranek i roztaczający się stąd widok naprawdę podnosi na duchu. Jeśli nie sprawią ci kłopotu szczeble drabiny, zachęcam, byś do mnie dołączył.

– Idź i zobacz, czego od ciebie chce – odezwała się cicho Beatrice. – Ale zachowaj ostrożność i nie mówię tylko o wspinaniu się po drabinie.

Stawiając uważnie stopy na każdym szczeblu, Axl dotarł w końcu do wojownika, który czekał na niego z wyciągniętą ręką. Odzyskawszy równowagę na wąskim pomoście, spojrzął na obserwującą go z dołu Beatrice, teraz świetnie widoczną z wysoka. Dopiero gdy pomachał jej wesoło dłonią, trochę się ociągając, ruszyła w stronę domu Ivora. Axl śledził ją jeszcze przez chwilę wzrokiem, a potem odwrócił się i spojrzął za palisadę.

– Widzisz, panie, że nie kłamałem – powiedział Wistan, gdy stojąc ramię przy ramieniu, poczuli na twarzach powiew wiatru. – Widok stąd jest zaiste wspaniały, jak daleko sięgnąć okiem.

To, co widać było ze szczytu palisady tamtego ranka, mogło nie różnić się wiele od widoku, jaki roztacza się dziś z wysokich okien angielskiej wiejskiej rezydencji. Dwaj mężczyźni zobaczyliby po prawej stronie opadające regularnymi zielonymi tarasami zbocze doliny, a po lewej, o wiele dalej, porośnięte sosnami i lekko zamglone przeciwległe zbocze, które łączy-

ło się z zarysami gór na horyzoncie. Na wprost przed sobą mieli wyraźny widok na dno doliny; na wijącą się łagodnie i znikającą w oddali rzekę, na nakrapiane wodnymi oczkami szerokie połacie moczarów, a dalej na tafłę jeziora. Blisko wody rosłyby wiązy, wierzby, a trochę dalej gęsty las, który w tamtej epoce mógł budzić złe przecucia. A tam, gdzie na lewym brzegu rzeki kładły się cienie, widać było pozostałości dawno opuszczonej wioski.

– Zjeżdżałem wczoraj po tym stoku – powiedział Wistan – i moja klacz bez żadnej zachęty, jakby z czystej radości, puściła się galopem. Pędziliśmy przez pola, mijając jeziora i rzekę, i czułem się dziwnie pokrzepiony na duchu. Choć z tego, co wiem, nigdy wcześniej nie odwiedzałem tych stron, miałem wrażenie, że wracam do scen z wczesnego dzieciństwa. Czy to możliwe, że przejeżdżałem tędy jako chłopiec, zbyt młody, by wiedzieć, gdzie jest, a jednak wystarczająco dojrzały, by zachować w pamięci ten krajobraz? Te drzewa, te wrzosowiska i samo niebo wydawały się budzić we mnie jakieś zagubione wspomnienia.

– To możliwe – odparł Axl. – Te okolice i kraj na zachodzie, w którym się urodziłeś, są do siebie pod wieloma względami podobne.

– Pewnie tu leży przyczyna, panie Na nizinach nie mamy wzgórz godnych tej nazwy, a drzewa i trawy nie są tak soczysto zielone jak te, które tu widzimy. Ale podczas tego radosnego galopu moja klacz zgubiła podkowę i chociaż dziś rano zacni ludzie przybili jej nową, będę musiał ostrożnie jechać,

bo ma skaleczone kopyto. Prawdę mówiąc, panie, poprosiłem cię tutaj nie po to, by podziwiać uroki krajobrazu, lecz by porozmawiać z tobą na osobności. Rozumiem, że słyszałeś już, co przytrafiło się temu chłopcu, Edwinowi?

– Mistrz Ivor powiedział nam o tym i muszę przyznać, że to przykry finał twojej dzielnej interwencji.

– Wiecie być może również, że członkowie starszyny, obawiając się tego, co może przydarzyć się chłopcu, błagali, abym zabrał go ze sobą. Proszę, bym zostawił go w jakiejś odległej wiosce i powiedział, że znalazłem go głodnego i zagubionego na drodze. Zrobiłbym to z miłą chęcią, obawiam się jednak, że nie uda się go w ten sposób uratować. Wieści w tym kraju szybko się rozchodzą i za miesiąc lub rok chłopiec może się znaleźć w takim samym położeniu, w jakim jest dzisiaj. A może nawet w gorszym, bo w tej nowej wiosce będzie kimś nieznanym i pozbawionym bliskich. Rozumiesz, panie, o czym mówię?

– Słusznie obawiasz się takiej ewentualności, mistrzu Wi-
stanie.

Wojownik, który w trakcie całej rozmowy przyglądał się krajobrazowi, odgarnął w pewnym momencie z twarzy zabłąkany kosmyk włosów i robiąc to, utkwiał nagle wzrok w Axlu i stracił wątek. Przyglądał mu się przez chwilę z przechyloną głową, a potem parsknął cichym śmiechem.

– Wybacz mi, panie. Coś mi się nagle przypomniało. Ale wracając do rzeczy. Jeszcze wczoraj nie znałem tego chłopca, lecz ujął mnie hart ducha, z jakim stawiał czoło licznym prze-

ciwnościom losu. Moi wczorajsi towarzysze, choć gdy wyruszyliśmy, nie brakowało im odwagi, w miarę jak zbliżaliśmy się do obozowiska czartów, przejęci byli coraz większym lękiem. Tymczasem chłopiec, mimo że przez wiele godzin zdany był na ich łaskę, zachowywał się z podziwu godnym spokojem. Nie mogę się pogodzić z myślą, że jego los jest już przypiętowany Zastanawiałem się więc nad jakimś wyjściem i jeśli ty i twoja dobra żona, panie, zgodzilibyście się podać mi pomocną dłoń, wszystko mogłoby się jeszcze dobrze skończyć.

– Chętnie zrobimy, co w naszej mocy, panie. Powiedz, co proponujesz.

– Prosząc, bym zabrał chłopca do jakiejś odległej wioski, członkowie starszyny mieli bez wątpienia na myśli saksońską wioskę. Rzecz w tym, że właśnie w saksońskiej wiosce chłopiec nie będzie mógł się czuć bezpieczny, bo to Saksoni zabobonnie boją się doznanego przezeń ukąszenia. Gdyby jednak trafił do Brytów, którzy nie wierzą w takie bzdury, nic by mu nie groziło, nawet gdyby wieści o nim dotarły do ich wioski. Jest silny i choć niewiele się odzywa, odznacza się, jak mówiłem, niezwykłą odwagą. Nie boi się ciężkiej pracy i już od pierwszego dnia może się okazać cennym nabytkiem dla każdej społeczności. Ty zaś mówiłeś, panie, że wędrujecie na wschód, do wioski syna. Rozumiem, że jest to taka właśnie chrześcijańska wioska, jakiej szukamy. Gdybyś wraz z żoną i być może z waszym synem wstawił się za chłopcem, z pewnością dobrze by się to dla niego skończyło. Oczywiście nie

można wykluczyć, że tym samym dobrym ludziom wystarczyłoby moje wstawiennictwo, lecz z drugiej strony będę dla nich kimś obcym, kimś, kto może budzić lęk i podejrzenia. Co więcej, misja, z którą przybyłem do tego kraju, nie pozwala mi zapuszczać się tak daleko na wschód.

– Uważasz zatem, panie, że to moja żona i ja powinniśmy zabrać stąd tego chłopca – powiedział Axl.

– Do tego sprowadza się moja propozycja, panie. Dodam, że wypełniając swoją misję, będę mógł przez jakiś czas podróżować tą samą drogą co wy. Mówiłeś, że macie zamiar wędrować przez góry. Chętnie dotrzymam tam towarzystwa wam i chłopcu. Wiem, że się narzucam, ale w górach czyhają na podróżnych liczne niebezpieczeństwa i mój miecz może się wam jeszcze przydać. Poza tym moja klacz może ponieść wasze tobołki i nie będzie się skarżyć, choć ma skaleczoną nogę. Co na to powiesz, panie?

– Moim zdaniem, to znakomity plan. Żona i ja z przykrością dowiedzieliśmy się o kłopotach chłopca i będziemy radzi, mogąc mu w jakiś sposób pomóc. A to, co mówisz, panie, nie jest pozbawione rozsądku. Młokos z pewnością będzie bezpieczniejszy pośród Brytów. Nie wątpię, że w wiosce, do której zdążamy, przyjmą go z otwartymi rękoma, bo mój syn cieszy się tam poważaniem i mimo młodego wieku jest praktycznie członkiem starszyny. Wiem, że wstawi się za chłopcem, i postara się, by go przyjęli.

– Zatem kamień spadł mi z serca. Zdradzę mistrzowi Iworowi nasz plan i postaram się wyprowadzić po kryjomu chłop-

ca ze stodoły. Czy ty i twoja żona jesteście gotowi do drogi?

– Żona szykuje w tej chwili prowiant przed podróżą.

–W takim razie zaczekajcie, proszę, przy południowej bramie Pojawię się tam niebawem z moją kłaczą i Edwinem. Jestem ci wdzięczny, panie, że ulżyłeś mi w kłopotcie I cieszę się, że przez dzień albo dwa będziemy wspólnie podróżować

ROZDZIAŁ 4

Jeszcze nigdy w życiu nie widział swojej wioski z takiej wysokości i z tak daleka, i to go zadziwiło. Spowita popołudniową mgiełką przypominała przedmiot, który mógłby wziąć do ręki, i Edwin zgiął na próbę palce, udając, że to robi. Stara kobieta, która patrzyła z niepokojem, jak się wspinał, nadal stała u stóp drzewa, wołając, by nie wchodził wyżej. Lecz on zignorował ją, bo znał się na drzewach lepiej niż ktokolwiek inny. Kiedy wojownik kazał mu znaleźć punkt obserwacyjny, wybrał starannie ten wiąz, wiedząc, że choć wydaje się rachityczny, ma w sobie wewnętrzną siłę i z pewnością go nie zawiedzie. Co więcej, roztaczał się z niego najlepszy widok na górską drogę i most przy wodospadzie, na którym widział wyraźnie trzech żołnierzy rozmawiających z jeźdźcem. Ten ostatni zeskoczył z siodła i trzymając za uzdę niespokojnego konia, wdał się z nimi w gwałtowną sprzeczkę.

Edwin znał się na drzewach – a ten wiąz był dokładnie taki jak Steffa. „Wynieśmy go do lasu, niech zgnije”, mówili zawsze o Steffie starsi chłopcy. „Czyż nie tak właśnie postępuje się z niezdolnymi do pracy starymi kuternogami?” Lecz Edwin dobrze wiedział, kim jest Steffa: starym wojownikiem,

nadal odznaczającym się wewnętrzną siłą i wiedzą o świecie, której mogli mu pozazdrościć członkowie starszyny. Steffa jako jedyny z ich wioski walczył na polach bitew – to właśnie tam stracił obie nogi – i dlatego on też poznał się na Edwinie Inni, silniejsi od niego chłopcy mogli czasem dla zabawy przygważdzać go do ziemi i okładać kułakami, ale to Edwin, a nie którykolwiek z nich, miał w sobie duszę wojownika.

– Obserwowałem cię, chłopcze – powiedział mu kiedyś Steffa. – Nawet kiedy okładają cię pięściami, twoje oczy są zawsze spokojne, jakbyś zapamiętywał każdy cios. Takie oczy widziałem tylko u najznamienitszych rycerzy, nietracących zimnej krwi w ogniu walki. Nadejdzie wkrótce dzień, że to ciebie będą się bali.

I teraz ten dzień nadszedł. Ziściło się to, co przepowiedział Steffa.

Kiedy silny podmuch wiatru zakołysał drzewem, Edwin złapał się innej gałęzi i ponownie spróbował odtworzyć w pamięci wydarzenia tego ranka. Wykrzywiona w grymasie twarz jego ciotki była zupełnie nie do poznania. Usiłowała rzucić na niego klątwę, ale mistrz Ivor nie pozwolił jej skończyć i wypchnął ją za drzwi stodoły, zasłaniając Edwina. Ciotka zawsze była dla niego dobra, lecz skoro chciała go teraz przekląć, Edwin miał to gdzieś. Całkiem niedawno próbowała go nakłonić, by mówił do niej „matko”, on jednak nigdy tego nie zrobił. Jego prawdziwa matka nie wrzeszczałaby na niego w ten sposób, mistrz Ivor nie musiałby jej odciągać. A tego ranka, w stodole, Edwin usłyszał głos swej prawdziwej matki.

Mistrz Ivor wepchnął go do mrocznego wnętrza, drzwi się zamknęły i nie widział już wykrzywionej twarzy ciotki – i żadnych innych twarzy. Stojący pośrodku stodoły wóz był z początku tylko niewyraźną czarną plamą. A potem Edwin zaczął stopniowo dostrzegać jego zarys i kiedy wyciągnął rękę, poczuł wilgotne spróchniałe drewno. Na zewnątrz znowu rozległy się krzyki, a po chwili zaczęło się łomotanie, z początku sporadyczne, potem coraz częstsze, połączone z trzaskami pękających desek. We wnętrzu stodoły zrobiło się trochę mniej ciemno.

Wiedział, że w deski trafiają kamienie ciskane w rozchwieirutane ściany, ale zignorował to i skupił się na stojącym przed nim wozie Jak dawno go ostatnio używano? Dlaczego był taki przekrzywiony? Jeśli nie nadawał się do użytku, po co trzymano go tutaj w stodole?

I wtedy właśnie usłyszał jej głos. Początkowo trudno było mu zrozumieć, co mówi, tak głośne były wrzaski i łomotanie, stopniowo jednak jej głos stawał się coraz wyraźniejszy.

– To nic, Edwinie – mówiła. – Nic takiego. Z łatwością to wytrzymasz.

– Ale członkowie starszyny nie mogą ich wiecznie powstrzymywać – odparł cicho w mrok, nie przestając gładzić dłonią desek wozu.

– To nic, Edwinie Nic takiego.

– Mogą rozwalić kamieniami te cienkie ściany.

– Nie przejmuj się, Edwinie. Nie wiedziałeś o tym? Możesz panować nad tymi kamieniami. Spójrz, co przed tobą stoi?

– Stary połamany wóz.

– No właśnie Obchodź ten wóz dookoła, Edwinie Okrążaj ten wóz, bo jesteś mułem przytroczonym do kieratu. Chodź dookoła, Edwinie Wielkie koło może się kręcić tylko wtedy, kiedy chodzisz w kieracie i tylko kiedy będziesz to robił, kamienie będą uderzać o ściany. Chodź w kieracie, Edwinie Chodź dookoła wozu.

– Dlaczego muszę chodzić w kieracie, matko? – zapytał, zaczynając bezwiednie krążyć wokół wozu.

– Bo jesteś mułem. Edwinie Chodź dookoła. Słyszysz te ostre trzaski? Nie ustana, dopóki będziesz obracał koło. Obracaj je, Edwinie, nie ustawaj nawet na chwilę. Chodź dookoła wozu.

Wykonywał więc jej rozkazy, trzymając się rękoma boku wozu, przekładając dłonie, by ani na moment nie zwolnić. Ile okrążeń zrobił w ten sposób? Sto? Dwieście? Co chwila w jednym rogu stodoły widział tajemniczy kopczyk, a w drugim, tam gdzie na klepisko padała cienka kreska słonecznego światła, leżącą na boku martwą wronę z nietkniętymi piórami. Te dwie rzeczy – kopczyk ziemi i martwa wrona – stale pojawiały się w polu jego widzenia.

– Czy ciotka naprawdę mnie wyklęła? – zapytał raz na głos, lecz nie doczekał się odpowiedzi. Zastanawiał się, czy matka już nie odeszła. Po chwili jednak jej głos powrócił.

– Spełniaj swój obowiązek – powiedziała. – Jesteś mułem. Jeszcze się nie zatrzymuj. Nad wszystkim panujesz. Jeśli się

zatrzymasz, ustaną i te hałasy. Więc dlaczego miałbyś się ich obawiać?

Czasami robił trzy albo cztery okrążenia, nie słysząc ani jednego łomotu, lecz potem, jakby to nadrabiając, kilka rozleżało się jednocześnie i wrzaski przybierały na sile.

– Gdzie jesteś, matko? – zapytał w pewnym momencie. – Nadal podróżujesz?

Nie usłyszał odpowiedzi, ale po kilku okrążeniach znów się odezwała.

– Dałabym ci wielu braci i wiele sióstr, Edwinie Ale jesteś zdany tylko na siebie. Więc zrób to dla mnie i znajdź w sobie siłę. Masz już dwanaście lat, jesteś prawie dorosły. Sam musisz starczyć za czterech, pięciu silnych synów. Znajdź w sobie siłę i przyjdź mi na ratunek.

Kiedy kolejny podmuch wiatru zakołysał więzem, Edwin zaczął się zastanawiać, czy stodoła, w której go zamknięto, jest tą samą, w której ludzie schowali się, gdy do wioski wpadły wilki. Stary Steffa często mu o tym opowiadał.

– Byłeś wtedy bardzo mały, chłopcze, chyba zbyt mały, by coś zapamiętać. W biały dzień trzy wilki weszły spokojnie do wioski. – W głosie Steffy zabrzmiała pogarda. – I wszyscy mieszkańcy pochowali się przerażeni. To prawda, część mężczyzn pracowała w polu. Lecz wielu było tu, na miejscu. Schowali się w młockarni. Nie tylko kobiety i dzieci, ale mężczyźni. Mówili, że wilki miały dziwne oczy. Lepiej z nimi nie zadzierać. Więc wilki zabrały sobie, co chciały. Pozabijały kury. Pożywiły się gęśmi. I przez ten cały czas wieśniacy się ukrywali. Część

w swoich domach. Większość w młockarni. Zostawili mnie, kalekę, siedzącego na taczce, z wystającymi z przodu kikutaми, tuż przy rowie biegnącym przy chacie pani Mindred. Wilki podbiegły do mnie truchtem. „Chodźcie i mnie pożryjcie! – zawołałem – nie będę się chował w stodole przed wilkami!” Ale one w ogóle się mną nie zainteresowały i przeszły obok, muskając sierścią te bezużyteczne kikuty. Wzięły sobie, co chciały, i dopiero długo po ich odejściu ci dzielni mężczyźni wypełzli ze swoich kryjówek. Trzy wilki chodziły w biały dzień po wiosce i ani jeden mężczyzna nie stawiał im czoła.

Obchodząc dookoła wóz, Edwin myślał o opowieści Steffy.

– Nadal podróżujesz, matko? – zapytał po raz kolejny i ponownie nie doczekał się odpowiedzi. Coraz bardziej bolały go nogi i od patrzenia na kopczyk i martwą wronę robiło mu się niedobrze.

– Dosyć, Edwinie – powiedziała w końcu. – Ciężko się napracowałeś. Jeśli chcesz, wezwij teraz wojownika. Połóż temu kres.

Słyszając to, Edwin odetchnął z ulgą, lecz nadal obchodził wóz dookoła. Wiedział, że wezwanie Wistana będzie wymagało olbrzymiego wysiłku. Podobnie jak poprzedniej nocy, będzie go musiał wezwać z samego wnętrza serca.

Jakimś sposobem udało mu się jednak zebrać siły i kiedy nabrał pewności, że wojownik jest już w drodze, zwolnił kroku – bo pod koniec dnia nawet muły obracają kierat wolniej – i zauważył z satysfakcją, że łomotanie jest coraz rzadsze. Ale dopiero gdy od dłuższego czasu nic nie zakłócało ciszy,

w końcu się zatrzymał, oparł o bok wozu i próbował złapać oddech. A potem otworzyły się drzwi stodoły i w oślepiającym blasku dnia zobaczył stojącego w nich wojownika.

Wistan wszedł do środka, zostawiając za sobą szeroko otwarte drzwi, jakby chciał okazać pogardę wszelkim wrogim siłom, które się za nimi ostatnio gromadziły. Dzięki temu do stodoły wpadło dużo światła i kiedy Edwin rozejrzał się wokół siebie, wóz, tak dominujący w ciemności, wydał mu się teraz żałośnie zdezelowany. Czy Wistan, zwracając się do niego, od razu użył zwrotu „młody towarzyszu”? Edwin nie był tego pewien, ale pamiętał, że wojownik zaprowadził go w jasny prostokąt światła, uniósł jego koszulę i zbadał ranę. Następnie wyprostował się i obejrzał ostrożnie przez ramię.

– Czy dotrzymałeś złożonej wczoraj w nocy obietnicy, młody przyjacielu? – zapytał półgłosem. – W kwestii twojej rany?

– Tak, panie Zrobiłem, jak kazałeś.

– Nie powiedziałaś nikomu, nawet twojej zacnej ciotce?

– Nie powiedziałem nikomu, panie Choć uznali to za ukąszenie ogra i znienawidzili mnie za to.

– Niech wierzą w to dalej, młody towarzyszu. Byłoby po stokroć gorzej, gdyby dowiedzieli się, jak naprawdę odniosłeś tę ranę.

– Ale co z moimi dwoma wujami, którzy wyruszyli razem z tobą, panie? Czy nie znają prawdy?

– Twoi wujowie, choć to dzielni ludzie, czuli się zbyt kiepsko, by wkroczyć do obozowiska. Więc tylko my dwaj musimy dochować tajemnicy i kiedy rana się zagoi, nikt nie będzie

musiał się nią przejmować. Postaraj się jej nie zabrudzić i nie drap jej nigdy, ani w dzień, ani w nocy. Rozumiesz?

– Rozumiem, panie.

Wcześniej, gdy wspinali się po zboczu doliny i przystanęli, by poczekać na dwoje starszych Brytów, Edwin starał się odtworzyć w pamięci okoliczności, w jakich odniósł ranę. Stojąc wówczas pośród wrzosów i trzymając za wodze klacz Wistana, nie zdołał sobie niczego przypomnieć, lecz teraz, w gałęziach wiązu, wpatrując się w małe sylwetki na moście, zorientował się, że wszystko to do niego wraca: wilgoć i mrok, ostry zapach niedźwiedziej skóry zarzuconej na małą drewnianą klatkę i spadające mu na głowę i ramiona chrząszcze, gdy wleczono go w niej po ziemi. Przypomnił sobie, jak zaciskał palce na kratkach, żeby się nie wyrwać. A potem klatka ponownie znieruchomiała i czekał, aż zdejmą z niej niedźwiedzią skórę, aż owionie go zimne powietrze i ujrzy blask płonącego ogniska. Tej nocy zdarzyło się to już bowiem dwa razy i dzięki temu nie bał się tak bardzo. Przypominał sobie również smród bijący od ogrów i rzucające się na rozchwierutane pręty klatki małe wściekłe stworzenie, przed którym starał się jak najdalej cofać.

Poruszało się tak szybko, że nie zdołał mu się dobrze przyjrzeć. Odnosił wrażenie, że jest wielkości i kształtu koguta, nie miało jednak dzioba i piór. Atakowało zębami i szponami, przez cały czas piskliwie skrzecząc. Miał nadzieję, że drewniane pręty ochronią go przed zębami i szponami, ale co jakiś czas ogon małej bestii uderzał przypadkowo w klatkę i wtedy

wszystko wydawało się o wiele mniej stabilne. Na szczęście stworzenie – jak przypuszczał Edwin, wciąż jeszcze bardzo młode – nie zdawało sobie sprawy z siły swojego ogona.

Chociaż wtedy te ataki wydawały się nie mieć końca, Edwin przypuszczał teraz, że stworzenie było dość szybko odciągane na swojej smyczy. Następnie na klatkę znowu zarzucano niedźwiedzią skórę, zapadała ciemność i musiał trzymać się kraty, gdy wleczono go w inne miejsce.

Jak często musiał to znosić? Tylko dwa lub trzy razy? Czy raczej dziesięć lub dwanaście? Nie wykluczał, że po pierwszym razie zdołał mimo wszystko zasnąć i pozostałe ataki mu się przyśniły.

Za ostatnim razem niedźwiedziej skóry bardzo długo nie ściągano z klatki. Czekał, słuchając skrzeczenia bestii, czasami dobiegającego z daleka, czasami z bliska, a także pomruków ogrów, które ze sobą rozmawiały, i wiedział, że teraz zdarzy się coś innego. Wówczas właśnie, w trakcie pełnego grozy oczekiwania, poprosił o zbawcę. Poprosił o to z głębi serca, tak że stało się to czymś w rodzaju modlitwy, i kiedy tylko ta prośba zrodziła się w jego umyśle, wiedział, że zostanie wysłuchana.

Zaraz potem klatka się zatrzęsała i Edwin zdał sobie sprawę, że całą jej przednią część, z ochronną kratą, odsunięto na bok. Kiedy widząc to, natychmiast się cofnął, z klatki ściągnięto niedźwiedzią skórę i rzuciła się na niego wściekła bestia. Ponieważ znajdował się w pozycji siedzącej, w pierwszym odruchu podniósł nogi i usiłował ją kopnąć, lecz stworzenie było

zwinne i w końcu zaczął je okładać pięściami. Przyszło mu na myśl, że już po nim, i zamknął oczy, ale gdy je otworzył, zobaczył, że odciągana na smyczy bestia wymachuje szponami w powietrzu. To była jedna z nielicznych chwil, gdy mógł się jej dobrze przyjrzeć, i przekonał się, że wrażenie, jakie odniósł wcześniej, nie było błędne: wyglądała jak oskubany kurczak, ale miała głowę węża. Gdy zaatakowała go ponownie, Edwin starał się ją z całej siły odeprzeć. A potem zupełnie niespodziewanie krata wróciła na miejsce, opadła niedźwiedzia skóra i znowu spowiła go ciemność. I dopiero po dłuższej chwili, gdy leżąc zwinięty w małej klatce, dotknął miejsca po lewej stronie pod żebrami, poczuł tam niewyraźne mrowienie i lepłą mokrą krew.

Teraz oparł się mocniej stopami o drzewo, opuścił prawą rękę i delikatnie dotknął rany. Ból nie był już dotkliwy. Wspinając się po zboczu, krzywił się, gdy obolałego miejsca dotykał szorstki materiał koszuli, ale kiedy się nie ruszał, prawie go nie bolało. Nawet rano, gdy wojownik zbadał jego ranę przy drzwiach stodoły, przypominała bardziej szereg drobnych ukłuc. Była powierzchowna, znacznie łżejsza niż wiele z tych, które odniósł wcześniej. Mimo to ludzie uwierzyli, że to ukąszenie ogra, i to było powodem wszystkich jego kłopotów. Gdyby walczył z bestią z większą determinacją, być może w ogóle by go nie dziabnęła.

Wiedział jednak, że nie powinien się wstydzić tego, jak zniósł tę ciężką próbę. Ani razu nie krzyknął ze strachu, nie błagał też ogrów o łaskę. Po pierwszych atakach małej bestii,

które zupełnie go zaskoczyły, stawiał jej całkiem dzielnie czoło. W gruncie rzeczy zachował dostateczną jasność umysłu, by stwierdzić, że stworzenie jest jeszcze bardzo młode i podobnie jak niesfornego psa można je przestraszyć. Dlatego nie zamykał oczu i starał się poskromić je wzrokiem. Wiedział, że jego prawdziwa matka byłaby z tego szczególnie dumna. Zastanawiając się nad tym teraz, doszedł do wniosku, że po pierwszych atakach bestia stała się zdecydowanie mniej zjadła i że to on w coraz większym stopniu panował nad sytuacją. Przypomniawszy sobie ponownie, jak wymachiwała szponami w powietrzu, i uznał, że nie było to wcale oznaką, iż rwie się do walki, ale że podduszana przez smycz wpadła w panikę. Było całkiem możliwe, że – zdaniem ogrów – to Edwin został zwycięzcą i dlatego cała utarczka została przerwana.

– Obserwowałem cię, chłopcze – mówił stary Steffa. – Masz w sobie rzadkie przymioty. Któregoś dnia znajdziesz kogoś, kto nauczy cię żołnierskiego rzemiosła, i wtedy będzie się trzeba ciebie naprawdę obawiać. Nie będziesz kimś, kto chowa się w stodole, kiedy po wsi bez przeszkód grasują wilki.

Teraz miało się to wszystko ziścić. Wojownik wybrał go i razem mieli udać się z misją. Ale na czym ona konkretnie polegała? W istan bynajmniej mu tego nie wyjaśnił, powiedział tylko, że jego król, panujący daleko stąd na nizinach, czeka w tym momencie na jej wykonanie. I po co podróżowali z dwojgiem starszych Brytów, którzy musieli odpoczywać na każdym zakręcie drogi?

Edwin przyjrzał się im. Dyskutowali o czymś żywo z wojownikiem. Stara kobieta nie próbowała już namówić go, by zszedł z drzewa; wszyscy troje, kryjąc się za dwiema wielkimi sosnami, obserwowali żołnierzy. Ze swojego miejsca na drzewie Edwin dostrzegł, że jeździec ponownie dosiadł konia i wymachuje rękoma. Po chwili trzej żołnierze odsunęli się na bok, a jeździec zawrócił i pogalopował z powrotem pod górę.

Edwina dziwiło wcześniej, dlaczego wojownik nie chce Podróżować główną drogą i nalegał, by wspięli się po zboczach; okazało się, że wołał uniknąć spotkania z jeźdźcami takimi jak ten, którego widzieli przy wodospadzie. Jeżeli jednak zamierzali kontynuować podróż, musieli teraz zejść z powrotem na drogę i pokonać most, na którym nadal pełnili wartę trzej żołnierze. Czy Wistan widział z dołu, że jeździec już odjechał? Edwin chciał go o tym zawiadomić, domyślał się jednak, że nie powinien krzyczeć, bo mogliby go usłyszeć żołnierze. Musiał zejść i powiedzieć o tym Wistanowi. Być może spodziewając się, że będzie musiał stawić czoło czterem przeciwnikom, Wistan nie był pewien wyniku starcia, lecz teraz, gdy na moście zostało ich tylko trzech, uzna, że da sobie z nimi radę. Gdyby podróżowali we dwójkę, dawno temu zjechaliby na dół i stawili czoło żołnierzom, lecz obecność pary starszuchów skłaniała chyba Wistana do ostrożności. Bez wątplenia nie zabrał ich ze sobą bez ważnego powodu i odnosili się dotychczas do Edwina bardzo życzliwie, lecz ich towarzystwo było i tak frustrujące.

Przed oczyma stanęła mu znowu wykrzywiona w grymasie twarz ciotki. Chciała go przekląć, lecz wszystko to nie miało już znaczenia. Bo był teraz z wojownikiem i podróżował podobnie jak jego prawdziwa matka. Kto wie, czy się z nią nie spotka? Widząc go z wojownikiem, byłaby z niego taka dumna. I zadrżeliby wędrujący wraz z nią mężczyźni.

ROZDZIAŁ 5

Po wyczerpującej wspinaczce, która zajęła im większą część poranka, wędrowcy odkryli, że drogę zagrada im wartka rzeka. Zeszli więc trochę niżej po zalesionym zboczu w poszukiwaniu górskiego gościńca, którym spodziewali się przejść na drugi brzeg po moście.

Nie mylili się co do mostu, ale zauważywszy tam żołnierzy, postanowili poczekać wśród sosen, póki nie odjadą. Z początku mężczyźni nie zachowywali się jak ludzie pełniący wartę, ale odpoczywali po prostu wraz z końmi przy wodospadzie. Lecz czas mijał, a oni nie odjeżdżali. Kładli się kolejno na moście, sięgali w dół rękoma i opryskiwali się wodą lub też, siedząc przy drewnianej balustradzie, grali w kości. W końcu przybył konno czwarty mężczyzna i kiedy zerwali się na nogi, wydał im instrukcje.

Chociaż Axl, Beatrice i wojownik nie mieli tak dobrego widoku jak siedzący na drzewie Edwin, śledzili to, co się działo, zza zasłony liści i kiedy jeździec odjechał, wymienili między sobą spojrzenia.

– Mogą tam sterczeć jeszcze bardzo długo – oznajmił Wi-
stan. – A wy oboje chcecie jak najszybciej dotrzeć do klaszto-

ru.

– Dobrze byłoby się tam schronić przed zmrokiem, panie – odparł Axl. – Słyszeliśmy, że w tych stronach grasuje smoczyca Querig, i tylko głupcy szwendaliby się tutaj po nocy. Jak sądzisz, panie, co to za żołnierze?

– Niełatwo to ustalić z tej odległości, a ja nie znam się na miejscowych strojach. Przypuszczam jednak, że to Brytowie, którymi dowodzi lord Brennus. Może pani Beatrice będzie wiedziała lepiej.

– Są daleko, a ja nie mam już młodych oczu, ale chyba się nie mylisz, mistrzu Wistanie – powiedziała Beatrice. – Mają czarne stroje, a takie właśnie widywałam u ludzi lorda Brennusa.

– Nie mamy przed nimi nic do ukrycia – rzekł Axl. – Jeśli powiemy, dokąd idziemy, pozwolą nam bez przeszkód przejść.

–Z pewnością tak będzie – rzekł Wistan i przez chwilę milczał, obserwując most. Żołnierze znowu się rozsiedli i chyba dalej grali w kości. – Mimo to – podjął wojownik – jeśli mamy przejść przez most pod ich czujnym wzrokiem, chciałbym coś zaproponować Ty, mistrzu Axl, i pani Beatrice pójdziecie przodem i w roztropny sposób przemówicie do żołnierzy. Chłopiec może prowadzić za wami klacz, a ja będę szedł ostatni, z rozbieganymi oczyma i opadającą jak u durnia szczęką. Musicie powiedzieć żołnierzom, że jestem niemową i półgłówkiem i że chłopiec i ja jesteśmy braćmi, których oddano wam w służbę za długi. Schowam ten pas i miecz głębo-

ko w jukach przy siodle. Jeśli je znajdą, mówcie, że należą do was.

– Czy naprawdę potrzebne są takie wybiegi, mistrzu Wistanie? – zapytała Beatrice – Żołnierze zachowują się czasami w obcesowy sposób, lecz spotkaliśmy wcześniej wielu i obyło się bez żadnego incydentu.

– Nie wątpię, pani. Ale nie należy zbyt ufać uzbrojonym ludziom, zwłaszcza kiedy nie ma przy nich dowódcy. A ja jestem tu kimś obcym i mogą uznać, że można mnie śmiało zatrzymać albo ze mnie szydzić. Więc każmy chłopcu zejść z drzewa i zrobmy tak, jak mówię.

* * *

Wyszli z lasu w sporej odległości od mostu, lecz żołnierze i tak natychmiast ich spostrzegli i zerwali się na nogi.

– Obawiam się, że nie uda nam się ta sztuczka, mistrzu Wistanie – szepnęła Beatrice. – Bez względu na to, jak głupią zrobisz minę, coś w tobie zdradza, że jesteś wojownikiem.

– Nie jestem zręcznym aktorem, pani. Chętnie dowiem się od ciebie, jak lepiej odegrać swoją rolę.

– Chodzi o to, jak stąpasz, panie – wyjaśniła Beatrice. – Masz żołnierski chód. Postaraj się stawiać kilka małych kroczków, a potem jeden duży, jakbyś w każdej chwili mógł się położyć.

– To świetna rada, pani, bardzo ci dziękuję. Odtąd nie będę się już odzywał, bo spostrzegą, że nie jestem niemową. Postaraj się to mądrze załatwić, mistrzu Axl.

W miarę jak zbliżali się do mostu, szum płynącej po skałach wody stawał się coraz głośniejszy i Axl słyszał w nim coś złowieszczego. Szedł przodem, słysząc za sobą kroki stąpającej po omszałych kamieniach klaczy; zatrzymał się, kiedy żołnierze znaleźli się w zasięgu głosu.

Nie byli odziani w kolczugi ani hełmy, lecz ich profesję zdradzały identyczne kurtki z paskami, które biegly od prawego ramienia do lewego biodra. Ich miecze spoczywały w pochwach, ale dwaj trzymali dłonie na rękojeściach. Jeden był niski, krępy i umięśniony, drugi, młodzik niewiele starszy od Edwina, również niewielkiego wzrostu. Obaj mieli krótko przycięte włosy. W odróżnieniu od nich, trzeci żołnierz był wysoki i miał długie siwe, starannie utrzymane włosy, które opadały mu na ramiona i były związane ciemnym sznurkiem wokół głowy. Nie tylko wygląd, lecz i zachowanie wyraźnie różniło go od towarzyszy; podczas gdy ci stali sztywno, tarasując przejście, on opierał się leniwie o jeden ze słupków mostu, stojąc kilka kroków za nimi ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, jakby słuchał opowiadanej przy nocnym ognisku historii.

Krępy żołnierz zrobił krok w ich stronę, zatem Axl zwrócił się do niego.

– Dzień dobry, panowie. Nie mamy złych zamiarów, chcemy tylko podążać spokojnie swoją drogą.

Krępy żołnierz nic na to nie odpowiedział i łypał niepewnie na Axla z mieszaniną pogardy i strachu. Zerknął przez ramię na stojącego za nim młodego żołnierza i nie znalazłszy u niego wsparcia, wbił ponownie wzrok w przybysza.

Axlowi przyszło do głowy, że zaszła jakaś pomyłka: żołnierze oczekiwali kogoś zupełnie innego i nie zdali sobie jeszcze sprawy z popełnionego błędu.

– Jesteśmy prostymi wieśniakami, panie, i zmierzamy do wioski naszego syna – powiedział.

Krępy żołnierz najwyraźniej odzyskał rezon.

– Kim są ci, którzy z wami podróżują, chłopie? – zapytał zbyt donośnym głosem.

– To dwaj bracia, który właśnie trafili pod naszą opiekę i których mamy przyuczyć do zawodu. Choć, jak widzicie, jeden jest jeszcze dzieckiem, a drugi przygłupim niemową, więc nie wiem, czy będziemy mieli z nich dużo pożytku – odparł Axl.

Kiedy to mówił, wysoki siwowłosy żołnierz wyprostował się, odsunął od słupka i przechylił na bok głowę, jakby nagle coś mu się przypomniało. Ten krępy spojrział gniewnie za Axla i Beatrice, a potem, nadal trzymając dłoń na rękojeści miecza, minął ich, by przyjrzeć się pozostałym. Trzymający klacz Edwin patrzył obojętnie na zbliżającego się mężczyznę, ale Wistan chichotał głośno pod nosem, przewracał oczyma i miał szeroko otwarte usta.

Krępy żołnierz spoglądał to na jednego, to na drugiego, jakby czegoś szukał. A potem górę wzięła w nim chyba złość, bo złapał Wistana za włosy i mocno pociągnął.

– Nikt nie przystrzygł ci włosów, Saksonie?! – wrzasnął mu do ucha i szarpnął ponownie, jakby chciał go rzucić na kolana.

Wistan zatoczył się, ale ustał na nogach i zaczął wydawać żalosne piski.

– To niemowa, panie – powiedziała Beatrice. – Jak widzisz, przygłupi. Surowe traktowanie z pewnością mu nie zaszkodzi, ale znany jest z krewkiego charakteru, który musimy dopiero poskromić.

Kiedy to mówiła, Axl wyczuł za sobą jakiś ruch i odwrócił się w stronę mostu. Zobaczył, że wysoki siwy żołnierz podniósł rękę: jego palce wyprostowały się, jakby chciał coś wskazać, lecz zaraz potem zwinął je i machnął dłonią. W końcu w ogóle opuścił z powrotem rękę, lecz w jego oczach nadal widać było dezaprobatę. Obserwując go, Axl odniósł wrażenie, że rozumie, a nawet rozpoznaje to, czego doznawał tamten: żołnierz miał na końcu języka gniewną reprimendę, jednak w ostatniej chwili przypomniał sobie, że jego krępy towarzysz w żaden sposób mu nie podlega. Axl był przekonany, że doświadczył kiedyś czegoś podobnego.

– Powierzono wam z pewnością ważne obowiązki, panowie – powiedział pojednawczym tonem, odsuwając od siebie ostatnią myśl. – I przykro nam, że was od nich odwiedzimy. Jeśli pozwolicie nam przejść, wkrótce nas tu nie będzie.

Krępy żołnierz nadal jednak dręczył Wistana.

– Lepiej, żeby powściągnął swój krewki charakter, kiedy ma do czynienia ze mną! – wrzasnął. – Jeśli tego nie zrobi, gorzko za to zapłaci! – W końcu puścił Wistana i nie odzywając się, wrócił z powrotem na most. Wyglądał jak ktoś roz-

gniewany, kto zupełnie zapomniał, co wyprowadziło go z równowagi.

Szum spadającej wody dodatkowo potęgował napięcie i Axl zaczął się zastanawiać, jak zareagowaliby żołnierze, gdyby zawrócił i poprowadził swoją grupkę z powrotem do lasu. Jednak dokładnie w tym samym momencie siwy żołnierz podszedł do swoich dwóch towarzyszy i po raz pierwszy się odezwał.

– W moście jest kilka połamanych desek, wujku. Może właśnie dlatego pełniemy tu straż: żeby ostrzec takich jak wy zacnych ludzi, by przechodząc po nim, zachowali ostrożność, bo w przeciwnym razie mogliby wpaść do potoku i popłynąć z prądem.

– To bardzo miło z twojej strony, panie. Będziemy ostrożni.

– Twój koń, wujku... Wydawało mi się, że kuleje.

– Klacz ma skaleczoną nogę, panie. Mamy nadzieję, że to nic poważnego, ale jak widzisz, wolimy jej nie dosiadać.

– Deski w moście spróchniały od wilgoci i dlatego tu stacjonujemy, chociaż moi towarzysze uważają, że mamy do spełnienia również inne zadania. Zapytam cię więc, wujku, czy wędrując tędy, ty i twoja zacna żona nie widzieliście jakichś obcych?

– Sami jesteśmy tu obcy, panie, więc nie rozpoznalibyśmy kogoś takiego – wyjaśniła Beatrice. – Ale przez ostatnie dwa dni nie zauważyliśmy nic nadzwyczajnego.

Twarz siwego żołnierza złagodniała, kiedy spojrzął na Beatrice, i pojawił się na niej uśmiech.

– Nie jesteś już młoda, pani, i musisz pokonać kawał drogi, by dotrzeć do wioski syna. Czy zamiast wędrować w ten sposób i narażać się na czyhające na drodze niebezpieczeństwa, nie wolałabyś raczej zamieszkać wraz z nim i pozwolić, by dbał codziennie o twoje wygodny?

– Bardzo bym sobie tego życzyła, panie, i kiedy się z nim spotkamy, mój mąż i ja na pewno poruszemy tę sprawę. Ale minęło już sporo czasu, odkąd się z nim ostatnio widzieliśmy, i obawiamy się trochę, jak nas przyjmie.

Siwy mężczyzna w dalszym ciągu łagodnie się jej przyglądał.

– Całkiem możliwe, pani, że nie macie się czego obawiać – powiedział. – Ja też żyję z dala od matki i ojca i dawno ich nie widziałem. Być może, kto wie, padły między nami kiedyś ostre słowa. Ale nie wątpicie chyba, że gdyby mnie jutro znaleźli, przeszedłszy tak długą drogę jak wy, to przyjąłbym ich z otwartym i radosnym sercem? Nie wiem, jakiego rodzaju człowiekiem jest twój syn, pani, lecz wydaje mi się, że nie różni się zbyt wiele ode mnie i kiedy tylko was zobaczy, z oczu popłyną mu łzy szczęścia.

– Bardzo miło, że to mówisz, panie – odparła Beatrice. – Przypuszczam, że masz rację. Mój mąż i ja często to sobie powtarzaliśmy, ale dobrze jest usłyszeć słowa otuchy z ust syna, który znalazł się daleko od domu.

– Wędrujcie dalej w pokoju, pani. I gdybyście spotkali przypadkiem idących z naprzeciwka moich rodziców, pozdrówcie ich i poproście, by szli dalej, bo ich podróż nie pójdzie na marne. – Siwy żołnierz odsunął się na bok, żeby ich przepuścić – Pamiętaj, proszę, o obluzowanych deskach, wujku. I sam weź za uzdę tę klacz. Lepiej nie powierzać tego zadania dzieciom czy bożym przybłędom.

Krępy żołnierz obserwował to wszystko z wyraźnym niezadowolaniem, ale nie znalazł w sobie dość odwagi, by przeciwstawić się towarzyszowi. Odwracając się do nich plecami, oparł się nadąsany o balustradę i wbił wzrok w wodę. Młody żołnierz przez chwilę się wahał, a potem stanął obok siwego i obaj skinęli grzecznie głowami, kiedy Axl, dziękując im po raz ostatni, poprowadził klacz po moście, zasłaniając jej oczy przed przepaścią.

* * *

Kiedy stracili z oczu most i żołnierzy, Wistan zatrzymał się i zaproponował, by zeszli z gościńca i podróżowali dalej wąską ścieżką między drzewami.

– Zawsze wolałem wędrować przez las – powiedział. – I jestem pewien, że ta ścieżka znacznie zaoszczędzi nam drogi. Poza tym będziemy o wiele bezpieczniejsi, trzymając się z dala od głównego traktu, gdzie można się natknąć na rabusiów i żołnierzy.

Przez jakiś czas wojownik szedł przodem, odgarniając znalezionym kijem jeżyny i zarośla. Tuż za nim maszerował Edwin, trzymając klacz za uzdę i często do niej szepcząc.

Dzięki temu idący za nimi Axl i Beatrice mieli przed sobą w miarę utorowaną drogę. Mimo to wędrówka tym skrótem – jeśli rzeczywiście był to skrót – stawała się coraz bardziej uciążliwa: drzewa rosły coraz gęściej, a splątane korzenie i osty sprawiały, że musieli uważać na każdy krok. W drodze, tak jak to mieli w zwyczaju, niewiele ze sobą rozmawiali, lecz w pewnym momencie, gdy zostali nieco z tyłu, Beatrice zadała mężowi swoje stałe pytanie:

– Jesteś tam jeszcze, Axl?

– Wciąż jestem, księżniczko – odparł, idąc tylko kilka kroków za nią. – Nie martw się, te lasy nie są szczególnie niebezpieczne i leżą daleko od Wielkiej Równiny.

– Tak sobie myślę, Axl.. Nasz wojownik wcale nie jest takim złym aktorem. Udawał niemowę tak dobrze, że sama dałabym się nabrać i nie przestawał tego robić, nawet kiedy ten prostak pociągnął go za włosy.

– Rzeczywiście był bardzo przekonujący.

– Tak sobie myślę, Axl.. Nie będzie nas w wiosce dość długo. Nie dziwi cię, że pozwolili nam odejść, skoro trzeba jeszcze zasadzić tyle roślin i ponaprawiać tyle płotów i furtek? Nie sądzisz, że będą narzekać, że nie ma nas wtedy, gdy jesteśmy potrzebni?

– Będzie im nas na pewno brakować, księżniczko. Ale nasza nieobecność nie potrwa długo, a pastor rozumie, że chcemy się zobaczyć z synem.

– Mam nadzieję, że tak jest, Axl. Nie chciałabym, żeby powtarzali, że wynieśliśmy się, kiedy nas najbardziej potrzebo-

wali.

– Zawsze trafi się. ktoś, kto tak powie, ale ci lepsi rozumieją, dlaczego tak nam na tym zależało, i na naszym miejscu pragnęliby tego samego.

Przez jakiś czas szli, nie rozmawiając– Jesteś tam jeszcze, Axl? – zapytała w końcu znowu Beatrice.

– Wciąż jestem, księżniczko.

– To nie było z ich strony w porządku. To, że zabrali nam świeczkę.

– Kogo to teraz obchodzi, księżniczko? Wkrótce nadejdzie lato.

– Nie mogę o tym zapomnieć I pomyślałam sobie, że może przez ten brak świeczki po raz pierwszy dostałam bóli, które teraz miewam.

– Co ty opowiadasz, księżniczko? Jak to możliwe?

– Wydaje mi się, że to się stało z powodu ciemności.

– Przejdź ostrożnie przez tę tarninę. Lepiej, żebyś się nie wywróciła.

– Będę ostrożna, Axl, i ty też uważaj, jak idziesz.

– Jak to możliwą że dostałaś bóli z powodu ciemności?

– Pamiętasz, jak zeszłej zimy mówiło się o duszku, którego widziano w okolicach naszej wioski? Sami nigdy go nie zobaczyliśmy, ale powiadali, że lubi ciemność Myślę, że w ciągu tych wszystkich godzin spędzonych w mroku mógł nam czasami towarzyszyć bez naszej wiedzy, kryjąc się w izbie, i że to on ściągnął na mnie te kłopoty– Po ciemku czy nie, wiedzieli-

byśmy, że z nami jest, księżniczko. Nawet w grobowych ciemnościach usłyszelibyśmy, jak się porusza lub wzdycha.

– Teraz, kiedy o tym myślę, wydaje mi się, że tej zimy bywały chwile, gdy budziłam się w środku nocy. Ty spałeś przy mnie kamiennym snem, ale byłam pewna, że słyszę w izbie dziwne odgłosy.

– Wydawane przez mysz lub jakieś inne stworzenie, księżniczko.

– To nie były tego rodzaju odgłosy i wielokrotnie miałam wrażenie, że je słyszę. I myślę, że mniej więcej w tym samym czasie zaczęły się te bóle.

– Nawet jeśli to duszek, to co z tego, księżniczko? Twoje bóle nie są przecież zbyt dotkliwe, to sprawka stworzenia, które jest bardziej psotne aniżeli złe. Można je porównać do urwisa, który podrzucił kiedyś do koszyka pani Enid szczurzy łeb i zrobił to tylko po to, by zobaczyć, jak ucieka przerażona.

– W tym, co mówisz, jest wiele racji, Axl. Bardziej psotne aniżeli złe. Masz chyba słuszość, mężu. Mimo to... – Beatrice na chwilę umilkła, próbując precyzyjnie się między dwoma rosnącymi blisko siebie pniami. – Mimo to – podjęła po chwili – po powrocie chcę, żebyśmy mieli w nocy świeczkę. Nie chcę, żeby ten duszek albo inne stworzenie ściągnęły na nas coś gorszego.

– Zajmiemy się tym, nie przejmuj się, księżniczko. Zaraz po powrocie pogadamy z pastorem. Ale mądrzy mnisi w klasztorze powiedzą, jak zaradzić twoim bólom, i położą kres wszelkim psotom.

– Wiem o tym, Axl. To nie jest coś, co spędzałoby mi sen z powiek.

* * *

Trudno osądzić, czy rzeczywiście, tak jak twierdził Wistan, ścieżka prowadziła skrótem, ale tak czy inaczej, wczesnym popołudniem wyszli z powrotem z lasu na główną drogę. Była tutaj poryta koleinami i miejscami błotnista, ale mogli nią podążać swobodniejszym krokiem i po jakimś czasie stała się bardziej sucha i równa. Przez niskie gałęzie przeświecało słońce i wędrowali w pogodnych nastrojach.

Nagle Wistan zatrzymał ich i wskazał ręką ziemię.

– Niedaleko przed nami jedzie samotny jeździec – oznajmił.

I nie minęło dużo czasu, gdy zobaczyli leżącą nieopodal drogi polanę i wiodące ku niej świeże ślady. Wymieniwszy między sobą spojrzenia, ostrożnie ruszyli dalej.

Kiedy polana ukazała im się w całej okazałości, przekonali się, że jest całkiem spora; być może w czasach większej pomyślności ktoś chciał zbudować na niej dom i założyć sad. Ścieżka, która wiodła tam od głównej drogi, była zarosnięta, lecz wytyczono ją dość starannie. Pośrodku rósł wielki rozłożysty dąb i z miejsca, gdzie przystanęli, widać było męską postać, która opierając się plecami o pień drzewa, siedziała w jego cieniu. Mężczyzna był w tym momencie odwrócony do nich profilem i miał na sobie zbroję: osłonięte nią nogi rozłożył przed sobą sztywno na trawie, tak jak to czynią dzieci. Jego twarz kryła się w wyrastającym z kory listowiu, ale widzieli,

że nie ma na głowie hełmu. Nieopodal stał osiodłany koń, skubiąc z zadowoleniem trawę.

– Opowiedzcie się, kim jesteście! – zawołał mężczyzna spod drzewa. – Każdego rzezimieszka i złodzieja powitam z mieczem w dłoni!

– Odpowiedz mu, mistrzu Axl – szepnął Wistan. – Przekonajmy się, jakie ma zamiary.

– Jesteśmy prostymi wędrowcami, panie! – odkrzyknął Axl. – Chcemy tylko przejść tędy w pokoju!

– Ilu was jest? I czy to, co słyszę, to stąpanie konia?

– Okulałego, panie. Poza tym jest nas czworo. Moja żona i ja jesteśmy sędziwymi Brytami i prowadzimy dzieciucha, co ma jeszcze mleko pod nosem, a także półgłówka niemotę, których dostaliśmy od ich saksońskich krewnych.

–W takim razie podejdźcie, przyjaciele. Mam tu chleb,którym chętnie się podzielę, a wy jesteście pewnie tak samo spragnieni odpoczynku jak ja towarzystwa.

– Mamy do niego podejść, Axl? – zapytała Beatrice.

– Moim zdaniem, tak – mruknął Wistan, zanim Axl zdążył jej odpowiedzieć – Nie wydaje się nam zagrażać i wygląda na człowieka w podeszłym wieku. Mimo to powtórzmy nasze wcześniejsze przedstawienie. Znowu udam głupka z opadającą szczęką i rozbieganym spojrzeniem.

– Ale ten człowiek jest w zbroi i pod bronią, panie – powiedziała Beatrice. – Czy zdążysz w razie czego dobyć miecza, który leży schowany w jukach między derkami i dzbanami z miodem?

– To dobrze, że miecz jest ukryty przed podejrzliwymi oczyma, pani. A gdy zajdzie potrzeba, na pewno dobędę go wystarczająco szybko. Młody Edwin będzie trzymał klacz za wodze, żeby się zbyt nie oddaliła.

– Bywajcie tu, przyjaciele! – zawołał nieznajomy, nadal siedząc sztywno pod drzewem. – Nic złego wam nie grozi! Jestem rycerzem i Brytem tak jak wy. Co prawda uzbrojonym, ale kiedy podejście bliżej, zobaczycie tylko brodatego starego głupca. Tę zbroję oraz miecz noszę z obowiązku wobec mego władcy, wielkiego i ukochanego króla Artura, od lat już odpoczywającego w niebiosach, i prawie od tylu samo lat nie dobywałem tej broni w gniewie Mój stary bojowy rumak, Horacy... widzicie go tam, musi dźwigać całe to żelastwo. Spójrzcie, jakie ma krzywe nogi i zapadnięty grzbiet. Och, wiem, jak bardzo cierpi za każdym razem, gdy go dosiadam. Ale ma wielkie serce, mój Horacy, i wiem, że nie życzyłby sobie, by wyglądało to inaczej. Wędrujemy tak w pełnym rynsztunku w imieniu naszego wielkiego władcy i ustaniemy dopiero wtedy, gdy żaden z nas nie będzie mógł zrobić ani kroku dalej. Przybliżcie się, przyjaciele, nie bójcie się mnie!

Wyszli na polanę i kiedy podeszli do dębu, Axl przekonał się, że rycerz rzeczywiście nie wydaje się groźny. Okazało się, że jest bardzo wysoki, lecz Axl podejrzewał, że pod zbroją jest chudy, jeśli nie zagłodzony. Zbroja była zardzewiała i poگیęta, choć bez wątplenia czynił wszystko, by zachować ją w dobrym stanie. Kurtka, niegdyś biała, wymagała w wielu miejscach naprawy. Twarz wyłaniająca się ze zbroi była miła

i poryta zmarszczkami; wyżej, nad łysą poza tym głową powiewało kilka długich śnieżnobiałych kosmyków. Siedząc tak na ziemi z rozłożonymi szeroko nogami, mógł sprawiać żało-
sne wrażenie, ale padające przez gałęzie promienie słońca sprawiały, że wyglądał niemal, jakby siedział na tronie.

– Biedny Horacy nie jadł dzisiaj śniadania, bo obudziliśmy się na skalistym gruncie. A potem przez cały ranek bardzo mi się spieszyło i byłem, przyznaję, w kiepskim humorze Nie pozwaliałem mu się zatrzymać nawet na chwilę. Szedł coraz wolniej, lecz ja dobrze już poznałem jego sztuczki i z pewnością nie dam się na nie nabrać „Wiem, że nie jesteś zmęczony”, rzekłem i spałem go lekko ostrogą. Powiadam wam, przyjaciele, nie ma mowy, by nabrał mnie na swoje sztuczki. Ale stąpał coraz wolniej i choć wiedziałem, że w głębi ducha śmieje się z takiego jak ja głupca o gołębim sercu, w końcu ustąpiłem i mówię: „Dobrze, Horacy, zatrzymaj się i poskub trawę”. Dlatego mnie tu znaleźliście, kolejny raz wystrychniętego na dudka. Chodźcie, dołączcie do mnie, przyjaciele. – Zbroja zazgrzytała żałośnie, gdy rycerz pochylił się i wyjął bochenek chleba z leżącego przed nim na trawie saka. – Jest świeżo upieczony, dostałem go w młynie, który mijalem przed godziną. Chodźcie, przyjaciele, siadźcie przy mnie i się posilcie.

Axl ujął Beatrice pod ramię i pomógł jej spocząć pośród poskręcanych korzeni dębu, następnie zaś usiadł sam między żoną i starym rycerzem. Opierając się plecami o omszałą korę i słysząc świergot śmigających nad głową ptaków, poczuł, jak ogarnia go błogość. Chleb, który wziął do ręki, był miękki

i świeży. Beatrice oparła głowę o jego ramię. Jej pierś unosiła się przez chwilę w oddechu, a potem ona również zaczęła jeść ze smakiem.

Wistan nie usiadł jednak razem z nimi. Chichocząc pod nosem i dając na wiele innych sposobów do zrozumienia staremu rycerzowi, iż jest niespełna rozumu, ruszył w stronę Edwina, który stał w wysokiej trawie, trzymając jego klacz. Beatrice tymczasem, zaspokoiwszy pierwszy głód, zwróciła się ku nieznanemu.

– Musisz mi wybaczyć, że wcześniej cię nie pozdrowiłam, panie – rzekła. – Ale nieczęsto widzimy tutaj rycerza i zdjęła mnie trwoga. Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony.

– W żadnym wypadku, pani, i cieszę się, mogąc ci dotrzymać towarzystwa. Czy czeka was jeszcze długa wędrówka?

– Wybraliśmy drogę przez góry, bo pragniemy odwiedzić mądrego mnicha w tutejszym klasztorze, i został nam jeszcze dzień drogi do wioski naszego syna.

– Ach tak, święci ojcowie. Na pewno życzliwie was przyjmą. Zeszłej wiosny bardzo pomogli Horacemu, kiedy miał zakażone kopyto i bałem się, że nie przeżyje. Ja również, gdy kilka lat temu dochodziłem do zdrowia po bolesnym upadku, wiele zawdzięczam ich balsomom. Lecz jeśli szukacie leku dla waszego niemowy, obawiam się, że jedynie Bóg władny jest przywrócić mu mowę.

Powiedział to, zerkając na Wistana, który, jak się ze zdziwieniem przekonał, zmierzał właśnie w jego stronę, nie sprawiając zupełnie wrażenia idioty.

– Pozwól, panie, że cię zaskoczę – oznajmił. – Mowa została mi przywrócona.

Stary rycerz wzdrygnął się i odwracając się ze zgrzytaniem zbroi, spojrział z pretensją na Axlą.

– Nie wiń moich przyjaciół, zacny rycerzu – rzekł Wistan. – Zrobili tylko to, o co ich błagałem. Lecz teraz widząc, że nie muszę się ciebie obawiać, nie będę już dłużej udawał. Wybacz, proszę.

– Nie mam ci tego za złe, panie, bo na tym świecie dobrze jest zachować ostrożność – odparł stary rycerz. – Powiedz mi jednak, kim jesteś, żebym ja nie miał teraz powodu obawiać się ciebie.

– Zwą mnie Wistan, panie. Przybywam z nizin na wschodzie i przemierzam te ziemie z misją od mojego króla.

–W istocie znalazłeś się z dala od domu.

–Z dala od domu, panie, i te strony powinny być mi obce. A jednak za każdym zakrętem budzą we mnie odległe wspomnienia.

– Zatem całkiem możliwe, panie, że już tędy podróżowałeś.

– Całkiem możliwe Mówiono mi, że nie urodziłem się na nizinach, lecz w kraju położonym na zachód stąd. Tym bardziej sprzyja mi fortuna, skoro przypadkiem spotkałem ciebie, panie, przypuszczam bowiem, że jesteś sir Gawainem, z tego samego kraju na zachodzie co ja, znanym z tego, iż przemierza konno te okolice.

– Owszem, jestem Gawain, bratanek wielkiego Artura, który rządził kiedyś sprawiedliwie i mądrze tym krajem. Przez wiele lat mieszkalem na zachodzie, ale ostatnimi czasy Horacy i ja wędrujemy, gdzie nas oczy poniosą.

– Gdybym był panem swojego czasu, już dzisiaj udałbym się na zachód i pooddychał powietrzem tamtego kraju. Muszę jednak wykonać swoją misję i wrócić na wschód, by zdać o tym relację. Zaiste wielki to honor poznać rycerza wielkiego króla Artura, a w dodatku jego bratanka. Choć jestem Saksonem, darzę jego imię wielkim poważaniem.

– Miło mi to słyszeć, panie.

– Skoro w tak cudowny sposób odzyskałem mowę, chciałbym ci zadać drobne pytanie, sir Gawainie.

– Pytaj śmiało.

– Siedzący obok ciebie mąż to zacny Axl, włościanin z odległej o dwa dni stąd chrześcijańskiej wioski. Człowiek w podobnym do ciebie wieku. Proszę cię teraz, sir Gawainie, odwróć się i uważnie mu się przyjrzyj. Czy kiedykolwiek, nawet bardzo dawno temu, widziałeś już jego oblicze?

– Wielkie nieba, mistrzu Wistanie! – Beatrice, która, jak sądził Axl, zapadła w drzemkę, pochyliła się nagle w jego stronę. – O cóż takiego pytasz?

– Nie mam na myśli nic złego, pani. Skoro sir Gawain pochodzi z kraju na zachodzie, pomyślałem sobie, że być może widział już kiedyś twojego męża. Co w tym złego?

– Zauważyłem, że od naszego pierwszego spotkania dziwnie mi się chwilami przyglądasz, mistrzu Wistanie, i czekałem

na jakieś wyjaśnienie – wtrącił się Axl. – Za kogo mnie bierzesz?

Wistan, który do tej pory stał naprzeciwko siedzącej pod wielkim dębem trójki, teraz przykucnął na piętach. Być może zrobił to, by tak nad nimi nie górować, ale Axl odniósł wrażenie, że chciał po prostu baczniej przyjrzeć się ich twarzom.

– Pozwólmy na frazie, by sir Gawain zrobił to, o co go proszę – powiedział wojownik. – Chodzi naprawdę tylko o nieznaczny obrót głowy. Jeśli chcecie, potraktujcie to jak dziecinną igraszkę. Błagam cię, panie, spójrz na tego oto mężczyznę i powiedz, czy kiedykolwiek wcześniej go widziałeś.

Sir Gawain zachichotał i przechylił się do przodu. Wydawał się oczekiwać świetnej zabawy, jakby rzeczywiście zaproszono go do dziecinnych igraszek. Kiedy jednak przyjrzał się Axlowi, na jego obliczu pojawiło się zaskoczenie – nawet wstrząs. Axl instynktownie odwrócił głowę w bok, a stary rycerz cofnął się i przywarł plecami do pnia dębu.

–I cóż, panie? – zapytał Wistan, obserwując to z zainteresowaniem.

– Nie sądzę, byśmy kiedykolwiek się spotkali.

– Jesteś pewien? Sędziwy wiek może być najlepszym przebraniem.

– Czego tak szukasz w twarzy mojego męża, mistrzu Wistanie? – zapytała Beatrice. – Dlaczego pytasz o takie rzeczy tego zacnego rycerza, który aż do tej chwili był dla nas kimś obcym?

– Wybacz mi, pani. Ta kraina budzi we mnie wiele wspomnień, lecz wszystkie przypominają płochliwego wróbla, który w każdej chwili może ulecieć z wiatrem. Twarz twego męża przez cały dzień wydawała mi się znajoma i jeśli mam być szczery, dlatego właśnie zaproponowałem, byśmy razem podróżowali, choć szczerze życzę wam obojgu, byście bezpiecznie przebyli te niespokojne drogi.

– Ale dlaczego miałbyś znać mojego męża z krain położonych na zachodzie, skoro zawsze mieszkaliśmy tu w pobliżu?

– Nie przejmuj się tym, księżniczko. Mistrz Wistan pomylił mnie z kimś, kogo znał dawno temu.

– Na pewno tak właśnie było, przyjaciele! – zawołał sir Gawain. – Horacy i ja często mylimy się, biorąc różne osoby za ludzi, których znaleźmy w przeszłości. „Popatrz, Horacy – mówię. – Oto widzę przed nami na drodze naszego starego druha Tudura, a przecież wydawało nam się, że poległ pod Mount Badon”. A potem podjeżdżamy bliżej i Horacy głośno parska, jakby chciał powiedzieć: „Ależ z ciebie głupiec, Gawainie, ten człowiek mógłby być jego wnukiem i w ogóle nie jest do niego podobny!”.

– Powiedz mi jedno, mistrzu Wistanie – odezwała się Beatrice. – Czy mój mąż przypomina ci kogoś, kogo kochałeś jako dziecko? Czy może raczej kogoś, kto budził w tobie lęk?

– Zostawmy to lepiej, księżniczko.

Lecz Wistan, kołysząc się na piętach, nie odrywał oczu od Axla.

– Wierzę, że to był ktoś, kogo kochałem, pani. Bo kiedy spotkaliśmy się dziś rano, serce zabiło mi szybciej z radości. Choć wkrótce potem... – Wistan jeszcze przez chwilę przyglądał się Axlowi prawie z rozmarzeniem, a później spochmurniał, wyprostował się i odwrócił. – Nie potrafię ci odpowiedzieć, pani Beatrice, bo sam tego nie wiem. Miałem nadzieję, że gdy będziemy razem podróżować, wspomnienia wrócą, lecz tak się na razie nie stało. Dobrze się czujesz, sir Gawainie?

Rycerz bowiem przechylił się nagle do przodu. Po chwili wyprostował się i ciężko westchnął.

– Niezgorzej, dzięki, że pytasz, panie. Ale Horacy i ja mamy za sobą wiele nocy, które spędziliśmy pod gołym niebem, i obaj jesteście znużeni. To wszystko. – Podniósł rękę i pogłodził się po czole, choć Axlowi przyszło do głowy, że w gruncie rzeczy zrobił to, by nie patrzeć na jego twarz.

– Ponieważ rozmawiamy ze sobą szczerze, mistrzu Wistanie, pozwól, że ja z kolei o coś cię spytam – rzekł. – Powiadasz, że podróżujesz po tym kraju z misją od swojego króla. Ale dlaczego tak ci zależy, by podszywać się pod kogoś innego, skoro przemierzasz kraj, w którym od dawna panuje pokój? Jeśli moja żona i ten biedny chłopak mamy wędrować przy twoim boku, chcielibyśmy wiedzieć, kim tak naprawdę jest nasz towarzysz i kim mogą być jego przyjaciele i wrogowie.

– Słusznie mówisz, panie. W tym kraju rzeczywiście od dawna panuje pokój. Lecz ja jestem Saksonem i podróżuję

przez ziemie rządzone przez Brytów, w tym przypadku przez lorda Brennusa, którego strażę przemierzają śmiało kraj, pobierając podatki w zbożu i żywym inwentarzu. Nie chcę, by w wyniku nieporozumienia doszło między nami do jakiejś zwady. Dlatego podszywam się pod kogoś innego, Panie, i dzięki temu wszyscy możemy czuć się bezpieczniej.

– Pewnie masz rację, mistrzu Wistanie – odparł Axl. – Mimo to strażnicy lorda Brennusa, których widziałem na moście, najwyraźniej nie znaleźli się tam przypadkiem, lecz zostali wysłani w określonym celu, i gdyby nie mgła, która zasnuła ich umysły, mogliby przyjrzeć ci się uważniej. Czy to możliwe, panie, że masz na pieńku z lordem Brennusem?

Przez chwilę Wistan wydawał się zatopiony w myślach i śledził wzrokiem jeden z powykręcanych korzeni, który zaczynał się przy pniu dębu, mijał miejsce, w którym stał wojownik, i dopiero trochę dalej zagłębiał się w ziemi. W końcu saksoński wojownik podszedł bliżej i tym razem usiadł na trawie.

– Zgoda, panie – rzekł. – Odpowiem szczerze. Mogę śmiało zwierzyć się tobie i temu dzielnemu rycerzowi. Dotarły do nas na wschodzie pogłoski o Saksonach, którzy są na tych ziemiach źle traktowani przez Brytów. Mój król, martwiąc się o swoich rodaków, wysłał mnie z misją, bym zobaczył, jak się sprawy mają. Taka jest cała prawda o mnie, panie, i wypełniałem w pokoju tę misję, gdy moja klacz zraniła się w nogę.

– Rozumiem świetnie twój punkt widzenia, panie – powiedział Gawain. – Horacy i ja zapuszczamy się często na ziemie

rządzone przez Saksonów i my też staramy się tam zachowywać środki ostrożności. Czasami mam ochotę udawać skromnego włościanina i pozbyć się zbroi. Ale czy odzyskali byśmy jeszcze kiedykolwiek to żelastwo, gdybyśmy je gdzieś zostawili? Poza tym choć od śmierci Artura minęło wiele lat, czyż nie jest naszym obowiązkiem nosić z dumą jego herb, tak by wszyscy go widzieli? Przemierzamy więc śmiało te ziemie i muszę przyznać, że kiedy ludzie widzą, że jestem rycerzem króla Artura, spoglądają na nas łaskawym okiem.

– Nie dziwię się, że jesteś miło witany w tych stronach, sir Gawainie – przyznał Wistan. – Ale czy wyglądałoby to podobnie w krajach, gdzie Artur był niegdyś budzącym trwogę wrogiem?

– Horacy i ja przekonaliśmy się, że imię naszego króla jest dobrze wspomniane nawet w krajach, o których mówisz. Bo Artur traktował tych, których pokonał, tak łaskawie, że wkrótce miłowali go jak własnego władcę.

Od pewnego czasu – dokładnie rzecz biorąc, od chwili gdy w rozmowie po raz pierwszy padło imię króla Artura – coś nie dawało Axlowi spokoju. I kiedy słuchoł teraz Wistana i starego rycerza, powrócił do niego strzęp wspomnienia. Nie było tego wiele, lecz i tak ucieszył się, że ma coś, co może przeanalizować. Przypomniał sobie, jak stał pośrodku namiotu, dużego namiotu, jaki wojskowi rozbijają nieopodal pola bitwy. Była noc, w środku paliła się gruba świeca, a ściany namiotu łopotały na wietrze. Razem z nim było tam kilka osób, lecz nie potrafił przypomnieć sobie ich twarzy. On, Axl, był z jakiegoś

powodu wściekły, rozumiał jednak, jak ważne jest, by – przynajmniej na razie – nie dać tego po sobie poznać.

– Powiem ci, mistrzu Wistanie – odezwała się obok niego Beatrice – że w naszej wiosce mieszka kilka saksońskich rodzin, które należą tam do najbardziej poważanych. I sam widziałeś saksońską wioskę, z której dziś rano wyruszyliśmy. Ci ludzie mają się dobrze i choć czasami cierpią wskutek napaści monstrów, takich jak te, które tak dzielnie pokonałeś, to ze strony Brytów nie spotyka ich nic złego.

– Ta zacna kobieta ma świętą rację – powiedział Gawain. – Nasz ukochany król Artur zaprowadził trwały pokój między Brytami i Saksonami i choć nadal docierają do nas wieści o toczących się daleko wojnach, tu od dawna jesteśmy sobie braćmi.

– Wszystko, co widziałem, potwierdza twoje słowa – rzekł Wistan. – I chętnie zdam o tym relację w swoim kraju, najpierw jednak muszę odwiedzić ziemie za tymi górami. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będę miał okazję zapytać o to kogoś tak mądrego, sir Gawainie, pozwól zatem, że zrobię to teraz. Dzięki jakim niezwykłym zdolnościom waszemu wielkiemu królowi udało się zaleczyć wojenne rany tak dobrze, że przemierzający ten kraj wędrowiec widzi tylko ich niewyraźne ślady?

– To pytanie dobrze o tobie świadczy, panie. Odpowiem, że mój stryj nigdy nie uważał się za władcę potężniejszego od Boga i zawsze modlił się o oświecenie. Dzięki temu podbite lu-

dy widziały jego sprawiedliwość i chciały go mieć za króla w nie mniejszym stopniu niż te, które walczyły u jego boku.

– Mimo to, panie, czy to nie dziwne, że człowiek nazywa bratem kogoś, kto zaledwie wczoraj wymordował mu dzieci? A przecież chyba właśnie czegoś takiego udało się dokonać Arturowi.

– Dotykasz tu sedna sprawy, mistrzu Wistanie Wymordował dzieci, powiadasz. A przecież Artur zawsze nakazywał oszczędzać niewinnych, którzy wpadli w wiry wojny. Co więcej, panie, kazał nam, kiedy to tylko możliwe, ratować i udzielać schronienia kobietom, dzieciom i starcom, i czynić to bez względu na to, czy byli Brytami, czy Saksonami. Na takich czynach buduje się zaufanie nawet w bitewnym zgiełku.

– Twoje słowa, panie, wydają się prawdziwe, a jednak nie przestaje mnie to zadziwiać – rzekł Wistan. – Nie uważasz, mistrzu Axl, że to niezwykle, jak Arturowi udało się zjednoczyć ten kraj?

– Zaklinam cię ponownie, mistrzu Wistanie! – zawołała Beatrice. – Za kogo ty bierzesz mojego męża? On nie ma pojęcia o wojnach, panie!

Lecz nagle nikt już jej nie słuchał, bo Edwin, który zawędrował wcześniej w pobliże drogi, zaczął głośno krzyczeć, a potem usłyszeli zbliżający się stukot podków. Zastanawiając się nad tym później, Axl doszedł do wniosku, że Wistana musiały rzeczywiście głęboko wciągnąć dziwne rozważania na temat przeszłości, bo zanim czujny na ogół wojownik zdążył dźwignąć się na nogi, w stronę polany skręcił jeździec i pre-

zentując podziwu godne panowanie nad koniem, zwolnił i podjechał kłusem do wielkiego dębu.

Axl natychmiast rozpoznał wysokiego siwego żołnierza, który tak uprzejmie potraktował Beatrice na moście. Na jego ustach wciąż błąkał się niewyraźny uśmiezek, lecz podjeżdżał do nich z wyciągniętym z pochwy mieczem, który opuścił, opierając rękę o łęk siodła. Zatrzymał się w miejscu, z którego już tylko kilka kroków dzieliło go od dębu, i schylił głowę w ukłonie.

– Dzień dobry, sir Gawainie – powiedział.

Stary rycerz zmierzył go pogardliwym spojrzeniem.

– Co sobie, panie, wyobrażasz, zjawiając się tu z obnażonym mieczem? – zapytał.

– Wybacz mi, sir Gawainie. Chciałbym tylko zapytać o coś twoich towarzyszy. – Żołnierz spojrzał na Wistana, który ponownie otworzył głupkowato usta i zaczął chichotać pod nosem. – Nie podchodź bliżej z tym koniem, chłopcze! – krzyknął nagle, nie spuszczając wzroku z wojownika. Edwin bowiem podchodził do nich od tyłu, trzymając za wodze klacz Wistana. – Słuchaj mnie, młodzieńcze! Puść wodze, podejdź tu i stań przede mną obok swojego brata półgłówka. Czekam, chłopcze.

Edwin, nawet jeśli nie zrozumiał dokładnie słów żołnierza, domyślił się, o co mu chodzi, ponieważ zostawił klacz i dołączył do Wistana. Kiedy to zrobił, żołnierz zmienił nieznacznie pozycję swojego konia. Zauważywszy to, Axl natychmiast pojął, iż ustawia się pod takim kątem i w takiej odległości od

przeciwników, by mieć jak największą przewagę w przypadku nagłego starcia. Wcześniej głowa i szyja własnego wierzchowca przeszkadzałyby mu w zadaniu celnego cięcia, wskutek czego wojownik miałby dość czasu, by spłoszyć jego konia bądź dobiec tam, gdzie zasięg i siła rażenia miecza byłyby poważnie ograniczone. Drobną zmianą pozycji sprawiała jednak, że zaatakowanie jeźdźca przez kogoś nieuzbrojonego – a Wistan nie miał w tym momencie broni – równało się praktycznie samobójstwu. Zajmując nową pozycję, żołnierz najwyraźniej uwzględnił również klacz, która stała nieuwiązana za jego plecami. Gdyby Wistan chciał teraz dobiec do swego wierzchowca, musiałyby, uciekając przed mieczem jeźdźca, zatoczyć szeroki łuk, co oznaczało, że zanim dotarłby do celu, zostałyby prawie na pewno stratowane od tyłu.

Axl spostrzegł to wszystko z podziwem dla strategicznych zdolności żołnierza, a także z niepokojącą świadomością wynikających z tego konsekwencji. Był czas, gdy sam w podobny sposób spiął konia, wykonując podobny – drobny, lecz kluczowy – manewr, by ustawić się w jednej linii z drugim jeźdźcem. Co tam robił owego dnia? Oni ten drugi jeździec czekali na coś, wpatrując się w rozległe szare wrzosowiska. Aż do tego momentu jego towarzyszy jechał przodem, bo Axl pamiętał, że widział kołyszący się ogon jego wierzchowca i zastanawiał się, w jakim stopniu owo wywijanie ogonem jest wynikiem odruchów zwierzęcia, a w jakim podmuchów wiatru, który smagał bezludną ziemię.

Odsuwając od siebie te przedziwne myśli, wstał i pomógł podnieść się żonie. Sir Gawain nadal siedział na ziemi, zupełnie jakby zrósł się z pniem dębu, i spoglądał srogo na nowo przybyłego.

– Pomóż mi wstać, panie – poprosił w końcu cicho Axla.

Postawienie na nogi starego rycerza wymagało sporego wysiłku zarówno ze strony Axla, jak i Beatrice, lecz gdy stanął w końcu w swojej zbroi i rozprostował ramiona, widok był zaiste imponujący. Sir Gawain ograniczał się jednak w dalszym ciągu do groźnego łypania na żołnierza i w końcu to Axl musiał zabrać głos.

– Dlaczego tak na nas napadasz, panie? – zapytał. – Jesteśmy prostymi wędrowcami. Nie pamiętasz, jak niespełna przed godziną wypytywałeś nas przy wodospadzie?

– Dobrze cię pamiętam, wujku – odparł siwy żołnierz. – Choć gdy się ostatnio widzieliśmy, padł na nas, którzyśmy pilnowali mostu, jakiś dziwny urok i zapomnieliśmy, po co pełniemy tam wartę. Dopiero później, gdy zszedłem z posterunku i wracałem do obozu, wszystko sobie uświadomiłem. I przypomniał mi się ciebie i twoich towarzyszy, zawróciłem konia, by was dogonić. Nie oddalaj się, chłopcze, mówię ci! Stój obok swojego brata idiota!

Nadąsany Edwin stanął z powrotem obok Wistana i posłał mu pytające spojrzenie. Ten jednak nadal cicho chichotał i z kącika ust spływała mu nitka śliny. Mogło się zdawać, że toczy dookoła błędnym wzrokiem, lecz, zdaniem Axla, oceniał odle-

głość do własnej klaczy i do przeciwnika i dochodził do tych samych wniosków co on.

– Jeśli dojdzie do jakiejś zwady, błagam, sir Gawainie, byś pomógł mi obronić moją zasnę żonę – szepnął do rycerza.

– Zrobię, co nakazuje mi honor. Bądź spokojny.

Axl skinął z wdzięcznością głową i w tym samym momencie zobaczył, że siwy żołnierz zsiada z konia. Po raz kolejny nie mógł wyjść z podziwu dla jego biegłości, gdy mężczyzna stanął bowiem ostatecznie naprzeciwko Wistana i chłopca, był zwrócony w najbardziej odpowiednią stronę i w najbardziej odpowiedniej odległości do nich, a co więcej, trzymał miecz tak, by nie zmęczyć ramienia, jego wierzchowiec zaś osłaniał go przed niespodziewaną napaścią z tyłu.

– Powiem, co wypadło nam z pamięci, gdy się ostatnio widzieliśmy, wujku. Tuż przedtem dostaliśmy wiadomość o saksońskim wojowniku, który opuścił pobliską wioskę, zabierając ze sobą rannego chłopca. – Żołnierz wskazał głową Edwina. – Młokosa w wieku tego tutaj. Nie wiem, wujku, co wiąże z tą sprawą ciebie i tę zasnę kobietę. Szukam tylko Saksona i jego chłopaka. Mów szczerze, to włos ci z głowy nie spadnie.

– Nie ma tutaj żadnego wojownika, panie. I nie szukamy zwady z tobą ani z lordem Brennusem, który, jak przypuszczam, jest twoim panem.

– Zdajesz sobie sprawę, co mówisz, wujku? Jeśli osłaniasz naszych wrogów, odpowiesz za to, bez względu na swe siwe

włosy Kim są ci, którzy z tobą podróżują, ten niemowa i młokos?

– Jak mówiłem, panie, dali ich nam dłużnicy, w zamian za zboże i cynę. Będą pracowali u nas przez rok, by spłacić dług swojej rodziny.

– Na pewno się nie mylisz, wujku?

– Nie wiem, kogo szukasz, panie, ale z pewnością nie są to ci biedni Saksoni. I kiedy tracisz tu z nami czas, twoi wrogowie grasują gdzieś na wolności.

Żołnierz chyba wziął to pod uwagę – w głosie Axla zabrzmiała nieoczekiwana stanowczość – bo nie był już taki pewien swego.

– Co wiesz o tych ludziach, sir Gawainie? – zwrócił się do rycerza.

– Spotkałiśmy się przypadkiem, gdy odpoczywałem tutaj z Horacym. Moim zdaniem, to prości ludzie.

Żołnierz jeszcze raz przyjrzał się bacznie twarzy Wistana.

– Niemy idiota, tak? – Dał dwa kroki do przodu i podniósł miecz tak, że jego ostrze znalazło się tuż przy gardle wojownika. – Ale z pewnością boi się śmierci jak każdy z nas.

Axl zorientował się, że żołnierz po raz pierwszy popełnił błąd. Podszedł zbyt blisko do przeciwnika i choć było to szalenie ryzykowne, Wistan mógł teraz, poruszając się bardzo szybko, złapać rękę trzymającą miecz i powstrzymać pchnięcie. On jednak dalej chichotał pod nosem, a potem uśmiechnął się głupkowato do stojącego obok Edwina. Postępowanie żołnierza wzburzyło jednak sir Gawaina.

– Ci ludzie mogli być mi obcy jeszcze przed godziną, ale nie pozwolę, by traktowano ich tak brutalnie! – huknął.

– Ciebie to nie dotyczy, sir Gawainie. Proszę, byś zachował milczenie.

– Jak śmiesz przemawiać w ten sposób do rycerza króla Artura, panie?

– Czy to możliwe, że ten idiota jest w rzeczywistości zamaskowanym wojownikiem? – zapytał żołnierz, całkowicie ignorując sir Gawaina. – Skoro nie jest uzbrojony, nie czyni to dużej różnicy. Mój miecz jest wystarczająco ostry bez względu na to, z kim mamy do czynienia.

– Jak on śmie! – mruknął pod nosem sir Gawain.

Siwy żołnierz, być może uświadomiwszy sobie nagle swój błąd, cofnął się o dwa kroki i stając dokładnie w tym samym miejscu co wcześniej, opuścił miecz do pasa.

– Podejdź do mnie, chłopcze – powiedział.

– On mówi tylko po saksońsku, panie, i w dodatku jest nieśmiały – wyjaśnił Axl.

– Nie musi nic mówić, wujku. Niech podniesie po prostu koszulę, to przekonamy się, czy to ten, który opuścił wioskę razem z wojownikiem. Zbliź się do mnie, chłopcze.

Kiedy Edwin podszedł bliżej, żołnierz wyciągnął w jego stronę wolną rękę. Chłopak próbował się bronić, ale po krótkiej szarpaninie jego koszula została podciągnięta w górę i tuż pod żebrami Axl zobaczył spuchnięte miejsce i małe strupki zaschniętej krwi. Stojący po jego obu stronach. Beatrice i Gawain wyciągnęli szyje, by mieć lepszy widok, ale żołnierz, bo-

jąc się spuścić z oczu Wistana, przez dłuższą chwilę nie zerknął na ranę. Kiedy to w końcu zrobił, musiał obrócić głowę i w tym samym momencie Edwin wydał przenikliwy świst – niezupełnie krzyk, lecz coś, co przypominało Axlowi skowyt oszczonego lisa. Żołnierz stropił się, a Edwin wykorzystał to, by się wyrwać. Dopiero wtedy Axl zdał sobie sprawę, że odgłosu nie wydał chłopiec, lecz Wistan; i że reagując nań, klacz wojownika, aż do tej chwili spokojnie skubiąca trawę, odwróciła się nagle i teraz biegła wprost na nich.

Koń żołnierza wyraźnie się spłoszył, jeszcze bardziej rozpraszając swojego pana, i kiedy żołnierz wziął się w końcu w garść, Wistan znalazł się poza zasięgiem jego miecza. Klacz zbliżała się do nich z dużą prędkością, a Wistan, markując skok w jedną stronę, dał nura w drugą i wydał kolejny przenikliwy świst. Klacz zwolniła do kłusa i skręciła tak, by przebiec między Wistanem i jego przeciwnikiem, dzięki czemu wojownik mógł prawie spokojnym krokiem podejść do dębu. Klacz skręciła ponownie, podążając sprytnie za swoim panem, i Axl przypuszczał, że gdy będzie go mijala, wojownik skoczy na siodło, bo czekał na nią z podniesionymi rękoma. Tuż zanim klacz zasłoniła mu widok, ujrzał nawet, że Wistan sięga w stronę siodła, lecz zaraz potem koń potruchtał bez jeźdźca tam, gdzie jeszcze przed chwilą skubał trawę, a wojownik pozostał na miejscu, teraz jednak dzierżąc w dłoni miecz.

Z ust Beatrice wyrwał się cichy okrzyk. Axl objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Stojący po jego drugiej stronie Gawain mruknął z uznaniem, najwyraźniej wysoko oceniając

manewr Wistana. Stary rycerz postawił stopę na jednym z wystających z ziemi korzeni dębu i oparłszy dłoń o kolano, obserwował z żywym zainteresowaniem rozgrywającą się przed nimi scenę.

Siwy żołnierz był teraz odwrócony do nich plecami; w tej kwestii nie miał oczywiście dużego wyboru, bo musiał stawić czoło Wistanowi. Axl z zaskoczeniem stwierdził, że żołnierz, jeszcze przed chwilą taki opanowany i wprawny, dał się zupełnie zbić z tropu. Spojrzał, jakby szukając otuchy, na swego konia, który odbiegł spłoszony kilkanaście kroków, a potem podniósł miecz na wysokość ramienia i zacisnął mocno obie dłonie na rękojeści. Axl wiedział, że przybrał tę postawę przedwcześnie i zmęczy tylko w ten sposób ramię. W przeciwieństwie do niego Wistan, podobnie jak zeszłej nocy, gdy wychodził z wioski, wydawał się spokojny, niemal nonszalancki. Podszedł powoli do żołnierza i zatrzymał się kilka kroków przed nim, trzymając opuszczony miecz w jednej dłoni.

– Sir Gawainie – odezwał się żołnierz, a w jego głosie zabrzmiała nowa nuta. – Słyszę, że poruszyłeś się za moimi plecami. Czy staniesz u mego boku, by walczyć z tym człowiekiem?

– Stoję tutaj, by bronić tej zacnej pary, panie. Poza tym ten spór, jak zauważyłeś nie dalej jak przed chwilą, w żaden sposób mnie nie dotyczy. Ten wojownik może i jest twoim wrogiem, lecz nie stał się jeszcze moim.

– Ten człowiek jest saksońskim wojownikiem, sir Gawainie, i przybył tu, by nam zaszkodzić. Pomóż mi, bo choć nie

uchylałam się przed wypełnieniem swego obowiązku, jeżeli to rzeczywiście ten, którego szukamy, mamy do czynienia z nader groźnym przeciwnikiem.

– Jaki miałbym powód stawać do walki z człowiekiem, którego jedyna przewina polega na tym, że jest kimś obcym? To ty, panie, zburzyłeś spokój tego miejsca swoim nieokrzesanym zachowaniem.

Przez chwilę trwała cisza.

– Nadal pozostaniesz niemową, panie? – spytał w końcu żołnierz, zwracając się do Wistana. – Czy może teraz, gdy stoimy twarzą w twarz, powiesz mi, kim jesteś?

– Zwę się Wistan, panie, i jestem wojownikiem ze wschodu. Wygląda na to, że twój pan, lord Brennus, ma wobec mnie złe zamiary, nie wiem jednak, jaka jest tego przyczyna, bo przemierzam ten kraj w pokoju, w misji powierzonej mi przez mojego króla. Wydaje mi się także, że chciałeś skrzywdzić tego niewinnego chłopca, i widząc to, muszę pokrzyżować ci plany.

– Proszę cię ponownie, sir Gawainie, przyjdź z pomocą rodakowi! – zawołał żołnierz. – Jeżeli to rzeczywiście Wistan, powiadają, że z jego ręki padło więcej niż pięćdziesięciu morskich najeźdźców.

– Jeśli sam jeden pokonał pięćdziesięciu zajadłych najeźdźców, panie, jak jeden stary i znużony rycerz może wpłynąć na wynik tej walki?

– Błagam cię, nie kpij sobie, sir Gawainie. To okrutny człowiek i może zaatakować w każdej chwili. Widzę to po jego

oczach. Powiadam ci, że przybył tutaj, by wyrządzić nam wielkie szkody.

– Powiedz, w czym komukolwiek uchybiłem, podróżując w pokoju przez twój kraj i mając w jukach jeden jedyny miecz do obrony przed dzikimi bestiami i bandytami – rzekł Wistan.

– Jeśli potrafisz wymienić moje zbrodnie, zrób to teraz, bo chciałbym usłyszeć zarzuty, zanim cię zaatakuję.

– Nie są mi dokładnie znane twoje złe zamiary, panie, ale wierzę, że lord Brennus ma uzasadnione powody, by się ciebie pozbyć.

– A zatem choć nie możesz mi niczego zarzucić, chętnie byś mnie usiekł.

– Błagam cię o pomoc, sir Gawainie! Choć to srogi wojownik, przy odpowiedniej strategii możemy go we dwóch pokonać– Pozwól, że ci przypomnę, panie, iż jestem rycerzem króla Artura, a nie zaciężnym twojego lorda Brennusa. Nie podnoszę miecza przeciwko obcym, kierując się luźnymi poglądami, albo dlatego, że w ich żyłach płynie cudzoziemska krew. I widzę, że nie potrafisz wymienić dostatecznie ważnego powodu, by zwrócić się przeciwko temu człowiekowi.

– Zmuszasz mnie zatem, panie, bym wyjawiał rzeczy, o których, nawet jeśli lord Brennus uznał za stosowne mnie powiadomić, człowiek zajmujący tak niską pozycję jak ja nie powinien wiedzieć. Ten człowiek przybył tu, by zgładzić smoczycę Querig! To właśnie sprowadza go do naszego kraju!

– Zgładzić Querig! – Sir Gawain wydawał się tym autentycznie wstrząśnięty. Przeszedł kilka kroków i popatrzył na Wista-

na, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. – Czy to prawda, panie?

– Nigdy nie okłamałbym rycerza króla Artura, więc powiem krótko. Oprócz obowiązków, o których mówiłem wcześniej, mój król zlecił mi zgładzenie smoczyicy grasującej w tym kraju. Ale jakie zastrzeżenia można mieć wobec takiego zadania? Okrutny smok zagraża wszystkim pospołu. Powiedz mi, żołnierzu, dlaczego podejmując się takiej misji, stajesz się twym wrogiem?

– Zgładzić Querig! Naprawdę chcesz zgładzić Querig?! – Sir Gawain podniósł głos do krzyku. – Ależ to jest misja, którą powierzono mnie, panie! Wiesz o tym? Tę misję powierzył mi sam król Artur!

– To spór, który możemy rozstrzygnąć kiedy indziej, sir Gawainie. Pozwól, że najpierw zajmę się tym żołnierzem, który widzi wrogów we mnie oraz w moich wędrujących w pokoju przyjaciółach.

– Obawiam się, że jeśli nie przyjdiesz mi z pomocą, sir Gawainie, to wybiła moja ostatnia godzina! Zaklinam cię, panie, przypomnij sobie, jak bardzo lord Brennus czci Artura i jego pamięć Skrzyżuj miecz z tym Saksonem.

– Zgładzenie Querig jest moją powinnością, mistrzu Wistanie! Horacy i ja przygotowaliśmy misterny plan, by wywabić ją z kryjówki, i nie potrzebujemy niczyjej pomocy!

– Złóż broń, panie, to może cię jeszcze oszczędzę – zwrócił się Wistan do żołnierza. – W przeciwnym razie zakończysz życie na tej ziemi.

– Widzę, jaki byłem głupi, przypuszczając, że mogę cię pokonać w pojedynkę, panie – odparł tamten po krótkim wahaniu. – Być może zostaną ukarani za swoją pychę. Ale nie złożę teraz tchórzliwie broni.

– Jakim prawem twój król każe ci przyjeżdżać z innego kraju i uzurpuje sobie obowiązki, które powierzono rycerzowi króla Artura?! – huknął sir Gawain.

– Wybacz, sir Gawainie, ale minęło już wiele lat, odkąd miałeś zgładzić Querig, i mali chłopcy stali się tymczasem dorosłymi mężczyznami. Po co się złościć, skoro mogę oddać temu krajowi przysługę i uwolnić go od tej plagi?

– Po co się złościć, panie? Nie wiesz, na co się ważysz! Wydaje ci się, że zgładzenie Querig to taka prosta sprawa? Smoczyca jest równie chytra, jak zajadła! Przez kilka ostatnich lat prawie o niej nie słyszeliśmy, lecz teraz rozjuszysz ją swoją głupotą i cały ten kraj odczuje furię jej gniewu! Sprawa wymaga wielkiej delikatności, panie, w przeciwnym razie zguba czeka niewinnych w całym kraju. Dlaczego, twoim zdaniem, Horacy i ja tak długo z tym zwlekaliśmy? Jeden fałszywy krok może mieć straszliwe konsekwencje, panie!

–W takim razie pomóż mi, sir Gawainie! – zawołał żołnierz, nie kryjąc wcale lęku. – Pozbądźmy się razem tego zagrożenia!

Sir Gawain spojrzał na niego zaskoczony, jakby zapomniał na chwilę, z kim ma do czynienia.

– Nie pomogę ci, panie – rzekł po chwili spokojniejszym tonem. – Nie jestem przyjacielem twojego lorda, obawiam się

bowiem, że przyświecają mu nieczne cele. Obawiam się również, że masz zamiar skrzywdzić inne obecne tu osoby, które nie ponoszą żadnej winy i nie biorą udziału w całej tej intrydze.

– Niczym mucha w pajęczej sieci zawisłem między życiem i śmiercią. Apeluję do ciebie po raz ostatni, sir Gawainie, i choć nie do końca rozumiem, o co tu chodzi, pomyśl, czy ten człowiek przybywałby w ogóle do naszego kraju, gdyby nie chciał nam wyrządzić jakiejś szkody!

– Przedstawił w przekonujący sposób cele swojej misji, panie, i choć złościę mnie jego nierozważne plany, nie jest to wystarczający powód, bym wspólnie z tobą stawiał mu czoło.

– Stań do boju, żołnierzu – powiedział Wistan prawie pojednawczym tonem. – Stań do boju i miejmy to już za sobą.

– Czy stałoby się coś złego, mistrzu Wistanie – odezwała się nagle Beatrice – gdybyśmy pozwolili temu żołnierzowi złożyć broń i odjechać? Tam na moście pozdrowił mnie uprzejmymi słowami i nie jest chyba złym człowiekiem.

– Gdybym zrobił to, o co prosisz, pani Beatrice, przekazałby wieści o nas i już wkrótce wróciłby tutaj z trzydziestoma albo pięćdziesięcioma żołnierzami. Nie moglibyśmy wówczas liczyć na ich łaskę. I pamiętaj, że miał zamiar wyrządzić krzywdę chłopcu.

– Być może przysięgnie z własnej woli, że nas nie zdradzi.

– Wzrusza mnie twa dobroć, pani – wtrącił się siwy żołnierz, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z Wistana. – Nie jestem jednak łotrem i nie wykorzystam niecznie twojej propo-

zycji. To, co twierdzi ten Sakson, jest prawdą. Jeśli mnie oszczędzicie, uczynię dokładnie tak, jak mówi, bo obowiązek nie pozwala mi postąpić inaczej. Mimo to dziękuję ci za łaskawe słowa i jeśli są to rzeczywiście moje ostatnie chwile, odejdę dzięki nim spokojniejszy z tego świata.

– Nie zapomniałam również, panie, o prośbie dotyczącej twych rodziców – dodała Beatrice. – Powiedziałeś to wtedy żartem i jest mało prawdopodobne, byśmy ich spotkali. Gdyby jednak do tego kiedykolwiek doszło, dowiedzą się, jak bardzo chciałeś się z nimi ponownie zobaczyć.

– Dziękuję ci raz jeszcze, pani. Nie pora jednak, bym osłabiał hart ducha takimi myślami. Bez względu na reputację, jaką cieszy się ten człowiek, los może się jeszcze do mnie uśmiechnąć i będziecie wówczas żałować, że dobrze mi życzyliście.

– Zapewne masz rację – przyznała z westchnieniem Beatrice. – A zatem, mistrzu Wistanie, musisz się dla nas bardzo postarać Odwróć wzrok, bo nie lubię widoku jatki. I proszę, byś nakazał młodemu paniczowi Edwinowi uczynić to samo, bo nie wątpię, że zrobi to tylko na twój wyraźny rozkaz.

– Wybacz, pani, ale powiem chłopakowi, by śledził całą walkę, tak jak to nakazywano często mnie, gdy byłem w jego wieku – odparł Wistan. – Wiem, że będąc świadkiem rycerskiego starcia, nawet się nie skrzywi i nie zbierze mu się na wymioty.

Wistan wypowiedział kilka zdań po saksońsku i Edwin, który do tej pory stał na uboczu, podszedł do drzewa i nie mru-

gnąwszy nawet okiem, stanął przy Axl i Beatrice.

Axl słyszał teraz wyraźnie oddech żołnierza, bo wypuszczając powietrze, za każdym razem wydawał z siebie niski poświs. Ruszając do przodu, podniósł miecz wysoko nad głowę i przypuścił atak, który wyglądał na prymitywny, a nawet samobójczy; jednak tuż przed Wistanem raptownie wykonał finię w lewo, opuszczając miecz do biodra. Axl z ukłuciem żalu zrozumiał, że żołnierz, wiedząc, iż nie ma większych szans w dłuższym pojedynku, postawił wszystko na jedną kartę. Wistan jednak najwyraźniej to przewidział, a może zareagował całkiem instynktownie. Odstąpił zgrabnie na bok i jednym prostym ruchem ciął mieczem atakującego mężczyznę. Żołnierz wydał odgłos podobny do tego, który słychać, gdy zanurzone w studni wiadro uderza o powierzchnię wody, po czym padł twarzą na ziemię. Sir Gawain wymamrotał słowa modlitwy.

– Już po wszystkim, Axl? – zapytała Beatrice.

– Już po wszystkim, księżniczko.

Edwin patrzył na martwego mężczyznę z prawie niezmiennym wyrazem twarzy. Podążając za jego wzrokiem, Axl ujrzał węża, który, spłoszony przez padającego żołnierza, wypełzał teraz spod jego ciała. Choć ciemny, nakrapiany był żółtymi i białymi cętkami i kiedy sunąc szybko po trawie, wyłonił się w większej części spod trupa, Axl poczuł silny odór ludzkich trzewi i instynktownie odstąpił z Beatrice na bok, nie chcąc, by stworzenie dotarło do ich stóp. Mimo to dalej się do nich zbliżało, dzieląc się na dwoje przed kępą ostu niczym

strumień opływający skałę, a potem znów łącząc się w jedno i pełnąc coraz bliżej.

– Chodźmy stąd, księżniczko – powiedział Axl, prowadząc za sobą żonę. – Dobrze, że jest już po wszystkim. Ten człowiek wyraźnie źle nam życzył, choć nadal nie wiem, z jakiego powodu.

– Pozwól, że wyjaśnię ci to na tyle, na ile zdołam, mistrzu Axl – rzekł Wistan, który jeszcze przed chwilą wycierał miecz o ziemię, lecz teraz wstał i do nich podszedł. – To prawda, że nasi saksońscy ziomkowie żyją w tym w kraju w zgodzie z waszym ludem. Ale dotarły do nas wieści, że lord Brennus zamierza podbić te ziemie dla siebie i wypowiedzieć wojnę wszystkim mieszkającym tu Saksonom.

– Ja też o tym słyszałem, panie – przyznał sir Gawain. – To był kolejny powód, dla którego nie wsparłem tego nieszczęśnika, który leży teraz wypatroszony niczym pstrąg. Obawiam się, że lord Brennus może zaprzepaścić pokój zaprowadzony przez wielkiego króla Artura.

– W naszym kraju dowiedzieliśmy się czegoś więcej, panie – dodał Wistan. – Brennus zaprosił do swojego zamku niebezpiecznego gościa, Normana, który potrafi ponoć poskramiać smoki. Mój król obawia się, że lord Brennus zamierza pojmać Querig i zmusić ją do walki w szeregach swojej armii. Gdyby mu się to udało, smoczyca wzmocniłaby potężnie jego siły i Brennus mógłby zrealizować swoje plany. Dlatego wysłano mnie, bym zabił smoczycę, zanim jej okrutna moc obróci się

przeciwko wszystkim, którzy sprzeciwiają się Brennusowi. Wydajesz się przerażony, sir Gawainie, ale mówię szczerze.

– Jeśli jestem przerażony, panie, to dlatego, że w tym, co mówisz, jest ziarno prawdy. W młodości stawiałem niegdyś czoło smokowi walczącemu w szeregach wrogiej armii i było to coś strasznego. Moi towarzysze, jeszcze przed chwilą głodni zwycięstwa, zamarli na jego widok, a tamto stworzenie nawet w połowie nie było tak potężne i przebiegłe jak Querig. Jeżeli lord Brennus zdoła ją sobie podporządkować, z pewnością doprowadzi to do nowych wojen. Mimo to mam nadzieję, że jest zbyt dzika, by dać się poskromić jakimkolwiek człowiekowi.

Gawain przerwał, popatrzył na poległego żołnierza i pokręcił głową, a Wistan podszedł do Edwina, wziął go za rękę i poprowadził w stronę zwłok. Następnie obaj przystanęli na chwilę przy żołnierzu i Wistan zaczął półgłosem tłumaczyć coś chłopcu, co jakiś czas pomagając sobie gestem dłoni i patrząc, jak na to reaguje. W którymś momencie Axl zobaczył, jak palec wojownika kreśli w powietrzu prostą linię, wskazując zapewne chłopcu, jaką drogę pokonało ostrze miecza. Edwin przez cały czas wpatrywał się pustym wzrokiem w poległego.

– Wielka szkoda, że to spokojne miejsce, które chyba sam Bóg stworzył z myślą o znużonych podróżnych, zostało skałane krwią – oświadczył sir Gawain, stając przy Axlu. – Pochowajmy szybko tego mężczyznę, nim ktokolwiek się tu zjawi, a ja odprowadzę jego konia do obozu lorda Brennusa i przekażę im, że znalazłem go napadniętego przez bandytów i że

w tym właśnie miejscu przyjaciele mogą znaleźć jego grób. Ciebie tymczasem, panie – zwrócił się do Wistana – wzywam, byś natychmiast zawrócił na wschód. Nie myśl więcej o Querig, bo możesz być pewien, że Horacy i ja, wiedząc o tym, co tu dzisiaj usłyszeliśmy, podwoimy nasze wysiłki, by ją zgładzić. A teraz chodźcie, przyjaciele, powierzmy tego człowieka ziemi, by mógł spokojnie wrócić do swego stwórcy.

CZĘŚĆ II

ROZDZIAŁ 6

Pomimo zmęczenia Axl nie mógł zmrużyć oka. Mnisi zakwaterowali ich w izbie na piętrze i chociaż miło było choć raz nie czuć ciągnącego od ziemi chłodu, nigdy nie potrafił się dobrze wypaść w znajdującym się wysoko pomieszczeniu. Nawet gdy nocował w stodołach lub stajniach, gdzie trzeba było się wspiąć po drabinie na stryszek, ziejąca niżej otchłań często nie dawała mu zasnąć. Choć może jego dzisiejszy niepokój spowodowany był przez gnieźdzące się pod powalą ptaki. Teraz prawie już nie hałasowały, lecz co jakiś czas dochodził go cichy szelest lub trzepot skrzydeł i miał ochotę zasłonić śpiącą Beatrice przed spadającymi z góry brudnymi piórami.

Ptaki były w izbie, kiedy weszli do niej po raz pierwszy, jeszcze za dnia. I czyż nie przeszedł go już wówczas dreszcz, gdy ujrzał, jak te wrony, kosy i grzywacze zerkają na nich spod sufitu? Choć niewykluczone, że na tym, jak to zapamiętał, zaważyły późniejsze wydarzenia.

A może nie mógł zasnąć, bo wciąż słyszał, jak Wistan rąbie drewno na opał. Niosący się po klasztornych gruntach hałas nie przeszkodził Beatrice zapaść od razu w sen; po drugiej stronie izby, za ciemnym zarysem stołu, przy którym jedli

wcześniej posiłek, pochrapywał cicho Edwin. Za to Wistan, na ile Axl się orientował, w ogóle nie położył się spać. Wojownik siedział w przeciwległym rogu, czekając, aż ostatni mnich zniknie z dziedzińca na dole, a potem wyszedł w mrok nocy. A teraz znów tam był i mimo ostrzeżenia ojca Jonusa nadal rąbał drewno.

Mnisi nie od razu się rozeszli po wyjściu ze swojej narady. Axl był kilka razy bliski zaśnięcia, lecz rozbudzały go dochodzące z dołu głosy. Czasami rozmówców było nawet czterech albo pięciu, zawsze szepczących coś, często z gniewem lub lękiem. Potem głosy ucichły, mimo to, zapadając z powrotem w sen, Axl nie mógł pozbyć się wrażenia, że pod oknem nadal stoją w księżycowej poświacie mnisi, nie jeden lub dwóch, lecz dziesiątki postaci w habitach, słuchających w milczeniu niosących się po całym klasztorze odgłosów rąbania drewna.

Wcześniej, gdy izbę wypełniało popołudniowe słońce, Axl wyjrzał przez okno i zobaczył chyba całą kongregację – więcej niż czterdziestu mnichów, czekających w krągankach wokół dziedzińca. Zachowywali się podejrzliwie, jakby nie chcieli, by podsłuchał ich nawet ktoś z własnych szeregów, i Axl widział, jak wymieniają między sobą nieprzyjazne spojrzenia. Ich habitę były z takiego samego brązowego materiału; czasami brakowało w nich kaptura lub rękawa. Nie mogli się najwyraźniej doczekać, by wejść do dużego kamiennego budynku naprzeciwko, ale doszło do jakiejś zwłoki i wyraźnie czuło się dręczącą ich niecierpliwość.

Axl przez dłuższą chwilę wpatrywał się w dziedziniec, a potem jakiś hałas sprawił, że wychylił się z okna jeszcze bardziej i spojrział w dół. Zobaczył zewnętrzną ścianę budynku, której kamienie mieniły się na żółto w słońcu, a także przylegające do niej, wznoszące się ku niemu schody. W ich połowie stał mnich – Axl widział czubek jego głowy – trzymający w rękach tacę z jedzeniem i dzbanem mleka. Zatrzymał się właśnie, by lepiej ująć tacę, i Axl obserwował z przerażeniem jego manewry; widział, jak nierówne są stopnie i jak – z braku zewnętrznej balustrady – trzeba przywrzeć do ściany, by nie runąć w dół na twarde bruk. Na domiar złego idący na górę mnich był najwyraźniej kulawy. Mimo to wspinał się dalej, powoli i zdecydowanie.

Axl podszedł do drzwi, by odebrać od niego tacę, lecz mnich – ojciec Brian, jak się wkrótce dowiedzieli – uparł się, by samemu postawić ją na stole.

– Jesteście naszymi gośćmi, więc pozwólcie mi się obsłużyć – powiedział.

Wistan i chłopak zdążyli wcześniej wyjść i być może już wtedy słyhać było trzask rąbanego przez nich drewna. Dlatego tylko Axl i Beatrice zasiedli przy drewnianym stole i zaczęli z wdzięcznością zajadać chleb oraz owoce i popijać je mlekiem. Ojciec Brian, starszy, lecz pełen werwy mężczyzna, opowiadał im radośnie, a chwilami z wyraźnym rozmarzeniem, o dawnych gościach, a także o psie przybłądzie, który mieszkał w klasztorze aż do swojej śmierci zeszłej zimy. Co jakiś czas zrywał się od stołu i powłócząc kulawą nogą i ani na

moment nie przestając trajkotać, podchodził do okna, by spojrzeć na stojących na dziedzińcu towarzyszy.

Ptaki śmigwały tymczasem nad ich głowami pod belkami sufitu, gubiąc pióra, które co jakiś czas osiadały na powierzchni mleka. Ayla kusilo, by je przegonić, ale powstrzymywała go obawa, że mnisi darzą je jakimś szczególnym afektem. Zaskoczyło go, gdy na schodach rozległy się szybkie kroki i do izby wpadł zwały mnich z czarną brodą i zaczerwienioną twarzą.

– Demony! Demony! – zawołał, łypiąc gniewnie na belki sufitu. – Widzę, jakie są unurzane we krwi! – W rękę trzymał słomiany kosz, z którego wydobył nagle kamień i cisnął nim w ptaki. – Demony! Wredne demony, demony, demony!

Kiedy pierwszy kamień odbił się od sufitu i poleciał na posadzkę, cisnął w górę drugi, a potem trzeci. Kamienie spadały daleko od stołu, lecz Beatrice zakryła głowę rękoma, a Axl wstał i ruszył w stronę brodacza. Ojciec Brian dopadł go jednak pierwszy i złapał za obie ręce.

– Błagam cię, przestań, bracie Irasmusie! Uspokój się!

Ptaki zaczęły z głośnym krakaniem latać na wszystkie strony.

– Znam je! Znam je! – wrzeszczał, przekrzykując ptaki, brodaty mnich.

– Uspokój się, bracie!

– Nie powstrzymuj mnie, ojcze! To sługi szatana!

– Mogą być również sługami Boga, bracie Irasmusie. Jeszcze tego nie wiemy.

– Wiem, że to diabelskie nasienie! Spójrz na ich oczy! Jak mogą być sługami Boga i łypać na nas tymi ślepiami?

– Uspokój się, Irasmusie. Mamy gości.

Usłyszawszy to, brodaty mnich zdał sobie sprawę z obecności Axla i Beatrice.

– Po co sprowadzać do domu gości w taki czas? – zapytał, patrząc na nich gniewnie. – Po co tutaj przyszli?

– To zacni ludzie, którzy wędrowali w pobliżu, bracie, i tak jak to mamy w zwyczaju, chętnie udzieliliśmy im gościny– Jesteś głupcem, ojciec Brianie, skoro opowiadasz obcym o naszych sprawach! Nie widzisz, że przyszli tu na przeszpiegi?!

– Nikogo nie szpiegują i mają dość własnych problemów, żeby interesować się naszymi.

Brodaty mężczyzna wyciągnął nagle z kosza kolejny kamień, by nim cisnąć, jednak ojcu Brianowi udało się go powstrzymać.

– Idź z powrotem na dół, Irasmusie, i zostaw ten kosz. Proszę, zostaw go mnie. Nie wypada, żebyś go ze sobą wszędzie nosił.

Brodaty mężczyzna odepchnął starszego mnicha i przycisnął zazdrośnie kosz do piersi. Ojciec Brian dał mu odnieść to drobne zwycięstwo, po czym odprowadził go do drzwi i gdy tamten odwrócił się i po raz ostatni spojrział gniewnie na belki sufitu, wypchnął go łagodnie na schody.

– Wracaj na dół, Irasmusie. Czekają tam na ciebie. Zejdź na dół i uważaj, żebyś nie spadł.

Kiedy brodaty mnich w końcu wyszedł, ojciec Brian wrócił do izby, opędzając się przed spadającymi piórami.

– Przyjmijcie oboje moje przeprosiny. To dobry człowiek, ale życie tutaj przestało mu odpowiadać. Proszę, siadajcie z powrotem do stołu i skończcie spokojnie posiłek.

–A jednak, ojcze – odezwała się Beatrice – ten braciszek mógł mieć rację, mówiąc, że przybyliśmy tutaj w nieodpowiednim czasie. Nie chcemy wam się narzucać i jeśli tylko pozwolicie nam zwrócić się szybko o radę do ojca Jonusa, który słynie z mądrości, ruszymy w dalszą drogę. Czy wiadomo już, kiedy moglibyśmy się z nim zobaczyć?

Ojciec Brian pokręcił głową.

– Mówiłem ci już, pani. Jonus nie czuje się dobrze i opat wydał wyraźne polecenie, by bez jego osobistego zezwolenia nikogo do niego nie dopuszczają. Wiem, że pragniecie się widzieć z Jonusem i zadaliście sobie sporo trudu, by tu dotrzeć, spróbuję więc wstawić się za wami u opata. Mimo to, jak sami widzicie, jesteśmy w tej chwili wszyscy bardzo zajęci. W dodatku opata odwiedził właśnie ważny gość, dodatkowo opóźniając naszą naradę. Opat rozmawia z nim teraz w swojej celi i wszyscy na niego czekamy.

– Czy to nie opat wyszedł właśnie na dziedziniec, dobry ojcze? – zapytała Beatrice, która stanęła wcześniej przy oknie, by zobaczyć, jak brodaty mnich schodzi po kamiennych stopniach.

Axl, który do niej podszedł, zobaczył wychudzonego mężczyznę stąpającego władcym krokiem przez dziedziniec Mni-

si przestali ze sobą szeptać i ruszyli w jego stronę.

–A tak, opat już wrócił. Skończcie spokojnie swój posiłek. Co do ojca Jonusa, uzbrójcie się w cierpliwość, obawiam się bowiem, że nie będę mógł wam przekazać decyzji opata przed zakończeniem narady. Przyrzekam jednak, że nie zapomnę się za wami wstawić.

Na dziedzińcu, tak jak i teraz, z całą pewnością słychać było rąbanie drewna. Axl zapamiętał, że obserwując wchodzących do kamiennego budynku mnichów, zastanawiał się, czy słyszy jednego czy dwóch rąbiących; drugie uderzenie siekiry następowało tak szybko po pierwszym, że trudno było poznać, czy to nie jego echo. Leżąc w ciemności i rozmyślając teraz o tym, był pewien, że to Edwin rąbał drewno razem z Wistanem, tnąc szczapy w tym samym tempie co wojownik. Wszystko wskazywało na to, że chłopak stał się już sprawnym drwalem. Zanim jeszcze trafili do klasztoru, zadziwił ich, kopiąc szybko grób dwoma znalezionymi w pobliżu płaskimi kamieniami.

Axl przestał już wtedy kopać, bo wojownik przekonał go, że powinien zachować siły na wspinaczkę do klasztoru. Stał więc tylko przy krwawiących zwłokach żołnierza i osłaniał je przed ptakami, które rozsiadły się na gałęziach. Wistan używał do kopania miecza zabitego, wyjaśnwszy, że nie chce stępić własnego przy tego rodzaju robocie.

– Bez względu na to, jakie intrygi knuł jego pan, ten żołnierz zmarł honorową śmiercią i nie szkoda użyć rycerskiego miecza, by go pogrzebać – powiedział wówczas sir Gawain.

On i Wistan przerwali na chwilę kopanie, by przyjrzeć się z podziwem Edwinowi, który świetnie radził sobie swoimi prostymi narzędziami.

– Obawiam się, sir Gawainie, że lord Brennus nie uwierzy w twoją historijkę – rzekł Wistan, gdy podjęli pracę.

– Z pewnością w nią uwierzy, panie – odparł rycerz, kopiąc dalej. – Stosunki między nami są dość chłodne, ale uważa mnie za poczciwego głupca, niezdolnego do szalbierstwa. Mogę im powiedzieć, że żołnierz wspomniał coś o bandytach, wykrwawiając się na śmierć w mych ramionach. Ktoś mógłby uznać tego rodzaju kłamstwo za poważny grzech, ale wiem, że Bóg spojrzy na to łaskawym okiem, bo czyż nie chodzi o powstrzymanie dalszego przelewu krwi? Zapewniam cię, panie, że uda mi się przekonać Brennusa. Mimo to grozi ci niebezpieczeństwo i powinienes czym prędzej wrócić do domu.

– Uczynię to bezzwłocznie, sir Gawainie, kiedy tylko moja misja dobiegnie końca. Jeśli noga klaczy prędko się nie zagoi, być może nawet zamienię ją na inną, bo droga na niziny jest bardzo długa. Ale zrobię to z żalem, bo to znakomity wierzchowiec.

– Zaiste znakomity! Mój Horacy, choć niestety nie jest już tak zwinny, wiele razy pomógł mi w potrzebie, podobnie jak zrobiła to teraz twoja klacz. Znakomity koń i szkoda byłoby go stracić. Mimo to pośpiech jest tu kluczowy, zatem ruszaj w drogę i zapomnij o swojej misji. Horacy i ja zajmiemy się smoczyką i nie musisz już sobie zaprzętać nią głowy. Swoją

drogą, po zastanowieniu nie sądzę, by lordowi Brennusowi udało się kiedykolwiek wcielić Querig do swej armii. Jest najdzikszy i najbardziej nieposkromiony ze stworzeń i równie dobrze co wrogów mogłaby porazić ogniem własne szeregi. Cały ten pomysł jest niedorzeczny, panie. Nie myśl już o tym i spiesz do domu, zanim osaczą cię wrogowie – rzekł sir Gawain, lecz Wistan kopał dalej, nie odpowiadając na jego przemowę. – Czy dajesz mi na to swoje słowo, mistrzu Wistanie? – zapytał po chwili rycerz.

– Na co, sir Gawainie?

– Że porzucisz rojenia o smoczycy i pospieszysz do domu.

– Najwyraźniej bardzo ci zależy, żeby to ode mnie usłyszeć, panie.

– Mam na względzie nie tylko twoje bezpieczeństwo, panie, lecz los tych, przeciw którym obróci się gniew Querig, jeśli ją rozdrażnisz. I czy pomyślałeś o swoich towarzyszach podróży?

– Owszem, troszcę się o ich bezpieczeństwo. Udam się z nimi aż do klasztoru, bo trudno byłoby zostawić ich bezbronnych na tych dzikich bezdrożach. Potem lepiej chyba będzie, jeśli się rozdzielimy.

– Więc z klasztoru ruszysz prosto do domu?

– Udam się do domu, zacny rycerzu, kiedy będę gotów.

Odór wnętrzości nieboszczyka zmusił Axla do cofnięcia się o kilka kroków i uczyniwszy to, odkrył, że lepiej teraz widzi sir Gawaina. Rycerz tkwił do połowy zagłębiony w ziemi, ze spoconym czołem, i może dlatego jego oblicze straciło wiele

ze swojej dobrotliwości. Podczas gdy niczego nieświadom Wistan rył dalej mieczem w ziemi, Gawain wpatrywał się w niego ze skrajną wrogością.

Śmierć żołnierza bardzo zasmuciła Beatrice. Kiedy grób stał się głębszy, wróciła powoli do wielkiego dębu i z pochyłą głową usiadła w jego cieniu. Axl miał ochotę usiąść razem z nią i zrobiliby to, gdyby nie gromadzące się coraz liczniej wrony.

Leżąc teraz w ciemności, też żałował zabitego. Pamiętał, jaki był wobec nich uprzejmy na moście i jak życzliwie odniósł się do Beatrice. Pamiętał również, jak precyzyjnie ustawił konia, wjeżdżając na polanę. Poruszyło to w nim wówczas jakieś wspomnienie i teraz w nocnej ciszy przypomniał sobie pofalowane wzgórza, posępne niebo i idące przez wrzosowiska stado owiec.

Siedział w końskim siodle, a przed nim dosiadał wierzchowca mężczyzna o imieniu Harvey, zwały grubas, którego ciało śmierdziało bardziej od ich koni. Zatrzymali się pośrodku smaganego wiatrem pustkowie, ponieważ zauważyli w oddali jakiś ruch, a kiedy stało się jasne, że nie oznacza żadnego zagrożenia, Axl rozprostował ramiona – był już w drodze od dłuższego czasu – i popatrzył na ogon dosiadanego przez Harveya wierzchowca, który wymachiwał nim z boku na bok, jakby nie chciał, by muchy siadły mu na zadzie. Choć nie widział w tym momencie twarzy swego towarzysza, kształt jego pleców, a właściwie cała postawa świadczyły o tym, że zbliżające się owce budzą jego gniew. Spoglądając

przed siebie, Axl dostrzegał już ich ciemne pyski i uwijających się między nimi czterech mężczyzn, jednego na ośle, pozostałych pieszo. Psów chyba nie mieli. Axl przypuszczał, że pasterze musieli ich już zauważyć jakiś czas temu – sylwetki dwóch jeźdźców odcinały się wyraźnie na tle nieba – lecz nawet jeśli się czegoś obawiali, nie było tego widać po ich niespiesznym, równym kroku. Tak czy owak, przez wrzosowiska prowadziła tylko jedna ścieżka i Axl podejrzewał, że chcąc uniknąć z nimi spotkania, pasterze mogliby tylko zawrócić tam, skąd przyszli.

Kiedy się nieco zbliżyli, zobaczył, że wszyscy czterej, choć jeszcze nie starzy, są schorowani i chudzi. To go trochę przybiło, bo wiedział, że ich marna kondycja wzbudzi większą zajądlność jego towarzysza. Zaczekawszy, aż cała grupa znajdzie się w zasięgu głosu, trącił konia piętami, podjechał do przodu i stanął dokładnie po tej stronie Harveya, po której, jak się spodziewał, przejdą pasterze i większa część ich stada. Uważając, by znaleźć się trochę z tyłu, dzięki czemu jego towarzysz mógł zachować złudzenie starszeństwa, ustawił się tak, aby nie pozwolić Harveyowi na nagłe zdzielenie pasterzy biczem albo pałą, które ten trzymał przy siodle. Cały ten manewr przeprowadził w duchu pozornego koleżeństwa, zresztą Harvey nie odznaczał się wystarczająco subtelnym umysłem, by dociec, jakie są jego prawdziwe motywy. I rzeczywiście, Axl pamiętał, że gdy podjechał, jego towarzysz pokiwał głową i zmierzył posępny wzrokiem wrzosowiska.

Axl obawiał się o bezpieczeństwo pasterzy z powodu czegoś, co zdarzyło się kilka dni wcześniej. Ranek był słoneczny i zaskoczyło go to tak samo jak innych wieśniaków. Bez żadnego ostrzeżenia Harvey trącił konia piętami i zaczął okładać razami ludzi, którzy czekali, by nabrać wodę ze studni. Czy użył wówczas bicz czy pałki? Owego dnia na wrzosowisku Axl próbował to sobie przypomnieć. Jeśli Harvey zechce smażyć przechodzących pasterzy biczem, jego zasięg będzie większy i nie będzie musiał brać dużego rozmachu; mógł to nawet zrobić nad łbem wierzchowca Axla. Gdyby jednak chciał użyć pałki, to biorąc pod uwagę pozycję Axla, musiałby go wyprzedzić i obrócić konia przed atakiem. Taki manewr wydawał się zbyt skomplikowany dla jego towarzysza. Harvey chciał, by jego ataki złości wyglądały na impulsywne i naturalne.

Axl nie pamiętał już, czy pasterzy uratowała jego przemyślna strategia. Owce minęły jego i Harveya chyba bez większych przeszkód, lecz na wspomnienie pasterzy nałożył się tamten wcześniejszy epizod z wieśniakami. Co sprowadziło ich obu do tej wioski tamtego ranka? Axl pamiętał okrzyki oburzenia, nienawistne spojrzenia i swoją własną wściekłość, nie tyle na Harveya, ile na tych, którzy przydzielili mu takiego towarzysza. Ich misja, gdyby udało się ją wypełnić, byłaby z pewnością czymś nowym i jedynym w swoim rodzaju, tak wyjątkowym, iż sam Bóg uznałby, że ludzie zbliżyli się do niego o krok. Jak jednak Axl mógł czegokolwiek dokonać, mając przy sobie takiego dzikusa?

Wrócił myślami do siwego żołnierza i drobnego gestu, który tamten wykonał na moście. Kiedy jego krępy kolega wrzeszczał i szarpał za włosy Wistana, siwy żołnierz podniósł rękę i najwyraźniej chciał mu udzielić reprimendy. I zaraz potem opuścił rękę. Axl rozumiał dobrze, co przeżywał w tym momencie siwy żołnierz. Potem zwrócił się z wyszukaną uprzejmością do Beatrice i Axl był mu za to wdzięczny. Przypomniawszy sobie, jak twarz żony, jeszcze przed chwilą czujna i zatroskana, rozjaśniła się w tak drogim mu łagodnym uśmiechu. Ten obraz ujął go za serce, lecz jednocześnie zaniepokoił. Wystarczyło, by jakiś nieznajomy, w dodatku potencjalnie niebezpieczny, powiedział kilka miłych słów, a ona gotowa była znów zaufać światu. Ta myśl go zaniepokoiła i zapragnął pogłodzić leżącą przy nim żonę po ramieniu. Ale czyż nie taka właśnie była zawsze? Czyż nie dlatego między innymi tak bardzo ją kochał? I czyż, będąc właśnie taka, nie przeżyła tylu lat bez większej szkody?

– To na pewno nie jest rozmaryn, panie – przypomniał sobie, jak mówiła do niego z przejęciem. Przyklęknął wówczas, bo w ten pogodny dzień ziemia była sucha. Beatrice musiała stać tuż za nim, pamiętał bowiem, że gdy rozgarniał dłońmi poszycie lasu, padł na niego jej cień. – To nie może być rozmaryn, panie. Kto widział kiedykolwiek rozmaryn z takimi żółtymi kwiatkami?

– W takim razie pomyliłem chyba nazwę, panienko – odparł. – Ale wiem na pewno, że to roślina, która rośnie tu w okolicy i bez wątpienia ci nie zaszkodzi.

– Naprawdę tak dobrze znasz się na roślinach, panie? Matka nauczyła mnie wszystkiego, co trzeba wiedzieć o miejscowych polnych kwiatach, lecz zupełnie nie poznaję tego, który widzę tutaj.

– W takim razie to musi być coś, co dopiero ostatnio pojawiło się w tych stronach. Dlaczego tak się tym przejmujesz, panienko?

– Przejmuję się, panie, bo to chwast, którego kazano mi się obawiać.

– Dlaczegożby ktoś miał obawiać się chwastu? W najgorszym razie może być trujący, a wtedy wystarczy go po prostu nie dotykać. Lecz ty właśnie to robisz i nakłaniasz mnie do tego samego!

– Och, on nie jest trujący, panie! W każdym razie nie w tym znaczeniu, które masz na myśli. Ale matka opisała mi kiedyś dokładnie pewną roślinę i ostrzegła, że jeśli zobaczy ją na wrzosowisku młoda dziewczyna, przyniesie jej to pecha.

– Jakiego rodzaju pecha, panienko?

– Nie mam śmiałości ci tego powiedzieć, panie – odparła.

Jednakże mówiąc to, młoda kobieta – bo Beatrice była wówczas młodą kobietą – przykucnęła przy nim tak, że dotknęli się na chwilę łokciami, i uśmiechając się, spojrzała mu ufnie w oczy.

– Skoro widok tego kwiatka przynosi takiego pecha, to czy grzecznie jest sprowadzać mnie z drogi, żebym mu się przyjrzał? – spytał Axl.

– Och, tobie na pewno nie przyniesie pecha, panie! Tylko niezamężnym pannom. Mężczyznom takim jak ty przynosi pecha zupełnie inna roślina.

– Powiedz mi lepiej, jak wygląda, bym mógł się jej strzec tak, jak ty strzeżesz się tej.

– Wyśmiewanie się ze mnie być może sprawia ci przyjemność, panie. Ale któregoś dnia możesz się potknąć i ujrzyć ten chwast tuż przed nosem. Zobacysz wtedy, czy będzie ci do śmiechu.

Axl przypomniał sobie teraz miękkość wrzosów, gdy przesuwiał po nich ręką, szum wiatru w gałęziach nad głową i to, co czuł w obecności towarzyszącej mu młodej kobiety. Czy rozmawiali wtedy ze sobą po raz pierwszy? Z pewnością musieli się już znać z widzenia; było mało prawdopodobne, by Beatrice zachowywała się tak ufnie wobec kogoś zupełnie nieznanego.

Odgłosy rąbania drewna, które jakiś czas temu ucichły, teraz rozległy się ponownie i Axlowi przyszło do głowy, że wojownik może spędzić na dworze całą noc. Wistan robił wrażenie spokojnego i opanowanego, nawet podczas walki, nie można było jednak wykluczyć, że prosta praca fizyczna pomagała mu rozładować napięcie, w jakim pozostawał przez cały dzień, a także poprzedniej nocy. Tak czy owak, jego zachowanie było dziwaczne. Ojciec Jonus wyraźnie oświadczył, że nie życzy sobie dalszego rąbania, lecz Wistan, choć dawno już zapadła noc, znów się do niego zabrał. Wcześniej, zaraz po ich przybyciu, mogło się zdawać, że zajął się tym ze zwy-

kłej uprzejmości. Poza tym w tamtym momencie, jak przekonał się Axl, wojownik miał swoje powody, by to robić.

– Drewutnia znajduje się w znakomitym miejscu – wyjaśnił.

– Chłopiec i ja mogliśmy śledzić, kto wchodzi do klasztoru i kto z niego wychodzi. Co więcej, dostarczając opał tam, gdzie był potrzebny, dokładnie zbadaliśmy cały teren, mimo że kilkorga drzewi nie udało nam się sforsować.

Rozmawiali, stojąc na wysokim murze, z którego rozciągał się widok na otaczające klasztor lasy. Mnisi od dłuższego czasu już się naradzali i zapadła cisza. Jakiś czas temu Beatrice zasnęła w izbie, a Axl wyszedł na popołudniowe słońce i wspiął się po wyslizganych kamiennych stopniach do Wistanu, który przyglądał się z góry gęstemu listowiu.

– Ale czemu zadajesz sobie tyle trudu, mistrzu Wistanie?

– zapytał Axl. – Czyżbyś nie ufał tym pocziwym mnichom?

– Kiedy wspinaliśmy się tą ścieżką, marzyłem tylko, by zwinąć się gdzieś w kłębek i zasnąć – odparł wojownik, osłaniając dłonią oczy. – Jednakże od chwili, gdy tu dotarliśmy, nie mogę pozbyć się uczucia, że coś nam grozi w tym miejscu.

– To chyba za sprawą znużenia wszystko wydaje ci się podejrzane, mistrzu Wistanie. Co może ci tu zagrażać?

– Nic, co mógłbym wskazać z pełnym przekonaniem. Ale zwróć uwagę choćby na to jedno. Gdy wróciłem do stajni, by sprawdzić, czy nic nie brakuje mojej klaczy, usłyszałem odgłosy dochodzące z sąsiedniej zagrody. Ta druga zagroda, panie, jest za ścianą, lecz słyszałem w niej innego konia, choć kiedy przybyliśmy i wprowadziłem klacz, żadnego wierzchow-

ca tam nie było. A potem, gdy obszedłem stajnię dookoła, odkryłem, że drugie drzwi są zamknięte i wisi na nich wielka kłódka, którą można otworzyć tylko kluczem.

– Wyjaśnienie tego może być całkiem niewinną mistrzu Wistanie. Koń mógł być wcześniej na pastwisku i potem go przyprowadzono.

– Zapytałem o to pewnego mnicha i dowiedziałem się, że nie trzymają tutaj żadnych koni, nie chcą bowiem, by zanadto wyręczały ich w pracy. Wygląda na to, że klasztor odwiedził po nas kolejny gość, i to taki, który nie chce się ujawnić– Teraz, kiedy o tym mówisz, mistrzu Wistanie, przypominam sobie, że ojciec Brian rzeczywiście napomknął o ważnym gościu, który przybył z wizytą do opata, przez co opóźniła się ich ważna narada. Nie wiemy, co się tutaj dzieje, ale wszystko wskazuje, że w ogóle nas to nie dotyczy.

Wistan pokiwał w zamyśleniu głową.

– Chyba masz rację, mistrzu Axl. Mała drzemka powinna ukoić moje podejrzenia. Mimo to, zakładając, że tego rodzaju wścibstwo prędzej wybaczą chłopcu niż dorosłemu, wysłałem panicza Edwina, by powłóczył się jeszcze po klasztorze. Całkiem niedawno wrócił z wiadomością, że w klasztornych celach po tamtej stronie... – Wistan odwrócił się i pokazał to miejsce – słychać, jak jęczy z bólu jakiś mężczyzna. Zakradłszy się do środka, panicz Edwin zobaczył przy drzwiach do zamkniętej celi ślady starej i świeżej krwi.

– To rzeczywiście ciekawe. Ale nie byłoby to wcale dziwne, gdyby któregoś z mnichów spotkał nieszczęśliwy wypadek.

Mógł poślizgnąć się na tych właśnie schodach.

– Zgadzam się, panie, nie mam twardych dowodów, że dzieje się tu coś niewłaściwego. Być może to instynkt wojownika sprawia, że wolałbym mieć miecz przy pasie i nie udawać dłużej wiejskiego parobka. A może moje obawy biorą się z tego, co szepczą mi o minionych dniach te mury.

– Co masz na myśli, panie?

– Tylko to, że jeszcze niedawno to miejsce z pewnością nie było klasztorem, lecz górską warownią. Pamiętasz, jak męcząca była droga, którą się wspinaliśmy? Jak długo wiodła zakosami, jakby chciała wyssać z nas wszystkie siły? Spójrz teraz w dół, panie, zobacz baszty wznoszące się nad tymi samymi ścieżkami. To z nich obrońcy zasypywali niegdyś swoich gości gradem strzał i kamieni i polewali ich wrzątkiem. Samo dotarcie do bramy wymagało wielkiego hartu.

– Widzę to. Dojście nie mogło być łatwe.

– Co więcej, mistrzu Axl, śmiem twierdzić, że warownia należała kiedyś do Saksonów, widzę tu bowiem wiele pozostawionych przez mych rodaków śladów, których ty możesz nie dostrzec. Spójrz tam. – Wistan wskazał otoczony ze wszystkich stron murem brukowany dziedziniec. – Jestem przekonany, że stała tam druga brama, o wiele mocniejsza od pierwszej, lecz ukryta przed wzrokiem najeźdźców. Widzieli tylko pierwszą i ją szturmowali, lecz ta brama była tym, co my, Saksoni, nazywamy śluzą, bo przypomina barierę, która reguluje nurt rzeki. Przez taką śluzę można było wpuścić z premedytacją pewną określoną liczbę przeciwników. Następnie śluzę za-

mykała się przed następnymi. Ci, którzy znaleźli się między dwiema bramami, przekonywali się, iż mają przeciwko sobie przeważające siły obrońców, i uśmiercano ich, nim do środka wdarła się następna grupa. Widzisz, jak to wyglądało, panie. Dziś w tym miejscu króluje pokój i modlitwa, lecz przecież nie trzeba długo szukać, by odkryć krew i grozę.

– Trafnie to odczytujesz, mistrzu Wistanie, i drzę na myśl o tym, co mi pokazałeś.

– Założę się, że były tu saksońskie rodziny, które przybyły z daleka, szukając schronienia w warowni. Kobiety, dzieci, ranni, starzy i chorzy. Spójrz tam dalej, na dziedziniec, gdzie wcześniej zebrali się mnisi. Wszyscy z wyjątkiem najsłabszych przychodzili tam, by zobaczyć, jak najeźdźcy, niczym złapane w pułapkę myszy, giną między dwiema bramami.

– W to akurat nie mogę uwierzyć, panie. Uciekinierzy schronili się na pewno gdzieś na dole i modlili o wybawienie. Tylko ci najbardziej tchórzliwi. Większość stała na tym dziedzińcu albo, ryzykując trafienie strzałą lub włócznią, wspinała się tu, gdzie teraz stoimy, byle tylko móc napawać się widokiem masakrowanych.

Axl pokręcił głową.

– Ludzie, o których mówisz, z pewnością nie napawaliby się widokiem krwawej rzezi, nawet dokonywanej na wrogu.

– Wprost przeciwnie, panie. Mówię o ludziach, którzy mieli za sobą okrutne przejścia, widzieli swoje dzieci i bliskich okaleczonych i oddanych w niewolę. Dotarli do tego sanktuarium po długich cierpieniach, śmierć deptała im po piętach. A teraz

nacierają przeważające siły najeźdźców. W arownia wytrzyma jeszcze kilka dni, może tygodni. Wiedzą jednak, że ostatecznie zostaną wyrznięci. Wiedzą, że małe dzieci, które ściskają w ramionach, staną się niebawem zakrwawionymi zabawkami kopanymi po bruku. Wiedzą, bo widzieli to wcześniej tam, skąd uciekli. Widzieli, jak wróg palił i mordował, jak żołnierze gwałcili jeden po drugim młode dziewczyny, które konały z zadanych im ran. Wiedzieli, co ich czeka, dlatego musieli się radować, widząc, jak na początku oblężenia przeciwnik płaci cenę za to, czego dokona później. Innymi słowy, mistrzu Axl, była to zemsta wymierzona z góry przez tych, którzy nie mogli jej dokonać we właściwym czasie. To właśnie mam na myśli, mówiąc, że moi saksońscy rodacy stali tutaj, klaszcząc w dłonie i wiwatując, i im okrutniejsza była śmierć, tym bardziej się radowali.

– Nie uwierzę w to, panie. Jak można nienawidzić tak mocno za czyny, które nie zostały jeszcze popełnione? Dobrzy ludzie, którzy znaleźli tu niegdyś schronienie, nie traciliby nadziei aż do końca i z pewnością patrzyliby z żalem i przerażeniem na wszelkie cierpienia, doznawane zarówno przez wrogów, jak i przyjaciół.

– Masz ode mnie więcej lat, mistrzu Axl, lecz gdy mówimy o przelanej krwi, to ja chyba wydaję się starszy, a ty możesz uchodzić za młodzieniaszka. Widziałem czarną nienawiść, bezdenną niczym morze. Widziałem ją na twarzach starych kobiet i w oczach małych dzieci i bywały chwile, że sam ją odczuwałem.

– Nie przekonasz mnie, panie, a poza tym mówimy o barbarzyńskiej przeszłości, do której nie ma już powrotu. Dziękuję Bogu, że nasze zapatrywania w tej kwestii nigdy nie zostaną wystawione na próbę.

Wojownik spojrział dziwnie na Axla i miał chyba zamiar coś powiedzieć, lecz potem zmienił zdanie.

– Chodząc wcześniej po klasztornych krużgankach z naręczem drew na opał, na każdym kroku spotykałem fascynujące pamiątki przeszłości – odezwał się po chwili. – Faktem jest, panie, że nawet po sforsowaniu drugiej bramy na wroga czyhały w tej warowni kolejne pułapki, niektóre diabelsko zmyślne. Mnisi nie mają pojęcia, gdzie odprawiają swoje modły. Ale dość już o tym. Skoro rozmawiamy na osobności, chciałbym, mistrzu Axl, prosić o wybaczenie za przykrość, jaką mogłem ci sprawić, wypytując o ciebie zacnego rycerza.

–W ogóle o tym nie myśl, panie Nawet jeśli zaskoczyłeś mnie i żonę, nie chowam w sercu urazy. Wziąłeś mnie za kogoś innego, co często się zdarza.

– Dziękuję za wyrozumiałość. Wziąłem cię za człowieka, którego twarzy nigdy nie zapomnę, choć gdy ją ostatnio widziałem, byłem małym chłopcem.

– Zatem działa się to na zachodzie.

– Owszem, panie, zanim mnie zabrano. Człowiek, o którym mówię, nie był wojownikiem, mimo to nosił miecz i dosiadał pięknego rumaka. Przyjeżdżał często do naszej wioski i budził szczerą podziw w nas, chłopcach, którzy znaleźmy tylko rolników i rybaków.

– Tak, rozumiem.

– Pamiętam, jak podążaliśmy za nim przez wioskę, zawsze zachowując stosowny dystans. Bywały dni, że wpadał jak po ogień, rozmawiał z członkami starszyny albo wzywał ludzi, by zebrali się na placu. Kiedy indziej przemierzał niespiesznie uliczki, zagadując to tego, to owego, jakby miał sporo czasu. Słabo znał nasz język, ale wioska leżała przy brzegu rzeki, do którego często przybijały łodzie, i wiele osób mówiło w jego narzeczu, więc nigdy nie brakowało mu rozmówców. Czasami odwracał się do nas z uśmiechem, lecz my młodzi pierzchaliśmy w popłochu.

– To w tamtej wiosce nauczyłeś się tak dobrze naszego języka?

– Nie, to stało się później. Po tym, jak mnie zabrano.

– Zabrano, mistrzu Wistanie?

– Zabrali mnie z tej wioski żołnierze i od małego szkolili na wojownika, którym się stałem. Byli Brytami, więc wkrótce nauczyłem się ich języka i sposobu walki. To odległe czasy i wspomnienia przybierają w moim umyśle dziwne kształty. Kiedy dziś rano zobaczyłem cię po raz pierwszy w wiosce, oszukała mnie chyba gra światła i cieni i poczułem się znów tamtym małym chłopcem, zerkającym nieśmiało na wielkiego męża, który niczym lew pośród krów i wieprzy przechadza się w łopoczącym płaszczu po wiosce. Musiało mnie poruszyć to, jak uśmiechnąłeś się półgębkiem lub jak przechylając lekko głowę, pozdrowiłeś nieznanego. Teraz jednak widzę, że byłem w błędzie, bo nie możesz być tym człowiekiem. Nie

mówmy o tym więcej. Jak się miewa twoja zacna żona, panie? Mam nadzieję, że wspinaczka zbytnio jej nie wyczerpała?

– Odzyskała już siły, dziękuję, że pytasz, panie, ale poprosiłem, by jeszcze odpoczęła. Tak czy inaczej, musimy zaczekać, aż mnisi wrócą ze swojej narady i opat pozwoli nam odwiedzić mądrego medyka Jonusa.

– Niestrudzona z niej dama, panie. Podziwiałem, jak bez słowa skargi wspiwała się pod górę. Ale oto wraca nasz chłopiec.

– Zobacz, w jakim stanie jest jego rana, mistrzu Wistanie. Jego także musimy zaprowadzić do ojca Jonusa – rzekł Axl, lecz wojownik chyba go nie usłyszał.

Zszedł po wąskich stopniach z muru, zbliżył się do Edwina i przez dłuższą chwilę rozmawiali półgłosem nachyleni ku sobie. Chłopiec był czymś bardzo przejęty, a wojownik słuchał go z chmurną miną, co jakiś czas kiwając głową.

– Panicz Edwin odkrył ciekawą rzecz, którą możemy zobaczyć na własne oczy – powiedział, gdy dołączył do nich Axl. – Pójdziemy z nim teraz, ale będziemy udawać, że włączymy się bez celu, bo nie wiem, czy nie zostawiono tu tego mnicha, żeby nas szpiegował.

Rzeczywiście dziedziniec zamiatał samotny mnich i kiedy podeszli bliżej, Axl zauważył, że zatopiony we własnym świetle, mruczy coś cicho pod nosem. Prawie nie spojrzał w ich stronę, gdy Edwin poprowadził ich przez dziedziniec i dalej między dwoma budynkami. Po chwili wyszli na porośnięte rzadką trawą nierówne zbocze i oddalając się od klasztoru,

ruszyli ścieżką wzdłuż rzędu rachitycznych drzew nie większych od dorosłego mężczyzny.

– Bardzo przywiązałem się do tego chłopca, mistrzu Axl – przyznał cicho Wistan, kiedy szli za Edwinem w promieniach zachodzącego słońca. – Być może zmienimy plany i nie zostawimy go w wiosce twojego syna. Chciałbym zatrzymać go przy sobie trochę dłużej.

– Martwi mnie to, co od ciebie słyszę, panie.

–A to dlaczego? Nie pragnie chyba do końca życia karmić świń i ryć motyką ziemi.

–A co go czeka u twojego boku?

– Kiedy moja misja dobiegnie końca, zabiorę go ze sobą na niziny.

–I czym każesz mu się tam zająć, panie? Czy będzie do końca swoich dni walczył z Normanami?

– Zasepiłeś się, panie, lecz chłopak odznacza się niezwykłym temperamentem. Będzie z niego znakomity wojownik. Ale cicho sza, sprawdźmy, co chce nam pokazać.

Doszli do miejsca, gdzie przy skraju ścieżki stały trzy drewniane szopy, wszystkie w tak nędznym stanie, że jedna wydawała się podtrzymywać drugą. Mokra ziemia była zryta koleinami i Edwin przystanął, by im je wskazać. Następnie zaprowadził ich do tej z szop, która stała najdalej.

Nie było w niej drzwi i wewnątrz brakowało większej części dachu. Kiedy weszli do środka, kilka ptaków wzbiło się nagle w powietrze i Axl zobaczył w półmroku sklecony prawdopodobnie rękoma mnichów prymitywny wóz, którego dwa

koła tkwiły głęboko zanurzone w błocie. Tym, co przykuło jego uwagę, była ustawiona na wozie duża żelazna klatka. Podszedłszy bliżej, zauważył, że z tyłu przechodzi przez nią gruby drewniany pał przytwierdzony mocno do desek pod spodem. Do pała przymocowane były łańcuchy i kajdany, a na wysokości ludzkiej głowy coś, co przypominało poczerniałą żelazną maskę, lecz bez otworów na oczy, tylko z małą dziurą na usta. W óz i klepisko dookoła usłane były piórami i ptasimi odchodami. Edwin otworzył drzwiczki klatki i przez chwilę przymykał je i odmykał na skrzypiących zawiasach. Robiąc to, mówił coś z przejęciem, a Wistan rozglądał się bacznie po wnętrzu szopy i kiwał co jakiś czas głową.

– Dziwne, że mnichom potrzebny jest tego rodzaju obiekt – mruknął Axl. – Służy bez wątpienia jakimś religijnym rytuałom.

Wojownik zaczął obchodzić dookoła wóz, uważając, by nie wdepnąć w kałuże.

– Widziałem już coś takiego – powiedział. – Można by dojść do wniosku, że urządzenie to ma wystawiać uwięzionego w środku człowieka na działanie okrutnych żywiołów. Zauważ jednak, że pręty krat są rozstawione tak szeroko, że można między nimi precyzyjnie przycisnąć ramię. I spójrz na przylegające do żelaza, zlepione krwią ptasie pióra. Przykutego tu człowieka składa się w ofierze górskim ptakom. W tych okowach nie może się obronić przed ich drapieżnymi dziobami. Ta żelazna maska, choć wydaje się przerażająca, jest w rzeczywisto-

ści przejawem miłosierdzia, bo dzięki niej nie wydziobią mu przynajmniej oczu.

– Może to urządzenie nie służy aż tak okrutnemu celowi – rzekł Axl, lecz w tym samym momencie Edwin znowu zaczął mówić i Wistan odwrócił się i wyjrzał z szopy na zewnątrz.

– Chłopak mówi, że doszedł wzdłuż śladów kół do miejsca tuż przy urwisku – oznajmił po chwili wojownik. – Powiada, że ziemia jest tam zryta koleinami i widać, że wóz często tam stoi. Te ślady potwierdzają w całej rozciągłości moje przypuszczenia i sam widzę, że całkiem niedawno go stąd wytańczano.

– Nie wiem, co to oznacza, mistrzu Wistanie, ale przyznaję, że zaczynam podzielać twój niepokój. Na widok tego urządzenia ciarki chodzą mi po grzbiecie i chciałbym jak najszybciej wrócić do żony.

– My też mamy taki zamiar, panie. Nie zatrzymujemy się tu dłużej.

Kiedy jednak wyszli z szopy, Edwin, który ponownie szedł na przedzie, raptownie się zatrzymał. Patrząc przed siebie w przedwieczornym mroku, Axl dostrzegł stojącą w wysokiej trawie zakapturzoną postać – Moim zdaniem, to ten mnich, który niedawno zamiatał dziedziniec – rzekł wojownik.

– Czy nas widzi?

– Według mnie, widzi i wie, że my też go widzimy. Mimo to stoi bez ruchu jak głaz. Cóż, podejźmy do niego.

Mnich stał z boku ścieżki w miejscu, gdzie trawa sięgała mu do kolan. Gdy podeszli bliżej, w ogóle się nie poruszył, tyl-

ko wiatr targał jego habitem i długimi białymi włosami. Był chudy, prawie zagłodzony i wpatrywał się w nich pozbawionymi wyrazu, wytrzeszczonymi oczyma.

– Obserwujesz nas, panie – powiedział Wistan, zatrzymując się przy nim – i wiesz, co właśnie odkryliśmy. Być może wyjawisz nam zatem powód, dla którego wy, mnisi, skonstruowaliście to urządzenie.

Mnich, nie odzywając się ani słowem, wskazał klasztor.

– Możliwe, że złożył śluby milczenia – zgadywał Axl. – Albo że jest niemy, co sam niedawno udawałeś, mistrzu Wistanie.

Mnich zszedł z trawy na ścieżkę, zmierzył każdego z nich wytrzeszczonymi oczyma, po czym wskazał ponownie klasztor i ruszył w jego stronę. Axl, Wistan i Edwin podążyli za nim w niewielkiej odległości, a mnich co jakiś czas zerkał na nich przez ramię.

Klasztorne budynki tworzyły ciemny kontur na tle coraz bardziej mrocznego nieba. Zbliżywszy się do nich, mnich przystanął, przystawił palec do ust i ostrożnie poszedł dalej. Zależało mu najwyraźniej, by nikt ich nie spostrzegł, wolał też nie wychodzić na główny dziedziniec Kluczając między budynkami, prowadził ich po wyboistym i miejscami opadającym w dół gruncie. Kiedy przemykali pochyleni wzdłuż muru, z okien na górze dobiegły ich w pewnym momencie odgłosy mnisiej narady. Czyjś głos przebijał się przez wrzawę, a potem kolejny – być może opata – wzywał do zachowania porządku. Nie mieli jednak czasu do stracenia i wkrótce stanęli w przejściu, z którego widać było główny dziedziniec Mnich

pokazał im na migi, że powinni się teraz pospieszyć i zachowywać jak najciszej.

Okazało się jednak, że nie muszą przechodzić przez środek dziedzińca, na którym paliły się pochodnie, lecz tylko przemknąć się bokiem, w cieniu kolumnady.

– Ponieważ najwyraźniej dokąds nas prowadzisz, zacny ojczy – szepnął Axl, kiedy mnich znowu się zatrzymał – pozwól mi, proszę, pójść po żonę, boję się bowiem zostawić ją samą.

Mnich natychmiast się odwrócił i wbijając w niego wzrok, pokręcił głową i wskazał coś w półmroku. Dopiero w tym momencie Axl dostrzegł stojącą nieco dalej w przejściu Beatrice i oddychając z ulgą, pomachał jej ręką. Kiedy do niej podeszli, z tyłu dobiegły ich gniewne głosy uczestniczących w naradzie mnichów.

– Skąd się tu wzięłaś, księżniczko? – zapytał Axl, biorąc ją za wyciągnięte ręce.

– Spałam sobie smacznie, gdy ten milczący mnich pojawił się tak nagle, że wzięłam go za zjawę. Ale dokąds nas prowadzi, więc lepiej chodźmy za nim.

Mnich ponownie nakazał im gestem milczenie, po czym przecisnął się obok Beatrice i przekroczył próg budynku, przy którym czekała.

Korytarze nie różniły się tu prawie od tuneli w ich rodzinnej wiosce, a migoczące w małych wnękach lampki raczej nie rozpraszały ciemności. Trzymając Beatrice pod ramię, Axl szedł z wyciągniętą przed siebie ręką. Na chwilę wyszli na zewnątrz i przeciąwszy błotniste podwórko między zaoranymi

grządkami, weszli do kolejnego niskiego kamiennego budynku. Korytarz był tutaj szerszy, oświetlony większymi płomykami lampek i mnich chyba wreszcie się odprężył. Odechnąwszy głębiej, przyjrzał się im po raz kolejny, po czym dał znak, by zaczekali, i zniknął pod łukowatym sklepieniem. Wkrótce wrócił i pokazał, by weszli do środka.

– Wejdźcie, proszę – odezwał się wątpy głos. – Choć przyjmuję was w ubogiej izbie, serdecznie witajcie.

* * *

Czekając, aż zmorzy go sen, Axl przypomniał sobie ponownie, jak wszyscy czworo, wraz z milczącym mnichem, wcisnęli się do małej celi. Przy łóżku paliła się świeca i Axl poczuł, jak Beatrice wzdryga się na widok leżącej na nim postaci. Dopiero po chwili wzięła głęboki oddech i zrobiła krok do przodu. Miejsca było tak mało, że z trudem się mieścili, lecz ostatecznie stanęli wszyscy wokół łóżka, wojownik i chłopiec w najdalszym rogu. Axl czuł za plecami chłodną kamienną ścianę, lecz Beatrice, która stojąc z przodu, opierała się o niego, jakby potrzebowała otuchy, znalazła się prawie przy wezłowie łóżka. W powietrzu unosił się niewyraźny odór wymiocin i moczu. Milczący mnich zakrzętnął się tymczasem przy leżącym mężczyźnie i pomagał mu usiąść.

Ich gospodarz, siwowłosy starzec potężnej postury, jeszcze do niedawna musiał być pełen życia, lecz teraz nawet przybranie pozycji siedzącej przysparzało mu sporo bólu. Kiedy się uniósł, okrywająca go szorstka derka zsunęła się, odsłaniając zakrwawioną koszulę nocną, jednak tym, co najbar-

dziej przeraziło Beatrice, były jego twarz i szyja, oświetlone przez palącą się przy łóżku świecę. Fioletowo-żółty, spuchnięty pod podbródkiem wrzód, którego czubek pękł i pokryty był skrzepłą krwią i ropą, zmuszał starca do ciągłego przechylenia głowy. Przez twarz biegła od kości policzkowej aż do szczęki długa szrama, przez którą widać było fragment dziąseł. Wykrzywienie warg w uśmiechu musiało kosztować mnicha sporo wysiłku, lecz gdy tylko udało mu się zająć nową pozycję, i tak to uczynił.

– Witajcie, witajcie. Jestem Jonus i wiem, że pokonaliście szmat drogi, by się ze mną spotkać. Nie przyglądajcie mi się z takim współczuciem, drodzy goście. Te rany nie są już świeże i nie odczuwam prawie bólu, który mi niegdyś sprawiały.

– Rozumiemy teraz, ojcze Jonusie, dlaczego twój zacny opat nie chciał, by zakłócali ci spokój jacyś przybysze – powiedziała Beatrice. – Zaczekalibyśmy na jego pozwolenie, gdyby nie przyprowadził nas tutaj ten miły mnich.

– Tu obecny Ninian jest moim najbardziej zaufanym przyjacielem i chociaż złożył śluby milczenia, świetnie się nawzajem rozumiemy. Odkąd przybyliście, bacznie was obserwował i składał mi częste raporty. Uznałem, że pora już, żebyśmy się spotkali, nawet jeśli odbędzie się to bez wiedzy opata.

– Ale cóż mogło spowodować takie obrażenia, ojcze? – zapytała Beatrice. – Jesteś przecież człowiekiem słynącym z dobroci i mądrości.

– Zostawmy tę sprawę, pani, bo wątłe siły nie pozwalają mi na długie przemowy. Wiem, że dwoje z was, ty, pani, a także

ten dzielny chłopiec, chcecie zasięgnąć mej rady. Pozwól, że najpierw zbadam chłopca, który, jak słyszałem, ma na piersi ranę. Podejdź bliżej do światła, drogi chłopcze.

Głos mnicha, choć cichy, miał w sobie coś, co skłaniało do posłuchu, i Edwin ruszył w jego stronę. Wistan dał jednak nатыchmiast krok do przodu i złapał go za ramię. Być może było to tylko złudzenie spowodowane przez płomyk świecy lub przez drżący cień, który wojownik rzucał na ścianę, lecz Axl miał przez chwilę wrażenie, że Wistan wpatruje się w rannego mnicha ze szczególną zawziętością, a nawet wrogością. Wojownik przyciągnął chłopca z powrotem do ściany i wysunął się do przodu, jakby chciał osłonić swego podopiecznego.

– Co się stało, pasterzu? – zapytał ojciec Jonus. – Boisz się, że trucizna z moich ran zatruje twojego brata? W takim razie nie będę go dotykał. Pozwól mu stanąć przede mną. Wystarczy, że spojrzę na jego ranę.

– Rana chłopca jest czysta – odparł Wistan. – Twojej pomocy potrzebuje tylko ta zacna kobieta.

– Jak możesz mówić coś takiego, mistrzu Wistanie? – zdziwiła się Beatrice. – Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że rana, która jeszcze przed chwilą była czysta, może się wkrótce zacząć jątrzyć. Pozwól mu zasięgnąć rady tego mądrego mnicha.

Wistan nadal wpatrywał się w zakonnika, jakby jej nie usłyszał. Ojciec Jonus również przyglądał się wojownikowi, z wielkim zafascynowaniem.

– Jesteś bardzo śmiały jak na skromnego pasterza – stwierdził w końcu.

– To wynika pewnie z charakteru mojego zajęcia. Pasterz musi stać przez długie godziny na straży, wypatrując wilków czających się w mroku nocy.

– To nie ulega wątpliwości. Wyobrażam sobie również, że pasterz musi szybko ocenić, czy dobiegający z ciemności dźwięk oznacza zagrożenie, czy to tylko zbliżający się przyjaciel. Z pewnością dużo zależy od zdolności szybkiego i trafnego podejmowania takich decyzji.

– Tylko głupi pasterz, słysząc trzask łamanej gałązki albo widząc jakiś kształt w ciemności, zakłada, że to towarzysz, który przyszedł go zmienić Ostrożni z nas ludzie, a co więcej, panie, właśnie zobaczyłem na własne oczy urządzenie, które trzymacie w szopie.

– Ach. Przewidywałem, że wcześniej czy później się na nie natkniesz. Co sądzisz o tym znalezisku, pasterzu?

– Budzi we mnie gniew.

– Budzi w tobie gniew? – zachrypiał Jonus, podnosząc głos, jakby sam nagle się rozgniewał. – Dlaczegoż to budzi w tobie gniew?

– Popraw mnie, jeśli się mylę, panie. Przypuszczam, że tujejsi mnisi mają w zwyczaju zamykać się w tej klatce i wystawiać swoje ciała na dzioby i pazury dzikiego ptactwa. Czynią tak w nadziei, iż odpokutują za zbrodnie, które popełniono dawno temu w tym kraju i które pozostały bez kary. Również te szpetne rany, które przed sobą widzę, zostały odniesione

w ten sposób i z tego, co wiem, twój ból łagodzi przeświadczenie o własnej pobożności. Mimo to pozwól sobie powiedzieć, iż widok twych obrażeń nie budzi we mnie współczucia. Jak możesz, panie, uznać za pokutę puszczanie w niepamięć najpodlejszych czynów? Czy waszego chrześcijańskiego boga można tak łatwo przekupić, odmawiając kilka modlitw i zadając sobie samemu cierpienie? Czy tak mało obchodzi go, że nie została wymierzona sprawiedliwość?

– Nasz bóg jest bogiem miłosiernym, pasterzu, i wam, poganom, pewnie niełatwo go zrozumieć. Bez względu na to, jak wielka była zbrodnia, błaganie takiego boga o wybaczenie nie jest głupotą. Miłosierdzie naszego boga nie zna granic.

– Jaki jest pożytek z boga, którego miłosierdzie nie zna granic, panie? Określasz mnie pogardliwym mianem poganina, a przecież bogowie moich przodków przedstawili wyraźnie swe zasady i karzą surowo, gdy łamiemy ich prawa. Twój chrześcijański miłosierny bóg pozwala ludziom zaspokoić ich chciwość, a także pragnienie krwi i ziemi. Wiedzą, że wystarczy kilka modlitw i niewielka pokuta, by uzyskać wybaczenie i błogosławieństwo.

– To prawda, pasterzu, że są w tym klasztorze tacy, którzy wciąż w to wierzą. Zapewniam cię jednak, że Ninian i ja dawno pozbyliśmy się podobnych złudzeń i nie jesteśmy w tym osamotnieni. Choć wielu naszych współbraci, opata nie wykluczając, nie przyjmuje tego do wiadomości, wiemy, iż nie wolno nam nadużywać miłosierdzia naszego boga. Tamci wciąż wierzą, że wystarczy ta klatka i bezustanne modły. A przecież

te czarne kruki i wrony są oznaką bożego gniewu. Nigdy wcześniej ich tu nie było. Jeszcze zeszłej zimy, choć wiejący w oczy wiatr najsilniejszych z nas przyprawiał o łzy, ptaki nie różniły się od psotnych dzieci, ich dzioby zadawały nam tylko niewielki ból. Wystarczyło potrząsnąć łańcuchami lub krzyknąć, by je powstrzymać. Lecz teraz pojawił się ich nowy rodzaj; są większe, śmielsze, z furią w ślepiach. Rozdzierają nam ciała z zimnym gniewem, choćbyśmy nie wiadomo jak szarpali się i krzyczeli. W ciągu ostatnich miesięcy straciliśmy trzech drogich przyjaciół i wielu z nas odniosło ciężkie rany. To musi coś znaczyć.

Wistan spoglądał teraz na mnicha nieco łagodniejszym okiem, nadal jednak osłaniał przed nim chłopca.

– Twierdzisz, że mam w tym klasztorze przyjaciół? – zapytał.

– Na pewno w tej celi, pasterzu. Gdzie indziej jesteśmy podzieleni i dokładnie w tym momencie moi współbracia spierają się z wielką pasją, co robić dalej. Opat będzie nalegał, by niczego nie zmieniać Inni, dzielający nasz pogląd, powiedzą, że czas już to przerwać. Że u kresu tej drogi nie czeka nas przebaczenie. Że musimy odsłonić to, co pozostawało ukryte, i stawić czoło przeszłości. Obawiam się jednak, że te głosy będą w mniejszości i że nie przeważą. Czy pozwolisz mi teraz, pasterzu, obejrzeć ranę tego chłopca?

Wistan przez chwilę jeszcze pozostawał w bezruchu, a potem odsunął się na bok i dał Edwinowi znak, by podszedł do łóżka. Milczący mnich natychmiast pomógł ojcu Jonusowi

bardziej się wyprostować – obaj zakonnicy nagle bardzo się ożywili – a potem wziął do ręki świecę, przyciągnął Edwina bliżej i niecierpliwie zadarł mu koszulę, by starszy zakonnik mógł obejrzeć jego tors. Następnie przez chwilę, która zdawała się nie mieć końca – Ninian przesuwiał światło raz w jedną, raz w drugą stronę – dwaj mnisi przyglądali się ranie chłopca, jakby była sadzawką, w której odbijał się miniaturowy świat. Ostatecznie wymienili między sobą spojrzenia, które Axłowi wydały się triumfalne, lecz zaraz potem ojciec Jonus, ze zrezygnowanym lub może nawet przygnębionym wyrazem twarzy opadł z drżeniem na poduszki. Kiedy Ninian szybko odstał świecę, by się nim zająć, Edwin cofnął się w mrok i stanął ponownie obok Wistana.

– Teraz, kiedy już obejrzałeś ranę chłopca, ojczy Jonusie, powiedz nam, czy jest czysta i czy sama się zagoi – odezwała się Beatrice.

Stary zakonnik miał zamknięte oczy i wciąż z trudem oddychał, ale odpowiedział jej całkiem spokojnie.

– Moim zdaniem, zagoi się, jeśli zostanie dobrze opatrzona. Ojciec Ninian przygotowuje maść, nim chłopiec opuści to miejsce.

– Twoja rozmowa z mistrzem Wistanem nie była dla mnie do końca zrozumiała, ojczy – podjęła Beatrice – mimo to bardzo mnie zainteresowała.

– Doprawdy, pani? – Ojciec Jonus, wciąż starając się uspokoić oddech, otworzył oczy i na nią spojrzał.

– Zeszłej nocy w wiosce u podnóża gór rozmawiałam z kobietą znającą się na lekach – wyjaśniła Beatrice. – Miała wiele do powiedzenia na temat mej choroby, lecz gdy spytałam ją o mgłę, tę mgłę, która sprawia, iż o tym, co dzieło się zaledwie przed godziną, zapominamy, jakby to był poranek sprzed wielu lat, kobieta wyznała, że nie ma pojęcia, co lub kto ją powoduje. Dodała jednak, że jeśli ktoś może to wiedzieć, to tą osobą jesteś ty, ojcze Jonusie, tu w tym górskim klasztorze. Mój mąż i ja wybraliśmy się zatem tutaj, choć nadłożyliśmy przez to sporo drogi, a jesteśmy niecierpliwie oczekiwani w wiosce naszego syna. Miałam nadzieję, że powiesz nam coś o tej mgle, wyjaśnisz, jak Axl i ja możemy się od niej uwolnić. Może jestem tylko głupią kobietą, ale miałam przed chwilą wrażenie, że rozprawiając o pasterzach, ty i mistrz Wistan mówicie o tejże mgle i bardzo was trapi to, co zostało zagubione z naszej przeszłości. Pozwól zatem, że zadam tobie i mistrzowi Wistanowi to samo pytanie. Czy wiecie, dlaczego ta mgła tak szczelnie nas spowija?

Ojciec Jonus i Wistan wymienili spojrzenia.

– To smoczyca Querig, która grasuje w tutejszych górach – odezwał się cicho Wistan. – To jej sprawką jest mgła, o której mówisz, pani. Mimo to tutejsi mnisi chronią ją i robią to już od wielu lat. Założę się, że gdyby wiedzieli, kim naprawdę jestem, posłaliby po zbrojnych, żeby mnie dopadli.

– Czy to prawda, ojcze Jonusie? – zapytała Beatrice. – Mgła jest dziełem smoczycy?

Mnich, który przez chwilę wydawał się nieobecny duchem, w końcu się do niej odwrócił.

– Pasterz mówi prawdę, pani. To oddech Querig zasnuwa mgłą ten kraj i okrada nas ze wspomnień.

– Słyszałeś, Axl? To smoczyca jest przyczyną mgły! Jeżeli mistrz Wistan czy ktokolwiek inny, nawet ten stary rycerz, którego spotkaliśmy po drodze, zdoła pokonać tę poczwarę, wówczas odzyskamy wspomnienia! Dlaczego milczysz, mężu?

I rzeczywiście Axl był pogrążony w zadumie i choć słyszał słowa żony i zauważył, jaka jest podniecona, zdołał tylko wyciągnąć do niej w milczeniu rękę.

– Skoro wiesz, że grozi ci niebezpieczeństwo, pasterzu – odezwał się ojciec Jonus, nim Axl zdołał odnaleźć właściwe słowa – czemu wciąż tu jesteś? Dlaczego nie zabierzesz tego chłopca i nie ruszysz w dalszą drogę?

– Chłopiec musi wypocząć, podobnie jak ja.

– Ale ty wcale nie wypoczywasz, pasterzu. Rąbiesz drewno i krążysz po klasztorze niczym głodny wilk.

– Kiedy tu przybyliśmy, sarta drewna na opał była bardzo mała. A w tych górach noce są chłodne.

– Jest coś jeszcze, co mnie intryguje, pasterzu. Dlaczego lord Brennus tak na ciebie nastaje? Już od wielu dni jego żołnierze szukają cię w całym kraju. A kiedy w zeszłym roku przybył ze wschodu, by walczyć z Querig, inny człowiek, Brennus uznał, że to możesz być ty, i wysłał ludzi, by cię od-

należli. Przyszli tu i o ciebie pytali. Kim jesteś dla Brennusa, pasterzu?

– Zналиśmy się jako podrostki, młodszy od obecnego tu chłopca.

– Przybyłeś do tego kraju z pewną misją, pasterzu. Po co narażasz ją na szwank, by wyrównać stare rachunki? Powtarzam ci, weź tego chłopca i ruszaj w dalszą drogę, jeszcze zanim mnisi zakończą naradę.

– Jeżeli lord Brennus wyświadczy mi tę grzeczność i przybędzie tu dziś wieczorem, jestem zobowiązany dotrzymać mu pola.

– Nie wiem, co cię poróżniło z lordem Brennusem, mistrzu Wistanie – odezwała się Beatrice – ale jeśli przybyłeś tu, by zabić Querig, błagam, by nic nie odwodziło cię od tego zamiaru. Później przyjdzie czas na wyrównanie rachunków.

– Ta dama ma rację, pasterzu. Obawiam się również, że wiem, po co tak rąbiesz drewno. Posłuchaj naszej rady, panie. Dzięki temu chłopcu masz szansę, która już nigdy może ci się nie przytrafić. Weź go i ruszaj w drogę.

Wistan przyjrzał się uważnie ojcu Jonusowi, a potem grzecznie się skłonił.

– Cieszę się, że mogłem cię poznać, ojczu. I przepraszam, jeśli wcześniej niegrzecznie cię potraktowałem. Teraz jednak pozwól, że razem z tym chłopcem cię opuścimy. Wiem, że pani Beatrice nadal chce, byś udzielił jej porady, a to dzielna i dobra kobieta. Błagam, byś nie upadał na siłach i się nią zajął. A teraz dziękuję za dobrą radę i żegnam.

Leżąc w ciemności i nadal mając nadzieję, że zmorzy go sen, Axl próbował sobie przypomnieć, dlaczego w celi Jonusa był tak dziwnie małowówny. Nie działa się tak bez powodu i nawet kiedy Beatrice, poznawszy pochodzenie mgły, posłała mu triumfalne spojrzenie, zdołał tylko wyciągnąć do niej rękę i nie wykrztusił ani słowa. Choć każde wypowiedziane zdanie docierało do jego uszu wyraźnie i klarownie, ośwładnęły nim jakieś potężne i dziwne emocje i wydawało mu się, że zapadł w sen. Czuł się jak ktoś, kto stoi na dziobie płynącej w zimowy dzień łodzi i wpatrując się w wiszące nad wodą gęste opary, wie, że w każdej chwili mogą się rozstąpić i odsłonić leżący przed nim ląd. Odczuwał jakiś rodzaj grozy, lecz równocześnie ciekawość – albo coś silniejszego i mroczniejszego – i powtarzał z uporem: „Cokolwiek to jest, chcę to zobaczyć, chcę to zobaczyć”.

Czy rzeczywiście powiedział to na głos? Być może to zrobił i w tej samej chwili Beatrice odwróciła się do niego i zawołała podniecona: „Słyszałeś, Axl?! To smoczyca jest przyczyną mgły!”.

Nie pamiętał dokładnie, co się wydarzyło, gdy Wistan i chłopiec opuścili celę ojca Jonusa. Milczący mnich, Ninian, musiał chyba wyjść razem z nimi, by przygotować maść na ranę chłopca lub chyłkiem odprowadzić ich z powrotem. Tak czy inaczej, Axl i Beatrice zostali z ojcem Jonusem sami, a ten mimo swoich ran i znużenia dokładnie zbadał jego żonę. Nie poprosił przy tym, by się rozebrała – co Axl przyjął z ulgą i choć tego też sobie dokładnie nie przypominał, wydawało

mu się, że przytknąwszy ucho do boku Beatrice, Jonus zamknął w skupieniu oczy, jakby słuchał dobiegającej z jej wnętrza cichej wiadomości. Zapamiętał też, że mnich, mrugając, zadał Beatrice całą serię pytań. Czy robi jej się niedobrze po wypiciu wody? Czy kiedykolwiek czuła ból w karku? Były i inne pytania, które wyleciały Axlowi z głowy, ale Beatrice na każde z nich odpowiadała „nie” i im dłużej to robiła, tym większą odczuwał ulgę. Poczł się nieswojo tylko raz, kiedy Jonus zapytał, czy zauważyła krew w swoim moczu, a ona odparła, że tak. Ale mnich pokiwał głową, jakby było to coś normalnego, czego należało się spodziewać, i przeszedł od razu do następnego pytania. Czym zatem zakończyło się całe badanie? Pamiętał, że ojciec Jonus uśmiechnął się i powiedział: „Możecie bez obaw udać się do waszego syna”, a on rzekł do Beatrice: „Widzisz, księżniczko, zawsze byłem pewien, że to nic takiego”. Następnie mnich położył się ostrożnie na łóżku i przez dłuższą chwilę starał się złapać oddech. Ponieważ nie było przy nim Niniana, Axl nalał mu pospiesznie wody do kubka i gdy przystawił go do ust chorego, zobaczył, jak z jego dolnej wargi skapują do wody kropelki krwi.

– Poznanie prawdy o tym, co zwiecie mgłą, najwyraźniej sprawiło ci, pani, satysfakcję – powiedział mnich, spoglądając na Beatrice.

– W rzeczy samej, ojczy, bo widzimy teraz przed sobą jasną drogę.

– Uważajcie, bo to tajemnica, której niektórzy zazdrośnie strzegą, choć może byłoby lepiej, gdyby wyszła na jaw.

– Nie dbam, czy to jest, czy nie jest tajemnicą, ale cieszę się, że Axl i ja już ją znamy i możemy stosownie do tego postępować.

– Czy jesteś całkowicie pewna, zacna pani, że chcesz uwolnić się od tej mgły? Czy nie lepiej byłoby pozostawić niektóre rzeczy w ukryciu?

– Być może lepiej dla niektórych, ojczu, lecz nie dla nas. Axl i ja chcemy odzyskać szczęśliwe chwile, które ze sobą przeżyliśmy. Pozbawieni ich, czuliśmy się jak ludzie, którym złodziej zabrał w nocy to, co najcenniejsze.

– Mgła zaciera wszystko, zarówno dobre, jak i złe chwile. Czyż tak nie jest, pani?

– Niechaj wrócą i te złe chwile, nawet jeśli przyprawią nas o płacz i zgrzytanie zębów. Bo czyż one również nie składają się na nasze życie?

– Nie boisz się zatem, pani, złych wspomnień?

– Czego mam się bać, ojczu? To, co czujemy dziś do siebie Axl i ja, sprawia, że cokolwiek może skrywać mgła, na ścieżce, którą idziemy, nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. To niczym bajka ze szczęśliwym zakończeniem, słuchając której nawet dziecko wie, że nie trzeba bać się tego, co je poprzedza. Axl i ja będziemy pamiętać nasze wspólne życie, bez względu na to, jak wyglądało, bo jest dla nas czymś najcenniejszym.

Nad głową Axla przeleciał pod sufitem ptak. Słyszając to, wzdrygnął się i uświadomił sobie, że musiał się trochę zdrzemnąć. Zorientował się także, że nie słyhać już rąbania

drewna i w klasztorze zapadła cisza. Czy wojownik wrócił do ich izby? Axl niczego nie słyszał i nie widział, by ktoś poza Edwinem spał w jej drugim końcu. Co takiego powiedział ojciec Jonus po zbadaniu Beatrice i zadaniu jej długiej serii pytań? Owszem, odparła, spostrzegła krew w swoim moczu, lecz on uśmiechnął się wtedy i zapytało coś innego. Widzisz, księżniczko, powiedział Axl, zawsze mówiłem ci, że to nic takiego. A ojciec Jonus mimo swych ran i zmęczenia uśmiechnął się i rzekł, że mogą bez obaw udać się do syna. Lecz przecież to nie jego pytań Beatrice najbardziej się obawiała. Axl wiedział, że Beatrice boi się pytań przewoźnika, bo trudniej było udzielić na nie odpowiedzi, i dlatego tak się ucieszyła, poznawszy przyczynę mgły Słyszysz, Axl? W jej głosie pobrzmiwał triumf. Słyszysz, Axl? – zapytała z rozpromienioną twarzą.

ROZDZIAŁ 7

Czyjaś ręka mocno nim potrzęsała, lecz zanim Axl usiadł na łóżku, mężczyzna był już w drugim końcu izby i pochylał się nad Edwinem.

– Szybko, chłopcze, pospiesz się – szeptał. – I ani słowa!

Leżąca przy mężu Beatrice też się obudziła. Axl stanął niepewnie na nogach i drżąc z zimna, pomógł jej wstać. Była wciąż ciemna noc, ale z zewnątrz dochodziły nawoływania i na dziedzińcu zapalono chyba pochodnie, bo na ścianie naprzeciwko okna odbijała się luna. Mnich, który ich obudził, ciągnął przez izbę na pół śpiącego chłopca. Zanim z mroku wyłoniła się twarz mężczyzny, Axl rozpoznał po utykającym kroku ojca Briana.

– Spróbuję was ocalić, przyjaciele, ale musicie się pospieszyć i słuchać moich poleceń – powiedział szeptem mnich. – Do klasztoru przybyli żołnierze, w liczbie dwudziestu, a nawet trzydziestu, i mają zamiar was dopaść. Złapali już w potrzask starszego z saksońskich braci, ale wielki z niego zawadiaka i póki go oblegają, macie szansę uciec. Stój spokojnie, chłopcze, nie oddalaj się! – Edwin chciał podejść do okna, lecz ojciec Brian złapał go za ramię. – Chcę was zaprowadzić w bez-

pieczne miejsce, najpierw jednak musimy niepostrzeżenie opuścić tę izbę. Żołnierze są na dziedzińcu, ale nie spuszczają z oczu wieży, w której wciąż broni się starszy Sakson. Jeśli nie zauważą nas, gdy z Bożą pomocą będziemy schodzić po schodach, wtedy najgorsze będzie już za nami. Ale nie hałasujcie, żeby się nie obejrzel, i nie potknijcie się na stopniach! Ja zejść pierwszy i dam wam znak, żebyście ruszali za mną. Nie, pani, musisz zostawić ten tobolek. Wystarczy, że ocalicie życie!

Przycupnąwszy przy drzwiach, słuchali kroków schodzącego powoli po stopniach ojca Briana. Po jakimś czasie Axl wyjrzał ostrożnie za próg i zobaczył migoczące w drugim końcu dziedzińca pochodnie; zanim jednak zorientował się, co się tam dzieje, jego uwagę przykuł ojciec Brian, który stojąc na dole, dawał mu energiczne znaki.

Biegnące ukośnie wzdłuż ściany schody były w większości skryte w mroku – tylko w jednym miejscu, na samym dole, padało na nie światło zbliżającego się do pełni księżyca.

– Stąpaj za mną krok po kroku, księżniczko – szepnął Axl.
– Nie patrz na dziedziniec, ale wpatruj się w stopnie, na których masz postawić stopę, bo inaczej spadniesz i tylko wrogowie będą mogli przyjść nam z pomocą. Powtórz to chłopcu i miejmy to już za sobą.

Mimo własnych dobrych rad Axl nie mógł się powstrzymać, by schodząc po stopniach, nie spojrzeć na dziedziniec. W jego drugim końcu żołnierze oblegali okrągłą wieżę naprzeciwko budynku, w którym naradzali się wcześniej mnisi. Cha-

otycznie wymachiwali przy tym płonącymi pochodniami i widać było, że w szeregi atakujących wkradł się nieporządek. Kiedy Axl był w połowie schodów, dwaj żołnierze ruszyli biegiem przez plac i był pewien, że zaraz ich dostrzegą. Mężczyźni zniknęli jednak we wnętrzu budynku i wkrótce potem Axl, dziękując losowi, zaprowadził Beatrice i Edwina w cień krużganku, gdzie czekał już na nich ojciec Brian.

Podążając za mnichem, skradali się wąskimi korytarzami, częściowo tymi samymi, które pokonywali wcześniej z miłym ojcem Ninianem. Chwilami szli w kompletnych ciemnościach, nasłuchując tylko kroków powłóczącego nogą przewodnika. W końcu znaleźli się w pomieszczeniu z fragmentami zawalonego dachu. Wpadająca z góry księżycowa poświata wydobywała z mroku drewniane skrzynie i połamane meble. Axl poczuł zapach pleśni i stojącej wody.

– Nie lękajcie się, przyjaciele – odezwał się, tym razem już nie szeptem, ojciec Brian, po czym przeszedł w róg pomieszczenia i zaczął odstawiać na bok stojące tam przedmioty. – Jesteście już prawie bezpieczni.

– Jesteśmy ci wdzięczni za ratunek, ojcze – odparł Axl. – Ale powiedz nam, proszę, co się wydarzyło.

– To dla nas zagadka – rzekł ojciec Brian, nie podnosząc wzroku i nadal uprzątając róg pomieszczenia. – Przybyli w nocy bez zaproszenia, wdarli się przez bramy i przemierzali budynki klasztorne, jakby do nich należały. Chcieli, by wydać im dwóch niedawno przybyłych młodych Saksonów i choć nie mówili nic o tobie i twojej żonie, nie liczylibym raczej, że was

dobrze potraktują. Chłopca najwyraźniej chcą zamordować i takie same zamiary żywią wobec jego brata. Musicie się salwować ucieczką i później przyjdzie czas, by głowić się nad postępowaniem żołnierzy.

– Aż do dzisiejszego ranka nie znaleźliśmy mistrza Wistana – wtrąciła Beatrice. – Jednakże niełatwo nam decydować się na ucieczkę, gdy grozi mu tak straszliwy los.

– Żołnierze mogą deptać nam po piętach, pani, bo nie zabarykadowaliśmy za sobą żadnych drzwi. A skoro ten dzielny człowiek nawet za cenę własnego życia daje wam możliwość ucieczki, powinniście to wykorzystać. Pod tymi drzwiczkami jest podziemne przejście wykopane jeszcze w starożytnych czasach. Zaprowadzi was do lasu, daleko od tych, którzy was ścigają. A teraz pomóż mi, panie, podnieść klapę, bo jest zbyt ciężka, bym zdołał to zrobić w pojedynkę.

Nawet gdy obaj złapali klapę, uniesienie jej kosztowało ich sporo wysiłku, ale w końcu stanęła przed nimi na sztorc, odślaniając ziejący czernią kwadratowy otwór.

– Puśćcie chłopca przodem, bo minęło już wiele lat, odkąd ostatni z nas używał tego przejścia i nie wiadomo, czy stopnie nie są zmurszałe – poradził mnich. Młokos ma lekki krok i lepiej zniesie upadek.

Edwin szepnął jednak coś do ucha Beatrice, a ona powtórzyła to na głos.

– Panicz Edwin chce przyjść z pomocą mistrzowi Wistanowi.

– Powiedz mu, księżniczko, że możemy pomóc Wistanowi, uciekając tym tunelem. Użyj, jakich chcesz, argumentów, byleby tylko zszedł szybko na dół.

Kiedy Beatrice zaczęła mówić do chłopca, nagle zaszła w nim widoczna zmiana. Wbił wzrok w otwór w posadzce i w jego odbijających światło księżycy oczach Axl zobaczył coś dziwnego, jakby rzucono na niego urok. Chociaż Beatrice nie skończyła jeszcze mówić, Edwin podszedł nagle do otwartego wjazdu i nie oglądając się na nich, zstąpił w czern i zniknął. Kiedy w oddali ucichły jego kroki, Axl wziął żonę za rękę.

– My też tam zejdźmy, księżniczko – powiedział.

Prowadzące pod ziemię niskie kamienne schody wydawały się dość solidne. W padającym przez otwarty wjazd świetle widzieli przed sobą część drogi, lecz kiedy Axl podniósł głowę, by odezwać się do ojca Briana, kłapa zatrzasnęła się nad nim z hukiem, który go ogłuszył.

Wszyscy troje zastygli na chwilę w bezruchu. Powietrze nie było tak stęchłe, jak się tego spodziewał Axl; właściwie wydawało mu się, że czuje słaby powiew. Stojący przed nimi Edwin zaczął coś mówić i Beatrice odpowiedziała mu szepcąc.

– Chłopiec pyta, dlaczego ojciec Brian zamknął za nami kłapę – wyjaśniła cicho mężowi. – Powiedziałam mu, że może do pomieszczenia wpadli w tym momencie żołnierze i chciał przed nimi ukryć istnienie tunelu. Mimo to, Axl, mnie też wydaje się to trochę dziwne. I czy w tej chwili mnich nie stawia różnych rzeczy na kłapie? Jeżeli odkryjemy, że droga przed

nami jest zablokowana przez ziemię lub wodę... Przecież sam ojciec Brian przyznał, że nikt tędy od dawna nie schodził.. Jak wtedy uda nam się wrócić i podnieść klapę, która jest taka ciężka, a teraz w dodatku stoją na niej różne sprzęty?

– Zgadza się, to dziwne. Nie ulega jednak wątpliwości, że w klasztorze są żołnierze, bo czyż nie widzieliśmy ich na własne oczy? Nie bardzo widzę, żebyśmy mieli inny wybór, jak iść tym tunelem i modlić się, by zawiódł nas w bezpieczne miejsce. Powiedz chłopcu, by ruszał dalej, ale niech stąpa powoli i stale maca omszałe ściany, obawiam się bowiem, że niebawem zrobi się jeszcze ciemniej.

Posuwając się do przodu, odkryli jednak, że dociera do nich jakieś światło, i chwilami mogli nawet dostrzec zarysy swoich postaci. Kilka razy wdepnęli niespodziewanie w kałużę, a raz czy dwa Axłowi wydawało się, że słyszy przed sobą jakiś hałas. Ponieważ ani Edwin, ani Beatrice na niego nie zareagowali, przypisał to swej pobudzonej wyobraźni, nagle jednak Edwin zatrzymał się tak gwałtownie, że Axl o mało na niego nie wpadł. Poczul, że idąca za nim żona ściska go za rękę, i przez chwilę stali nieruchomo w ciemności. A potem Beatrice przysunęła się do niego jeszcze bliżej i poczul na karku jej ciepły oddech.

– Słyszysz to, Axl? – zapytała najcichszym z szeptów.

– Co takiego, księżniczko?

Edwin trącił go ostrzegawczo dłonią i znowu zamilkli.

– Coś jest tutaj razem z nami – szepnęła mu do ucha Beatrice.

– Może to nietoperz, księżniczko. Albo szczur.

– Nie. Znów to słyszę. To oddech mężczyzny.

Axl ponownie nadstawił ucha. Nagle tuż przed nimi rozległ się ostry trzask, powtórzony dwa, trzy, cztery razy. Zobaczyli jasne rozbłyski, a potem drżący płomyk, w którego światło ukazała się sylwetka siedzącego mężczyzny. Chwilę później znów zapadła ciemność.

– Nie obawiajcie się, przyjaciele. To ja, Gawain, rycerz króla Artura. Kiedy tylko zapali się hubka, będziemy się widzieli lepiej.

Rozległ się kolejny trzask krzesiwa i w końcu świeca zapaliła się i zapłonęła równym płomieniem.

Sir Gawain siedział na kopcu ziemi. Najwyraźniej nie było mu tam zbyt wygodnie, bo cały dziwnie się przekrzywił niczym mająca się wywrócić olbrzymia lalka. Świeca, którą trzymał, rzucała chwiejny blask na jego tors i twarz i widać było, że rycerz z trudem oddycha. Miał na sobie tak jak wcześniej kurtkę i zbroję; wyjęty z pochwy miecz wbił w ziemię przed sobą. Mierząc ich srogim spojrzeniem, wodził przez chwilę świecą od jednej do drugiej twarzy.

– Jesteście tu zatem wszyscy – stwierdził w końcu. – Bardzo mnie to cieszy.

– Zaskakujesz nas, sir Gawainie – powiedział Axl. – Po co się tu ukrywasz?

– Jestem tu na dole od pewnego czasu i szedłem przed wami, przyjaciele. Niestety ta ciężka zbroja i miecz, a także mój wysoki wzrost sprawiają, że stale się potykam i muszę schy-

łać głowę. Nie mogę szybko iść, i dlatego mnie dogoniliście – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, panie. Dlaczego przed nami idziesz?

– Żeby was bronić, panie! Smutna prawda jest taka, że mnisi was oszukali. W tych podziemiach grasuje bestia i bracisz-kowie chcieli, żebyście zginęli, rozszarpani przez nią na strzępy. Na szczęście nie wszyscy myślą w ten sposób. Ninian, ten milczący, wpuścił mnie tu niepostrzeżenie, żebym zaprowadził was tam, gdzie będziecie bezpieczni.

– Jesteśmy zdruzgotani tym, co mówisz, sir Gawainie – rzekł Axl. – Ale opowiedz wpiery o bestii, która tu grasuje Co to za poczwara i czy nie zagraża nam, gdy tu stoimy?

– Przyjmijmy, że zagraża, panie. Mnisi nie posyłałiby was tutaj, gdyby nie zależało im na tym, byście ją spotkali. Zawsze tak to załatwiają. Jako sługom Chrystusowym nie wolno im używać miecza lub trucizny. Tych, którym życzą śmierci, posyłają więc tutaj i po kilku dniach zapominają, że to w ogóle zrobili. Tak właśnie postępują, zwłaszcza opat. Do niedzieli może zdoła nawet przekonać sam siebie, że uratował was przed żołnierzami. A jeśli przypomni sobie o bestii, która tu grasuje, nie będzie poczuwał się do winy, być może powie nawet, iż taka była wola Boża. Cóż, przekonajmy się, jaka będzie wola Boża, gdy kroczy dziś przed wami rycerz króla Artura!

– Twierdzisz, sir Gawainie, że mnisi życzą nam śmierci? – zapytała Beatrice.

– Z pewnością życzą śmierci temu chłopcu, pani. Próbowalem ich przekonać, że to nie jest konieczne, obiecałem nawet

uroczyście, że zabiorę go daleko stąd, lecz nie, nie chcieli mnie słuchać! Nawet gdyby mistrz Wistan zginął lub dostał się do niewoli, nie chcieli, by chłopiec znalazł się na wolności, bo kto wie, czy któregoś dnia nie przybyłby tu jakiś inny wojownik i go nie odnalazł. Zabiorę go daleko stąd, mówiłem, oni jednak obawiali się tego, co może się zdarzyć, i życzyli mi śmierci. Ciebie i twojego dobrego męża, pani, mogliby nawet oszczędzić, lecz wtedy, co nieuniknione, stalibyście się świadkami ich czynów. Czy wiedząc to wszystko wcześniej, zjechałbym do tego klasztoru? Kto wie? Wtedy zdawało mi się, że taki cięży na mnie obowiązek, bo czyż tak nie było? Nie mogłem jednak pozwolić, by ziściły się ich plany wobec chłopca i niewinnej chrześcijańskiej pary! Na szczęście nie wszyscy mnisi myślą tak samo, wiecie o tym, i Ninian, ten milczący, wpuścił mnie tu niepostrzeżenie. Miałem zamiar wyprzedzić was o wiele bardziej, ale ta zbroja i mój nieszczęsny wzrost... Ileż razy w ciągu tych lat go przeklinałem! Jaką korzyść daje człowiekowi bycie tak wysokim? Za każdą wiszącą wysoko gruszkę, którą udało mi się zerwać, płaciłem wymierzoną we mnie strzałą, która kogoś niższego w ogóle by nie tknęła.

– Cóż to za bestia, sir Gawainie, grasuje, według ciebie, w tych podziemiach? – zapytał Axl.

– Nigdy jej nie widziałem, panie, wiem tylko, że ludzie, których wpuścili tu mnisi, padali jej ofiarą.

– Czy może zginąć od zwyczajnego miecza, z ręki śmiertelnika?

– Co ty mówisz, panie? Jestem człowiekiem śmiertelnym, wcale temu nie przeczę, lecz jestem również wprawnym rycerzem, kształconym przez długie lata mej młodości przez wielkiego Artura, który nauczył mnie przyjmować z radością wszelkie wyzwania, nawet gdy lęk przenikał mnie do szpiku kości. Bo skoro jesteśmy śmiertelni, starajmy się przynajmniej przypodobać Bogu, przemierzając tę ziemię. Jak wszyscy, którzy walczyli razem z Arturem, panie, stawiałem czoło belzebubom i potworom, a także najmroczniejszym ludzkim intencjom i nawet w ogniu najbardziej zażartego boju nigdy nie traciłem z oczu przykładu mojego wielkiego króla. Co takiego sugerujesz, panie? Jak śmiesz? Czy tam byłeś? Ja tam byłem, panie, i oglądałem wszystko tymi samymi oczyma, którymi teraz na ciebie patrzę! Ale mniejsza z tym, mniejsza z tym, przyjaciele, to dyskusja, którą możemy odłożyć na później. Wybaczcie, musimy się zająć innymi sprawami, oczywiście, że musimy. O co mnie pytałeś, panie? A tak, o bestię. Spodziewam się, że jest straszliwa i zażarta, lecz nie wcielił się w nią żaden demon bądź duch, i ten miecz wystarczy, by ją zabić.

– Czy naprawdę chcesz, sir Gawainie, byśmy wiedząc to, co teraz wiemy, podążali dalej tym tunelem? – zapytała Beatrice.

–A jaki mamy wybór, pani? Jeśli się nie mylę, drzwi do klasztoru są przed nami zamknięte, a w dodatku w każdej chwili mogą je otworzyć żołnierze i wejść do tunelu. Możemy tylko iść dalej i jeśli uporamy się z tą jedną bestią stojącą nam

na drodze, już wkrótce znajdziemy się w lesie, daleko od pościgu, Ninian zapewnił mnie bowiem, że tunel jest porządny i dobrze utrzymany. Ruszajmy więc dalej, nim wypali się ta świeczka, bo to jedyna, którą mam przy sobie.

– Czy mamy mu ufać, Axl? – zapytała Beatrice, nie dbając o to, czy sir Gawain ją usłyszy. – Mam mętlik w głowie i nie chce mi się wierzyć, że nasz miły ojciec Brian dopuścił się zdrady. A jednak w tym, co mówi ten rycerz, może tkwić ziarno prawdy.

– Chodźmy z nim, księżniczko. Dziękujemy, sir Gawainie, że zadałeś sobie tyle trudu. Zaprowadź nas w bezpieczne miejsce i miejmy nadzieję, że bestia śpi albo błąka się gdzieś po nocy.

– Obawiam się, że nie będziemy mieli tyle szczęścia. Ale nie traćcie odwagi, przyjaciele. – Stary rycerz dźwignął się powoli na nogi i podał świeczkę Axlowi. – Może ty poniesiesz teraz ten płomyk, bo ja muszę mieć wolne obie ręce, by trzymać miecz w gotowości.

Ruszyli dalej tunelem: sir Gawain na przedzie, Axl ze świecą tuż za nim, Beatrice ściskająca go z tyłu za ramię i zamykający teraz pochód Edwin. Mogli posuwać się tylko gęsiego, bo przejście było w dalszym ciągu wąskie, a sufit, z którego zwiślały mech i grube korzenie – coraz niższy, tak niski, że w końcu nawet Beatrice musiała się pochylić Axl starał się trzymać świeczkę wysoko, lecz w tunelu coraz bardziej wiało i często musiał ją opuszczać niżej i osłaniać płomyk drugą dłonią. Sir Gawain jednak w ogóle się nie skarżył i idąc przed nimi z pod-

niesionym mieczem, ani razu się nie zachwiał. W pewnym momencie Beatrice krzyknęła i pociągnęła Axlą za ramię.

– Co się stało, księżniczko?

– Och, zatrzymaj się, Axl! Dotknęłam czegoś stopą, ale za szybko zabrałeś świeczkę.

– I co z tego, księżniczko? Musimy iść dalej.

– Wydawało mi się, że to dziecko, Axl! Dotknęłam go stopą i zerknęłam w dół, zanim zabrałeś świeczkę. To na pewno było dziecko, od dawna martwe!

– Daj spokój, księżniczko, nie przejmuj się tym tak bardzo. Gdzie to było?

– Nie zatrzymujcie się, przyjaciele – odezwał się w mroku sir Gawain. – W tym miejscu wielu rzeczom lepiej się nie przyglądać.

Beatrice zachowywała się tak, jakby nie słyszała rycerza.

– Tutaj, Axl. Przybliź tu płomyk. Tu na dole, zaświeć tutaj, choć boję się ujrzeć znowu jego nieszczęsną twarzyczkę!

Mimo udzielonej im rady sir Gawain cofnął się i Edwin również stanął obok Beatrice. Axl przykucnął i zaczął oświetlać mokrą ziemię, korzenie drzew i kamyki. W pewnym momencie zobaczyli wielkiego nietoperza, który leżał na grzbiecie z rozłożonymi skrzydłami, zupełnie jakby spokojnie spał. Jego podobny do świńskiego ryja pysk był bezwłosy, a w zgięciach skrzydeł zgromadziła się woda. Można by sądzić, że rzeczywiście śpi, gdyby nie to, co zobaczyli pośrodku jego ciała. Gdy Axl przybliżył świeczkę, wszyscy wbili wzrok w okrągły otwór sięgający od piersi do brzucha i obejmujący częściowo żebra.

Rana była osobiście czysta, jakby ktoś nadgryzł soczyste jabłko.

– Co mogło spowodować coś takiego? – zapytał Axl i chyba poruszył świeczką zbyt gwałtownie, bo płomyk zamigotał i zgasł.

– Nie martwcie się, przyjaciele – rzekł sir Gawain. – Znajdę znów moją hubkę.

– Nie mówiłam ci, Axl? – Beatrice była na skraju łez. – Wiedziałam, że to niemowlę, kiedy tylko trąciłam je stopą.

– Co ty opowiadasz, księżniczko? To nie jest niemowlę. Co ty mówisz?

– Co mogło się przydarzyć temu biednemu maleństwu? I co się stało z jego rodzicami?

– To zwykły nietoperz, księżniczko, z tych, co często odwiedzają mroczne zakątki.

– Och, Axl, to było dziecko, jestem tego pewna!

– Żałuję, że zgasła świeczka, bo bym ci pokazał. To zwykły nietoperz, nic innego, lecz sam chętnie zobaczyłbym raz jeszcze to, na czym leżał. Widziałeś posłanie tego nietoperza, sir Gawainie?

– Nie wiem, o co ci chodzi, panie.

– Wydawało mi się, że leży na posłaniu z kości. Miałem wrażenie, że widzę jedną lub dwie czaszki, które musiały być ludzkie.

– Co sugerujesz, panie? – zapytał sir Gawain, podnosząc nieostrożnie głos. – Jakie czaszki? Nie widziałem żadnych cza-

szek, panie! Wyłącznie nietoperza, któremu przytrafiło się coś złego!

Beatrice zaczęła cicho szlochać i Axl wyprostował się, by ją objąć.

– To nie było wcale dziecko – powiedział łagodniejszym tonem. – Nie zamartwiaj się, księżniczko.

– Zginęło taką samotną śmiercią. Gdzie są jego rodzice?

– Co chcesz powiedzieć, panie? Czaszki? Nie widziałem żadnych czaszek! I co z tego, nawet jeśli leży tu parę starych kości? Czy to coś niezwykłego? Czyż nie znajdujemy się pod ziemią? Nie widziałem tu jednak żadnego posłania z kości i nie wiem, co sugerujesz, mistrzu Axl. Czy byłeś tam, panie? Czy stałeś ramię w ramię z wielkim Arturem? Mogę z dumą powiedzieć, że ja przy nim stałem, i był z niego wódz tak samo miłosierny, jak waleczny. Owszem, to prawda, przybyłem do opata, by ostrzec go, kim jest i jakie ma zamiary mistrz Wistan, ale czyż miałem inny wybór? Czy mogłem się domyślać, jak mroczne są serca świętobliwych mężów? Twoje sugestie są nieuprawnione, panie! Są obelgą dla każdego, kto kiedykolwiek stanął ramię w ramię z wielkim Arturem! Nie ma tutaj żadnego posłania z kości. Czyż nie zjawilem się tutaj, by was ocalić?

– Przemawiasz zbyt gromkim głosem, sir Gawainie, a kto wie, gdzie w tej chwili znajdują się żołnierze.

– Cóż mogłem uczynić, panie, wiedząc to, co wiedziałem? Owszem, przyjechałem tutaj i odbyłem rozmowę z opatem, ale skąd mogłem wiedzieć, jak mroczne jest jego serce? A lep-

si z nich? Biedny Jonus ma wydziobaną wątrobę i jego dni są policzone, podczas gdy opat jest zdrow i cały i ptaki prawie go nie tknęły..

Sir Gawain przerwał nagle, bo w głębi tunelu rozległ się jakiś hałas. Trudno było poznać, czy dobiegał z daleka, czy z bliska, lecz był to bez wątpienia głos bestii. Przypominał wycie wilka, choć pobrzmiwały w nim również głębsze tony jak w ryku niedźwiedzia. Wycie nie trwało długo, jednak Axl przytulił do siebie Beatrice, a sir Gawain wyciągnął miecz z ziemi. Przez chwilę stali w bezruchu, czekając, aż bestia znowu się odezwie. Tak się jednak nie stało i rycerz zaczął się nagle śmiać, cicho i bezgłośnie.

– Opuśćmy to miejsce, mężu – szepnęła Beatrice, nachylając się do ucha Axla. – Nie chcę pamiętać o tym samotnym grobie.

– To była chyba bestia – rzekł sir Gawain, przestając się śmiać – Nie mamy jednak wyboru, musimy iść dalej. Dlatego zakończmy spory, przyjaciele. Niedługo zapalimy świeczkę, ale na razie podążajmy bez niej, by płomyk nie zwabił bestii. Patrzcie, możemy iść przy tym bladym świetle. Chodźcie, przyjaciele, nie kłóćmy się więcej. Ruszajmy w drogę, mój miecz jest gotów do walki.

Tunel stał się bardziej kręty, więc posuwali się jeszcze ostrożniej, obawiając się tego, co mogło ich czekać za każdym zakrętem. Na nic się jednak nie natknęli i nie usłyszeli już ponownie ryku. A potem tunel zaczął pod stromym kątem

opadać i po jakimś czasie weszli do dużej podziemnej komnaty.

Wszyscy przystanęli, by trochę odsapnąć i się rozejrzeć. Po długim marszu, w którego trakcie sypała im się na głowy ziemia, miło było zobaczyć sufit, który nie tylko znajdował się wysoko nad nimi, lecz także był zbudowany z bardziej solidnych materiałów. Kiedy sir Gawain znów zapalił świeczkę, Axl uświadomił sobie, że znaleźli się w czymś w rodzaju mauzoleum, na którego ścianach widać było siady malowideł i rzymskich liter. Na wprost przed nimi, za dwiema potężnymi kolumnami znajdowała się kolejna, tak samo duża komnata, na której próg padało światło księżyca. Jego źródło było niejasne; być może gdzieś nad spajającym obie kolumny wysokim łukiem znajdował się otwór, przez który w tym momencie świecił księżyc. W jego blasku można było dostrzec pokrywający obie kolumny mech i grzyb, a także część drugiej komnaty. Jej podłoga wydawała się usłana gruzem, lecz jak zorientował się wkrótce Axl, to, co wziął za gruz, było w istocie grubą warstwą kości. Dopiero wówczas przyszło mu do głowy, że sam również stąpa po pokruszonych szkieletach i że ta osobliwa posadzka obejmuje obie komnaty.

– To musi być jakieś starożytne cmentarzysko – powiedział na głos. – Pogrzebano tu jednak tak wielu...

– Cmentarzysko – mruknął sir Gawain. – Owszem, cmentarzysko. – Przemierzał powoli komnatę, trzymając w jednej dłoni miecz, a w drugiej świeczkę. Po chwili podszedł do dwóch kolumn, ale zatrzymał się w progu drugiej komnaty,

jakby poraziło go jasne światło księżyca. Wbił miecz w podłogę i Axl ujrzał, jak opiera się o swoją broń i ze znużeniem wodzi świeczką w dół i w górę. – Nie musimy się kłócić, mistrzu Axl. To ludzkie czaszki, nie będę przeczył. Tu jest ręka, a tu noga, lecz zostały z nich tylko kości. Stare cmentarzysko. Niech i tak będzie. Śmiem twierdzić, panie, że tak wygląda cały nasz kraj. Piękna zielona dolina. Zagajnik, który cieszy oko na wiosnę. Ale wystarczy wbić łopatę w ziemię, by pod stokrotkami i jaskrami trafić na trupy, i nie mówię, panie, tylko o tych, którym wyprawiono chrześcijański pogrzeb. W naszej ziemi leżą ofiary dawnych rzezi. Horacy i ja mamy tego dosyć. I nie jesteśmy już tacy młodzi.

– Mamy tylko jeden miecz do obrony, sir Gawainie – przypomniał mu Axl. – Proszę, byś nie popadał w melancholię, nie zapomniał, że bestia jest blisko.

– Nie zapominam o bestii, panie. Przyglądam się tylko tej bramie. Spójrz tu wysoko, widzisz?

Sir Gawain podniósł świeczkę, oświetlając dolną krawędź łuku, w której zdawały się tkwić skierowane w dół groty włóczni.

– Spuszczana krata – powiedział Axl.

– W rzeczy samej, panie. Ta brama nie jest taka starożytna. Założę się, że ma mniej lat niż którykolwiek z nas. Spójrz, tam są przytrzymujące ją sznury. A tutaj bloczki. Ktoś tu często przychodzi, by podnosić i opuszczać kratę i, być może, nakarmić bestię. – Sir Gawain podszedł do jednej z kolumn, miażdżąc stopami kości. – Jeśli przetnę ten sznur, krata

z pewnością opadnie, zamykając nam drogę. Ale jeśli kryje się za nią bestia, będziemy przed nią osłonięci. Czy to, co słyszę, to ten saksoński chłopiec, czy zakradł się tutaj jakiś diablak?

Rzeczywiście stojący za nimi w mroku Edwin zaczął coś nucić; z początku tak cicho, że Axl uznał, iż stara się po prostu ukoić nerwy, ale potem coraz głośniej i głośniej. Śpiewana przez niego pieśń przypominała powolną kołysankę; stojąc twarzą do ściany, cały się kolebał.

– Ten chłopiec zachowuje się jak opętany – rzekł sir Gawain. – Nieważne, musimy teraz podjąć decyzję, mistrzu Axl. Idziemy dalej, czy przecinamy te sznury, żeby choć na chwilę zabezpieczyć się przed tym, co czai się dalej?

– Moim zdaniem, powinniśmy przeciąć sznury, panie. Kiedy będziemy chcieli, na pewno zdołamy podnieść tę kratę. Najpierw jednak przekonajmy się, z czym mamy do czynienia, gdy będzie spuszczone.

– Mądra rada, panie Uczynię, jak mówisz.

Sir Gawain oddał Axlowi świeczkę, zrobił krok do przodu, podniósł miecz i zamachnął się na kolumnę. Rozległ się odgłos metalu uderzającego w kamień i dolna część kraty zadygotała, lecz nie opadła. Sir Gawain westchnął zakłopotany, zmienił pozycję, podniósł miecz i uderzył ponownie.

Tym razem rozległ się trzask pękającej liny i kratka opadła, wzbijając tuman pyłu. Hałas wydawał się ogłuszający – Edwin przestał nagle śpiewać – i Axl wbił wzrok w żelazną kratę, by zobaczyć, co się za nią pojawi. Ale bestia się nie pokazała, więc po chwili wszyscy przestali wstrzymać oddech.

Mimo że znaleźli się teraz w pułapce, opuszczenie kraty sprawiło im ulgę i cała czwórka zaczęła przechadzać się po mauzoleum. Sir Gawain schował miecz do pochwy, zbliżył się do kraty i ostrożnie jej dotknął.

– Porządne żelazo – stwierdził. – Spełni swe zadanie.

Beatrice, która od pewnego czasu w ogóle się nie odzywała, podeszła do Axla i przycisnęła głowę do jego piersi. Obejmując ramieniem żonę, odkrył, że jej policzek jest mokry od łez.

– Proszę, księżniczko, nie trać ducha – rzekł. – Już wkrótce wyjdziemy na zewnątrz.

– Wszystkie te czaszki, Axl. Tyle czaszek! Czy ta bestia naprawdę mogła zabić tak wielu?

Mówiła cicho, lecz sir Gawain nagle się do nich odwrócił.

– Co sugerujesz, pani? Że to ja jestem sprawcą tej rzezi? – Powiedział to znużonym tonem, bez śladu gniewu, który okazywał wcześniej, lecz w jego głosie słychać było wielkie napięcie – Tyle czaszek, mówisz. Ale czyż nie jesteśmy pod ziemią? Co takiego sugerujesz, pani? Czyż jeden rycerz króla Artura mógł zabić tak wielu? – Sir Gawain odwrócił się z powrotem do bramy i przesunął palcem po kracie. – Kiedyś, przed laty, śniło mi się, jak zabijam wrogów. Działo się to we śnie i dawno temu. Wrogów były setki, być może tylu, ilu tutaj leży. Walczyłem bez końca. To tylko głupi sen, lecz wciąż go pamiętam. – Sir Gawain westchnął i spojrzał na Beatrice. – Nie bardzo wiem, co ci odpowiedzieć, pani. Sądziłem, że moje czyny spodobają się Bogu. Czyż mogłem wiedzieć, jak mrocz-

ne stały się serca tych przeklętych mnichów? Horacy i ja przybyliśmy do klasztoru niedługo po was, gdy słońce stało wysoko na niebie, uznałem bowiem, że muszę pilnie rozmówić się z opatem. Odkrywszy, co przeciwko wam knuje, udałem usatysfakcjonowanego, pożegnałem się i wszyscy myśleli, że odjechałem, lecz ja zostawiłem Horacego w lesie i wróciłem tu pieszo Pod osłoną nocy. Dzięki Bogu nie wszyscy mnisi myślą tak samo. Wiedziałem, że przyjmie mnie zacny ojciec Jonus. Dowiedziawszy się od niego o planach opata, kazałem Ninianowi wpuścić mnie cichaczem do tunelu i tam na was zaczekałem. Do licha, ten chłopak znów zaczyna!

I rzeczywiście Edwin zaczął ponownie nucić, nie tak głośno jak wcześniej, lecz przybierając teraz dziwną pozę. Pochylił się, przycisnął pięści do skroni i poruszał się powoli niczym ktoś odgrywający w tańcu rolę zwierzęcia.

– Ostatnie wypadki najwyraźniej go przytłoczyły – rzekł Axl. – Dziwne, że okazywał dotąd taki hart ducha. Ale kiedy się już stąd wydostaniemy, musimy postarać się mu pomóc. Powiedz nam jednak, sir Gawainie, dlaczego mnisi chcieli pozbawić życia tego niewinnego chłopca?

– Przekonywałem opata, jak mogłem, panie, ale on nie chciał, by młokos uszedł z życiem. Zostawiłem więc Horacego w lesie i ruszyłem z powrotem...

– Wyjaśnij to, proszę, sir Gawainie. Czy to ma coś wspólnego z raną, którą zadał mu ogr? Ci ludzie są przecież chrześcijanami.

– Rana chłopca nie pochodzi od ogra. To sprawka smoka. Poznałem to od razu, kiedy żołnierz podwinął wczoraj jego koszulę. Kto wie, jak trafił na smoka, ale to z pewnością smocze ukąszenie i teraz w jego krwi zrodzi się pragnienie, by obcować ze smoczycą. I tak samo zechce z nim obcować każda smoczyca, która znajdzie się dość blisko, by go zwietrzyć. Dlatego mistrz Wistan tak bardzo polubił swego podopiecznego. Uważa, że panicz Edwin zaprowadzi go do Querig. I z tego samego powodu mnisi i żołnierze pragną go uśmiercić. Patrzcie, on wpada w coraz większy szal!

– Skąd tutaj tyle czaszek, panie? – zapytała nagle Beatrice. – Dlaczego jest ich tak wiele? Czy to możliwe, że wszystkie należały do małych dzieci? Niektóre są tak małe, że zmieściłyby się w twojej dłoni.

– Nie zamartwiaj się, księżniczko. To stare cmentarzysko, nic więcej.

– Co takiego sugerujesz, pani? Czaszki małych dzieci? Walczyłem z ludźmi, belzebubami i smokami. Ale żeby zabijać niemowlęta? Jak śmiesz, pani!

Edwin, który ani na chwilę nie przestawał śpiewać, przecisnął się nagle między nimi, podszedł do kraty i przywarł do niej całym ciałem.

– Cofnij się, chłopcze – powiedział sir Gawain, łapiąc go za ramiona. – Grozi ci tutaj niebezpieczeństwo i przestań w końcu śpiewać!

Edwin zacisnął obie dłonie na kracie i przez chwilę mocował się z rycerzem. W końcu sir Gawainowi udało się go od-

ciągnąć i obaj cofnęli się od bramy. Beatrice, która nadal tuliła się do męża, wstrzymała nagle oddech, lecz w tym momencie Edwin i rycerz zasłaniali Axlowi widok. Chwilę później w księżycowej poświacie stanęła bestia i zobaczył ją wyraźniej.

– Boże, miej nas w swojej opiece – szepnęła Beatrice. – To stworzenie uciekło chyba z samej Wielkiej Równiny. Czujesz, jak powiało chłodem?

– Nie przejmuj się, księżniczko. Nie zdoła wyłamać tych krat.

Sir Gawain, który natychmiast wydobył z pochwy miecz, zaczął się cicho śmiać.

– Nie jest nawet w przybliżeniu tak straszna, jak się obawiałem – rzekł i ponownie się roześmiał.

– Z pewnością jest wystarczająco straszna, panie – odparł Axl. – Wygląda, jakby mogła pożreć każdego z nas po kolei.

Można było odnieść wrażenie, że to obdarte ze skóry duże zwierzę: jego ścięgna i stawy okrywała mocno napięta błona podobna do wyściółki owczego żołądka. Skąpana w świetle księżyca bestia rozmiarami i kształtem przypominała byka, ale pysk miała wyraźnie wilczy i ciemniejszej barwy – choć nie wyglądało to na jej naturalne umaszczenie, lecz skutek osmalenia ogniem. Szczęki miała potężne, oczy gadzie.

Sir Gawain nadal cicho chichotał.

– Kiedy szedłem tym ciemnym tunelem, wyobraźnia podsuwała mi o wiele gorsze obrazy – powiedział. – Na bagnach pod Dumum odpierałem niegdyś ataki wilków z głowami szkaradnych czarownic! A pod Mount Culwich dwugłowych

ogrów, które wznosząc wojenny okrzyk, pluły krwią na przeciwnika. To stworzenie nie różni się wiele od wściekłego psa.

– A jednak stoi nam na drodze, sir Gawainie.

– W rzeczy samej. Dlatego możemy albo gapić się na nie przez godzinę, aż tunelem zejdą za nami żołnierze, albo podnieść kratę i z nim walczyć.

– Skłonny jestem sądzić, sir Gawainie, że to przeciwnik o wiele groźniejszy od wściekłego psa. Proszę, byś go nie lekceważył.

– Mam już swoje lata, panie, i minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni użyłem w gniewie tego ostrza. Mimo to nadal sprawnie nim władam i jeśli ta bestia jest istotą z tego świata, z pewnością ją pokonam.

– Zobacz, Axl – odezwała się Beatrice – jak wodzi oczyma za paniczem Edwinem.

Chłopiec, dziwnie teraz spokojny, chodził to w prawo, to w lewo, stale oglądając się na bestię, która ani na chwilę nie spuszczała go z oczu.

– Wściekły pies pragnie chłopca – stwierdził w zadumie sir Gawain. – Możliwe, że ta poczwara nosi w sobie smocze nasienie.

– Cokolwiek byśmy o niej powiedzieli, czeka na nasz następny ruch z dziwną cierpliwością – zauważył Axl.

– W takim razie pozwólcie, że coś zaproponuję, przyjaciele – rzekł sir Gawain. – Wolałbym, by ten saksoński chłopiec nie musiał odgrywać roli kozła zwabiającego wilka w pułapkę, wydaje się on jednak dzielnym młodzieńcem i wędrując tu bez

bronii, i tak narażony jest na niebezpieczeństwo. Niech weźmie świeczkę i stanie tam, w końcu komnaty. Jeśli zdołasz wówczas, mistrzu Axl, być może z pomocą swej zacnej żony, unieść ponownie tę kratę, bestia będzie mogła tu bez przeszkód wejść. Wyobrażam sobie, że pogna prosto do chłopca. Wiedząc, którędy pobiegnie, stanę tam i rozplątam ją mieczem, gdy będzie mnie mijała. Jak ci się podoba ten plan, panie?

– Jest straceńczy. Lecz i ja boję się, że żołnierze wkrótce odkryją ten tunel. Spróbujmy więc zrobić, jak mówisz, i nawet jeśli ja i żona będziemy musieli uwiesić się sznura, uczynimy wszystko, co w naszej mocy, by podnieść kratę. Przedstaw paniczowi Edwinowi nasz plan, księżniczko, i przekonajmy się, czy go zaaprobuje.

Edwin pojął jednak najwyraźniej bez słowa strategię sir Gawaina i nie trzeba mu było nic tłumaczyć. Wziąwszy świeczkę od rycerza, odmierzył dziesięć długich kroków i stanął w półmroku. Kiedy się do nich odwrócił, świeczka w jego dłoni prawie nie drżała. W jej blasku widać było płonące oczy, które utkwili w stworzeniu za kratą.

– Pospieszmy się, księżniczko – powiedział Axl. – Wdrap mi się na plecy i spróbuj złapać koniec sznura. Zobacz, w którym miejscu zwisa.

Z początku o mało się nie wyrócili, lecz kiedy oparli się o kolumnę, Axl usłyszał w końcu po kilku kolejnych nieudanych próbach głos Beatrice:

– Trzymam sznur, Axl! Kiedy mnie puścisz, z pewnością pociągnę go w dół. Złap mnie, żeby nie runęła na ziemię.

– Sir Gawainie! – zawołał cicho. – Jesteś gotów, panie?

– Jesteśmy gotowi.

– Jeśli bestia cię ominie, nic nie ocali tego dzielnego chłopca.

– Wiem o tym, panie. Z pewnością jej nie przepuszczę.

– Puszczaj mnie powoli, Axl, a jeśli nie opadnę, spróbuj mnie ściągnąć na dół.

Axl powoli puścił Beatrice, lecz ona zawisła nad nim w powietrzu, zbyt lekka, by sama podnieść kratę. Zdołał złapać sznur tuż przy jej zaciśniętych dłoniach i pociągnęli razem. Z początku nic się nie działo, lecz po chwili coś drgnęło i krata z dygotem się uniosła. Axl ciągnął dalej, nie widząc, jaki to przynosi skutek.

– Czy krata jest dość wysoko, panie?! – zawołał.

– Pies gapi się w naszą stronę i nic go od nas nie dzieli – dobiegł go po chwili głos sir Gawaina.

Wykręcając szyję i wyglądając zza kolumny, Axl zdążył ujrzeć, jak bestia skacze do przodu. Stary rycerz zamachnął się mieczem, lecz zrobił to zbyt późno i na jego oświetlonej księżycową poświatą twarzy odmalowała się groza, kiedy stworzenie minęło go i pognało wprost na Edwina.

Chłopiec otworzył szerzej oczy, lecz nie upuścił świeczki. Odsunął się tylko na bok, jakby zapraszał bestię, by przebiegła obok niego, i ku zdumieniu Axla, stwór właśnie to uczynił,

wbiegając w czarną czelusć tunelu, z którego wszyscy nie tak dawno wyszli.

– Wciąż trzymam kratę w górze! – zawołał Axl. – Przekroczcie próg i się ratujcie!

Jednak ani stojąca przy nim Beatrice, ani sir Gawain, który opuścił miecz, go nie usłuchali. Nawet Edwin przestał się interesować straszliwym stworem, który dopiero co go minął i mógł w każdej chwili wrócić. Trzymając przed sobą świeczkę, chłopiec podszedł do starego rycerza i zaczęli się czemuś przyglądać.

– Pozwól, by krata opadła, mistrzu Axl – powiedział sir Gawain, nie podnosząc wzroku. – Wkrótce znów ją podniesiemy.

Axl zdał sobie sprawę, że stary rycerz i chłopiec przyglądają się zafascynowani czemuś, co poruszało się przed nimi na ziemi.

– To z pewnością coś straszego, Axl, i nie muszę na to patrzeć – rzekła Beatrice, kiedy puścił sznur. – Ale obejrzyj to, jeśli chcesz, i powiedz, co zobaczyłeś.

– Czyż bestia nie uciekła do tunelu, księżniczko?

– Jakaś jej część uciekła i słyszałam oddalające się kroki. Podejdź tam, Axl, i zobacz, jaka jej część leży u stóp rycerza.

Kiedy zbliżył się do sir Gawaina i Edwina, obaj wzdrygnęli się, jakby wyrwał ich z transu. Następnie odsunęli się na bok i Axl ujrzał skąpaną w księżycowej poświacie głowę bestii.

– Szczęki nadal otwierają się i zamykają – oznajmił z niepokojem sir Gawain. – Miałem zamiar ciąć je znowu mieczem,

lecz boję się, że byłyby to profanacja, która ściągnęłaby na nas kolejne nieszczęścia. Mimo to wołałbym, by przestały się ruszać.

W istocie trudno było uwierzyć, iż ucięta głowa nie jest żywą istotą. Leżała na boku, a jedno widoczne oko lśniło niczym morskie stworzenie. Szczęki poruszały się w dziwnym rytmie i wystający spomiędzy zębów język wydawał się żyć własnym życiem.

– Jesteśmy ci zobowiązani, sir Gawainie – powiedział Axl.

– To był zwykły pies, panie, i chętnie stawiałbym czoło czemuś gorszemu. Ale ten saksoński chłopiec wykazał się rzadką odwagą i cieszę się, że mogłem mu oddać przysługę. Teraz musimy się pospieszyć, zachowując wszelako niezbędną ostrożność, bo kto wie, co dzieje się nad nami i czy za tą komnatą nie czai się druga bestia.

Za jedną z kolumn odkryli korbę i przywiązawszy do niej sznur, podnieśli bez trudu kratę. Zostawiając głowę bestii tam, gdzie leżała, przekroczyli próg i ruszyli dalej: sir Gawain pierwszy, z podniesionym mieczem, za nim Axl i Beatrice, i na końcu Edwin, który zamykał pochód.

To, co zobaczyli w drugiej komnacie, świadczyło wyraźnie o tym, iż bestia urządziła tam sobie legowisko: pośród starych kości leżały świeższe szczątki owiec i jeleni, a także inne ciemne, cuchnące ochłapy, których nie potrafili rozpoznać. Wkrótce znowu szli pochyleni i zdyszani krętym tunelem. Nie napotkali już żadnej bestii i wreszcie usłyszeli śpiew ptaków.

W oddali pojawił się rąbek światła i niebawem znaleźli się w lesie, w którym zaczynało właśnie świtać.

Oszołomiony Axl wspiął się na korzenie między dwoma wielkimi drzewami, podał rękę Beatrice i pomógł jej na nich usiąść. Z początku była zbyt zdyszana, by się odezwać, ale w końcu podniosła wzrok.

– Jest tu miejsce i dla ciebie, mężu. Jeśli nic już nam nie grozi, usiądźmy razem i popatrzmy, jak gasną gwiazdy, dziękuję losowi, że jesteśmy oboje zdrowi i cali i wyszliśmy z tego strasznego tunelu. Gdzie jest panicz Edwin? – zapytała po chwili. – Nigdzie go nie widzę.

Rozglądając się, Axl dostrzegł w pobliżu sir Gawaina, który stojąc z pochyloną głową na tle szarzejącego nieba, oparł dłoń o pień drzewa i starał się złapać oddech. Nigdzie nie było jednak śladu po chłopcu.

– Jeszcze przed chwilą za nami szedł – powiedział Axl. – Słyszałem nawet, jak krzyknął, gdy wyszliśmy na świeże powietrze.

– Widziałem, jak spieszenie się stąd oddalił, panie – oznajmił sir Gawain, nie odwracając się i nadal głęboko oddychając – Nie jest w tak podeszłym wieku jak my, nie musi sapać i dyszeć, wspierając się o pień dębu. Przypuszczam, że pobiegł z powrotem do klasztoru na ratunek mistrzowi Wistanowi.

– Nie starałeś się go zatrzymać, panie? Z pewnością grozi mu wielkie niebezpieczeństwo, a mistrz Wistan dawno już zginął lub trafił do niewoli.

– A czegoż oczekujesz ode mnie, panie? Uczyniłem wszystko, co w mojej mocy. Ukryłem się w tym zatęchłym miejscu. Pokonałem bestię, która pożarła wcześniej wielu dzielnych mężów. A teraz na domiar złego chłopiec pobiegł z powrotem do klasztoru! Czy mam rzucić się za nim w pościg w tej ciężkiej zbroi i z tym oto mieczem? Jestem wykończony, parcie. Do cna wykończony. Co jest teraz moją powinnością? Muszę odsapnąć i wszystko to przemyśleć. Czego oczekiwałyby teraz ode mnie król Artur?

– Czy mamy rozumieć, sir Gawainie, że to ty przybyłeś do klasztoru, by zakomunikować opatowi, iż tak naprawdę mistrz Wistan jest saksońskim wojownikiem ze wschodu? – zapytała Beatrice.

– Dlaczego do tego znów wracasz, pani? Czyż nie zawiodłem was w bezpieczne miejsce? Zdeptaliśmy tyle czaszek, nim dane nam było doczekać tego pięknego świtu! Tyle czaszek. Nie musieliśmy nawet patrzeć pod nogi, ich chrzęst słychać było przy każdym kroku. Ile tam było trupów, panie? Sto? Tysiąc? Liczyłeś je, mistrzu Axl? Czy też tam cię nie było?

Sylwetka sir Gawaina nadal rysowała się na tle nieba, lecz jego słowa zagłuszał poranny chór ptaków.

– Cokolwiek zdarzyło się tej nocy, jesteśmy ci głęboko wdzięczni, sir Gawainie – powiedział Axl. – Nadal odznaczasz się wielką odwagą i biegłością. Mimo to i ja mam do ciebie pewne pytanie.

– Oszczędź mi go, panie. Jak mogłem ścigać zwinnego młodzieńca po tym zalesionym zboczach? Jestem wykończony, panie, i brakuje mi nie tylko tchu.

– Czy kiedyś, dawno temu, nie byliśmy towarzyszami broni, sir Gawainie?

– Oszczędź mi tego, panie. Spełniłem dziś swoją powinność. Czy to nie dosyć? Teraz muszę odszukać mojego biednego Horacego, którego przywiązałem do drzewa, by się nie oddalał. Co będzie, jeśli dopadł go jakiś wilk lub niedźwiedź?

– Ciężka mgła zawisła nad moją przeszłością – podjął Axl – lecz ostatnio zaczynam sobie przypominać pewne zadanie, ważne zadanie, które mi niegdyś powierzono. Czy chodziło o prawo, wielkie prawo, które miało przybliżyć ludzi do Boga? Twoja obecność i twoje opowieści o królu Arturze zbudziły we mnie dawno zapomniane wspomnienia, sir Gawainie.

– Mój biedny Horacy... Jak on nie lubi nocnego lasu. Choć nie zdarzyło się jeszcze, by zadrzał pod gradem strzał, może go spłoszyć zwykłe pohukiwanie sowy lub szczekanie lisa. Pójdę po niego i proszę was, dobrzy ludzie, nie odpoczywajcie zbyt długo. Zapomnijcie o dwóch młodych Saksonach. Myślcie o ukochanym synu, który czeka na was w swej wiosce. Teraz, kiedy nie macie już derek i prowiantu, lepiej będzie, jeśli szybko ruszycie w drogę. Niedaleko stąd płynie rzeka i wystarczy jedno przyjazne słowo, by szyper zabrał was do swej łodzi. Ale nie ociągajcie się, bo kto wie, czy nie pojawią się tu wkrótce żołnierze. Niech Bóg ma was w swojej opiece, przyjaciele.

Zaszeleściły zarośla, zachrzęściła zbroja i chwilę później sir Gawain zniknął im z oczu.

– Nie pożegnaliśmy go i jest mi z tego powodu przykro – powiedziała Beatrice. – Ale odszedł od nas tak nagle i w tak dziwny sposób.

– Mnie też się tak wydaje, księżniczko. Być może jednak dał nam mądrą radę. Powinniśmy jak najszybciej wyruszyć do syna i zapomnieć o naszych niedawnych towarzyszach. Martwię się o biednego panicza Edwina, ale jak możemy mu pomóc, skoro pospieszył z powrotem do klasztoru?

– Odpocznijmy jeszcze chwilę, Axl. Wkrótce będziemy oboje w drodze i postaramy się znaleźć łódź, która zaoszczędzi nam drogi. Nasz syn musi się zastanawiać, co nas tak długo zatrzymuje.

ROZDZIAŁ 8

Młody mnich był chudym, cherlawym Piktem, który znał dobrze język Edwina. Bez wątpienia cieszył się, że ma za towarzysza kogoś zbliżonego do niego wiekiem, i na początku podróży, kiedy szli przez poranne mgły, nie zamykały mu się usta. Jednak odkąd weszli między drzewa, mnich zamilkł i Edwin zaczął się zastanawiać, czy w jakiś sposób nie obraził swojego przewodnika. Co bardziej prawdopodobne, mnich nie chciał przyciągać uwagi stworzeń, które czaiły się w lesie: oprócz miłego śpiewu ptaków dookoła słyhać było dziwne szelesty i szmery.

– A zatem rany mojego brata nie wydają się śmiertelne? – zapytał go ponownie Edwin, bardziej po to, by przerwać milczenie, niż szukając otuchy.

– Tak twierdzi ojciec Jonus – odparł zwięźle tamten. – Nie ma od niego mądrzejszego.

Wistan nie mógł więc być ciężko ranny. Pewnie pokonał tę samą drogę w dół nie tak dawno temu, jeszcze po ciemku. Czy musiał wspierać się ciężko na ramieniu przewodnika? Czy też udało mu się dosiąść klaczy i mnich trzymał ją tylko za uzdę?

„Zaprowadź tego chłopca do chaty bednarza. I zadbaj, by nikt nie widział, jak wychodzicie z klasztoru”. Takie według młodego mnicha były instrukcje, które otrzymał od ojca Jonusa. Już wkrótce zatem chłopiec miał się ponownie spotkać z Wistanem, lecz jakiego mógł się spodziewać powitania? Zawiódł wojownika w pierwszej godzinie próby. Zamiast stanąć u jego boku od początku starcia, uciekł długim tunelem. Ale nie było przy nim jego matki i dopiero gdy w oddali zamajaczył w ciemności podobny do księżyca wylot tunelu, Edwin zbudził się jakby z ciężkiego snu i zdał sobie z przerażeniem sprawę, co się wydarzyło.

Zrobił przynajmniej to, co należało, kiedy już wyszedł na zewnątrz i odetchnął rześkim porannym powietrzem. Przebył biegiem prawie całą drogę do klasztoru, zwalniając tylko na najbardziej stromych zboczach. Przedzierając się przez las, miał chwilami wrażenie, że się zgubił, ale nagle drzewa się przeredziły i na tle bladego nieba pojawił się klasztor. Zaczął się więc znowu wspinać i stanął przed wielką bramą zdyszany, z obolałymi nogami.

Małe drzwi przy bramie nie były zamknięte i udało mu się wślizgnąć niepostrzeżenie do środka. Już wcześniej, Podczas wspinaczki, czuł wyraźny zapach dymu, a teraz drapało go od niego w gardle tak mocno, że z trudem powstrzymywał głośny kaszel. Wiedział już w tym momencie, że jest za późno, by przesunąć wóz z sianem, i poczuł, jak otwiera się w nim wielka pustka. Zdusił jednak w sobie to uczucie i szedł dalej.

Przez dłuższy czas nie natknął się na żadnego żołnierza lub mnicha, ale przemykając wzdłuż wysokiego muru i pochylając głowę, by nie dostrzeżono go z jakiegoś odległego okna, zobaczył niżej żołnierskie konie, stłoczone na małym dziedzińcu przy głównej bramie otoczone ze wszystkich stron murami i wciąż osiodłane, kręciły się nerwowo w kółko, choć miejsca było tak mało, że musiały się ze sobą zderzać. Ktoś inny w jego wieku mógłby, zmierzając w stronę kwater mnichów, wybiec na centralny dziedziniec, lecz on miał dość przytomności umysłu, by przypomnieć sobie rozkład budynków i poszukać okrzęnej drogi. Nawet dotarłszy do celu, schował się za kamienną kolumną i ostrożnie rozejrzał.

Centralny dziedziniec zmienił się nie do poznania. Zamiatały go niespiesznie trzy postaci w habitach, a chwilę później, na oczach Edwina pojawiła się czwarta, niosąca wiadro, z którego wylała na bruk wodę, płosząc stadko wron. W paru miejscach na ziemi rozsypane było siano i piasek i wzrok chłopca przyciągnęło kilka przykrytych workami kształtów. Przypuszczał, że to zwłoki. Stara kamienna wieża, w której z tego, co wiedział, bronił się Wistan, również się zmieniła; w wielu miejscach, zwłaszcza wokół łukowatego wejścia i wąskich okienek, była osmalona i poczerniała. W oczach Edwina cała jakby się skurczyła. Kiedy wykręcał szyję, by sprawdzić, czy przykryte workami kształty otoczone są kałużami wody, czy krwi, czyjeś kościste ręce chwyciły go z tyłu za ramiona.

Odwrociwszy się, zobaczył wpatrującego się weń ojca Nianiana, milczącego mnicha.

– Mistrz Wistan, mój saksoński brat... Czy leży tam wśród nich? – zapytał półgłosem, wskazując ciała.

Milczący mnich chyba go zrozumiał i pokręcił energicznie głową. Nadał bacznie się w niego wpatrując, przystawił znajomym gestem palec do ust, rozejrzał się wokół siebie i pociągnął Edwina za sobą.

– Skąd możemy wiedzieć, wojowniku, że zjawią się tu żołnierze? – zapytał Edwin Wistana poprzedniego dnia. – Kto im powie, że tu jesteśmy? Mnisi z pewnością uwierzyli, że prości z nas pasterze.

– Kto wie, chłopcze. Być może zostawią nas w spokoju. Ale jest ktoś, kto, jak mi niemam, może donieść o naszej obecności w klasztorze, i możliwe, że właśnie w tej chwili zacny Brennus wydaje już odpowiednie rozkazy. Sprawdź dobrze ten snopek, młody towarzyszu. Brytowie mają zwyczaj wkładać do środka drewniane listewki. W snopku ma być samo siano.

Edwin i Wistan stali w stodole za starą wieżą. Porzuciwszy na chwilę rąbanie drewna, wojownik zapragnął nagle załadować na rozklekotany wóz leżące w szopie siano. Kiedy zabrali się do dzieła, Edwin miał co jakiś czas wdrapywać się na snopki i wbijać w nie kij. Wojownik obserwował go uważnie z dołu i nakazywał czasami sprawdzić ponownie wybraną część snopka albo wsadzić głęboko nogę w jakieś miejsce.

– Ci święci mężowie bywają czasem trochę roztargnieni – wyjaśnił. – Mogli zostawić w sianie szpadel albo widły. Odzy-

skując je, oddamy im przysługę, bo nie mają tu zbyt wielu narzędzi.

Choć do tej pory nie napomknął, do czego potrzebne mu siano, Edwin domyślił się od razu, że ma to coś wspólnego z czekającym ich starciem. Dlatego, kiedy snopki piętrzyły się coraz wyżej, zapytał o żołnierzy.

– Kto nas zdradzi, wojowniku? Mnisi nas nie podejrzewają. Są tak zajęci swoimi świętymi sporami, że prawie na nas nie patrzą.

– Może i tak, chłopcze. Ale sprawdź również tam. O tam.

– Czy to możliwe, wojowniku, że zdradzi nas to stare małżeństwo? Z pewnością są na to zbyt głupi i uczciwi.

– Może i są Brytami, ale nie obawiam się z ich strony zdrady. Poza tym mylisz się, chłopcze, biorąc ich za głupców. Mistrz Axl, na przykład, to mądry człowiek.

– Dlaczego z nimi podróżujemy, wojowniku? Opóźniają nas na każdym kroku.

– To prawda, że nas opóźniają, i wkrótce się rozstaniemy. Lecz dziś rano, kiedy wyruszyliśmy, byłem spragniony towarzystwa mistrza Axla. I być może będę chciał przebywać z nim jeszcze chwilę. Jak już mówiłem, to mądry człowiek. Możliwe, że zostało nam coś do przedyskutowania. Teraz jednak skoncentrujmy się na tym, co mamy do zrobienia. Musimy porządnie i uważnie załadować ten wóz. Ma na nim być samo siano. Żadnego żelaza ani drewna. Widzisz, jak na tobie polegamy, chłopcze.

Lecz Edwin go zawiódł. Jak mógł tak długo spać? Popenił błąd, w ogóle się kładąc. Powinien usiąść gdzieś w kącie i zdrzemnąć się chwilę, tak jak widział, że robi to mistrz Wistan, gotów zerwać się na nogi, gdy usłyszy najcichszy szelest. Zamiast tego niczym małe dziecko przyjął od staruszki kubek mleka i zapadł w głęboki sen w kącie izby.

Czy we śnie przyzywała go prawdziwa matka? Być może dlatego tak długo spał. I dlatego, kiedy obudził go kulawy mnich, zamiast szybko pobiec i stanąć u boku wojownika, ruszył wraz z innymi tym dziwnym długim tunelem, jakby nie do końca się ocknął.

To był bez wątpienia głos jego matki, ten sam głos, który wzywał go w stodole. „Znajdź w sobie siłę, Edwinie. Znajdź w sobie siłę i przyjdź mi na ratunek. Ratuju mnie. Ratuju.” Brzmiała w nim natarczywość, której nie słyszał poprzedniego ranka. I coś więcej: kiedy stanął przed otwartą kłapą i popatrzył na prowadzące w mrok schody, poczuł, że coś ciągnie go w dół z taką mocą, że zakręciło mu się w głowie i o mało nie zwymiotował.

Młody mnich odsunął patykiem gałązki tarniny i poczekał, aż Edwin ruszy przed nim pierwszy.

– Mały skrót – odezwał się w końcu półgłosem, przerywając milczenie. – Wkrótce zobaczymy dach chaty bednarza.

Gdy wyszli z lasu w miejscu, gdzie teren opadał w stronę cofającej się mgły, Edwin nadal słyszał szelesty i szmery w pobliskich paprociach. I przypomniał sobie wtedy słoneczny wieczór pod koniec lata, kiedy rozmawiał z tamtą dziewczyną.

Owego dnia z początku nie widział sadzawki, bo była niewielka i ukryta w sitowiu. Frunęła przed nim chmara jaskrawo ubarwionych owadów, na co normalnie zwróciłby uwagę, gdyby nie zaintrygował go tak bardzo dobiegający od brzegu hałas. Czy jakieś zwierzę wpadło w pułapkę? Hałas rozległ się ponownie, głośniejszy od śpiewu ptaków i szumu wiatru. Odznaczał się pewną regularnością: najpierw słychać było głośny szelest, jakby ktoś z czymś się zmagał, a potem następowała cisza. I znów ten szelest. Podchodząc ostrożnie, usłyszał zdyszany oddech. I chwilę później zobaczył dziewczynę.

Leżała na plecach w szorstkiej trawie z wykręconym na bok tułowiem. Była kilka lat starsza od Edwina – mogła mieć piętnaście albo szesnaście lat – i wpatrywała się w niego bez lęku. Chwilę trwało, nim zdał sobie sprawę, że jej dziwna pozycja spowodowana jest tym, że ma skrępowane z tyłu ręce. Zgnieciona wokół niej trawa znaczyła miejsce, gdzie odpychała się nogami i sunęła po ziemi, próbując się uwolnić. Cały bok jej związanej w pasie sukni był odbarwiony – być może zmoczony – a na obu nogach o niezwykle ciemnej karnacji miała świeże ślady zadrapań ostami.

Przyszło mu do głowy, że może być zjawą albo duszkiem, lecz kiedy się odezwała, w jej głosie nie słychać było echa.

– Czego chcesz? Po co przyszedłeś?

– Jeśli chcesz, mogę cię uwolnić – powiedział Edwin, odyskując rezon.

– Te węzły nie są trudne. Związali mnie po prostu mocniej niż zwykle.

Dopiero teraz zauważył, że jej twarz i szyja pokryte są kroplami potu. Nawet kiedy z nim rozmawiała, związane z tyłu ręce pracownice próbowały się uwolnić – Jesteś ranna? – zapytał.

– Nie jestem. Ale na kolanie właśnie siadł mi żuk i mnie ugryzł. Zaraz wyskoczy mi bąbel. Widzę, że zbyt wielki z ciebie dzieciuch, żeby mi pomóc Ale to nieważne, sama dam sobie radę.

Nie przestając się w niego wpatrywać, zacisnęła zęby, wykręciła tułów i lekko uniosła się z ziemi. Edwin wpatrywał się w nią jak urzeczony, spodziewając się w każdym momencie ujrzeć wyłaniające się zza pleców jej dłonie. Ale po chwili legła zrezygnowana na ziemi, dysząc ciężko i mierząc go wściekłym spojrzeniem.

– Mógłbym ci pomóc – rzekł. – Znam się na węzłach.

– Jesteś zwykłym dzieciuchem.

– Nieprawda. Mam prawie dwanaście lat.

– Niedługo tu wrócą. Jeśli zobaczą, że mnie rozwiązałeś, zbiją cię.

– Są dorośli?

– Tak im się zdaje, choć to jeszcze chłopcy. Lecz są od ciebie starsi i jest ich trzech. Pobicie ciebie sprawiłoby im wielką przyjemność Wsadziliby ci głowę do błotnistej wody i zaczękali, aż zemdlejesz. Widziałam, jak to robili.

– Są z wioski?

– Z wioski? – Dziewczyna spojrzała na niego z pogardą. – Twojej wioski? Codziennie mijamy jakieś wioski. Co nas może

obchodzić twoja wioska? Wkrótce mogą wrócić i będziesz miał się z pyszna.

– Nie boję się. Jeśli chcesz, mogę cię uwolnić.

– Zawsze sama się uwalniam. – Dziewczyna znowu się wykręciła.

– Dlaczego cię związali?

– Dlaczego? Chyba po to, żeby się przyglądać. Patrzyć, jak się uwalniam. Ale teraz ich nie ma, poszli ukraść coś do jedzenia. Myślałam, że wy, wieśniacy, pracujecie przez cały dzień – dodała po chwili. – Dlaczego twoja matka pozwala ci się włóczyć?

– Wolno mi, bo skosiłem dziś całą koniczynę – odparł. – Moja prawdziwa matka nie mieszka już w wiosce – dodał.

– Dokąd odeszła?

– Nie wiem. Zabrali ją. Mieszkam teraz u ciotki.

– Kiedy byłem dzieckiem takim jak ty, też mieszkałam w wiosce – powiedziała. – Teraz wędruję.

–Z kim?

– Och... z nimi. Często tędy przechodzimy. Pamiętam, że kiedyś już związali mnie i zostawili w tym samym miejscu. To było zeszłej wiosny.

– Uwolnię cię – oznajmił nagle. – A jeśli tu wrócą, nie będę się ich bał.

Coś go jednak powstrzymywało. Spodziewał się, że dziewczyna odwróci wzrok albo przynajmniej przekręci tak, by łatwiej mu było jej pomóc, lecz ona nadal się na niego gapiała, a jej dłonie za wygiętymi w łuk plecami w dalszym ciągu pró-

bowwały się wyswobodzić. Dopiero kiedy wydała długie westchnienie, zorientował się, że od pewnego czasu wstrzymywała oddech.

– Normalnie potrafię to zrobić – powiedziała. – Gdyby cię nie było, już bym się rozwiązała.

– Wiążą cię, żebyś nie uciekła?

– Uciekła? A dokąd miałabym uciec? Wędruję z nimi – odparła. – Po co do mnie przyszedłeś? – zapytała. – Dlaczego nie pomożesz zamiast tego swojej matce?

– Matce? – Edwin był autentycznie zdumiony. – Dlaczego moja matka miałaby czekać na moją pomoc?

– Powiedziałeś przecież, że ją zabrali.

– Tak, ale to było dawno temu. Teraz jest szczęśliwa.

– Jak może być szczęśliwa? Nie uważasz, że chce, by ktoś przyszedł jej z pomocą?

– Ona po prostu wędruje. Nie chciałyby, żebym...

Wcześniej nie chciała, żebyś po nią przyszedł, bo byłeś dzieckiem. Ale teraz jesteś już niemal mężczyzną. – Dziewczyna umilkła, wyginając plecy w łuk i próbując po raz kolejny się uwolnić. Po chwili ponownie legła na ziemi. – Czasami, kiedy wracają i widzą, że się nie uwolniłam, wcale mnie nie rozwiązują – powiedziała. – Gapią się na mnie bez słowa, aż w końcu udaje mi się to zrobić samej i mam wolne ręce. Do tego czasu siedzą tam i się gapią, i diabelskie rogi rosną im między nogami. Wolałabym, żeby się odzywali. Ale oni gapią się i gapią, i nic nie mówią. Kiedy cię zobaczyłam – dodała po

chwili – myślałam, że zrobisz to samo. Myślałam, że siędziesz i będziesz się bez słowa gapił.

– Mam cię rozwiązać? Nie boję się ich i znam się na węzłach.

– Jesteś tylko dzieckiem.

Nagle z oczu popłynęły jej łzy. Na twarzy nie widać było żadnych emocji i stało się to tak niespodziewanie, że Edwin sądził z początku, że to krople potu. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że dziewczyna płacze, a ponieważ jej twarz była na pół obrócona, łzy płynęły w dziwny sposób, po grzbiecie nosa i drugim policzku. Przez cały czas nie spuszczała go z oczu. Łzy wprowadziły go w zakłopotanie, sprawiły, że zatrzymał się w pół kroku.

– No chodź – powiedziała i po raz pierwszy obróciła się na bok, spoglądając na rosnące w wodzie sitowie.

Edwin ruszył do niej szybko niczym korzystający z okazji złodziej, przykucnął w trawie i zaczął pociągać za węzły. Sznurek był cienki i zgrzebny i wrzynał się boleśnie w jej nadgarstki; za to przylegające do siebie dłonie były małe i delikatne. Z początku węzły nie chciały puścić, ale zachowując spokój, przeszedł dokładnie, jak są związane. Kiedy spróbował ponownie, udało mu się poluzować pierwszy z nich i później pracował już z większą pewnością siebie, zerkając co jakiś czas na miękkie dłonie, które czekały niczym para posłusznych zwierząt.

Gdy wyciągnął spod niej sznurek, obróciła się i siadła tak blisko, że nagle wprowadziło go to w zakłopotanie. Zauważył, że

w przeciwieństwie do większości ludzi nie zalatuje od niej zaschniętymi odchodami; jej zapach przypominał woń palącego się w ognisku mokrego drewna.

– Jeśli przyjdą – odezwała się cicho – przeciągną cię przez trzciny, a potem podtopią. Lepiej już idź. Wracaj do swojej wioski. – Wyciągnęła na próbę rękę, jakby nie była pewna, czy może nią poruszać, i pchnęła go w pierś. – No idź. Pospiesz się.

– Nie boję się ich.

– Nie boisz się. Ale oni i tak ci to wszystko zrobią. Pomogłeś mi, lecz teraz musisz odejść. Pospiesz się.

Kiedy tuż przed zachodem słońca tam wrócił, trawa w miejscu, gdzie leżała, wciąż była ugnieciona, ale po dziewczynie nie było śladu. Mimo to panował tam prawie niezmierny spokój i Edwin usiadł na chwilę na trawie i parzył na trzciny kołyszące się na wietrze.

Nie powiedział o niej nikomu – ani ciotce, która szybko Poszłaby do wniosku, że to był demon, ani żadnemu z chłopców. Lecz w następnych tygodniach często wracał do niego jej wyraźny obraz; czasami działo się to w nocy, we śnie, ale często również w jasny dzień, gdy kopał ziemię lub pomagał naprawiać dach, i rósł mu wtedy diabelski róg między nogami. Po jakimś czasie róg zniknął, pozostawiając uczucie wstydu, i Edwin przypominał sobie wtedy słowa dziewczyny: „Po co do mnie przyszedłeś? Dlaczego nie pomożesz zamiast tego swojej matce?”.

Ale jak miał pomóc matce? Dziewczyna sama powiedziała, że jest „tylko dzieckiem”. Choć, z drugiej strony, stwierdziła, że wkrótce stanie się mężczyzną. Za każdym razem, gdy przypominał sobie te słowa, wstyd ogarniał go na nowo, lecz nie widział przed sobą żadnej drogi.

To wszystko zmieniło się, kiedy Wistan otworzył na oścież drzwi stodoły, wpuszczając do środka oślepiające światło, i oznajmił, że on, Edwin, został wybrany, by wziąć udział w misji. I teraz Edwin i wojownik byli razem, wędrowali przez kraj i z pewnością niedługo się na nią natkną. A wówczas za drżą mężczyźni, którzy z nią podróżują.

Czy to na pewno jej głos zawiódł go do tunelu? Czy nie był to zwykły strach przed żołnierzami? Takie pytania przychodziły mu do głowy, gdy szedł za młodym mnichem prowadzącą obok strumienia zarośniętą ścieżką. Czy nie wpadł po prostu w panikę, kiedy zbudzony ze snu zobaczył przez okno, jak żołnierze biegają wokół starej wieży? Teraz, gdy się nad tym dobrze zastanowił, nabrał pewności, że to nie był strach. A wcześniej w ciągu dnia, kiedy wojownik zaprowadził go do tej wieży i ze sobą rozmawiali, Edwin nie mógł się po prostu doczekać, aż stanie ramię w ramię z Wistanem w obliczu nacierającego wroga.

Stara wieża intrygowała Wistana, odkąd weszli do klasztoru. Edwin pamiętał, że wojownik stale na nią zerkał, gdy rąbali drewno w drewnutni. A kiedy toczyli przed sobą taczkę, by dostarczyć mnichom opał, dwa razy wybrał okrężną drogę, żeby koło niej przejść. Dlatego Edwina wcale nie zdziwiło, że kiedy

mnisi udali się na naradę i dziedziniec opustoszał, wojownik odłożył topór na stertę drewna.

– Nadeszła chwila, młody towarzyszu, byśmy przyjrzeni się uważniej temu wysokiemu i starożytnemu przyjacielowi, który przygląda się nam z góry – powiedział. – Mam wrażenie, że przez cały czas wodzi za nami wzrokiem i czuje się urażony, że nie złożyliśmy mu jeszcze wizyty.

W wieży, do której weszli pod nisko sklepieniem łukiem, panował ziąb i półmrok.

– Uważaj – ostrzegł chłopca wojownik. – Wydaje ci się, że jesteś już w środku, ale spójrz pod nogi.

Zerkając w dół, Edwin zobaczył przed sobą coś w rodzaju fosy, która biegła wzdłuż całego kolistego muru. Była zbyt szeroka, by człowiek mógł ją przeskoczyć, i na znajdujące się pośrodku klepisko można było dotrzeć, tylko przechodząc po dwóch przerzuconych nad nią deskach.

– Zauważ, że w fosie nie ma wody, młody towarzyszu – usłyszał za sobą głos Wistana, gdy stanął na deskach i spojrział w mroczną czeluść – Ale nawet gdybyś do niej wpadł, przekonałbyś się, że nie jest zbyt głęboka. Nie wydaje ci się to dziwne? Fosa w środku budowli? Po co w ogóle kopać fosę w takiej małej wieży? Jaki może być z niej pożytek? – Wistan przeszedł po deskach i sprawdził piętą klepisko pośrodku. – Być może – podjął – nasi przodkowie zbudowali tę wieżę, by zarzynać w niej zwierzęta. Być może mieścił się tu kiedyś szlachtuz. To, czego nie chcieli zachować ze zwierzęcia, wrzucali po prostu do fosy. Co o tym sądzisz, chłopcze?

– To możliwe, wojowniku – odparł Edwin. – Choć niełatwo byłoby przeprowadzić zwierzę po tych wąskich deskach.

– Być może w dawnych czasach istniała tu lepsza kładka – powiedział Wistan. – Dość solidna, by przeprowadzić po niej wołu albo byka. Gdy zwierzę już po niej przeszło i zgadło, jaki czeka je los, lub gdy po pierwszym ciosie nie padło na kolana, fosa utrudniała mu ucieczkę. Wyobraź sobie zwierzę kręcące się w kółko, próbujące zaszarżować i widzące fosę wszędzie, gdzie się obróci. I jedną małą kładkę, którą tak trudno jest spostrzec w panice. Przypuszczenie, że znajdował się tu niegdyś szlachtuz, nie jest takie głupie. Powiedz mi, chłopcze, co widzisz, kiedy podniesiesz wzrok?

– Wieża jest otwarta na górze, wojowniku – odparł Edwin, widząc nad sobą rąbek nieba. – Przypomina komin.

– Powiedziałeś właśnie coś interesującego. Powtórz to, chłopcze.

– Przypomina komin, wojowniku.

– Co o tym sądzisz?

– Jeśli starożytni urządzili tutaj rzeźnię, wojowniku, mogli rozpalić ognisko w miejscu, w którym teraz stoimy. Mogli sprawić zwierzę i upiec mięso, a dym wydostawał się przez otwór na górze – To, co mówisz, chłopcze, jest bardzo prawdopodobne. Zastanawiam się, czy ci chrześcijańscy mnisi mają jakiegokolwiek pojęcie, co się tu kiedyś działo? Mam wrażenie, że ci jegomoście wchodzą tutaj, szukając ciszy i odosobnienia. Zwróć uwagę, jak gruby jest ten kolisty mur. W środku prawie nic nie słychać, a przecież kiedy tu wchodziliśmy,

w pobliżu głośno krakały wrony i zobacz, jak z góry pięknie wpada światło. Musi im to przypominać o chwale ich boga. Co o tym sądzisz, chłopcze?

– Ci jegomoście rzeczywiście mogą tu przychodzić i się modlić, wojowniku. Choć ziemia jest zbyt brudna, by na niej klękać– Więc może modlą się na stojąco, nie zdając sobie sprawy, że kiedyś zarzynano tu i palono. Co jeszcze widzisz tam, na górze, chłopcze?

– Nic, panie.

– Nic?

– Tylko schody, wojowniku.

– No tak, schody. Opowiedz mi o nich.

– Najpierw wznoszą się nad fosą, a potem biegną dookoła, zataczając kręgi aż do samego szczytu wieży.

– Trafnie to zaobserwowałeś. A teraz słuchaj uważnie – Wi- stan podszedł do niego i ściszył głos. – Założę się, że to miejsce, nie tylko ta stara wieża, lecz wszystko, co ludzie zowią teraz klasztorem, było kiedyś twierdzą, zbudowaną przez naszych saksońskich przodków w wojennych czasach. Znajduje się tu wiele sprytnych pułapek zastawionych na atakujących Brytów. – Wojownik obszedł klepisko, wpatrując się w fosę. – Wyobraź sobie, że to miejsce jest twierdzą, chłopcze – podjął po chwili. – Po trwającym wiele dni oblężeniu wróg wdziera się do środka. Walka trwa na każdym dziedzińcu, na każdym szańcu. Dwóch naszych saksońskich rodaków stawia na tym placu opór dużej grupie Brytów. Walczą dzielnie, ale wróg ma przewagę liczebną i nasi bohaterowie muszą się wycofać.

Przypuśćmy, że wbiegają tutaj, właśnie do tej wieży Brytowie są pewni siebie. Osaczyli naszych rodaków. Wpadają tu ze swoimi mieczami i toporami i biegną po kładce ku naszym bohaterom. Ci kładą trupem pierwszych atakujących, ale wkrótce muszą się cofnąć. Spójrz tutaj, chłopcze. Wchodzą na te kręte schody biegnące wzdłuż muru. Po kładce przebiegają kolejni Brytowie, aż w miejscu, gdzie stoimy, jest ich pełno. Mimo to nie są w stanie wykorzystać swojej przewagi. Nasi dzielni rodacy walczą ramię przy ramieniu i najeźdźcy mogą wystawić przeciwko nim tylko dwóch swoich. Nasi bohaterowie są biegli w sztuce wojennej i chociaż cofają się coraz wyżej i wyżej, najeźdźcy nie mogą ich pokonać. Brytowie padają trupem, ale na ich miejscu stale pojawiają się następni. Nasi rodacy są zmęczeni. Wycofują się coraz wyżej, najeźdźcy ścigają ich stopień po stopniu. Ale co się dzieje? Co się dzieje, Edwinie? Czyżby nasi rodacy ostatecznie upadli na duchu? Odwracają się i pokonują biegiem ostatnie kręgi schodów, tylko co jakiś czas odpierając ataki wroga. To już chyba koniec. Brytowie triumfują. Ci patrzący z dołu uśmiechają się niczym głodomory, których czeka uczta. Lecz popatrz uważnie, chłopcze. Co widzisz? Co widzisz, kiedy nasi saksońscy rodacy zbliżają się do rąbka nieba na samej górze? – W istan złapał Edwina za ramiona i wskazał mu otwór u szczytu wieży. – Mów, chłopcze. Co widzisz?

– Nasi rodacy zastawili pułapkę, panie Uciekli na górę tylko po to, by zwabić Brytów niczym mrówki do garnca miodu.

– Dobrze mówisz, chłopcze. Na czym polega ta pułapka?

Edwin przez chwilę się zastanawiał.

– Tuż przed końcem schodów, panie, widzę stąd coś, co wygląda na wnękę. A może to drzwi?

– Dobrze. I co, twoim zdaniem, się tam kryje?

– Być może tuzin naszych najdzielniejszych wojowników? Wtedy razem z naszymi dwoma rodakami mogliby przebić się z powrotem i przerzedzić szeregi Brytów tu na dole.

– Zastanów się ponownie, chłopcze.

– W takim razie rozwścieczony niedźwiedź, wojowniku. Albo lew.

– Kiedy ostatnio widziałeś lwa, chłopcze?

– Ogień, wojowniku. W tej wnęce jest ukryty ogień.

– Dobrze mówisz, chłopcze. Nie wiemy na pewno, co wydarzyło się tak dawno temu, ale dam sobie rękę uciąć, że był tam ogień. W tej małej wnęce płonęła jedna, a może nawet dwie albo trzy niewidoczne z dołu pochodnie. Opowiedz mi resztę, chłopcze.

– Nasi rodacy rzucają pochodnie w dół.

– Gdzie? Na głowy wrogów?

– Nie, wojowniku. Do fosy.

– Do fosy? Wypełnionej wodą?

– Nie, wojowniku. Fosa jest wypełniona drewnem na opał. Takim samym jak to, które rąbaliśmy w pocie czoła.

– W rzeczy samej, chłopcze I narąbamy go więcej, zanim wszędzie księżyc. Znajdziemy również dużo suchego siana. Komin, powiadasz. Masz rację. Stoimy teraz w środku komina. Nasi przodkowie zbudowali go właśnie w takim celu. Po

cóż innego byłoby budować tutaj wieżę, skoro człowiek spoglądający z jej szczytu nie miałby lepszego widoku niż z zewnętrznych murów? Ale wyobraź sobie, chłopcze, pochodnię wpadającą do tej niby-fosy. A potem kolejną. Kiedy obchodziliśmy wcześniej tę wieżę, zobaczyłem otwory, umieszczone w jej kamiennym murze blisko ziemi. To oznacza, że silny wiatr ze wschodu, taki, jaki wieje dzisiaj, podsyci jeszcze bardziej płomienie i jak Brytowie zdołają się uratować przed tym infernem? Otoczeni przez grube mury, z wąską kładką prowadzącą ku ocaleniu i płonąca dookoła fosą? Opuśćmy jednak to miejsce, chłopcze. Być może ta starożytna wieża ma nam za złe, że odkrywamy tyle jej sekretów.

Wistan skierował się ku kładce, lecz Edwin wciąż zadzierał głowę, wpatrując się w szczyt wieży.

– Jedna rzecz, wojowniku – powiedział. – Nasi dwaj dzielni rodacy. Czy muszą zginąć w płomieniach razem z nieprzyjaciółmi?

– Nawet gdyby tak się stało, czyż nie byłaby to chwalebna śmierć? Choć być może mogłoby się to skończyć inaczej. Być może nasi dwaj rodacy, gdy żar stałby się nie do zniesienia, podbiegliby na skraj wieży i skoczyli z góry. Czy mogliby to zrobić, chłopcze? Mimo że nie mają skrzydeł?

– Nie mają skrzydeł – przytaknęła Edwin. – Ale ich towarzysze mogliby ustawić za wieżą wóz. Wóz obładowany po brzeży sianem.

– To całkiem możliwe, chłopcze. Kto wie, co się tutaj działo w dawnych czasach? Lecz teraz przestańmy śnić na jawie

i narąbmy trochę więcej drewna, bo tych zacnych mnichów z pewnością czeka jeszcze wiele chłodnych nocy przed nadejściem wiosny.

W ogniu walki nie ma czasu na długie tłumaczenia. Szybkie spojrzenie, gest ręki, jedno krótkie słowo; prawdziwi wojownicy nie potrzebują nic więcej, by przekazać jeden drugiemu swe życzenia. Właśnie w tym duchu Wistan wyjawiał Edwinowi swoje myśli, rozmawiając z nim w wieży, a on całkowicie go zawiódł.

Lecz czy wojownik nie oczekiwał zbyt wiele? Nawet stary Steffa mówił, że Edwin ma w sobie zadatki na wielkiego wojownika, ale że stanie się nim dopiero, gdy nauczy się rycerskiego rzemiosła. Wistan nie skończył go jeszcze szkolić, więc jak Edwin miał zrozumieć wszystko, o co mu chodziło? Teraz wyglądało na to, że wojownik jest ranny, jednak nie można było o to winić wyłączenie Edwina.

Młody mnich przystanął przy brzegu strumienia, żeby zdjąć buty.

– Tu przejdziemy rzeczkę w bród – powiedział. – Most jest o wiele dalej, w miejscu, które jest zbyt otwarte. Mogliby nas zobaczyć z następnego wzgórza. Wyglądają na porządne – dodał, wskazując buty Edwina. – Sam je sobie uszyłeś?

– Zrobił je dla mnie mistrz Baldwin. Najlepszy szewc w wiosce, mimo że w każdą pełnię księżyca nekają go ataki.

– Zdejmij je. Przemoczone będą do wyrzucenia. Widzisz kamienie, po których można stąpać? Pochyl głowę i spróbuj zobaczyć, co jest pod powierzchnią wody. Widzisz je? Przej-

dziemy po nich. Nie trać ich z oczu, to się nie zmoczysz. – W głosie mnicha ponownie słychać było szorstki ton. Czy to możliwe, że w trakcie ich wędrówki zdążył już się domyślić, jaką rolę odegrał Edwin w niedawnych wydarzeniach? Na początku był o wiele serdeczniejszy i prawie nie zamykały mu się usta.

Spotkali się w chłodnym korytarzu przed celą ojca Jonusa. Chłopiec czekał na zewnątrz, w środku zaś trwał zaciekle, choć prowadzony przyciszonymi głosami spor. W Edwinie rósł lęk przed tym, co może wkrótce usłyszeć, i odetchnął z ulgą, kiedy nie wezwali go do środka i zobaczył młodego mnicha, który wyszedł z celi z pogodnym uśmiechem na twarzy.

– Wyznaczono mnie na twojego przewodnika – oznajmił z triumfem w języku Edwina. – Ojciec Jonus powiedział, że musimy natychmiast ruszać i wymknąć się stąd cichaczem. Nie trać odwagi, młody krajanie, wkrótce znajdziesz się u boku swego brata.

Młody mnich poruszał się w dziwny sposób, niczym ktoś, komu jest strasznie zimno. Cały skulony, chował obie ręce pod habitem i idący za nim górską ścieżką Edwin zastanawiał się z początku, czy to nie jeden z tych, którzy urodzili się bez wszystkich kończyn. Ale kiedy tylko zostawili za sobą klasztor, młody mnich zatrzymał się i wyciągnąwszy spod habitu długą chudą rękę, objął go krzepiącym gestem.

– Postąpiłeś głupio, wracając tu po tym, jak udało ci się uciec Ojciec Jonus wpadł w gniew, gdy mu o tym doniesiono.

Lecz teraz znów jesteś bezpieczny i przy odrobinie szczęścia nikt nie dowie się, żeś wrócił. Ale co tu się działo! Czy twój brat jest zawsze taki zapalczywy? A może to jeden z żołnierzy, przechodząc, śmiertelnie go obraził? Siadając przy jego posłaniu, młody krajanie, zapytasz go może, od czego się to wszystko zaczęło, bo żaden z nas nie potrafi się w tym połąpać. Jeśli to on obraził żołnierzy, musiało to być rzeczywiście coś mocno obelżywego, bo nagle wszyscy jak jeden mąż zapomnieli, co sprowadziło ich do opata, i wpadłszy w dziki szał, zapragnęli nauczyć twojego brata moresu. Chociaż moja cela mieści się w sporej odległości od dziedzińca, mnie też obudziły głośne krzyki. Pobiegłem tam przerażony, lecz mogłem tylko stanąć wraz z współbraćmi i patrzeć ze zgrozą na to, co się działo. Twój brat, jak mi powiedzieli, schronił się przed rozwścieczonymi żołnierzami w starej wieży i choć wbiegli tam za nim, chcąc rozedrzeć go na strzępy, wygląda na to, że zaczął im dzielnie stawiać czoło. I okazał się zaskakująco trudnym przeciwnikiem, choć ich było ponad trzydzieści, a on jest tylko prostym saksońskim pasterzem. Spodziewaliśmy się, że lada chwila wyniosą stamtąd jego krwawe szczątki, zamiast tego jednak z wieży co i raz wybiegali przerażeni żołnierze albo zataczając się, wynosili rannych towarzyszy. Nie wierzyliśmy własnym oczom! Modliliśmy się, by ta utarczka dobiegła końca, bo jakikolwiek był jej powód, na pewno nie warto przelewać tyle krwi. Lecz ona trwała dalej i nagle zdarzył się straszliwy wypadek. Kto wie, czy to nie sam Bóg poraził ich ogniem, widząc, że w jego świątyni toczą tak

zaciekle boje? Choć wydaje mi się bardziej, że to jeden z żołnierzy, którzy biegali tam i z powrotem z pochodniami, potknął się i doprowadził do nieszczęścia. Coś strasznego! Cała budowla stanęła w ogniu! Kto mógł się spodziewać, że w starej wilgotnej wieży będzie tyle podpalki? Ale tak właśnie było, i ludzie lorda Brennusa razem z twoim bratem znaleźli się w potrzasku. Byłoby lepiej, gdyby od razu zapomnieli o zwaździe i wybiegli stamtąd jak najprędzej, wydaje mi się jednak, że chcieli zdusić płomień i zbyt późno zdali sobie sprawę, iż są przez nie otoczeni. Naprawdę koszmarnie wydarzenie, a ci, którym udało się wydostać, skonali, wijąc się w straszliwych mękach na ziemi. A jednak cud nad cudami, młody krajanie, okazało się, że twój brat ocalał! Kiedy wpatrywaliśmy się wszyscy w płonąca wieżę i modliliśmy się za uwięzionych w niej ludzi, ojciec Ninian odnalazł go błakającego się w mroku, oszołomionego i rannego, lecz żywego. Twój brat żyje, ale ojciec Jonus, który osobiście opatrzył mu rany, zalecił tym z nas, którzy o tym wiedzą, byśmy zachowali to w tajemnicy, nawet przed opatem. Obawia się bowiem, że jeśli wieść się rozniesie, lord Brennus wyśle kolejnych żołnierzy, a oni, ogarnięci żądzą zemsty, nie będą pamiętać, że większość ich towarzyszy zginęła przez przypadek, a nie z ręki twego brata. Lepiej, żebyś ty też nie pisał o tym nikomu ani słowa, przynajmniej do chwili, gdy znajdziecie się obaj daleko stąd Ojciec Jonus wpadł w gniew na wieść o tym, że zaryzykowałeś powrót do klasztoru, lecz cieszy się, że dzięki temu łatwiej się zejdziecie. „Muszą razem wyjechać z tego kraju”, rzekł. To

najzaciejszy z ludzi i wciąż najmądrzejszy z nas, mimo tego, co zrobiły mu ptaki. Moim zdaniem, twój brat zawdzięcza życie jemu i ojcu Ninianowi.

Ale to młody mnich opowiedział wcześniej. Teraz mało się do niego odzywał i ponownie schował ręce pod habitem. Kiedy trzymając w rękach buty i wypatrując w bystrym nurcie kamieni, Edwin przechodził za nim przez strumień, przyszło mu do głowy, że w rozmowie z wojownikiem powinien postawić sprawę jasno: opowiedzieć mu o swojej matce i o tym, jak go wzywała. Jeśli wyjaśni wszystko uczciwie i szczerze, Wiśtan być może go zrozumie i da kolejną szansę.

Nieco tym pocieszony, przeskoczył zwinnie na następny kamień.

CZĘŚĆ III

ROZDZIAŁ 9

Pierwsze rozważania sir Gawaina

Te ciemne wdowy. Po co Bóg wysłał je, by stanęły przede mną na tej górskiej ścieżce? Czy chce mnie poddać próbie pokory? Nie dość, że patrzył, jak uratowałem tę miłą parę oraz rannego chłopca, jak położyłem trupem czarciego psa, jak już po niecałej godzinie snu na mokrych od rosy liściach dowiedziałem się, iż moja misja nie jest w żadnym wypadku skończona, że Horacy i ja musimy ruszać dalej, nie do wioski, w której znaleźlibyśmy schronienie, lecz kolejną stromą ścieżką pod szarym niebem, w wysokie góry. A jednak wysłał na przeciw mnie te wdowy, nie ma co do tego wątpliwości, a ja dobrze zrobiłem, odnosząc się do nich uprzejmie. Nawet gdy obrzuciły mnie głupimi obelgami i zaczęły ciskać grudami ziemi w zad Horacego – jakby można go było spłoszyć i skłonić do nieprzystojnego galopu! – w ogóle się za nimi nie obejrzałem, szeptałem tylko do ucha Horacemu, przypominając mu, że musimy dzielnie znosić takie wyzwania, albowiem o wiele większe czeka nas pośród tych odległych szczytów, nad którymi zbierają się teraz burzowe chmury. Poza tym te sterane

życiem, odziane w lachmany kobiety były przecież dawniej niewinnymi dziewczycami, niekiedy odznaczały się urodą i wdziękiem, a prawie zawsze świeżością, która często wystarczyła, by zyskać w oczach mężczyzny. Czyż nie taka właśnie była ta, którą czasem wspominam, przemierzając w ponury jesienny dzień jałowe pustkowia? Nie była z niej ślicznotka, ale mnie się podobała. Zobaczyłem ją tylko raz, będąc młodzieńcem, i czyż zamieniłem z nią choćby jedno słowo? Mimo to powraca nieraz do mnie we wspomnieniach i wydaje mi się, że odwiedza mnie w snach, bo choć budząc się, niczego nie pamiętam, często odczuwam zagadkową błogość.

Takie właśnie uczucie ogarnęło mnie, gdy Horacy zbudził mnie dziś rano, grzebiąc nogą w miękkim leśnym poszyciu, na którym odpoczywałem po nocnych trudach. Wie bardzo dobrze, że brakuje mi już dawnej wytrwałości, że po takiej nocy trudno mi jest zrywać się i ruszać dalej po przespaniu zaledwie godziny. A jednak widząc, że słońce wzniosło się wysoko nad korony drzew, nie pozwolił mi spać dalej. Grzebał nogą tak długo, aż wstałem, pobrzękując kolczugą. Coraz bardziej przeklinam tę zbroję. Czy naprawdę tak często ratowała mnie z opresji? W najlepszym razie uchroniła przed jedną lub dwiema małymi ranami. To mieczowi, nie zbroi, zawdzięczam, że jestem zdrów i cały. Wstałem i przyjrzałem się liściom dookoła. Dlaczego tak wiele już opadło, skoro dopiero zaczęło się lato? Czy te drzewa, choć dalej użyzczają nam cienia, zapadły na jakąś chorobę? Promyk słońca przebił się przez listowie i padł na pysk Horacego, a on potrząsnął nie-

cierpliwie łbem, jakby to była mucha, która uwzięła się, by mu dokuczać. On też nie spędził miłej nocy, nasłuchując dobiegających zewsząd leśnych odgłosów i zastanawiając się, dokąd poszedł i z kim walczy jego rycerz. Choć obudził mnie tak wcześnie, podchodząc doń, zrobiłem to tylko po to, by wziąć w obie ręce jego łeb i na krótką chwilę wtulić głowę w grzywę. Ma ciężkie życie ze swoim panem, wiem o tym. Popędzam go, gdy jest znużony, przeklinam, gdy nie zrobił nic złego. A całe to żelazo ciąży mu tak samo jak mnie. Jak długa jeszcze czeka nas wędrówka?

– Znajdziemy wkrótce przyjazną wioskę – powiedziałem, łagodnie go klepiąc – I dostaniesz lepsze śniadanie niż to, które właśnie zjadłeś.

Powiedziałem tak, wierząc, iż problem mistrza Wistana jest już rozwiązany. Nie zdążyliśmy jednak wyjść z lasu, gdy drogę przeciął nam spieszący do obozu lorda Brennusa obszarpany mnich w podartych butach. I czegoż takiego się od niego dowiedzieliśmy? Otóż mistrz Wistan zbiegł z klasztoru, kładąc trupem ścigających go żołnierzy, po których w kilku przypadkach zostały tylko zwęglone kości. Cóż to za człowiek! Dziwne, jak bardzo na tę wieść moje serce wypełniło się radością, choć przecież stawia to przede nimi ponownie ciężkie zadanie, które, jak sądziłem, mamy już za sobą. Horacy i ja odkładamy zatem na później marzenia o sianie, pieczeniu oraz miłym towarzystwie i na powrót ruszamy w góry. Na szczęście oddalamy się przynajmniej od tego przekłętogo klasztoru. To prawda, w głębi serca cieszę się, że mistrz Wistan nie poległ

z rąk tych mnichów i wrednego Brennusa. Ale cóż to za człowiek! Od krwi, którą codziennie przelewa, wezbrałyby wody Severn! Zdaniem obszarpanego mnicha, odniósł rany, ale któż mógłby się spodziewać, że ktoś taki jak mistrz Wistan położy się po prostu i umrze? Jakiż ja byłem głupi, pozwalając temu chłopcu, Edwinowi, uciec I teraz kto mi zaręczy, że ci dwaj wkrótce się nie odnajdą? Taki byłem głupi, ale padałem z nóg, a poza tym mało kto wyobrażał sobie, że mistrz Wistan ocaleje. Cóż to za człowiek! Gdyby żył w naszych czasach, to choć jest Saksonem, z pewnością zasłużyłby sobie na podziw Artura. Nawet najlepsi z nas baliby się stanąć z nim w szranki. Choć wczoraj, patrząc, jak walczy z żołnierzem Brennusa, zauważyłem pewną niewielką słabość z lewej strony. A może tylko sprytnie ją udawał? Ocenilibym to lepiej, widząc go w boju raz jeszcze. Tak czy owak, dzielny z niego wojownik i tego rodzaju braki mógł spostrzec tylko rycerz króla Artura. Takie jednak odniosłem wrażenie, obserwując ich starcie. Spójrz, powiedziałem sobie, widać drobne niedociągnięcia po lewej stronie Takie, które mógłby wykorzystać wytrawny przeciwnik. Lecz któż z nas nie darzyłby go respektem?

Ale skąd wzięły się te mroczne wdowy, dlaczego stanęły nam na drodze? Czy nie mieliśmy dziś już dość wrażeń? Czy nie wystawiono na wystarczającą próbę naszej cierpliwości? Zatrzymamy się na szczycie wniesienia, powiedziałem Horacemu, kiedy wspinaliśmy się po zboczu. Zatrzymamy się i odpoczniemy, choć na niebie gromadzą się ciemne chmury

i wkrótce zapewne zacznie się burza. A jeśli nie będzie tam drzew, i tak usiądę pośród wrzosów i postaramy się odsapnąć. I cóż takiego ujrzeliśmy, gdy droga przestała w końcu biec w górę? Siedzące na skałach wielkie ptaki, które nagle wszystkie się uniosły, ale zamiast odlecieć w zapadający zmierzch, ruszyły wprost na nas. I wtedy zobaczyłem, że to nie ptaki, ale stare kobiety w łopoczących płaszczach, które stanęły nam na drodze.

Dlaczego wybrały to niegościnne pustkowie? W miejscu, gdzie nie było żadnego kopca ani nawet suchej studni. Ani jednego rachitycznego drzewa lub zarośli, które mogłyby osłonić wędrowca przed słońcem i słątą. Tylko te stojące po obu stronach drogi kredowe skały, z których się podniosły. Upewnijmy się, rzekłem do Horacego, że moje stare oczy nie płatają mi figli i nie są to dybiący na nas bandyci. Nie trzeba było jednak dobywać miecza – choć przed snem wbiłem go głęboko w ziemię, jego klinga nadal cuchnęła śluzem tego czarciego psa – stały bowiem przed nami rzeczywiście stare kobiety. Przydałaby nam się za to jedna lub dwie tarcze, by się przed nimi zasłonić. Przed paniami, Horacy, teraz, kiedy zostały za nami w tyle, pamiętajmy, V zwać je paniami, bo czyż nie powinniśmy im współczuć? Nie nazwiemy ich wiedźmami, chociaż mogłoby nas do tego skłaniać ich zachowanie. Pamiętajmy, że przynajmniej niektóre odznaczały się kiedyś urodą i wdziękiem.

– Oto nadjeżdża! – krzyknęła jedna z nich. – Falszywy rycerz!

Inne zawtórowały jej, gdy się zbliżyłem, i właściwie mogliśmy je minąć truchtem, lecz nie należę do tych, którzy cofają się przed konfrontacją. Zatrzymałem więc przy nich Horacego, wpatrując się jednak w następny szczyt, jakbym obserwował zbierające się chmury. Dopiero gdy załopotwały wokół mnie lachmany kobiet, a uszy spuchły mi od ich jazgotu, spojrziałem na nie z góry z siodła. Czy było ich piętnaście? Dwadzieścia? Wyciągnęły ręce ku Horacemu i szepnąłem doń, by go uspokoić.

– Jeśli chcecie porozmawiać, moje panie, musicie skończyć z tym jazgotem! – zawołałem, prostując się w siodle. Uciszyły się wtedy, lecz nadal rzucały mi wściekłe spojrzenia. – Czego ode mnie chcecie, moje panie? – zapytałem. – Dlaczego zaczepiacie mnie w ten sposób?

– Wiemy, że głupi z ciebie rycerz, zbyt bojaźliwy, by wykonać powierzone mu zadanie! – odchrzyknęła jedna z nich.

– Gdybyś już dawno temu spełnił boskie życzenie, czy błąkałybyśmy się po kraju pogrążone w rozpacz? – dodała druga.

– On boi się wypełnić swoją powinność! Widać to po jego twarzy! – zawołała trzecia. – Boi się wypełnić obowiązek!

Powściągnąłem gniew i poprosiłem o wyjaśnienia.

– Wybacz nam, rycerzu – odezwała się kolejna, nieco grzeczniejsza od innych. – Od wielu dni błąkamy się pod tym szarym niebem i widząc, jak we własnej osobie zmierzasz śmiało w naszą stronę, uznałyśmy, że musisz wysłuchać naszej skargi.

– Mogę wyglądać na kogoś, kto ugina się pod brzemieniem lat, pani – zwróciłem się do niej – lecz nadal jestem rycerzem wielkiego króla Artura. Jeśli powiecie mi o swoich kłopotach, chętnie wam w miarę możliwości pomogę.

Ku mojemu oburzeniu kobiety – w tym również ta grzeczna – wybuchły zgryźliwym śmiechem.

– Gdybyś dawno temu wypełnił swój obowiązek i zabił smoczycę, nie błąkałybyśmy się pogrążone w rozpacz – odparła jedna z nich.

To mną głęboko wstrząsnęło.

– Co wy o tym wiecie? Co wy wiecie o Querig?! – zawołałem, lecz już po chwili zrozumiałem, że muszę się opanować – Wyjaśnijcie, moje panie – dodałem spokojniejszym tonem – co sprawia, że przemierzacie w ten sposób kraj?

– Jeśli pytasz, dlaczego się błąkam, rycerzu, chętnie ci to wyjaśnię – odpowiedział ochryply głos za moimi plecami. – Kiedy mój ukochany wszedł do łodzi i wyciągnął rękę, by pomóc mi do niej wejść, przewoźnik zadał mi swoje pytania. I wtedy zdałam sobie sprawę, że obrabowano mnie z najcenniejszych wspomnień. Wówczas nie miałam o tym pojęcia, lecz teraz wiem, że tym rabusiem był zatruty oddech Querig, poczwary, którą miałeś zabić już dawno temu.

– Skąd możesz o tym wiedzieć, pani? – zapytałem, nie potrafiąc dłużej ukryć konsternacji. Bo jakim sposobem takie wagabundy mogły poznać tak dobrze strzeżone sekrety?

– Jesteśmy wdowami, rycerzu – odparła ta grzeczna, dziwnie się uśmiechając – Niewiele można przed nami ukryć.

Dopiero wówczas poczułem, że przez ciało Horacego przebiega drżenie.

– Co z was za jedne, moje panie? – usłyszałem własny głos.
– Jesteście żywe czy umarłe? – W odpowiedzi kobiety ponownie wybuchły jazgotliwym śmiechem, którego ton sprawił, że Horacy niespokojnie podniósł kopyto. – Dlaczego się śmiejecie, moje panie? – zapytałem, klepiąc go łagodnie po szyi. – Czy to takie głupie pytanie?

– Patrzcie, jak się boi! – odezwał się za mną ochrypy głos.
– Teraz boi się nas tak samo, jak bał się smoczyca!

– Cóż to za bzdury, moja pani?! – zawołałem głośniej, bo Horacy dał wbrew mojej woli krok do tyłu i musiałem sięgnąć wodze, by go uspokoić – Nie boję się żadnego smoka i bez względu na to, jak groźna jest Querig, stawiałem w swoim czasie czoło większym niebezpieczeństwom. Jeśli zwłokam nieco z jej zabiciem, dzieje się tak wyłącznie dlatego, że smoczyca ukrywa się chytrze wśród wysokich skał. Upominasz mnie, pani, ale jak często słyszymy ostatnio o Querig? Pamiętam czasy, kiedy niemal co miesiąc napadała na jakąś wioskę, a przecież mali chłopcy zdążyli stać się mężczyznanami, odkąd ostatni raz słyszeliśmy o czymś podobnym. Wie, że się zbliżam, i dlatego nie śmie wychylić nosa z za tych wzgórz.

Nie przestałem jeszcze mówić, gdy jedna z kobiet rozchyliła poły postrzępionego płaszcza i gruda ziemi trafiła Horacego w szyję. Nie będziemy tego dłużej tolerować, powiedziałem mu, jedziemy. Cóż te jędze mogą wiedzieć o naszej misji?

Trąciłem go, by ruszył z miejsca, lecz on zastygł w dziwnym bezruchu i musiałem wbić mu w bok ostrogę. Na szczęście mroczne postaci rozstąpiły się przed nami, a ja ponownie utkwilem wzrok w odległych szczytach. Na myśl o tych ponurych urwiskach zamierało we mnie serce. Wolałbym chyba dotrzymać towarzystwa tym bezbożnym staruchom, pomyślałem, niż być wystawionym na uderzenia wiejących tam wichrów. Lecz zapewne, by wybić mi z głowy takie porównania, kobiety znów zaczęły swe chóralne śpiewy i poczułem, że w naszą stronę lecą kolejne pecyny błota. Cóż one tam wyśpiewywały? Czy ośmieliły się użyć słowa „tchórz”? Miałem ochotę odwrócić się i wyrzucić na nich swój gniew, na szczęście jednak się pomiarkowałem. Tchórz, tchórz... Cóż one wiedzą? Czy tam były? Czy były tam dawno temu, kiedy wyruszyliśmy, by stawić czoło Querig? Czy nazwałyby mnie wtedy tchórzem, mnie i któregokolwiek z naszej piątki? I czyż zaraz po zakończeniu tej wielkiej misji – z której wróciło nas tylko trzech – nie pospieszyłem, moje panie, do skraju doliny, by dotrzymać przyrzeczenia, jakie złożyłem młodej paninie?

Jej imię brzmiało Edra, o czym dowiedziałem się później. Nie była urodziwa i okrywał ją najprostszy ze strojów, ale podobnie jak ta druga, o której czasami śnię, miała w sobie coś, co poruszyło moje serce. Zobaczyłem ją, gdy szła skrajem drogi, niosąc w obu rękach motykę. Niewysoka i drobna, dopiero niedawno stała się kobietą i widok tej niewinnej istoty błakającej się tak blisko okropności, których byłem właśnie

świadkiem, nie pozwolił mi przejechać obok niej obojętnie, choć misja, z jaką podążałem, była taka ważna.

– Zawróć, moja panno! – zawołałem z siodła rumaka, bo działo się to w czasach, gdy nie miałem Horacego i nawet ja byłem jeszcze młody. – Jakaż to głupota każe ci zmierzać w tę stronę? Czyżbyś nie wiedziała, że w dolinie toczy się bitwa?

– Wiem o tym dobrze, panie – odparła, bez lęku patrząc mi prosto w oczy. – Żeby tu dotrzeć, przebyłam długą drogę i wkrótce znajdę się w dolinie i wezmę udział w boju.

– Czy opętał cię jakiś zły duch, moja panno? Przybywam właśnie ze środka doliny, gdzie doświadczeni wojownicy rzygają żółcią z przerażenia. Nie pozwolę, by dotarło do ciebie nawet odległe echo tych zmagania. I po co dźwigasz tę wielką motykę?

– W dolinie walczy teraz pewien saksoński lord i modłę się z całego serca, by nie poległ i by Bóg wziął go w opiekę. Bo po tym, co zrobił mojej drogiej matce i siostrze, musi zginąć wyłącznie z mojej ręki, i dlatego właśnie dźwigam tę motykę. Potrafię nią skopać ziemię w zimowy poranek, więc pewnie wystarczy, by połamać nią saksońskie kości.

Słyszając to, musiałem zsiąść z konia i złapać ją za ramiona, choć próbowała się wyrwać. Jeśli wciąż żyje – jej imię brzmiało Edra, o czym dowiedziałem się później – powinna być w waszym wieku, moje panie. Kto wie, może nawet jest jedną z was. Nie była szczególnie urodziwa, ale podobnie jak ta druga, urzekła mnie swą niewinnością.

– Puść mnie, panie! – wołała.

– Nie pozwolę ci wejść do tej doliny – odparłem na to. – Na sam widok tego, co tam się dzieje, z pewnością zemdlejesz.

– Nie jestem wymoczkiem, panie – odpowiedziała. – Puść mnie!

Staliśmy tak na skraju drogi niczym dwójka kłócących się dzieci i zorientowałem się w końcu, że mogę ją uspokoić tylko w jeden sposób.

– Widzę, że nic cię nie przekona, moja panno – powiedziałem. – Ale pomyśl, jak znikome są szanse, byś zdołała się zemścić w pojedynkę. Gdy tymczasem z moją pomocą te szanse wzrosną po wielokroć. Więc uzbrój się w cierpliwość i poczekaj chwilę na słońcu. Usiądź pod tym dzikim bzem i zaczekaj, aż wrócę. Wraz z czterema towarzyszami Wybieram się teraz z misją, która choć niebezpieczna, nie Potrwa długo. Jeśli zginę, zobaczysz, jak wracam przytroczone do siodła tego konia, i będziesz wiedziała, że nie uda mi się dotrzymać obietnicy. Jeśli przeżyję, przysięgam, że wrócę i wyprawimy się tam razem, by spełniło się twoje marzenie o zemście. Okazaj cierpliwość, moja panno, i jeśli twoja sprawa jest słuszna, tak jak w to wierzę, Bóg dopilnuje, by ten lord nie poległ, póki go nie dopadniemy.

Czy te słowa, wypowiedziane tego samego dnia, gdy miałem stawić czoło Querig, były słowami tchórza, moje panie? A kiedy nasza misja dobiegła końca i przekonałem się, że jeszcze żyję – choć nie można było tego powiedzieć o dwóch z naszej piątki – choć padałem z nóg, co prędzej pognałem z powrotem na skraj doliny i do drzewa bzu, gdzie wciąż czekała

dziewczyna z motyką. Zerwała się na nogi i jej widok ponownie poruszył moje serce. Ale gdy nie chcąc patrzeć, jak wchodzi do doliny, ponownie próbowałem odwieść ją od tego, co sobie umyśliła, na jej twarzy pojawił się gniew.

– Czy mnie okłamałeś, panie? Nie dotrzymasz złożonej obietnicy? – zapytała.

Posadziłem ją więc na siodle – przyciskając do łona motykę, ani na chwilę nie puściła wodzy – i poprowadziłem pieszo konia i dziewczynę w dół po zboczach doliny. Czy zbladła, gdyśmy po raz pierwszy usłyszeli zgiełk bitwy? Albo kiedy na jej obrzeżach trafiliśmy na zdesperowanych Saksonów, którym deptał po piętach pościg? Czy skrzywiła się, gdy drogę przecięli nam pełznący po ziemi i broczący krwią z otwartych ran wojownicy? Po policzkach pociekła jej jedna lub dwie łzy i zobaczyłem, jak drży jej motyka, lecz przecież nie odwróciła wzroku. Bo jej oczy lustrowały przez cały czas to krwawe pole, spoglądając w lewo i prawo, dalej i bliżej. Dosiadłem wówczas sam konia i trzymając ją przed sobą, jakby była łagodnym barankiem, wjechałem w sam środek bitwy. Czy wyglądałem wówczas na bojaźliwego, wymachując mieczem, osłaniając ją tarczą, zwracając konia to tu, to tam, aż w końcu wir bitwy cisnął nas oboje w błoto? Dziewczyna zerwała się jednak szybko na nogi i chwyciwszy motykę, zaczęła przedzierać się przez zmiażdżone i poćwiartowane szczątki. Wokół nas rozlegały się dziwne wrzaski, lecz ona wydawała się na nie głucha, niczym skromne chrześcijańskie dziewczę, które nie słyszy sprośnych zaczepek mijanych ordynusów. Byłem wtedy

młody i zwinny i biegalem wokół niej z mieczem, tnąc każdego, kto chciałby wyrządzić jej krzywdę i osłaniając ją przed strzałami, które śmigaly pośród nas. Wreszcie wypatrzyła tego, którego szukała, ale można było odnieść wrażenie, że unosimy się na wzburzonych falach i choć wyspa wydaje się bliska, morskie prądy wciąż ją od nas oddalają. Tak to wyglądało owego dnia. Atakowałem, biłem się i starałem się ją chronić, lecz minęła chyba cała wieczność, nim przed nim stanęliśmy. Nawet wówczas jednak strzegło go trzech ludzi.

– Nie daj się zranić, bo zdobycz jest już prawie twoja! – zawołałem, oddając tarczę dziewczynie i choć musiałem stawić czoło trzem wojownikom i widziałem, że wszyscy są biegli w swoim rzemiośle, po kolei ich pokonałem i wreszcie miałem naprzeciwko siebie saksońskiego lorda, którego tak nienawidziła. Choć brodził po kolana w krwi, spostrzegłem, że żaden z niego wojownik, i powaliłem go jednym ciosem. Nie mogąc wstać, legł na ziemi i wpatrywał się nienawistnym wzrokiem w niebo. Wtedy podeszła i stanęła nad nim, cisnąwszy na bok tarczę, i wyraz jej oczu zmroził mnie bardziej niż wszystko, co ujrzałem na tym upiornym pobojuisku. Następnie użyła motyki, nie brała jednak wielkiego zamachu, tylko dziabala nią tak, jak to się robi, szukając w ziemi ziemniaków.

– Zakończ to, moja panno, bo cię w tym wyręcę! – krzyknąłem w końcu.

– Zostaw mnie, panie – odparła. – Dziękuję ci za twe usługi, lecz zrobiłeś już wszystko, do czego się zobowiązałeś.

– Tylko w połowie, moja panno, bo muszę cię jeszcze całą i zdrową wyprowadzić z tej doliny! – zawołałem, ona jednak w ogóle mnie nie słuchała i kontynuowała swój paskudny proceder. Spierałbym się z nią dalej, lecz wtedy właśnie z ciżby wyłonił się on, czyli mistrz Axl, pod którym to imieniem znam go dzisiaj, oczywiście o wiele młodszy, lecz już wówczas wyróżniający się mądrością. I kiedy go ujrzałem, miałem wrażenie, że ucichł otaczający nas zgiełk bitwy.

– Dlaczego stoisz tak odsłonięty, panie? – zapytałem go. – I nie dobyłeś miecza z pochwy? Weź przynajmniej tę tarczę i się osłoń.

On jednak toczył dookoła nieobecny spojrzeniem, jakby stał o poranku na łące, pośród wonnych stokrotek.

– Jeśli Bóg zechce skierować strzałę w tę stronę, nie mam nic przeciwko – odparł. – Cieszę się, widząc cię w tak dobrym zdrowiu, sir Gawainie. Czy przybyłeś niedawno, czy jesteś tu od samego początku?

– Osłoń się, panie! – zmuszony byłem zawołać ponownie, bo przemawiał, jakbyśmy się spotkali na letnim jarmarku. – Wróg nie został jeszcze pokonany – dodałem, lecz on dalej spokojnie się rozglądał. – Byłem tutaj na samym początku – rzekłem, przypomniawszy sobie, o co mnie pytał – ale Artur wysłał mnie później wraz z czterema innymi z misją o wielkiej wadze. Właśnie wróciłem.

W końcu przykułem jego uwagę.

– Z misją o wielkiej wadze? I czym się zakończyła?

– Niestety, dwaj moi towarzysze zginęli, ale zakończyliśmy ją ku satysfakcji mistrza Merlina.

– Mistrza Merlina... – powtórzył Axl. – Może i jest wielkim mędrce, ale na myśl o nim przechodzą mnie ciarki – powiedział i ponownie się rozejrzał. – Przykro mi, że straciłeś przyjaciół. Jeszcze wielu będziemy opłakiwać przed zachodem słońca.

–A jednak to nam z pewnością przypadnie zwycięstwo – odparłem. – Ci przekłeci Saksoni! Dlaczego walczą tak zażarcie, skoro tylko Śmierć może im za to podziękować?

– Wydaje mi się, że robią to z czystej wściekłości i nienawiści do nas – rzekł. – Musiały bowiem dotrzeć do nich wieści o tym, co przytrafiło się niewinnym bliskim, których zostawili w swych wioskach. Właśnie stamtąd przybywam, więc Saksoni też powinni już o tym wiedzieć.

–O jakich wieściach mówisz, mistrzu Axl?

–O kobietach, starcach i dzieciach zostawionych bez obrony po naszej solennej obietnicy, że nie spadnie im włos z głowy, i wyrżniętych dziś przez nas co do jednego, łącznie z osekami. Czy nie zaślepiłaby nas nienawiść, gdyby to naszych bliskich spotkało coś takiego? Czy my również nie walczylibyśmy do ostatniej kropli krwi, a każda nowa rana nie wydawałaby się nam balsamem?

– Po cóż się nad tym rozwodzić, mistrzu Axl? Nasze dzisiejsze zwycięstwo jest już przesądzone i przejdzie do historii.

– Po cóż się nad tym rozwodzić? To te same wioski, panie, z których mieszkańcami zaprzyjaźniłem się w imieniu króla Artura. W jednej z nich nazywano mnie Rycerzem Pokoju. Dziś patrzyłem, jak zaledwie tuzin naszych kładzie trupem wszystkich mieszkańców, napotykając opór tylko ze strony chłopców, którzy nie sięgali nam nawet do ramion.

– Ze smutkiem się o tym dowiaduję, ale zaklinam cię, panie, weź przynajmniej tarczę do ręki.

– W każdej z wiosek widziałem to samo, a nasi ludzie przechwalali się tym, co zrobili.

– Nie wiń siebie, panie, ani mojego stryja. Pokój, który kiedyś zaprowadziłeś, był rzeczywiście czymś wspaniałym, póki obowiązywał. Ilu niewinnych Saksonów i Brytów zawdzięcza mu w ciągu tych wszystkich lat życie? To, że nie utrzymał się na wieki, nie ma z tobą nic wspólnego.

– Mimo to aż do dzisiaj wierzyli w nasze zapewnienia. To ja zdobyłem ich zaufanie, choć wcześniej bali się nas i nienawidzili. Nasze dzisiejsze postępowanie czyni ze mnie kłamcę i oprawcę i nie raduję się zwycięstwem Artura!

– Co chcesz osiągnąć, wypowiadając te szalone słowa, panie? Jeśli rozważasz zdradę, zmierz się ze mną bez zbędnej zwłoki!

– Twemu stryjowi nic z mojej strony nie grozi, sir Gawainie. Ale jak możesz cieszyć się zwycięstwem, skoro odnieśliśmy je za taką cenę?

– Mistrzu Axl, to, co uczyniono dzisiaj w tych saksońskich wioskach, mój stryj zarządził z ciężkim sercem, wiedząc, że

nie ma innego sposobu na zachowanie pokoju. Pomyśl, panie Ci mali saksońscy chłopcy, których oplakujesz, już wkrótce staliby się wojownikami pragnącymi pomścić poległych dziś ojców. Te małe dziewczynki nosiłyby wkrótce w swoich łonach kolejnych wojowników i zakłete koło rzezi nigdy nie zostałoby przerwane Spójrz, jak głęboka jest w człowieku żądza zemsty! Spójrz na tę złą pannę, którą tu eskortowałem, spójrz, jak nie ustaje w swoich wysiłkach! A przecież dzisiejsze zwycięstwo daje nam rzadką sposobność Możemy raz na zawsze przerwać to zakłete koło i wielki król musi okazać w tym śmiałość Niech ten dzień, mistrzu Axl, pozostanie w naszej pamięci jako ten, po którym nasz kraj przez długie lata będzie cieszyć się pokojem.

– Nie potrafię cię zrozumieć, panie. Choć wyrznęliśmy dzisiaj tysiące Saksonów, i to zarówno wojowników, jak i dzieci, w tym kraju jest ich znacznie więcej. Przybywają ze wschodu, ich statki lądują na naszym wybrzeżu, codziennie budują nowe wioski. Krąg nienawiści nie tylko nie został przerwany, ale wykuty w żelazie przez to, co dziś uczyniono. Jadę teraz do twojego stryja, by zdać mu relację z tego, co zobaczyłem. Poznam po jego twarzy, czy wierzy, że Bogu podobają się takie czyny.

Oprawcy dzieci. Czy byliśmy nimi tamtego dnia? A ta, którą eskortowałem, co się z nią stało? Czy jest teraz wśród was, moje panie? Po co stajecie mi na drodze, kiedy jadę spełnić swój obowiązek? Pozwólcie odejść starcowi w pokoju. Oprawca dzieci! A przecież mnie tam nie było, a nawet gdybym był,

cóż bym osiągnął, spierając się z wielkim królem, w dodatku moim stryjem? Byłem wtedy prostym młodym rycerzem, a zresztą czyż z każdym mijającym rokiem nie przekonywaliśmy się, że miał rację? Pozwólcie nam więc przejść i nie ciskajcie za nami obelg. Prawo Niewinnych, zaiste potężne to było prawo, takie, które zbliżało człowieka do Boga – tak mawiał sam Artur, a może to mistrz Axl określił je tym mianem? Nosił wówczas imię Axelum lub Axelus, lecz teraz zwie się Axl i ma zasnę żonę. Czemu mnie prześladujecie, panie? Czy to z mojego powodu rozpaczacie? Wkrótce nadejdzie mój czas i nie cofnę się wtedy, by przemierzać kraj tak, jak to czynicie. Powitam z zadowoleniem przewoźnika, wsiądę do jego kołyszącej się na falach łodzi i być może się zdrzemnę, słuchając skrzypienia jego wiosła. Jeśli się ocknę, spojrzę w półśnie na zachodzące nisko nad wodą słońce i na oddalający się łód i zapadnę z powrotem w sen, aż w końcu obudzi mnie łagodny głos przewoźnika. I jeśli będzie chciał zadać mi pytania, co – zdaniem niektórych – czyni, odpowiem na nie uczciwie, bo cóż takiego mam do ukrycia? Nie miałem żony, choć czasem tego żałowałem. Mimo to byłem dobrym rycerzem, który spełnił do końca swoją powinność. Powiem mu to, a on będzie widział, że nie kłamię. Nie będę się z nim wadził. Miły zachód słońca, cień przewoźnika padający na mnie, gdy przechodzi z jednej strony łodzi na drugą. Ale to może jeszcze poczekać. Dzisiaj Horacy i ja musimy wspinać się pod tym szarym niebem, podążając po nagim zboczu w stronę następn-

go szczytu, bo nasze dzieło jest jeszcze nieskończone i czeka na nas Querig.

ROZDZIAŁ 10

Nigdy nie miał zamiana oszukać wojownika. Mogło się здаwać, że oszustwo spłynęło samo cicho z okolicznych pól i spowiło ich obu.

Okazało się, że chatę bednarza wzniesiono w głębokim jarze. Jej słomiana strzecha znajdowała się tak nisko ziemi, że pochylając się, by pod nią przejść, Edwin miał wrażenie, że wchodzi do dziury. Był więc przygotowany na półmrok, lecz panujący w środku zaduch i gęsty drzewny dym sprawiły, że się cofnął i głośnym kaszlem obwieścił swe przybycie.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczny, młody towarzyszu.

Głos dobiegł z ciemności za tłącym się ogniem i Edwin dostrzegł na posłaniu z darni sylwetkę Wistana.

– Jesteś ciężko ranny, wojowniku?

Kiedy Wistan usiadł na posłaniu, powoli zbliżając się do światła, chłopiec ujrzał, że jego twarz, szyja i ramiona pokryte są kroplami potu. Za to ręce, które przysunął do ognia, drżały, jakby było mu zimno.

– Rany są niegroźne, ale przyplątała się wraz z nimi gorączka. Wcześniej było ze mną gorzej i prawie nie pamiętam, jak się tu dostałem. Poczciwi mnisi mówią, że przywiązali mnie

do grzbietu klaczy, i wyobrażam sobie, że przez całą drogę mamrotałem pod nosem tak samo jak wówczas, gdy udawałem w lesie głupka niemowę. A co z tobą, młody towarzyszu? Mam nadzieję, że nie masz żadnych ran, poza tą, którą odniosłeś wcześniej.

– Jestem zdrow i cały, wojowniku, lecz stoję przed tobą z zawstydzonym czołem. Okazałem się marnym towarzyszem, który spał, podczas gdy ty walczyłeś. Przeknij mnie i kaź, bym zszedł ci z oczu, bo sobie na to zasłużyłem.

– Nie tak szybko, mistrzu Edwinie. Jeśli zawiodłeś mnie zeszłej nocy, wkrótce powiem ci, jak możesz spłacić swój dług.

Wojownik opuścił ostrożnie obie stopy na gliniane klepisko, sięgnął po szczapę i dorzucił ją do ognia. Edwin zauważył, że ma mocno obwiązane lewe ramię, a z boku twarzy opuchliznę, która zakrywała mu częściowo oko.

– To prawda, że gdy pierwszy raz spojrzałem w dół z płonącej wieży – podjął Wistan – i zobaczyłem, że nie ma tam wozu, który tak starannie szykowaliśmy, miałem ochotę cię przekląć. Otoczonego przez gorące kłęby dymu, czekał mnie twardy upadek na bruk. Słyszając dobiegające z dołu jęki wrogów, pytałem sam siebie, czy chcę połączyć się z nimi nawet po śmierci, gdy zostanie po nas garstka Popiołu. Czy też wolę roztrzaskać się pod nocnym niebem? Zanim podjąłem decyzję, wóz nagle się pojawił. Ciągnęła go moja klacz, prowadzona za uzdę przez mnicha. Nie zastanawiając się, czy ów jest przyjacielem, czy wrogiem, zeskoczyłem z krawędzi komina i okazało się, że dobrze wykonaliśmy wcześniej naszą robotę,

bo choć dałem nurka w siano, jakby to była woda, nie napotkałem w nim żadnej przeszkody. Ocknąłem się na stole, wśród łagodnych mnichów wiernych ojcu Jonusowi, którzy siedzieli wokół mnie jak przy wieczerzy. Czy to wskutek ran, czy wielkiego żaru, musiała mnie już wtedy trawić gorączka, przenosząc mnie bowiem w bezpieczne miejsce, zmuszeni byli podobno tłumić moje majaczenia. Ale jeśli bogowie okażą się łaskawi, gorączka szybko minie i wyruszymy, by doprowadzić misję do końca.

– Nadał czuję wstyd, wojowniku. Nawet po tym, jak się obudziłem i ujrzałem żołnierzy otaczających wieżę, pozwoliłem, by opętał mnie zły duch, i uciekłem z klasztoru razem z tymi starymi Brytami. Błagałbym, byś mnie przeklął lub ukarał, lecz oto słyszę, że mogę w jakiś sposób zmyć hańbę, jaką się okryłem. Powiedz, co mam zrobić, wojowniku, to wypełnię natychmiast każde zleczone mi przez ciebie zadanie.

Edwin nie skończył jeszcze mówić, gdy rozległ się wzywający go głos matki, tak donośny i wyraźny, że nie był pewien, czy wypowiedział skierowane do Wistana słowa. Ale chyba to zrobił, bo usłyszał jego odpowiedź.

– Przypuszczasz, że wybrałem cię tylko dla twojej odwagi, młody towarzyszu? Rzeczywiście ożywia cię niezwykły duch i jeśli wyjdziemy z tego żywi, postaram się nauczyć cię wszystkiego, co uczyni z ciebie prawdziwego wojownika. Jednak w tej chwili jesteś jeszcze nieoszlifowanym diamentem. Cenię cię bardziej od innych, mistrzu Edwinie, bo spostrze-

głem, że oprócz rycerskiego ducha masz w sobie instynkt myśliwego. Rzadko zdarza się, by ktoś posiadał jedno i drugie.

– Jak to możliwe, wojowniku? Nie znam się na polowaniach.

– Wilcze szczenię, które wyssało ten dar z mlekiem matki, potrafi wywęszyć na pustkowiu woń zwierzyny. Kiedy mnie mi gorączka, zapuścimy się wyżej w te góry i jestem przekonany, że samo niebo podpowie ci, którądy iść, by trafić do leża smoczycy.

– Obawiam się, wojowniku, że na próżno pokładasz we mnie wiarę. Żaden mój krewny nie odznaczał się takimi zdolnościami i nikt mnie o nie nie podejrzewał. Nawet Steffa, który wyczuł we mnie rycerskiego ducha, nigdy o nich nie mówił.

– Zatem pozwól, że ja jeden będę w nie wierzył, młody towarzyszu, i nikomu nie wspomnę, że się nimi przechwalałeś. Kiedy tylko przejdzie mi gorączka, udamy się w góry na wschodzie, gdzie, wedle wszelkich relacji, ma swoje legowisko Querig, i będę szedł za tobą krok w krok.

Wtedy właśnie zaczęło się oszustwo. Edwin w ogóle go nie planował i nie powitał z radością, gdy niczym wylaniające się z mrocznego kąta diablę zakradło się do chaty. Matka nadal go wzywała: „Znajdź w sobie siłę, Edwinie. Jesteś już prawie dorosły. Znajdź w sobie siłę i przybądź mi na ratunek”.

– To dziwne, wojowniku – powiedział i wynikało to w równym stopniu z chęci ugłaskania jej, co z pragnienia, by odkupić winy wobec Wistana. – Teraz, kiedy o tym mówisz, czuję, że coś ciągnie mnie do smoczycy. To bardziej smak aniżeli

woń powietrza. Powinniśmy niezwłocznie wyruszyć, bo kto wie, jak długo będę go wyczuwał.

Nie skończył jeszcze mówić, gdy przed jego oczyma pojawiły się, jeden za drugim, obrazy: jak wkracza do ich obozu i jak podnoszą się zaskoczeni z ziemi, gdzie siedzieli, patrząc w milczeniu, jak jego matka próbuje się oswobodzić. Będą już teraz dorośli; najprawdopodobniej brzuchaci i brodaci, nieprzypominający wcale zwinnych młodzieńców, którzy weszli tamtego dnia zawadiackim krokiem do ich wioski. Przysadziści, nieokrzesani mężczyźni, którzy sięgając po swoje t opory, zobaczą towarzyszącego Edwinowi wojownika i strach zajrzy im w oczy.

Ale jak mógł oszukać wojownika – swojego mentora, człowieka, którego podziwiał bardziej niż kogokolwiek innego? I który teraz kiwał z satysfakcją głową, mówiąc: „Wiedziałem o tym, kiedy tylko cię zobaczyłem, paniczu Edwinie Kiedy tylko uwolniłem cię z łapsk tych ogrów nad rzeką”. Wejdzie do ich obozu. Uwolni matkę. Krępi mężczyźni zginą, a może pozwoli im się skryć w oparach górskiej mgły. I co potem? Edwin będzie musiał wyjaśnić, dlaczego, choć spieszyli się, by wykonać pilne zadanie, uznał, że wolno mu oszukać Wistana.

– Jest pewne pytanie, które chciałbym ci zadać, wojowniku – powiedział, bo chciał odsunąć od siebie takie myśli i czuł, że jest już za późno, by się wycofać – Chociaż możesz to uznać za impertynencję.

Wistan cofnął się w mrok i ponownie położył na wznak na posłaniu. Edwin widział teraz tylko jego gołe kolano kiwające się powoli z boku na bok.

– Pytaj, młody towarzyszu.

– Zastanawiam się, wojowniku, czy to nie z powodu jakiegoś szczególnego zatargu między tobą i lordem Brennusem zostałeś i walczyłeś z jego żołnierzami, podczas gdy mogliśmy uciec z klasztoru i być teraz o pół dnia marszu bliżej Querig? Musiało to być spowodowane czymś bardzo ważnym, skoro odłożyłeś na później nawet swoją misję.

Milczenie, które zapadło po tych słowach, trwało tak długo, że Edwin doszedł do wniosku, iż wojownik zasnął w panującej duchocie. Ale kolano nadal się poruszało i kiedy w ciemności odezwał się głos Wistana, nie słysząc już w nim było gorączki.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, młody towarzyszu. Mogę się tylko przyznać do braku rozsądku, i to po wszystkich ostrzeżeniach mego ojca, bym nigdy nie zaniedbywał obowiązków! Widzisz, jak słabą wolę ma twój mistrz. Lecz jestem przede wszystkim wojownikiem i nie tak łatwo jest zrejterować przed bitwą, którą można wygrać. Masz rację, moglibyśmy już w tym momencie stać przed jaskinią smoczy i rzucić jej wyzwanie. Ale wiedziałem, że to będą ludzie Brennusa, miałem nawet nadzieję, że pojawi się we własnej osobie, i nie mogłem po prostu nie zostać i nie zgotować im odpowiedniego przyjęcia.

–W takim razie się nie myślę, wojowniku. Istnieje jakiś zatarg między tobą i lordem Brennusem.

– To nie jest coś, co byłoby godne miana zatargu. Zналиśmy się jako chłopcy, obaj w tym samym wieku, w jakim jesteś teraz. To działo się w kraju leżącym na zachód stąd, w dobrze strzeżonej twierdzy, gdzie dwudziestu kilku chłopców szkolono od rana do wieczora na brytańskich wojowników. W tamtym okresie darzyłem moich towarzyszy wielkim uczuciem, bo byli wspaniałymi kolegami i żyliśmy niczym bracia. To znaczy wszyscy oprócz Brennusa, który jako syn lorda nie chciał się z nami zadawać. Mimo to często z nami ćwiczył i choć nie potrafił dobrze walczyć, za każdym razem gdy jeden z nas stawał z nim do boju na drewniane miecze albo do zapasów na piasku, musieliśmy pozwolić mu wygrać. Każdy inny wynik poza bezapelacyjnym zwycięstwem syna lorda oznaczałby kary dla nas wszystkich. Możesz to sobie wyobrazić, młody towarzyszu? Być tak jak my dumnymi chłopcami i codziennie dawać się pokonywać komuś o wiele słabszemu? Co gorsza, Brennus uwielbiał upokarzać przeciwników, nawet kiedy udawaliśmy, że mu ulegliśmy. Sprawiało mu przyjemność przydeptywanie nam karków albo kopanie nas, gdy leżeliśmy na ziemi. Wyobraź sobie, jak się czuliśmy, towarzyszu!

– Dobrze to rozumiem, wojowniku.

– Dziś jednak mam powód dziękować lordowi Brennusowi, bo uchronił mnie przed żalosnym losem. Mówiłem ci już, paniczu Edwinie, że pokochałem jak braci swych towarzyszy w tej twierdzy, mimo że oni byli Brytami, a ja Saksonem.

– Ale czy to coś wstydliviego, skoro razem dorastaliście i razem ciężko się trudziliście?

– Oczywiście, że należy się tego wstydzić, chłopcze. Nawet dzisiaj ogarnia mnie wstyd, gdy przypomnę sobie, jak wielkim darzyłem ich uczuciem. Ale to Brennus pokazał mi mój błąd. Być może dlatego, że już wówczas odznaczałem się wyjątkowymi zdolnościami, lubił wybierać mnie na przeciwnika i zachowywał dla mnie największe upokorzenia. Dość szybko przy tym zauważył, że jestem Saksonem, i wykorzystując to, nastawił przeciwko mnie wszystkich towarzyszy. Nawet ci, z którymi najbliżej się przyjaźniłem, dołączyli do moich prześladowców i pluli mi do posiłków bądź też chowali mi ubranie, gdy w chłodne zimowe poranki w obawie przed gniewem nauczycieli spieszyliśmy na szkolenie. Tej właśnie ważnej lekcji udzielił mi Brennus i zrozumiałwszy, że kochając Brytów jak braci, okryłem się wielkim wstydem, postanowiłem opuścić tę twierdzę, choć za jej murami nie miałem żadnych przyjaciół ani krewnych.

Wistan przestał na chwilę mówić i słyhać było tylko jego dobiegający zza ognia ciężki oddech.

– Czy przed opuszczeniem twierdzy zemściłeś się na lordzie Brennusie, wojowniku?

– Sam osądź, czy to zrobiłem, towarzyszu, bo nie potrafię tego ocenić. W tamtej twierdzy istniał zwyczaj, że po całodziennym szkoleniu i kolacji chłopcom wolno było przez godzinę pobyć razem. Rozpalaliśmy ognisko na dziedzińcu i siedząc przy nim, rozmawialiśmy i żartowaliśmy, jak to czynią

chłopcy. Brennus nigdy tam z nami nie przesiadywał, bo miał własne, bardziej wykwintne, komnaty, ale tego wieczoru z jakiegoś powodu przeszedł przez dziedziniec, a ja, widząc go, oddaliłem się od niczego niepodejrzewających towarzyszy. Ta twierdza, jak wiele innych, miała wiele ukrytych przejść, z których wszystkie znałem, więc już wkrótce znalazłem się w ciemnym zaułku, gdzie wysokie baszty rzucały na ziemię czarne cienie. Brennus podążał samotnie w moją stronę i kiedy wyłoniłem się z mroku, zatrzymał się i spojrzał na mnie z przerażeniem. Domyślił się bowiem od razu, iż nie jest to przypadkowe spotkanie i że tym razem nie ma nade mną władzy. Coś niezwykłego, paniczu Edwinie, jak szybko ten dumny lord zmienił się w oseska gotowego zlać się przede mną w portki ze strachu. „Widzę, że masz miecz przy pasie, dobry panie”, kusilo mnie, by powiedzieć. „Wiedząc, o ile bieglej ode mnie nim władasz, nie powinienes chyba bać się skrzyżować go z moim”. Nie rzekłem jednak nic takiego, bo gdybym ranił go w tym zaułku, jak mógłbym marzyć o życiu za murami? Nie powiedziałem nic, lecz stałem przed nim w milczeniu, chcąc, by ta chwila trwała jak najdłużej i by jej nigdy nie zapomniał. A on kulił się ze strachu i wezwałby pewnie pomoc, gdyby jakieś resztki dumy nie powiedziały mu, iż czyniąc to, dopełni swojego upokorzenia. Po jakimś czasie go zostawiłem i, jak widzisz, paniczu Edwinie, choć nic między nami nie zaszło, to jednak zaszło bardzo wiele. Wiedziałem, że dobrze zrobię, odchodząc tej samej nocy, a ponieważ nie toczyła się wojna, strażnicy nie były zbyt czujne. Nie żegnając się

z nikim, wymknąłem się cicho na zewnątrz i wkrótce byłem sam jeden w świetle księżyca, bez drogich towarzyszy, których zostawiłem w twierdzy, bez krewnych, którzy dawno temu zginęli od miecza, zdany tylko na własną odwagę i biegłość, którą niedawno posiadałem.

– Czy Brennus ściga cię po dziś dzień, bo boi się twej zemsty, wojowniku?

– Kto wie, jakie demony szepczą do ucha tego głupca? Jest teraz wielkim panem, w tym i sąsiednim kraju, a jednak żyje w ciągłym strachu przed każdym saksońskim wędrowcem, który podróżując ze wschodu, przemierza jego ziemie. Czy tak długo karmił w sobie lęk, który poczuł tamtej nocy, że teraz tkwi w nim niczym wielki robak? Może pod wpływem oddechu smoczyca zapomniał, czemu się mnie bał, lecz lęk urósł w nim tym bardziej, że jest nienazwany? Nie dalej jak rok temu saksoński wojownik z nizin, którego dobrze znałem, został zabity, gdy przemierzał w pokojowych zamiarach te ziemie. Jestem jednak wdzięczny lordowi Brennusowi za lekcję, jakiej mi udzielił, bo gdyby nie on, nadal uważałbym Brytów za swych towarzyszy broni. Co nie daje ci spokoju, młody towarzyszu? Przeszczepujesz z nogi na nogę, jakby udzieliła ci się moja gorączka.

A zatem Edwinowi nie udało się ukryć podenerwowania, lecz Wistan z pewnością nie podejrzewał go o oszustwo. Czy to możliwe, że również słyszał głos jego matki? Wzywała go przez cały czas, gdy wojownik opowiadał o sobie. „Nie znajdziesz w sobie dość siły, Edwinie? Czyżbyś był jednak zbyt

młody? Nie przyjdiesz po mnie, Edwinie? Czyż nie przyrzekłeś mi tamtego dnia, że to zrobisz?”

– Przepraszam, wojowniku. To przez ten instynkt myśliwego robię się niecierpliwy, boję się bowiem, że zgubię trop, a na dworze weszło już słońce.

– Wyruszymy, kiedy tylko zdołam wspiąć się na grzbiet mojej klaczy. Ale daj mi jeszcze trochę czasu, towarzyszu, bo jak uda nam się pokonać takiego jak ten smoka, skoro gorączka nie pozwala mi nawet podnieść miecza?

ROZDZIAŁ 11

Rozglądał się za słońcem, w którym mogłaby się ogrzać Beatrice. Lecz choć drugi brzeg rzeki skąpany był w jego świetle, ich strona nadal pozostawała w chłodnym cieniu. Beatrice opierała się o Axlą, gdy szli, i czuł, że wstrząsają nią coraz silniejsze dreszcze. Chciał już zaproponować, by po raz kolejny odpoczęli, ale wreszcie zauważyli za wierzbami wznoszący się nad wodą dach.

Trochę czasu zajęło im zejście po błotnistym zboczu do przystani i kiedy w końcu weszli do środka, panujący tam półmrok i chlupot wody przyprawiły Beatrice o jeszcze większe drżenie. Po przejściu kilku kroków po mokrych deskach zobaczyli za okapem dachu wysokie trawy, sitowie i szerokie wody rzeki. Po chwili z mroku po lewej stronie wyłonił się krępy brodaty mężczyzna.

– Kim jesteście, przyjaciele? – zapytał.

– Niech Bóg będzie z tobą, panie – rzekł Axl. – Wybacz, jeśli zbudziłeś cię ze snu. Jesteśmy po prostu dwojgiem znużonych wędrowców pragnących popłynąć w dół rzeki, do wioski naszego syna.

Odziany w zwierzęce skóry mężczyzna w średnim wieku bacznie im się przyjrzał.

– Twoja towarzyszka źle się czuje? – zapytał w końcu całym życzliwym tonem.

– To tylko znużenie, panie, ale nie jest w stanie pokonać pieszo pozostałej drogi. Mieliśmy nadzieję, że użyczysz nam barki albo małej łodzi. Liczymy na twoją życzliwość, bo wskutek nieszczęśliwego wypadku straciliśmy nasze tobołki, a w nich cynę, którą moglibyśmy ci zapłacić. Widzę, panie, że na wodzie masz teraz tylko jedną łódź. Jeśli pozwolisz nam z niej skorzystać, mogę ci przynajmniej obiecać, że przewiozę bezpiecznie każdy towar, który nam powierzysz.

Przewoźnik spojrział na kołyszącą się łagodnie pod dachem łódź, a potem na Axla.

– Upłynie sporo czasu, przyjacielu, nim ta łódź popłynie w dół rzeki, bo czekam, aż mój towarzysz wróci z jęczmieniem, który na nią załadujemy. Ale widzę, że oboje jesteście utrudzeni i spotkało was niedawno jakieś nieszczęście. Pozwólcie więc, że coś zaproponuję. Spójrzcie tutaj, przyjaciele. Widzicie te kosze?

– Kosze, panie?

– Mogą się wydawać liche, lecz są splewne i bez trudu was uniosą, choć musicie płynąć oddzielnie. Zwykliśmy wkładać do nich worki z ziarnem, a czasami nawet zarżnięte świnię, i kiedy ciągniemy je za łądzia, pokonują bezpiecznie nawet wzburzone fale. A dzisiaj, jak widzicie, rzeka jest spokojna.

– Jesteś bardzo uprzejmy, panie. Ale czy nie masz kosza dość sporego, byśmy zmieścili się w nim oboje?

– Musicie płynąć każde w osobnym, przyjaciele, bo w przeciwnym razie grozi wam utonięcie. Ale chętnie związę razem dwa kosze i popłyniecie prawie jak w jednej łodzi. Kiedy ujrzyte po tej samej stronie dolną przystań, wasza podróż dobiegnie końca i proszę, byście zostawili tam kosze, porządnie przywiązane.

– Nie rozdzielajmy się, Axl – szepnęła Beatrice. – Chodźmy dalej pieszo, choćby miało to trwać o wiele dłużej.

– Pieszko nigdzie już nie dojdziemy, księżniczko. Oboje potrzebujemy ciepłego schronienia i stawy, a z nurtem tej rzeki szybko dotrzemy do naszego syna.

– Proszę cię, Axl. Nie chcę, żebyśmy się rozdzielali.

– Ale ten dobry człowiek mówi, że związę dwa kosze razem i popłyniemy w nich tak, jakbyśmy trzymali się za ręce – zapewnił żonę Axl. – Jestem ci wdzięczny, panie – powiedział, zwracając się do przewoźnika. – Zrobimy tak, jak mówisz. Zwiąż, proszę, mocno te kosze, żeby szybki nurt na pewno nas nie rozdzielił.

– To nie szybki nurt jest niebezpieczny, przyjacielu, lecz miejsca, w których zwalnia. Łatwo jest utknąć w przybrzeżnych szuwarach, z których nie zdołasz się wydostać. Pożyczę ci jednak żerdź, którą będziesz się odpychał, więc nie masz się czego obawiać.

– Proszę, nie rozstawajmy się, Axl – szepnęła Beatrice, gdy przewoźnik podszedł do końca pomostu i zajął się wiązaniem

koszy.

– Nie rozstaniemy się, księżniczko. Popatrz, jak mocno zaciska więzy, żebyśmy byli razem.

– Nurt może nas rozdzielić, Axl, bez względu na to, co mówi ten człowiek.

– Nic nam się nie stanie, księżniczko, i wkrótce zawitamy do wioski naszego syna.

W tym samym momencie zawołał ich przewoźnik i zeszedł ostrożnie po małych kamieniach tam, gdzie przytrzymał długą żerdzią dwa kołyszące się na wodzie kosze.

– Są dobrze wysłane skórami – powiedział. – Nie powinniście poczuć chłodu ciągnącego od rzeki.

Choć trudno mu było ukucnąć, Axl trzymał oburącz Beatrice, aż siadła bezpiecznie w pierwszym koszu.

– Nie próbuj wstawać, księżniczko, bo rozkołyszysz łódkę.

– Ty sam nie wsiądziesz, Axl?

– Siadam tuż koło ciebie. Spójrz, ten dobry człowiek mocno nas razem związał.

– Nie zostawiaj mnie tu samej, Axl – szepnęła, lecz jego zapewnienia chyba ją przekonały, bo ułożyła się na dnie kosza niczym szykujące się do snu dziecko.

– Popatrz, jak moja żona trzęsie się z zimna, dobry panie – rzekł Axl. – Czy nie mógłbyś nam pożyczyć czegoś, czym mógłbym ją okryć?

Przewoźnik też przyglądał się Beatrice, która zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy. Nagle ściągnął jedną ze zwierzęcych skór, którymi był okryty, i pochylając się, położył ją na niej.

Ta chyba tego nawet nie zauważyła – nadal miała zamknięte oczy – dlatego Axl podziękował mu w jej imieniu.

– Drobiazg, przyjacielu. Zostawcie wszystko w dolnej przystani. – Mężczyzna wypchnął ich żerdzią na głęboką wodę. – Nie wychylaj się i trzymaj w pogotowiu kij, żeby odepchnąć się od szuwarów.

Na rzece panował dotkliwy ziąb. Unosiła się na niej lodowa kra, ale kosze z łatwością ją mijaly, czasami tylko zderzając się łagodnie ze sobą. Przypominały trochę kształtem łodzie, z dziobem i rufą, ale miały tendencję do kręcenia się w kółko i co jakiś czas Axl widział przed sobą wciąż widoczny na brzegu budynek przystani.

Przez kołyszące się trzciny prześwitywało wschodzące słońce i zgodnie z tym, co mówił przewoźnik, nurt rzeki nie był szybki. Mimo to Axl zerkał co chwila na kosz Beatrice, który wydawał się w całości wypełniony zwierzęcymi skórami, i tylko mały kosmyk włosów świadczył o jej obecności.

– Dotrzemy na miejsce, nim się obejrzymy, księżniczko! – zawołał raz, ale nie doczekał się odpowiedzi, więc wystawił rękę na zewnątrz, by przyciągnąć jej kosz.

– Spisz, księżniczko?

– Jesteś tam jeszcze, Axl?

– Oczywiście, że jestem.

– Myślałam, że znowu mnie opuściłeś, Axl.

– Dlaczego miałbym cię opuszczać, księżniczko? Ten mężczyzna tak porządnie związał nasze łódki.

– Nie wiem, czy to mi się przyśniło, czy tylko przypomniało. Ale widziałam przed chwilą, jak stoję sama w naszej izbie w środku nocy. To było dawno temu i otuliłam się szczelnie płaszczem z borsuczyczych skór, który kiedyś mi uszyłeś i dałeś w prezencie. Stałam tam, w naszej dawnej izbie, nie tej, którą mamy teraz, bo ściana była z biegnących od lewej do prawej bukowych gałęzi, i śledząc wzrokiem gąsienicę, pełznącą powoli po jednej z nich, zastanawiałam się, dlaczego nie śpi tak późno w nocy.

– Pal licha gąsienicę, ale co ty tam robiłaś, nie śpiąc i wpatrując się w ścianę w środku nocy?

– Myślę, że tam stałam, bo odszedłeś i mnie zostawiłeś, Axl. Może futro, którym przykrył mnie ten mężczyzna, przypomniało mi tamten płaszcz, bo szczelnie się nim wtedy otuliłam. Mówię o płaszczu, który uszyłeś mi z borsuczyczych skór i który później straciliśmy w pożarze. Patrzyłam na gąsienicę i zastanawiałam się, dlaczego nie śpi i czy takie stworzenie w ogóle odróżnia dzień od nocy. Lecz powodem było to, że ode mnie odszedłeś, Axl.

– To jakiś zły sen, księżniczko, i może trawi cię gorączka. Ale już wkrótce zasiądziemy przy ciepłym ogniu.

– Jesteś tam jeszcze, Axl?

– Oczywiście, że jestem, i przystań już dawno zniknęła nam z oczu.

– Tamtej nocy mnie zostawiłeś, Axl. I naszego drogiego syna. Odszedł parę dni wcześniej, mówiąc, że nie chce być w domu, gdy wrócisz. I zostałam tam sama, w naszej dawnej

izbie, w środku nocy Ale mieliśmy wtedy świeczkę i mogłam zobaczyć gąsienicę.

– To jakiś dziwny sen, księżniczko, bez wątpienia wywoła-
ny chłodem i twoją gorączką. Żałuję, że słońce wschodzi tak
opieszale.

– Masz rację, Axl. Bardzo tu zimno, nawet pod tą skórą.

– Ogrzałbym cię w ramionach, lecz nie pozwala na to rze-
ka.

– Czy to możliwe, Axl, że nasz własny syn opuścił nas pew-
nego dnia w gniewie i zamknęliśmy przed nim drzwi, mówiąc,
by nigdy nie wracał?

– Widzę coś przed nami na wodzie, księżniczko. Może to
łódź, która uwięzła w szuwarach.

– Odpływasz ode mnie, Axl. Prawie cię nie słyszę.

– Jestem tuż obok, księżniczko.

Siedział nisko w koszu, rozstawiwszy przed sobą nogi, lecz
teraz zmienił ostrożnie pozycję i przykucnął, trzymając się
z obu stron krawędzi.

– Widzę ją lepiej. To mała wiosłowa łódź, która wpadła
w szuwały, tam gdzie rzeka zmienia kierunek. Jest na naszej
drodze i musimy uważać, żebyśmy sami w nich nie utknęli.

– Nie zostawiaj mnie, Axl.

– Jestem tuż obok, księżniczko. Ale pozwól, że wezmę ten
kij i postaram się odsunąć nas od sitowia.

Kosze płynęły w tym momencie jeszcze wolniej, zmierza-
jąc w stronę wirów przy zakolu rzeki. Zanurzając kij w wo-
dzie, Axl odkrył, że może go bez trudu wbić w dno, ale kiedy

próbował przesunąć z powrotem kosze na środek rzeki, muł wessał końcówkę kija i w ogóle mu się to nie udało. W prześwitującym przez wysokie trawy porannym słońcu zobaczył również, że gęste wodorosty oplotły oba kosze, jakby chciały je ściągnąć na mieliznę. Łódź była prawie na wprost przed nimi i kiedy sunęli niczym w letargu w jej stronę, Axl wyjął kij z wody, by oprzeć go o jej rufę i zatrzymać oba kosze.

– Czy to już dolna przystań, mężu?

– Jeszcze nie – Axl spojrział na rzekę tam, gdzie toczyła się szybko wody. – Przykro mi, księżniczko. Utknęliśmy w szuwarach. Ale mamy obok wiosłową łódź i jeśli jest coś warta, przesiądziemy się do niej i popłyniemy dalej.

Zanurzając kij z powrotem w wodzie, ustawił kosze tuż przy burcie łodzi.

Kiedy patrzył na nią tuż znad wody, wydawała się wielka i widział bardzo wyraźnie zniszczone, szorstkie drewno i nadburcie, z którego zwisały niczym stearyna małe sople lodu. Opierając się na kiju, stanął ostrożnie w koszu i zajrzał do środka łodzi.

Jej dziób skąpany był w złotym świetle i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że leżąca tam na deskach sterta szmat to w rzeczywistości stara kobieta. Jego pomyłkę mógł tłumaczyć niezwykle rodzaj jej zszytego z wielu ciemnych gałganów okrycia i brudny kopeć, którym miała wysmarowaną twarz. Co więcej, siedziała w dziwnej pozycji, z głową przechyloną tak mocno na bok, że dotykała niemal dna łodzi. Strój kobiety coś

mu przypominał, lecz w tym momencie otworzyła nagle oczy i spojrzała wprost na niego.

– Pomóż mi, nieznajomy – powiedziała cicho, nie zmieniając pozycji.

– Jesteś chora, pani?

– Gdyby ręka nie odmawiała mi posłuszeństwa, już dawno wstałabym i złapała za wiosło. Pomóż mi, nieznajomy.

– Z kim rozmawiasz, Axl? – dobiegł go z tyłu głos Beatrice.
– Uważaj, czy to nie demon.

– To tylko biedna kobieta, w naszym wieku albo starsza. Leży ranna w swojej łodzi.

– Nie zapomnij o mnie, Axl.

– Zapomnieć o tobie? Dlaczego miałbym o tobie kiedykolwiek zapomnieć, księżniczko?

– Ta mgła sprawia, że o tylu rzeczach zapominamy. Dlaczego nie miałbyś mi zapomnieć i o sobie nawzajem?

– Coś takiego nie ma prawa się wydarzyć, księżniczko. Muszę teraz pomóc tej biednej kobiecie i jeśli dopisze nam szczęście, popłyniemy wszyscy troje jej łodzią w dół rzeki.

– Słyszę, co mówisz, nieznajomy. Chętnie dam ci skorzystać z mojej łodzi. Ale teraz pomóż mi, bo upadłam i się zraniłam.

– Nie zostawiaj mnie tutaj, Axl. Nie zapomnij o mnie.

– Przejdę tylko do sąsiedniej łodzi, księżniczko. Muszę się zająć tą biedną kobietą.

Z zimna zdrętwiały mu kończyny i wdrapując się do łodzi, o mało nie wpadł do wody. W końcu odzyskał jednak równo-

wagę i rozejrzał się dookoła.

Łódź robiła wrażenie prostej i solidnej i nie było widać, by przeciekała. Na rufie był jakiś ładunek, ale Axl nie zwrócił na niego uwagi, bo kobieta znowu zaczęła coś mówić. Nadal padało na nią słońce i widział, że przygląda się z uwagą jego stopom – tak uparcie, że nie mógł się powstrzymać, by samemu na nie nie spojrzeć. Nie zauważywszy nic szczególnego, zbliżył się do niej, stąpając ostrożnie po wręgach łodzi.

– Widzę, że nie jesteś już młody, lecz nie brakuje ci sił, nieznajomy. Zmierz je groźnym spojrzeniem. Sroga mina sprawi, że uciekną.

– Czy możesz usiąść normalnie, pani? – poprosił Axl, bo niepokoiła go dziwna pozycja kobiety. Jej rozpuszczone siwe włosy zwisały, dotykając mokrych desek. – Pomogę ci. Spróbuj się wyprostować.

Kiedy pochylił się i jej dotknął, z dłoni wypadł jej zardzewiały nóż. W tej samej chwili jakieś małe zwierzątko wyskoczyło spod gałęzi i skryło się w mroku.

– Czy dokuczają ci szczury, pani?

– Są tutaj wszędzie, nieznajomy. Powiadam ci, zmierz je groźnym spojrzeniem.

Przyszło mu do głowy, że kobieta nie przygląda się jego stopom, lecz czemuś, co znajduje się za nim, na rufie łodzi. Odwrócił się, ale oślepiło go nisko wiszące słońce i nie widział dokładnie, co się tam porusza.

– Czy to są szczury, pani?

– Boją się ciebie, nieznajomy. Mnie też przez jakiś czas się bały, ale stopniowo wysysają ze mnie siły. Gdybyś się nie pojawił, całkiem by mnie oblażyły.

– Zaczekaj chwilę, pani.

Oslaniając oczy przed słońcem, ruszył w stronę rufy i przyjrzał się leżącym tam w cieniu przedmiotom. Zobaczył splecione sieci, rzuconą byle jak przemoczoną derkę i leżące na niej podobne do motyki narzędzie z długim trzonkiem. Była tam także drewniana skrzynia bez wieka – taka, w której rybacy trzymają złowione ryby, żeby zachowały świeżość. Kiedy do niej zajrzał, zobaczył nie ryby, lecz obdarte ze skóry króliki – bardzo wiele królików, ściśniętych tak ciasno, że ich drobne kończyny wydawały się ze sobą splecione. I nagle na jego oczach cała ta masa ścięgien, mięśni i stawów zaczęła się poruszać. Axl zobaczył otwierające się jedno, potem drugie oko i cofnął się o krok. Usłyszał jakiś dźwięk i kiedy się obrócił, zobaczył, że we wciąż skąpanym w złocistym świetle drugim końcu łodzi staruszka kuli się na dziobie i że roją się na niej diabliki – zbyt wiele, by je policzyć. Na pierwszy rzut oka wydawała się zadowolona, jakby te małe chude stworzonka, które przebiegały po jej płaszczu, ramionach i twarzy, obsypywały ją czułościami, lecz z rzeki wciąż wylały się kolejne i przelażyły przez krawędź burty.

Axl sięgnął po leżące przed nim narzędzie z długim trzonkiem, ale jego również ogarnęła jakaś dziwna błogość i zorientował się, że podnosi je niezwykle opieszale. Wiedział, że z wody wypelza coraz więcej stworzeń – ile mogło ich już być

w łodzi? Trzydzieści... sześćdziesiąt? Ich szwargot przypominał dobiegające z daleka głosy bawiących się dzieci. Miał dość przytomności umysłu, by podnieść długie narzędzie – to musiała być motyka, bo na jej końcu, który widział na tle nieba, znajdowało się chyba zardzewiałe ostrze, a nie trzymające się trzonka kolejne stworzenie – i opuścić je na czepiające się nadburcia chwytlive łapki. A potem uderzył po raz drugi, tym razem w skrzynię z obdartymi ze skóry królikami, z której wybiegały kolejne diabliki. Lecz nigdy nie był z niego dobry fechtmistrz, o wiele lepiej radził sobie w dyplomacji i jeśli było to potrzebne, w snuciu intryg, choć ktoś ośmieliłby się twierdzić, że kiedykolwiek nadużył zaufania, którym go obdarzono? Wprost przeciwnie, to on został zdradzony, mimo to potrafił niezgorzej wywijać mieczem i to właśnie teraz robił, bo powinien przecież bronić Beatrice przed tymi rojącymi się stworzeniami. Ale pojawiało się ich coraz więcej – czy wciąż wylaziły z tej skrzyni, czy raczej z płytkiej wody? I czy nie gromadziły się teraz wokół śpiącej w swoim koszu Beatrice? Kolejne uderzenie motyką okazało się całkiem skuteczne, bo kilka stworzeń wpadło z powrotem do wody. Następne poszło dwa, a może nawet trzy, w powietrze. Starucha była dla niego kimś obcym, dlaczego miałyby jej pomagać bardziej niż własnej żonie, ale widząc, jak tam leży, prawie niewidoczna pod kłębiącymi się na niej stworzeniami, przeszedł z podniesioną motyką przez całą łódź i zamachnął się po raz kolejny, by nie robiąc jej krzywdy, zgarnąć ich jak najwięcej. Jak one mocno

się jej czepiały! I teraz miały nawet czelność do niego coś mówić – choć może to odzywała się spod nich starucha?

– Zostaw ją, nieznajomy Zostaw ją nam. Zostaw ją nam, przybyszu.

Axl zamachnął się jeszcze raz motyką i choć miał wrażenie, że porusza nią nie w powietrzu, lecz w gęstej wodzie, ostrze dosięgło celu i strąciło do wody kolejnych kilka stworzeń.

– Zostaw ją nam, nieznajomy – powtórzyła stara i dopiero teraz uświadomił sobie z bezdennym przerażeniem, że ten, kto to mówi, nie ma na myśli konającej przed nim staruchy, lecz Beatrice.

Odwróciwszy się w stronę uwięzionego w szuwarach kosa żony, zobaczył kłębiące się w wodzie kończyny i ramiona. Jego kosz przewróciłby się pewnie pod naporem próbujących się do niego wdrapać stworzeń, gdyby nie siedziało w nim tyle tych, które wlażyły wcześniej. Ale wspinały się do niego tylko po to, by przejść do sąsiedniego kosza. Pełno ich było na okrywającej jego żonę skórze i widząc to, Axl skoczył z krzykiem do wody. Była głębsza, niż się spodziewał – sięgała mu powyżej pasa – lecz szok, jaki odczuł, odebrał mu oddech tylko na chwilę i wydając wojenny okrzyk, który powrócił do niego jakby z zamierzchłych czasów, rzucił się z uniesioną motyką w stronę koszy. Coś szarpało go za ubranie i woda była gęsta jak miód, ale kiedy opuścił motykę na swój kosz, to choć narzędzie wydawało się sunąć w powietrzu irytująco wolno, do wody wpadło więcej stworzeń, niż mógł przypuszczać. Na-

stępne uderzenie przyniosło jeszcze więcej zniszczeń – tym razem musiał obrócić motykę ostrzem w dół, bo czyż nie ujrzał fruujących w jasnym świetle dnia zakrwawionych szczątków? Mimo to Beatrice pozostawała boleśnie daleko, unosiła się spokojnie na wodzie, choć stworzenia niemal ją przykrywały i teraz przybywały również z lądu, przedzierając się przez rosnące przy brzegu szuwały. Uczepiły się nawet motyki i Axl cisnął ją do wody, pragnąc nagle wyłącznie tego, by znaleźć się u boku żony.

Czując, jak jego stopy zapadają się w muł, przedzierał się przez chaszczki i połamane trzciny, ale Beatrice była od niego dalej niż kiedykolwiek. I nagle znowu rozległ się głos nieznajomej i choć teraz, brodząc w wodzie, w ogóle jej nie widział, mógł wyobrazić sobie bardzo wyraźnie leżącą w porannym słońcu na dnie łodzi staruchę i diabliki, które biegały po niej swobodnie, gdy to mówiła.

– Zostaw ją, nieznajomy. Zostaw ją nam.

– Niech was szlag – mruknął pod nosem Axl, brnąc do przodu. – Nigdy, przenigdy jej nie oddam.

– Taki mądry człowiek jak ty, nieznajomy. Od dawna wiesz, że nie ma lekarstwa, które by ją uratowało. Jak zniesiesz to, co ją czeka? Czy chcesz doczekać dnia, gdy zobaczysz, jak twoja ukochana skręca się z bólu, a ty nie będziesz miał dla niej nic prócz miłego słowa? Oddaj ją nam, to ukoimy jej cierpienia, tak jak ukoiliśmy je wszystkim przed nią.

– Niech was szlag! Nie oddam wam jej!

– Oddaj ją nam, to dopilnujemy, by nic ją nie bolało. Obmyjemy ją w wodach rzeki, ujniemy jej lat i będzie jej się wydawało, że to tylko miły sen. Dlaczego ją zatrzymujesz, panie? Co możesz jej dać prócz cierpienia prowadzonego na rzeź zwierzęcia?

– Pozbędę się was. Wynoście się. Złaźcie z niej.

Splatając razem ręce, by utorować sobie skuteczniej drogę, odgarniał trzciny tak długo, aż w końcu dotarł do Beatrice, która spała jak zabita w swoim koszu. Na okrywającej ją zwierzęcej skórze roilo się od diablików i Axl zaczął je łapać i cisnąć jednego po drugim do wody.

– Dlaczego nam jej nie oddasz? Nie wyświadczasz jej przysługi.

Pchał przed sobą kosz, aż ten zarył w miękkim mule pośród trzciny i traw. Wtedy pochylił się, wziął żonę na ręce i wyjął ją z kosza. Na szczęście oprzytomniała na tyle, by złapać go za szyję, i chwiejnym krokiem wyszli razem na brzeg, a potem ruszyli przez pole. Dopiero czując pod stopami twarde i suchy ląd, Axl puścił ją i usiedli razem w trawie, on łapiąc z wysiłkiem oddech, ona coraz bardziej przytomniejąc.

– Co to za miejsce? Gdzie my jesteśmy, Axl?

– Jak się czujesz, księżniczko? Musimy się stąd wynosić. Wezmę cię na plecy– Jesteś cały mokry, Axl! Czyżbyś wpadł do rzeki?

– To złe miejsce, księżniczko, i musimy stąd jak najprędzej odejść. Chętnie wezmę cię na plecy, tak jak to robiłem w ciepłe wiosenne dni, gdy byliśmy młodzi i głupi.

– Nie możemy popłynąć dalej rzeką? Sir Gawain miał z pewnością rację, mówiąc, że dotrzemy nią szybciej tam, dokąd zmierzamy. Ta okolica wydaje się bardziej górzysta niż te, które wcześniej mijaliśmy.

– Nie mamy wyboru, księżniczko. Musimy się stąd oddalić. Chodź, wezmę cię na plecy Chodź, księżniczko, złap mnie za ramiona.

ROZDZIAŁ 12

Edwin słyszał dobiegający z dołu głos wojownika, apelującego, by nie szedł tak szybko, ale nie zwracał na niego uwagi. Wistan był zbyt powolny i w ogóle nie zdawał sobie sprawy, jak krytyczna była ich sytuacja.

– Czy to nie jastrząb przeleciał właśnie obok nas, młody towarzysz – zapytał wcześniej, zanim jeszcze pokonali połowę urwiska. Jakie miało znaczenie, co to za ptak? Gorączka osłabiła w równym stopniu ciało i umysł wojownika.

Edwin musiał się jeszcze trochę wspiąć, a potem stanie w końcu na szczycie i będzie mógł pobiec – jak bardzo pragnął puścić się biegiem! Ale dokąd? Ich cel uleciał mu w tym momencie z głowy. Co więcej, było coś ważnego, co musiał powiedzieć wojownikowi: oszukał w jakiejś sprawie Wistana i nadeszła pora, by się do tego przyznać. Kiedy mszyli, zostawwszy znużoną klacz przywiązaną do krzewu Przy górskiej ścieżce, postanowił wyjaśnić mu wszystko, gdy tylko znajdą się na szczycie. Lecz teraz, choć prawie już tam dotarł, w głowie miał kompletny zamęt.

Pokonął kilka ostatnich gładów, podciągnął i stanął na szczycie urwiska. Przed sobą miał smaganą wiatrem jałowa

ziemię wznoszącą się ku bladym góróm na horyzoncie. W pobliżu rosły kępy wrzosów i górskiej trawy, sięgające jednak dorosłemu mężczyźnie najwyżej do kostek. Co dziwne, w trochę większej odległości widać było bujny las z rozłożystymi drzewami, które spokojnie stawiały opór porywom wiatru. Czyżby jakiś wiedziony kaprysem bóg wziął w palce fragment puszczy i umieścił go w tych niegościnnych stronach?

Choć po wspinaczce brakowało mu tchu, Edwin ruszył natychmiast biegiem przed siebie. Ten las był bowiem miejscem, w którym powinien się znaleźć i w którym wszystko sobie przypomni. Wistan ponownie coś za nim wołał – wojownik chyba też wdrapał się w końcu na urwisko – lecz Edwin, nie oglądając się, przyspieszył tylko kroku. Poczekaj ze swoim wyznaniem, aż dotrze do tych drzew. W ich zaciszu lepiej sobie wszystko przypomni i będą mogli porozmawiać, nie słysząc wycia wiatru.

Nagle wybiegła mu na spotkanie ziemia i padła, nie mogąc złapać tchu. Stało się to tak nieoczekiwanie, że oszołomiony, nie mógł się przez chwilę ruszyć, a kiedy chciał zerwać się na nogi, coś miękkiego, lecz mocnego przycisnęło go do ziemi. Zdał sobie sprawę, że w plecy wbiło mu się kolano Wistana, który krępuje mu ręce sznurem.

– Pytałeś, po co bierzemy ze sobą linę – przypomniał mu wojownik. – Teraz widzisz, jak przydatna może się czasami okazać.

Edwin zaczął sobie przypominać ich rozmowę na ścieżce na dole. Chcąc jak najszybciej zacząć się wspinąć, niecierpli-

wił się, kiedy wojownik przekładał starannie rzeczy z juków przy siodle do dwóch worków, które mieli nieść.

– Musimy się pospieszyć, wojowniku! Do czego nam potrzebne te wszystkie rzeczy?

– Masz, weź to, towarzyszu. Smoczyca jest groźnym przeciwnikiem i nie musimy jej pomagać, słabnąc z głodu i zimna.

– Ale zgubimy tropi i po co nam ten sznur?

– Możemy go jeszcze potrzebować, młody towarzyszu, a nie znajdziemy go tam rosnącego na drzewach.

Teraz ten sznur nie tylko krępował mu ręce, lecz oplatał w pasie i gdy w końcu chłopiec dźwignął się na nogi, mógł posuwać się do przodu tylko na tyle, na ile pozwalała mu jego smycz.

– Nie jesteś już moim przyjacielem i nauczycielem, wojowniku?

– Jestem nim i jestem również twoim obrońcą. Od tej chwili nie możesz się już tak spieszyć.

Edwin odkrył, że sznur wcale mu nie przeszkadza. Trzymany na wodzy, musiał stąpać niczym muł, a to przypominało mu nie tak odległa w czasie chwilę, kiedy wcielił się w to zwierzę, chodząc dookoła wozu. Czy nie był teraz takim samym mułem, zmierzającym uparcie pod górę, choć sznur ciągnął go do tyłu?

Szedł i szedł, co jakiś czas pokonując kilka kroków biegiem i zatrzymując się gwałtownie, gdy sznur wrzynał mu się w skórę. W uszach słyszał głos – znajomy głos – śpiewający dziecinną rymowaną, którą dobrze znał z czasów, kiedy był

młodszy. Było to w równej mierze kojące, co irytujące, i odkrył, że kiedy ciągnąc za sznur, wtóruje głosowi, ten traci nieco z natarczywości. Dlatego sam też zaczął nucić rymowaną, z początku cicho, a potem pełnym głosem na wietrze: „Kto przewrócił kubek z piwem? Kto oderżnął ogon smoka? Kto zostawił węża w kuble? To twój kuzynek Adny”. Były i następne zwrotki, których nie pamiętał, ale przekonał się z zaskoczeniem, że kiedy wtóruje głosowi, słowa przychodzą mu same.

Las był teraz blisko i wojownik ponownie szarpnął za sznur.

– Powoli, młody towarzyszu. Potrzebujemy nie tylko odwagi, by wejść do tego dziwnego gaju. Spójrz. Sosny nie są niczym niezwykłym na tej wysokości, ale czy obok nich nie rosną dęby i wiązy?

– Nieważne, jakie tu rosną drzewa, wojowniku, ani jakie ptaki fruują po niebie! Zostało nam mało czasu i musimy się pośpieszyć!

Gdy weszli do lasu, grunt zmienił się nagle pod ich nogami: rosły tu pokrzywy, mech, a nawet paprocie. Liście nad ich głowami były tak gęste, że tworzyły coś w rodzaju baldachimu, i przez jakiś czas błakali się w szarawym półmroku. Wkrótce jednak zobaczyli przed sobą polanę, nad którą jaśniał krąg otwartego nieba. Edwinowi przyszło do głowy, że jeśli to rzeczywiście sprawka jakiegoś boga, las miał ukryć to, co znajdowało się w środku.

– Dlaczego tak się ociągasz, wojowniku?! – zawołał gniewnie, pociągając za sznur. – Czy to możliwe, że się boisz?

– Przyjrzyj się temu miejscu, młody towarzyszu. Twoje myśliwskie instynkty dobrze nam się przysłużyły To musi być z całą pewnością legowisko smoczycy.

–Z nas dwóch to ja jestem myśliwym, wojowniku, i powiadam ci, że na tej polanie nie ma żadnego smoka. Musimy ją szybko ominąć, bo czeka nas dalsza droga!

– Twoja rana, młody towarzyszu. Pokaż mi, czy się nie jątrzy– Rana jest nieważna! Powtarzam ci: możemy zgubić trop. Popuść linę, wojowniku. Jeśli ty nie chcesz, pobiegnę sam.

Tym razem Wistan pozwolił się wyprzedzić i Edwin pobiegł po ostach i splątanych korzeniach. Kilka razy zachwiał się, bo mając związane z tyłu ręce, łatwo tracił równowagę, dotarł jednak do polany bez żadnych obrażeń i zatrzymał się przy skraju drzew, by się jej przyjrzeć.

Pośrodku polany znajdowała się sadzawka. Była skuta lodem i jeśli ktoś wykazałby się dostateczną odwagą lub głupotą, by po nim przejść, wystarczyło dwadzieścia kroków, by to zrobić Gładka tafla przerwana była tylko w jednym miejscu, blisko drugiego brzegu, gdzie wystawał z niej wydrążony pień martwego drzewa. Nieopodal pnia, przy samym skraju wody, klęczał na czworakach wielki ogr z zanurzoną w sadzawce głową. Być może chciał się napić lub szukał czegoś pod powierzchnią i zaskoczył go nagły atak mrozu. Ktoś nieważny mógłby dojść do wniosku, że zwłoki ogra są pozbawione głowy i że ucięto mu ją, gdy podpełził do sadzawki, by zaspokoić pragnienie.

Skrawek nieba nad stawem rzucał na ogra dziwne światło i Edwin przez chwilę mu się przypatrywał, spodziewając się prawie, że stwór zbudzi się do życia i wynurzy ze stawu upiorną zmoczoną głowę. Nagle, wzdrygnąwszy się, zdał sobie sprawę, że po prawej stronie stawu klęczy w takiej samej pozycji drugie stworzenie A niedaleko niego trzecie! Tuż przy brzegu, częściowo zasłonięte paprociami.

Ogry budziły w nim normalnie obrzydzenie, lecz patrząc na te zastygłe w melancholijnych pozach stwory, Edwin poczuł, że robi mu się ich żal. Co ściągnęło na nie ten los? Ruszył w ich stronę, ale lina znowu się napięła i usłyszał blisko za sobą głos Wistana.

– Nadal zaprzeczasz, że to legowisko smoczycy, towarzyszu?

– Nie tutaj, wojowniku. Musimy iść dalej.

–A jednak to miejsce do mnie przemawia. Nawet jeśli to nie jest jej legowisko, czy nie przybywa tutaj, by się napić i wykapać?

– Powiedziałbym, że to miejsce jest przeklęte, wojowniku, i nie nadaje się do walki z bestią. Spotka nas tutaj tylko zły los. Spójrz na te biedne ogry. A przecież są prawie tak samo wielkie jak czarty, które zabiłeś tamtej nocy.

–O czym ty mówisz, chłopcze?

– Nie widzisz ich? Popatrz tam! I tam!

– Tak jak się obawiałem, wspinaczka zupełnie cię wyczerpała, paniczu Edwinie Odpocznijmy chwilę. Nawet jeśli to ponure miejsce, drzewa osłonią nas przed wiatrem.

– Jak możesz mówić o odpoczynku, wojowniku? Czy te biedne stworzenia nie zginęły właśnie dlatego, że przebywały zbyt długo w tym przeklętym miejscu? Niech ich los będzie dla ciebie przestrogą, wojowniku!

– Jedyna przestroga, z jakiej skorzystam, mówi mi, że jeśli nie odpocznesz, serce pęknie ci w piersi.

Edwin zorientował się, że wojownik ciągnie go do tyłu, i po chwili poczuł za plecami pień drzewa. Wistan obiegł go kilka razy i obwiązał mu sznurem pierś i ramiona tak dokładnie, że chłopak nie mógł się teraz prawie ruszyć.

– To poczciwe drzewo nie ma zamiaru cię skrzywdzić, młody towarzyszu – powiedział, kładąc mu delikatnie rękę na ramieniu. – Po co trwonisz siły, próbując je wyrwać z ziemi? Uspokój się i odsapnij, a ja przyjrzę się dokładniej temu miejscu.

Edwin patrzył, jak Wistan, przedzierając się przez pokrzywy, podchodzi do sadzawki. Dotarłszy do skraju wody, wojownik przez dłuższą chwilę chodził powoli tam i z powrotem, wpatrując się uważnie w ziemię i czasami kucając, by przyjrzeć się temu, co zwróciło jego uwagę. Następnie wyprostował się i przez dłuższy czas stał pogrążony w zadumie, patrząc na drzewa po drugiej stronie sadzawki. Edwin widział tylko jego sylwetkę na tle zamarznętej wody. Dlaczego ani razu nie zerknął w stronę ogrów?

Wistan poruszył się nagle i w jego wyciągniętej nieruchomo ręce błysnął miecz. Po chwili broń wróciła do pochwy i wojownik ruszył z powrotem w stronę Edwina.

– Nie jesteśmy tu pierwszymi gośćmi – oznajmił. – Zaledwie przed godziną ktoś tędy przechodził i nie była to smoczyca. Cieszę się, że jesteś już spokojniejszy, paniczu Edwinie.

– Muszę ci coś wyznać, wojowniku. I to wyznanie może sprawić, że rozplatasz mnie mieczem, przywiązanego do drzewa.

– Nie bój się, chłopcze, mów śmiało.

– Twierdziłeś, że mam instynkt myśliwego, wojowniku, i słuchając cię, rzeczywiście poczułem jakiś trop. Pozwoliłem ci wierzyć, że to Querig. Lecz ja od początku cię zwodziłem.

Wistan podszedł bliżej i stanął tuż obok niego.

– Mów dalej, towarzyszu.

– Nie mogę, wojowniku.

– Bardziej niż mego gniewu powinieneś się bać swojego milczenia. Mów.

– Nie mogę, wojowniku. Kiedy zaczynaliśmy się wspinać, wiedziałem, co mam ci do powiedzenia. Ale teraz... nie bardzo wiem, co takiego przed tobą skrywałem.

– To tylko oddech smoczycy, nic więcej. Wcześniej nie miał na ciebie wpływu, lecz teraz to się zmieniło. Widomy znak, że jesteśmy blisko niej.

– Boję się, że to ta przeklęta sadzawka rzuca na mnie urok, wojowniku, i być może rzuca urok także na ciebie, dlatego tak się ociągasz i nie patrzysz na ogry, które w niej zatonęły. Mimo to wiem, że powinienem ci się do czegoś przyznać, i żałuję, że nie mogę sobie tego przypomnieć.

– Pokaż mi drogę do jaskini smoczycy, to wybaczę ci wszystkie małe kłamstwa, którymi mnie karmiłeś.

– Ale o to właśnie chodzi, wojowniku. O mało nie zajechaliśmy na śmierć twojej klaczy, a potem wspinaliśmy się po tym stromym urwisku, a przecież nie prowadzę cię wcale do smoczycy.

Wistan przysunął się do niego tak blisko, że chłopiec poczuł na sobie jego oddech.

– Dokąd mnie zatem prowadzisz, paniczu Edwinie?

– Do mojej matki, wojowniku, teraz to sobie przypomniałem. Ciotka nie jest moją matką. Moja prawdziwa matka została porwana i choć byłem wtedy małym chłopcem, wszystko widziałem. I przyrzekłem, że pewnego dnia sprowadzę ją z powrotem. Teraz, kiedy jestem już prawie dorosły i mam przy sobie ciebie, ci ludzie zadrżą na nasz widok. Oszukałem cię, wojowniku, lecz zrozum moje uczucia i pomóż mi, skoro jesteśmy tak blisko.

– Twoja matka. Powiadasz, że jest blisko?

– Tak, wojowniku. Ale nie w tym przeklętym miejscu.

– Pamiętasz mężczyzn, którzy ją porwali?

– Wydawali się groźni, wojowniku, i zaprawieni w zabijaniu. Tamtego dnia żaden mężczyzna w wiosce nie ośmielił się wyjść i stawić im czoła.

– To byli Saksoni czy Brytowie?

– Brytowie, wojowniku. Trzej mężczyźni. Steffa powiedział, że jeszcze niedawno musieli być żołnierzami, bo łatwo

to po nich poznać. Nie miałem nawet pięciu lat, inaczej stanąłbym w jej obronie.

– Moja matka też została porwana, dlatego dobrze cię rozumiem, młody towarzyszu. Ja też byłem słabym dzieckiem, kiedy to się stało. Toczyła się wtedy wojna i pamiętając, jak ci ludzie zabijali i wieszali tak wielu, ucieszyłem się, widząc, że się do niej uśmiechają. W swojej głupocie wyobrażałem sobie, że potraktują ją z życzliwością i szacunkiem. Być może w twoim przypadku wyglądało to podobnie, paniczu Edwinie bo byłeś jeszcze młody i nie wiedziałeś, do czego są zdolni mężczyźni.

– Moją matkę porwano w czasie pokoju, wojowniku, dlatego nie spotkała jej wielka krzywda. Podróżowała z kraju do kraju i być może nieźle jej się żyło. Mimo to chce do mnie wrócić, i to prawda, mężczyźni, z którymi podróżuje, są czasem okrutni. Przyjmij to wyznanie, wojowniku, i później mnie ukarż, lecz teraz pomóż mi pokonać jej porywaczy, bo czeka już na mnie długie lata.

Wistan dziwnie na niego spojrział. Chciał chyba coś powiedzieć, ale nagle potrząsnął głową i odszedł kilka kroków od drzewa, prawie jakby się zawstydził. Edwin nie widział dotąd, by wojownik tak się zachowywał, i obserwował go ze zdumieniem.

– Chętnie wybaczę ci twoje oszustwo, paniczu Edwinie – oznajmił w końcu Wistan, odwracając się do niego twarzą. – I wszystkie inne drobne kłamstwa, które od ciebie słyszałem. Wkrótce cię rozwiążę i i wyruszymy, by stawić czoło wrogo-

wi, do którego nas doprowadzisz. W zamian jednak proszę, byś mi coś obiecał.

– Powiedz, co mam ci przyrzec, wojowniku.

– Proszę, byś obiecał mi jedno. Że jeśli ja polegnę, a ty przeżyjesz, zachowasz w sercu nienawiść do Brytów.

– Co masz na myśli, wojowniku? Do jakich Brytów?

– Do wszystkich Brytów, młody towarzyszu. Nawet do tych, którzy okażą ci życzliwość– Nie rozumiem tego, wojowniku. Czy mam nienawidzić Bryta, który podzielił się ze mną kromką chleba? Albo uratował mnie przed wrogiem, tak jak to ostatnio zrobił szlachetny sir Gawain?

– Są Bryci, którym chcielibyśmy okazać szacunek, a nawet miłość, wiem o tym doskonale. Jednak są teraz ważniejsze rzeczy niż to, co czujemy jeden do drugiego. To Bryci pod dowództwem króla Artura zabili naszych bliskich. To Bryci porwali twoją i moją matkę. Mamy obowiązek nienawidzić każdego mężczyznę, kobietę i dziecko, w których żyłach płynie ich krew. Obiecuj mi więc jedno. Jeśli polegnę, zanim przekażę ci swoje umiejętności, pielęgnuj w sercu tę nienawiść I gdyby kiedykolwiek osłabła lub miała zgasnąć, osłoń starannie jej płomień, by znowu zapłonął. Obiecasz mi to, paniczu Edwinie?

– Dobrze, wojowniku, obiecuję. Ale teraz słyszę, jak wzywa mnie matka, i z pewnością zabawiliśmy zbyt długo w tym ponurym miejscu.

–W takim razie ruszajmy. Lecz bądź przygotowany, że nie zdążymy przyjść jej z pomocą.

– Co przez to rozumiesz, wojowniku? Jak to możliwe, skoro nawet teraz słyszę, jak mnie woła?

–W takim razie pospieszmy na jej wezwanie. Ale wiedz jedno, młody towarzyszu. Czasem może być zbyt późno na ratunek, ale nigdy nie jest za późno na zemstę. Dlatego chciałbym jeszcze raz usłyszeć z twoich ust tę obietnicę. Przyrzeknij, że będziesz nienawidził Brytów do dnia, kiedy padniesz od ran albo przygniecie cię ciężar lat.

– Chętnie przyrzeknę to jeszcze raz, wojowniku. Ale teraz mnie rozwiąż, bo wiem, w jakim kierunku musimy się udać.

ROZDZIAŁ 13

Axl widział, że koziół dobrze się czuje w tym górzystym terenie. Nie przejmując się wiatrem ani tym, że musiał stawiać lewe nogi o wiele niżej niż prawe, skubał zadowolony szczeci-niastą trawę i wrzosa. Zwierzę było narowiste – o czym Axl przekonał się aż nadto dobrze podczas ich wspinaczki – i nie-latwo było je uwiązać, kiedy zdecydowali się odpocząć. W koń-cu jednak Axl zauważył wystający ze zbocza korzeń martwego drzewa i porządnie przymocował do niego sznur.

Z miejsca, gdzie siedzieli, mieli dobry widok na kozła. Dwie duże skały nachylone ku sobie niczym stare małżeństwo wi-doczne były już z dołu, lecz Axl miał nadzieję, że o wiele wcześniej znajdą schronienie przed wiatrem. Niestety, gołe zbocze nie dawało żadnej osłony i musieli wspinać się dalej wąską ścieżką z kozłem, który był równie niecierpliwy, jak po-rywy wichury. Dotarwszy jednak wreszcie do bliźniaczych skał, mieli wrażenie, że to sam Bóg stworzył dla nich to sanktu-arium, bo choć dookoła wciąż słychać było świst wiatru, w środku czuli tylko leciutkie zawirowania powietrza. Mimo to usiedli tuż koło siebie, jakby naśladowali w tym wznoszące się nad nimi skały.

– Widać przed nami cały kraj, Axl. Czy spłynęliśmy choć trochę w dół tą rzeką?

– Utknęliśmy już na samym początku, księżniczko.

– A teraz znów się wspinamy.

– Masz rację, księżniczko. Obawiam się, że ta dziewczynka nie powiedziała, jak ciężkie czeka nas zadanie.

– Nie mam co do tego wątpliwości, Axl. Z jej słów wynikało, że czeka nas krótka przechadzka. Ale kto mógłby ją winić? To jeszcze dziecko, a ma na głowie więcej trosk, niż powinno się mieć w jej wieku. Spójrz tam, Axl. Widzisz ich tam w dolinie?

Ośloniwszy oczy przed blaskiem, Axl próbował dostrzec to, co pokazywała mu żona, lecz w końcu pokręcił bezradnie głową.

– Nie mam tak dobrego wzroku jak ty. Widzę niżej kolejne doliny, ale nie dostrzegam w nich nic szczególnego.

– Tam, Axl, patrz, gdzie wskazuję palcem. Czy to nie żołnierze idący w szeregu?

– Teraz ich widzę, rzeczywiście. Ale w ogóle się nie poruszają.

– Poruszają się, Axl, i sądząc po tym, jak maszerują jeden za drugim, to mogą być żołnierze.

– Słabo ich widzę, ale wydaje mi się, że stoją w miejscu. Zresztą nawet jeśli to żołnierze, są zbyt daleko, byśmy mieli się niepokoić. Bardziej obawiam się tych burzowych chmur na zachodzie, bo zaszkodzą nam szybciej niż maszerujący daleko oddział.

– Masz rację, mężu, i zastanawiam się, ile jeszcze drogi mamy przed sobą. Ta dziewczynka nie była szczerą, obiecując, że to krótka przechadzka. Lecz czy możemy ją winić? Jej rodzice odeszli i musi się opiekować młodszymi braćmi. Bardzo jej chyba zależało, żebyśmy spełnili jej prośbę.

– Teraz, kiedy słońce wyszło zza chmur, widzę ich wyraźniej. To nie są żołnierze ani w ogóle ludzie, to ptaki.

– Głupstwa opowiadasz, Axl. Gdyby to były ptaki, jak moglibyśmy je dostrzec z takiej odległości?

– Są bliżej, niż sądzisz, księżniczko. Ciemne ptaki siedzą w rzędzie, tak jak to się zdarza w górach.

– Więc dlaczego żaden nie wzbija się na naszych oczach w powietrze?

– Może się jeszcze wzbijają, księżniczko. Jeśli o mnie chodzi, też nie winiłbym tej dziewczynki, bo czyż nie znalazła się w naprawdę przykrym położeniu? I co byśmy poczęli bez jej pomocy, przemoczeni i zziębnięci do szpiku kości? Poza tym, księżniczko, nie tylko jej tak bardzo zależało, by zaprowadzić tego kozła pod grobowiec olbrzyma. Czyż jeszcze godzinę temu sama nie upierałaś się przy tym równie mocno?

–I nadal się upieram, Axl. Czy nie byłoby czymś wspaniałym, gdyby Querig zdechła i wreszcie rozwiła się ta mgła? Rzecz w tym, że kiedy patrzę, jak ten kozioł żuje ziemię, trudno mi uwierzyć, że dzięki takiemu głupiemu stworzeniu można się będzie pozbyć wielkiej smoczy.

Kozioł zjadał trawę z podobnym apetytem, gdy podeszli tego ranka do małego kamiennego domu. Łatwo go było prze-

oczyć, bo stał w głębokim cieniu u stóp wysokiego urwiska i nawet kiedy Beatrice pokazała go Axlowi, ten sądził z początku, że ma przed sobą wejście do podziemnej osady, składającej się tak jak ich własna z grot wykopanych w zboczu góry. Dopiero gdy podeszli bliżej, zdał sobie sprawę, że to pojedynczy dom o ścianach i dachu z ciemnoszarych łupków. Spadająca obok z urwiska cienką strugą woda zbierała się w sadzawce i spływała dalej, gdzie teren obniżał się i znikał z pola widzenia. Tuż przed domem stała oświetlona w tym momencie przez jaskrawe słońce mała zagroda, którą zajmował samotny kozioł. Zwierzę było zajęte skubaniem trawy, ale podniosło na chwilę łeb, by przyjrzeć się ze zdumieniem Axlowi i Beatrice.

Dzieci natomiast w ogóle nie zauważyły ich nadejścia. Dziewczynka i jej dwaj młodsi bracia stali przy skraju rowu, odwrócenii plecami do przybyszów i bardzo czymś zaabsorbowani. W pewnym momencie jeden z chłopców przykucnął, żeby wrzucić coś do rowu, i dziewczynka przyciągnęła go z powrotem za ramię.

– Co oni tam robią, Axl? – zapytała Beatrice. – Można by przypuszczać, że planują jakąś psotę. A najmłodszy jest tak mały, że mógłby przypadkiem wpaść do rowu.

Choć oboje minęli zagrodę z kozłem, dzieci nadal ich nie widziały.

– Niech Bóg będzie z wami! – zawołał najłagodniej, jak potrafił, Axl, i cała trójka odwróciła się spłoszona.

Ich miny potwierdzały przypuszczenia Beatrice, że miały ochotę coś zbroić, ale dziewczynka – o głowę wyższa od

chłopców – szybko się opanowała i uśmiechnęła.

– Starsi! Witajcie! Nie dalej jak wczoraj wieczorem modliliśmy się do Boga, żeby was przysłał, i oto jesteście. Witajcie, witajcie!

Rozchlapując wodę, podeszła do nich po grząskiej porośniętej trawą ziemi. Bracia deptali jej po piętach.

– Jesteś w błędzie, dziecko – powiedział Axl. – Jesteśmy tylko parą zziębniętych i znużonych wędrowców, którzy przemokli do suchej nitki w rzece, gdzie napadły nas niedawno okrutne diabliki. Czy możesz zawołać rodziców, by pozwolili nam się ogrzać i osuszyć ubrania przy ogniu?

– Nie jesteśmy w błędzie, panie. Modliliśmy się wczoraj wieczorem do Boga Jezusa i oto jesteście. Proszę, starsi, wejdźcie do naszego domu. W środku wciąż żarzy się ogień.

– Ale gdzie są wasi rodzice, dziecko? – zapytała Beatrice – Choć padamy z nóg, nie chcemy być intruzami i dlatego zaczekamy, aż pan albo pani tego domu zaproszą nas do środka.

– Jesteśmy tu tylko troje, pani, więc możesz śmiało nazwać mnie panią domu! Wejdźcie, proszę, i się ogrzejcie. Znajdziecie coś do jedzenia w saku wiszącym pod belką, a obok paleniska są szczapy, które możecie dorzucić do ognia. Wejdźcie do środka, starsi, a my nie będziemy wam przez jakiś czas przeszkadzać, bo musimy pilnować kozła.

– Jesteśmy ci głęboko wdzięczni, dziecko – rzekł Axl. – Ale powiedz, jak daleko stąd jest najbliższa wioska.

Przez twarz dziewczynki przeszedł cień i wymieniła spojrzenia z braćmi, którzy stanęli tuż przy niej.

– Mieszkamy tu wysoko w górach, panie – odparła po chwili, ponownie się uśmiechając – Daleko stąd do jakiegokolwiek wioski, więc prosimy, byście zostali z nami, ogrzali się przy ogniu i posilili tym, co wam oferujemy. Musicie być bardzo zmęczeni i widzę, że oboje drżycie na wietrze. Więc, proszę, nie mówcie więcej, że chcecie stąd odejść. Wejdźcie do środka i odpocznijcie, starsi, bo tak długo na was czekaliśmy!

– Co was tak ciekawi w tym rowie? – zapytała nagle Beatrice.

– Och, nic takiego, pani! Zupełnie nic! Ale nie stójcie tak w mokrych ubraniach na wietrze! Nie chcecie skorzystać z naszego zaproszenia i odpocząć przy ogniu? Patrzcie, jak raźnie dym unosi się nad dachem!

* * *

– Patrz! – Axl odsunął się od skały i wskazał ręką niebo. – Ptak wzbił się w powietrze. Nie mówiłem ci, księżniczko, że to przycupnięte w rzędzie ptaki? Widzisz, jak leci w górę?

Beatrice, która chwilę wcześniej wstała z ziemi, wyszła teraz z ich osłoniętego skałami schronienia i Axl zobaczył, jak wiatr natychmiast szarpie jej ubranie – Owszem, to ptak – powiedziała. – Ale nie odfrunął z tamtego miejsca. Możliwe, że nadal nie widzisz tego, co ci pokazywałam, Axl. Mówiłam o tamtej odleglejszej grani i o ciemnych figurkach na tle nieba.

– Widzę je całkiem dobrze, księżniczko. Ale wracaj, nie stój tak na wietrze.

– Żołnierze czy nie, widać, że powoli się przemieszczają. Ten ptak nie ma z nimi nic wspólnego.

– Nie stój na wietrze, księżniczko, usiądź wraz ze mną. Powinniśmy oszczędzać siły. Kto wie, jak daleko jeszcze przyjdzie nam ciągnąć tego kozła?

Beatrice wróciła między skały i otuliła się szczelnie płaszczem, który pożyczyci od dzieci.

– Naprawdę w to wierzysz, Axl? – zapytała, siadając znów obok niego. – Że smoczyce mogą zabić nie wielcy rycerze i wojownicy, lecz para takich jak my znużonych staruszków, którym odmówiono świeczki w ich wiosce? Przy pomocy tego narowistego kozła?

– Kto wie, czy tak nie będzie, księżniczko. Może to tylko pobożne życzenia małej dziewczynki. Ale byliśmy jej wdzięczni za gościnność, więc powinniśmy zrobić to, o co prosiła. I kto wie, czy nie miała racji i czy Querig nie zginie właśnie w ten sposób.

– Powiedz mi, Axl. Jeśli smoczyca naprawdę zginie i mgła zacznie się przerzedzać, czy nie boisz się czasem tego, co przed nami odsłoni?

– Czyż sama tego wcześniej nie mówiłaś, księżniczko? Że nasze wspólne życie jest jak bajka ze szczęśliwym zakończeniem, szczęśliwym bez względu na to, co działo się wcześniej.

– Mówiłam tak przedtem, Axl. Ale teraz, gdy być może uda nam się zabić Querig własnymi rękoma, boję się trochę tego, co wyłoni się z mgły. Ty się tego nie boisz, Axl?

– Całkiem możliwe, księżniczko. Możliwe, że bałam się zawsze. Ale bardziej boję się tego, co powiedziałaś wcześniej. Kiedy odpoczywaliśmy przy ogniu.

– Co takiego wtedy powiedziałam, Axl?

– Nie pamiętasz, księżniczko?

– Czyżby doszło między nami do jakiejś głupiej sprzeczki?

Nie pamiętam jej teraz, wiem tylko, że o mało nie zwariowałam z zimna i chciałam odpocząć.

– Jeśli nic sobie nie przypominasz, księżniczko, lepiej zapomnijmy o sprawie.

– Ale odkąd zostawiliśmy te dzieci, coś mnie uderzyło, Axl. Czuję, że trzymasz się ode mnie z daleka, i to nie tylko z powodu tego narowistego kozła. Czy to możliwe, że wcześniej się pokłóciliśmy, choć w ogóle tego nie pamiętam?

– Nie miałem zamiaru trzymać się od ciebie z daleka, księżniczko. Wybacz. Jeśli to nie wina kozła, który ciągnie mnie stale w różne strony, musiałem pewnie myśleć o głupstwach, które sobie powiedzieliśmy. Wierz mi, lepiej o tym zapomnieć.

* * *

Axl rozpalił ponownie ogień pośrodku izby i we wnętrzu małej chaty widać było tylko jego płomienie. Suszył teraz swoje ubranie, przysuwając do ognia kolejne sztuki garderoby, a Beatrice spała spokojnie na zwiniętych matach. Nagle całkiem nieoczekiwanie usiadła i rozejrzała się dookoła.

– Nie jest ci zbyt gorąco, księżniczko?

Przez chwilę rozglądała się oszołomiona, a potem osunęła się z powrotem na posłanie, lecz nie zamknęła oczu.

– Myślałam o pewnej nocy dawno temu, mężu – powiedziała cicho, kiedy Axl miał już zamiar powtórzyć swoje pytanie. – Kiedy ode mnie odszedłeś, zostawiając mnie w pustym łóżu, a ja zastanawiałam się, czy w ogóle wrócisz.

– Choć udało nam się uciec przed tymi diablami na rzece, boję się, księżniczko, że rzuciły na ciebie urok, skoro śni ci się coś takiego.

– To nie był sen, mężu. Po prostu coś sobie przypomniałam. Noc była ciemna jak jeszcze nigdy, a ja leżąc sama w naszym łóżu, wiedziałam, że odszedłeś do innej, młodszej i ładniejszej.

– Nie wierzysz mi, księżniczko? To sprawa tych diablów, które wciąż starają się nas poróżnić.

– Może masz rację, Axl. A nawet jeśli te wspomnienia są prawdziwe, działo się to przecież dawno temu. Mimo to... – Beatrice umilkła i Axlowi wydawało się, że znowu zasnęła. – Mimo to, mężu – podjęła po chwili – pamięć o tym sprawia, że nie chcę być blisko ciebie. Kiedy już tu odpoczniemy i ruszymy w dalszą drogę, pozwól, że będę szła trochę z przodu, a ty trochę z tyłu. Wędrujemy dalej w ten sposób, mężu, bo wolałabym nie iść teraz z tobą jednym krokiem.

Z początku nic na to nie powiedział. A potem odsunął ubranie od ognia i obrócił się, by na nią spojrzeć. Oczy miała znowu zamknięte, ale był przekonany, że nie śpi. Kiedy się w końcu odezwał, jego głos nie był głośniejszy od szeptu.

– To byłyby dla mnie najsmutniejsza rzecz pod słońcem, księżniczko. Nie móc być blisko ciebie, kiedy droga pozwala, byśmy tak jak zawsze szli ręką w rękę.

Beatrice nie dała po sobie poznać, czy go usłyszała, i po chwili jej oddech stał się długi i miarowy. Odłożył wtedy świeżo wysuszone ubranie i położył się na kocu obok żony, ale jej nie dotknął. Ogarnęło go przemożne znużenie, lecz znów miał przed oczyma rojące się w wodzie diabliki i motykę, którą zamachnął się wysoko i która wylądowała wśród ich mrowia. Przypomnił sobie ich szwargot, podobny do głosów bawiących się dzieci, i to, jak walczył, niemal jak wojownik, z furią w głosie. A teraz powiedziała coś takiego. Wyobraził sobie jasno i wyraźnie, jak idą górską drogą pod szerokim szarym niebem, ona kilka kroków przed nim, on kilka kroków za nią, i wezbrała w nim wielka fala melancholii. Oto para starszych ludzi, idących z pochylonymi głowami pięć, sześć kroków od siebie.

Kiedy się obudził, ogień dogasał i Beatrice już wstała. Wyglądała przez jeden z małych otworów w kamiennej ścianie, pełniących funkcję okien w takim jak to domostwie. Przypomnił sobie ich ostatnią wymianę zdań, lecz Beatrice nagle się odwróciła i jej twarz znalazła się w trójkącie słonecznego światła.

– Chciałam zbudzić cię wcześniej, bo słońce weszło już wysoko. Ale potem przypominałam sobie, jak bardzo przemokłeś w rzece, i pomyślałam, że nie wystarczy ci krótka drzemka – powiedziała pogodnym tonem. – O co chodzi, Axl?

– zapytała, gdy nie odpowiedział. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Po prostu wpatruję się w ciebie z ulgą i radością, księżniczko.

– Czuję się o wiele lepiej, Axl. Musiałam tylko trochę odpocząć.

– Widzę to teraz. W takim razie ruszajmy czym prędzej w drogę, bo tak jak mówisz, słońce weszło wysoko, gdy spaliśmy.

– Obserwowałam te dzieci, Axl. Stoją przy tym samym rowie, przy którym widzieliśmy je wcześniej. Jest tam coś, co przyciąga ich uwagę, i założę się, że coś nabroili, bo często oglądają się w stronę domu, jakby bały się, że jakiś dorosły nakryje je i skarci. Gdzie może być ich rodzina, Axl?

– To nie nasza sprawa, a poza tym wydają się dobrze ubrane i nakarmione. Pożegnajmy się i chodźmy.

– Czy to możliwe, że się pokłóciliśmy, Axl? Czuję, że coś między nami zaszło.

– Nic takiego, czego nie moglibyśmy odłożyć na później, księżniczko. Choć kto wie, może wrócimy do tego, nim skończy się dzień. Ruszajmy w drogę, zanim znowu zmoże nas głód i zimno.

Kiedy wyszli na słońce, Axl zobaczył szron na trawie, szerokie niebo i szarzejące w oddali góry. Kozioł jadł coś w swojej zagrodzie, przy jego nogach leżał przewrócony zabłocony cebrzyk.

Dzieci wciąż wpatrywały się w rów, odwrócone plecami do domu, i chyba się kłóciły. Dziewczynka pierwsza zorientowała się, że Axl i Beatrice wyszli na dwór, i odwracając się do nich, przywołała na twarz szeroki uśmiech.

– Drodzy starsi! – zawołała, ruszając szybko w ich stronę i ciągnąc za sobą braci. – Mam nadzieję, że choć nasza chata jest skromna, dobrze się w niej czuliście!

– Bardzo dobrze, dziecko, i jesteśmy wam niezmiernie wdzięczni. Możemy teraz wypoczęci ruszać w dalszą drogę. Ale co stało się z waszymi bliskimi, że zostawili was samych?

Dziewczynka wymieniła spojrzenia z braćmi, którzy stanęli po jej bokach.

– Dajemy sobie radę sami, panie – odparła z lekkim wahaniem, obejmując chłopców.

– A co takiego jest w tym rowie, że tak bardzo was ciekawi? – zapytała Beatrice.

– To tylko nasz kozioł, pani. Był kiedyś naszym najlepszym kozłem, ale zdechł.

– Co mu się stało, że zdechł, dziecko? – zapytał łagodnie Axl. – Drugi wygląda całkiem dobrze.

Dzieci wymieniły kolejne spojrzenia i podjęły chyba wspólną decyzję.

– Jeśli chcesz, idź i sam zobacz, panie – powiedziała dziewczynka i puszczając braci, odsunęła się na bok.

Kiedy ruszył w stronę rowu, Beatrice podążyła w ślad za nim. W połowie drogi Axl zatrzymał się w miejscu.

– Pozwól, że najpierw sam tam podejść, księżniczko – szepnął.

– Myślisz, że nigdy w życiu nie widziałam martwego kozła, Axl?

– Tak czy owak, księżniczko. Zaczekaj tu chwilę.

Rów miał głębokość dorosłego mężczyzny. Promienie słońca, które padały prawie prosto do środka, powinny ułatwić dostrzeżenie tego, co miał przed oczyma, tymczasem jednak mamły go grą światła i cieni i oślepiły, odbijając się od kałuż i lodu. Kozioł, który musiał odznaczać się monstrualnymi rozmiarami, leżał teraz rozerwany na kilka części. Tu tylna noga, tam szyja i łeb, ten ostatni z wyrazem łagodności na pysku. Trochę dłużej trwało rozpoznanie obróconego w górę miękkiego brzucha zwierzęcia, bo wbijała się weń wystająca z ciemnego błota olbrzymia ręka. Dopiero w tym momencie Axl zorientował się, że to, co początkowo brał za część ciała kozła, należało w rzeczywistości do drugiego, obejmującego go, stworzenia. Jeden wzgórek był ramieniem, inny zeszywniałym kolanem. Nagle dostrzegł ruch i zorientował się, że stwór w rowie nadal żyje.

– Co tam widzisz, Axl?

– Nie podchodź tutaj, księżniczko. Ten widok z pewnością nie podniesie cię na duchu. Przypuszczam, że to jakiś biedny ogr, zdychający powolną śmiercią. Może te dzieci rzuciły mu kozła, sądząc niemądrze, iż polepszy mu się, gdy go pożre.

Nie skończył jeszcze mówić, kiedy ze szlamu wynurzyła się wielka bezwłosa głowa z otwartym okiem. A potem błoto we-

ssała ją z powrotem i głowa zniknęła.

– Wcale nie karmiliśmy ogra, panie – usłyszał za sobą głos dziewczynki. – Wiemy, że nie należy karmić ogrów, lecz zaba-rykadować się, jeśli się pojawią. Tak też zrobiliśmy w tym przypadku i patrzyliśmy przez okno, jak zwałił ogrodzenie i porwał naszego najlepszego kozła. A potem siadł po prostu tam, gdzie stoisz, panie, dyndając nogami nad rowem niczym dziecko, i zaczął z apetytem zjadać kozła na surowo, tak jak to zwykły czynić ogry. Wiedzieliśmy, że nie wolno nam otwierać drzwi. Słońce schodziło coraz niżej, a ogr wciąż jadł naszego kozła, lecz widzieliśmy, że słabnie, panie. W końcu wstał, trzymając to, co zostało z kozła, ale zaraz potem upadł, najpierw na kolana, a potem na bok. Wreszcie stoczył się do rowu razem z kozłem i całą resztą i leży tam od dwóch dni, wciąż nie mogąc skonać.

– Chodźmy stąd, dziecko – powiedział Axl. – To nie jest widok dla ciebie i dla twoich braci. Ale od czego ten biedny ogr tak się pochorował? Czy to możliwe, że wasz kozioł był chory?

– Nie chory, panie, ale zatruty! Od przeszło tygodnia karmiliśmy go tak, jak nas nauczyła Bron wen. Sześć razy dziennie liśćmi.

– Po co robiliście coś takiego, dziecko?

– Po to, panie, żeby zatrula się nim smoczyca. Ten biedny ogr nie mógł o tym wiedzieć i się pochorował. Ale to nie nasza wina, panie, bo nie powinien włóczyć się tak po okolicy.

– Chwileczkę, moje dziecko – rzekł Axl. – Chcesz powiedzieć, że celowo karmiliście kozła, żeby nafaszerować go trucizną?

– Trucizną na smoczycę, panie, ale Bronwen powiedziała, że nam nic się nie stanie. Więc skąd mogliśmy wiedzieć, że trucizna zaszkodzi ogrowi? Nie można nas winić, panie, bo nie zamierzaliśmy zrobić nic złego!

– Nikt was o nic nie wini, dziecko. Ale powiedz, dlaczego chcieliście przyrządzić truciznę dla Querig, bo przypuszczam, że to ona jest smoczycą, o której mówisz?

– Och, panie! Odmawiamy modlitwy rano i wieczorem, a także często w ciągu dnia. I kiedy przysłiście dziś rano, wiedzieliśmy, że to Bóg was przysłał. Więc obiecacie, że nam pomożecie, bo jesteśmy biednymi dziećmi, o których zapomnieli rodzice! Czy możecie zabrać tego drugiego kozła, jedynego, który nam został, i zaprowadzić go ścieżką do grobowca olbrzyma? To krótka przechadzka, panie, niecałe pół dnia tam i z powrotem, i zrobiłabym to sama, ale nie mogę zostawić braci. Karmiliśmy kozła w taki sam sposób jak tego, którego pożarł ogr, i to o trzy dni dłużej. Musicie tylko zabrać go do grobowca olbrzyma i zostawić tam uwiązanego dla smoczy, panie, a to naprawdę krótka przechadzka. Proszę, powiedzcie, że to zrobicie, starsi, bo obawiamy się, że nic innego nie przywróci nam naszych drogich rodziców.

–W końcu o nich wspomniałaś – rzekła Beatrice. – Co trzeba zrobić, żeby do was wrócili?

– Czyż właśnie tego nie powiedziałam, pani? Wystarczy, że zaprowadzicie tego kozła do grobowca olbrzyma, gdzie, jak wiadomo, zostawia się regularnie strawę dla smoczy. Wówczas, kto wie, może zdechnie tak samo jak ten biedny ogr, a wyglądał na bardzo silnego, nim go pożarł! Zawsze baliśmy się Bronwen, bo zna tajemne sztuki, ale widząc, że zostaliśmy sami, zapomniani przez własnych rodziców, ulitowała się nad nami. Więc proszę, pomóżcie nam, starsi, bo kto wie, czy ktokolwiek będzie jeszcze tędy przechodził? Baliśmy się pokazać idącym koło naszego domu żołnierzom i obcym mężczyznom, ale wy jesteście tymi, o których modliliśmy się do Boga Jezusa.

– Ale cóż wy, małe dzieci, możecie wiedzieć o tym świecie, żeby wierzyć, że zatruty kozioł sprowadzi do was z powrotem rodziców? – zdziwił się Axl.

– Tak nam powiedziała Bronwen, panie, i choć okropna z niej starucha, to nigdy nie kłamie. Wyjaśniła, że rodzice zapomnieli o nas przez mieszkającą wyżej w górach smoczę. I choć matkę często gniewały nasze psoty, w dniu, gdy sobie o nas przypomni, mówiła Bronwen, natychmiast do nas wróci i przytuli każde z nas do serca, o właśnie w ten sposób. – Dziewczynka zamknęła oczy i przez chwilę się kołysała, udając, że przyciska do piersi dziecko. – Smoczyca rzuciła jednak jakieś zaklęcie – podjęła, otwierając oczy – żeby rodzice o nas zapomnieli, więc nie wrócą do domu. Bronwen mówi, że zaklęcie smoczy dotknęło nie tylko nas, ale wszystkich, i im szybciej zginie, tym lepiej. Więc ciężko pracowaliśmy, panie,

karmiąc oba kozły liśćmi dokładnie tak, jak kazała, sześć razy dziennie. Proszę, zróbcie to, o co was prosimy, bo inaczej nigdy już nie zobaczymy ojca ani matki. Prosimy tylko, byście przywiązali kozła przy grobowcu olbrzyma i poszli swoją drogą.

Beatrice chciała coś powiedzieć, ale Axl szybko odezwał się pierwszy.

– Przykro mi, moje dziecko. Chcielibyśmy ci pomóc, ale nie damy rady wspiąć się jeszcze wyżej na te wzgórza. Jesteśmy już w podeszłym wieku i jak widzisz, znużyła nas długa wędrówka. Musimy spieszyć dalej, nim spotka nas kolejne nieszczęście.

– Ależ panie, przecież zesłał was sam Bóg! I to tylko krótka przechadzka, ścieżka nie jest w ogóle stroma.

– Szczerze ci współczuję, drogie dziecko – odparł Axl. – Postaramy się dla was o pomoc w najbliższej wiosce, ale jesteśmy zbyt słabi, by zrobić to, o co prosisz, i z pewnością pojawią się tu wkrótce inni, którzy chętnie zabiorą waszego kozła. To jest ponad nasze siły, ale będziemy się modlić o powrót waszych rodziców i żeby Bóg miał was zawsze w opiece.

– Nie odchodźcie, starsi! To nie nasza wina, że ogr się zatruli.

Axl wziął żonę pod rękę i zaczął się z nią oddalać. Obejrzał się dopiero, gdy minęli zagrodę kozła, i zobaczył, że dzieci nadal tam stoją, wpatrując się w nich w milczeniu, a za ich plecami wznosi się wysokie urwisko. Pomachał im ręką, lecz

z powodu czegoś na kształt wstydu – i być może odległego wspomnienia podobnego pożegnania – przyspieszył kroku.

Nie zaszli jednak daleko – grząski teren zaczął się obniżać i zobaczyli przed sobą dolinę – gdy Beatrice pociągnęła go za ramię, żeby zwolnił.

– Nie chciałam z tobą dyskutować przy tych dzieciach, mężu – powiedziała. – Ale czy to, o co prosiły, jest naprawdę ponad nasze siły?

– Chwilowo nic im nie grozi, księżniczko, a my mamy własne zmartwienia. Jak twoje dolegliwości?

– Nie dokuczają mi bardziej niż wcześniej. Spójrz, Axl, jak te dzieci za nami patrzą. Czy nie moglibyśmy przynajmniej zatrzymać się przy tym kamieniu i chwilę o tym porozmawiać? Nie pędźmy tak nierozważnie.

– Nie oglądaj się, księżniczko, bo rozbudzisz tylko ich nadzieje. Nie wrócimy po ich kozła, lecz zejdziemy doliną tam, gdzie czekają na nas ciepły ogień i strawa.

– Pomyśl jednak, Axl, o co nas prosili – powiedziała Beatrice, stając w miejscu. – Czy kiedykolwiek jeszcze pojawi się przed nami taka szansa? Pomyśl o tym! Dowleliśmy się aż tutaj, tak blisko kryjówki Querig. A te dzieci chcą nam dać zatrutego kozła, dzięki któremu tylko my dwoje, choć starzy i słabi, możemy uśmiercić smoczycę! Pomyśl o tym, Axl! Jeśli Querig padnie, mgła zacznie się przerzedzać. Kto wie, czy te dzieci nie mają racji i czy sam Bóg nie skierował nas w te strony?

Axl przez chwilę milczał, walcząc z pokusą, by spojrzeć na kamienny domek.

– Nie wiemy, czy ten kozioł w ogóle zaszkodzi Querig – odezwał się w końcu. – Nieszczęsny ogr to zupełnie coś innego. Ta smoczyca jest w stanie pokonać całą armię. I czy to rozsądne, by dwoje takich starych głupców jak my zakradało się tak blisko jej kryjówki?

– Nie będziemy stawiać jej czoła, Axl, przywiążemy tylko kozła i uciekniemy. Może upłynąć wiele dni, zanim Querig się tam pojawi, a my będziemy wtedy bezpieczni w wiosce naszego syna. Czyż nie chcemy odzyskać wspomnień, odzyskać długiego życia, które ze sobą spędziliśmy? Czy mamy być jak ci nieznajomi, którzy spędzili ze sobą jedną noc w szałasie? Chodź, mężu, zawróćmy i zrobmy to, o co proszą nas te dzieci.

* * *

I tak znaleźli się w tym miejscu i wspinali się coraz wyżej, tam gdzie hulały coraz silniejsze wiatry. Bliźniacze skały udzieliły im na jakiś czas schronienia, lecz nie mogli tam zostać na zawsze Axl po raz któryś z rzędu zastanawiał się, czy nie postąpił głupio, ustępując żonie.

– Przypuśćmy, że naprawdę nam się uda, księżniczko – powiedział w końcu. – Przypuśćmy, że Bóg pozwoli nam pokonać smoczycę. Chciałbym wtedy, żebyś coś mi obiecała.

Siedziała obok niego, choć wzrok miała nadal utkwiony w oddali i śledziła sunące doliną drobne sylwetki.

– O co chciałbyś mnie prosić, Axl?

– To proste. Jeśli Querig naprawdę zginie i mgła zacznie się przersedzać. Jeśli wrócą do nas wspomnienia, wśród nich o chwilach, kiedy sprawiłem ci zawód. Albo o jakichś mrocznych postępkach, które mogłem kiedyś popełnić i które sprawią, że nie ujrysz we mnie człowieka, jakiego widzisz teraz. Przyrzeknij mi przynajmniej jedno. Przyrzeknij, księżniczko, że nie zapomnisz tego, co czujesz do mnie w sercu w tej chwilą Bo jaka może być korzyść z odzyskanych wspomnień, jeśli tylko odpychają ludzi od siebie? Przyrzekniesz mi to, księżniczko? Przyrzeknij, że bez względu na to, co zobaczysz, gdy mgła się przersedzi, zachowasz na zawsze to, co teraz czujesz do mnie w sercu.

– Przyrzekam ci to, Axl, i nie przychodzi mi to z dużym trudem.

– Słowa nie potrafią wyrazić, jak wielką otuchę niesie mi to, co mówisz, księżniczko.

– Jesteś w jakimś dziwnym nastroju, Axl. Ale kto wie, jak daleko mamy jeszcze do grobowca olbrzyma? Nie marnujmy czasu, siedząc między tymi wielkimi głazami. Kiedy odchodziłimy, te dzieci były niespokojne i na pewno niecierpliwie czekają na nasz powrót.

ROZDZIAŁ 14

Drugie rozważania sir Gawaina

Ten przekłęty wiatr. Czy przed nami szaleje burza? Horacemu nie przeszkadza wiatr ani deszcz, lecz to, że dosiada go teraz ktoś obcy, a nie jego stary pan.

– Ta utrudzona kobieta bardziej potrzebuje siodła niż ja – mówię mu. – Więc nieś ją z godnością.

Ale skąd się tu w ogóle wzięła? Czy mistrz Axl nie widzi, jak bardzo osłabła? Czy stracił rozum, ciągnąc ją w te nieprzystępne góry? Lecz ona tak samo jak on uparła się iść dalej i nie potrafię ich przekonać, by zawrócili. Dlatego człapię na piechotę, trzymając za uzdę Horacego i dźwigając to przedzwiałe żelastwo.

– Czyż nie traktowaliśmy zawsze dam z kurtuazją? – mruczę do Horacego. – Nie mogliśmy przecież pojechać dalej, zostawiając tych pocziwców szarpiących się z kozłem.

Spostrzegłem ich wcześniej daleko na dole i wziąłem w pierwszej chwili za tych innych.

– Spójrz tam, Horacy – rzekłem wówczas. – Ci dwaj już się odnaleźli. I zdążyli zejść tak daleko, jakby wojownik nie od-

niósł wcale ran za sprawą Brennusa.

A Horacy spojrział na mnie w zadumie, jakby chciał zapytać: „Powiedz, Gawainie, czy ostatni raz wspinamy się po tym posępnym zboczach?”. Nic na to nie odparłem, pogładziłem go tylko delikatnie po karku, myśląc w głębi duszy: „Ten Sakson jest młody i groźny z niego wojownik. Jednak kto wie, może uda mi się go pokonać. Zauważyłem coś, gdy położył trupem tamtego żołnierza. Ktoś inny mógłby tego nie dostrzec, lecz mnie to nie umknęło. Mała słabość po lewej stronie, którą może wykorzystać sprytny przeciwnik”.

Lecz czego oczekiwałyby teraz ode mnie Artur? Jego cień wciąż pada na tę krainę i na mnie. Czy chciałby, bym zaczął się niczym bestia czyhająca na zwierzynę? Choć gdzie tu się zacząć na tych nagich zboczach? Czy sam wiatr może pomóc człowiekowi się ukryć? Może powinienem przycupnąć na jakimś urwisku i zrzucić na nich głaz? Nie tego chyba można się spodziewać po rycerzu króla Artura. Wolałbym wyjść mu otwarcie na spotkanie i ponownie spróbować nieco dyplomacji: „Zawróć, panie. Narażasz nie tylko siebie i swego niewinnego towarzysza, ale wszystkich zacnych mieszkańców tego kraju. Pozostaw Querig temu, kto zna jej zwyczaje. Widzisz, że właśnie jadę się z nią potykać”. Podobne apele były jednak wcześniej ignorowane. Dlaczego miałyby wysłuchać ich teraz, gdy jest już tak blisko, a ukąszony chłopiec prowadzi go pod same drzwi? Czy ratując go, okazałem się głupcem? Ale opat budził we mnie grozę i wiem, że Bóg podziękuje mi za to, co uczyniłem.

– Idą tak pewnym krokiem, jakby mieli mapę – rzekłem do Horacego. – Gdzie zatem na nich zaczekamy? Gdzie stawimy im czoło?

Gaj. W tym momencie sobie o nim przypomniałem. Dziwne, że drzewa rosną tam tak bujnie, skoro wichury wymiotły wszystko dookoła. Gaj zapewni osłonę rycerzowi i jego rumałkowi. Nie zaatakuję go z zasadzki jak jakiś rzeźmieszek, ale po co ujawniać się na godzinę przed spotkaniem?

Spiąłem więc lekko ostrogami Horacego, choć obecnie nie robi to na nim większego wrażenia, i wjechaliśmy na rozległy płaskowyż smagany ze wszystkich stron wiatrem. Obaj z ulgą znaleźliśmy się między drzewami, choć rosną w tak dziwnym miejscu, że można się zastanawiać, czy sam Merlin nie użył tu swych czarów. Cóż to była za postać, mistrz Merlin! Czasami wydawało mi się, że rzucił urok na samą Śmierć, lecz nawet on nie zdołał się jej wywinąć Ciekawe, czy swoim domem uczynił teraz piekło, czy niebo. Mistrz Axl może uważać mistrza Merlina za sługę ciemności, on jednak często używał swej mocy ku Bożej chwale. I niech nikt nie mówi, że był pozbawiony odwagi. Wiele razy stawał razem z innymi do boju, wystawiając się na strzały i dzikie ciosy toporów. Ten gaj może rzeczywiście został wyczarowany przez Merlina, i to dokładnie w tym celu: bym mógł pewnego dnia się w nim schronić i zaczekać na tego, który pragnie zniweczyć wielkie dzieło tamtej doby. Dwóch z pięciu rycerzy padło wtedy w walce ze smoczą, lecz mistrz Merlin z zimną krwią stąpał tam, gdzie

Querig mogła go trafić ogonem, bo jak inaczej mógł doprowadzić do końca swój zamysł?

Gdy Horacy i ja dotarliśmy do lasu, panowały tam cisza i spokój. Słysząc było nawet śpiew ptaków i choć wyższe konary mógł targać wiatr, tu na dole było jak w miły wiosenny dzień, gdy myśli starego człowieka mogą wreszcie płynąć niemiotane przez burzę. Minęło już pewnie kilka lat, odkąd Horacy i ja tu ostatnio gościliśmy. Zarośla wyrosły do monstrualnych rozmiarów; pokrzywami, niegdyś wielkości dziecinnej dłoni, teraz można by dwa razy owinąć dorosłego mężczyznę. Zostawiłem Horacego w miłym miejscu, by poskubał trawę, i włączyłem się przez chwilę pod baldachimem liści. Dlaczego nie miałbym odpocząć, opierając się o pień tego zacnego dębu? I kiedy tu w końcu dotrą, co jest nieuniknione, wojownik i ja staniemy naprzeciwko siebie jak dwaj rycerze.

Przeciskając się między olbrzymimi pokrzywami – czyż po to właśnie wdziałem ten skrzypiący metal, by chronić gołonie przed ich pierzastymi kolcami? – dotarłem do polany i sadzawki, nad którą jaśniało szare niebo. Przy jej brzegach trzy wielkie drzewa przełamały się w pół i runęły do wody. Z pewnością przeżyły się dumnie, gdy tu ostatnio bawiliśmy. Czyżby poraziła je błyskawica? Czy też zapragnęły w podeszłym wieku napić się wody, zawsze tak bliskiej, a zarazem tak nieosiągalnej? Piją teraz, ile dusza zapragnie, a w ich złamanych pniach gnieźdzą się górskie ptaki. Czy w takim miejscu spotkam się z Saksonem? Jeśli mnie pokona, może zostanie we mnie dość życia, by doczołgać się do wody. Nie stoczyłbym się do niej,

nawet gdyby pozwolił mi lód, bo niemiło byłoby spuchnąć pod tą zbroją. Jaka byłaby szansa, że szukający swego pana Horacy podejdzie po sękatych korzeniach i wyciągnie z toni moje szczątki? A jednak pamiętam towarzyszy, którzy leżąc ranni na polu bitwy, błagali o wodę, i widziałem też innych, jak pełzli do brzegu rzeki lub jeziora, przysparzając sobie dodatkowych cierpień. Czy istnieje jakaś wielka tajemnica, którą znają tylko konający? Memu staremu towarzyszowi broni, mistrzowi Buelowi, strasznie chciało się pić, gdy legł owego dnia na czerwonej glinie. „Zostało mi jeszcze trochę wody w manierce”, mówię mu, lecz on odmawia, domagając się jeziora lub rzeki. „Nie ma tu ani jednego, ani drugiego”, tłumaczę. „Niech cię szlag, Gawainie!”, krzyczy. „To moja ostatnia wola, a ty nie chcesz jej spełnić, choć w tylu bitwach walczyliśmy ramię przy ramieniu?” „Ta smoczyca rozerwała cię niemal na pół”, odpowiadam. „Gdybym chciał cię zawieźć do wody, musiałbym pod każdą pachą dźwigać jakąś twoją część, nim dotarliśmy tam w letnim skwarze”. On jednak nie daje za wygraną. „Pogodzę się ze śmiercią, dopiero gdy położysz mnie przy wodzie, Gawainie, i zamykając oczy, będę słyszał jej łagodny plusk”. Żąda tego i nie obchodzi go wcale, czy nasza misja jest już zakończona i za jaką cenę oddał życie. Dopiero gdy schylam się, by go podnieść, pyta: „Kto jeszcze przeżył?”. A ja mówię, że poległ mistrz Millus i że nadal walczymy my trzej i mistrz Merlin. On zaś nadal nie dba, czy nasza misja jest zakończona, opowiada tylko o jeziorach i rzekach, a teraz nawet o morzu, a ja staram się pamiętać, że to mój

stary towarzysz, bardzo dzielny, podobnie jak ja wybrany przez Artura, by wypełnić to wielkie zadanie, mimo że w dolinie nadal toczy się bitwa. Czyżby zapomniał o swojej powinności? Podnoszę go, a on krzyczy wniebogłosy i dopiero teraz pojmuję, ile będzie go kosztować pokonanie nawet kilku małych kroczków, a przecież stoimy w słonecznym skwarze na szczycie czerwonej góry, godzinę drogi do najbliższej rzeki. I kiedy kładę go z powrotem, mówi już tylko o morzu. Oczy zasnuwa mu mgła i gdy skrapiam mu twarz wodą z manierki, domyślam się po jego podziękowaniach, iż w swym mniemaniu stoi teraz gdzieś przy brzegu. „Czy wykończył mnie miecz, czy topór?”, pyta. „O czym ty mówisz, towarzyszu? Oberwałeś ogonem smoczyca, ale nasze zadanie jest już wykonane i możesz odejść z honorem i dumą”. „Ogonem smoczyca”, powtarza po mnie „A co się z nią stało?” „Wszystkie włócznie prócz jednej utkwily w jej boku i teraz zasnęła”, odpowiadam. On jednak znowu zapomina o naszej misji i rozprawia o morzu, a także o łodzi, którą gdy był małym chłopcem, ojciec zabrał go pewnego pogodnego wieczoru daleko od brzegu.

Czy kiedy nadejdzie mój czas, też będę marzył o morzu? Myślę, że zadowolę się ziemią. I nie zależy mi na jakimś konkretnym miejscu, byle pochowano mnie w granicach kraju, który ja i Horacy przemierzaliśmy przez długie lata. Słyszac to, spotkane przeze mnie wcześniej czarne wdowy zanosłyby się rechotem i szybko przypomniały, z kim mógłbym dzielić swój spłachetek. „Głupi rycerzu! Ty bardziej niż ktokolwiek in-

ny powinienieś uważnie wybrać miejsce swego spoczynku, bo inaczej będziesz miał za sąsiadów tych, których zamordowałeś!” Czy nie szydziły ze mnie w ten sposób, ciskając błotem w zad Horacego? Jak śmiały! Czy tam były? Czy kobieta, która siedzi teraz w moim siodle, powiedziała by to samo, gdyby mogła znać moje myśli? Choć ocaliłem ją przed złym losem zgotowanym przez mnichów, mówiła coś w tym cuchnącym tunelu o zamordowanych dzieciach. Jak śmiała? A teraz jest w moim siodle, dosiadając mego drogiego rumaka, a kto wie, ile jeszcze zostało wspólnych podróży mnie i Horacemu?

Przez chwilę myśleliśmy, że ta może być ostatnia, ale pomyliłem tę poczciwą parę z kimś innym i przez jakiś czas będziemy nadal wędrować w pokoju. Lecz prowadząc Horacego za uzdę, muszę się stale oglądać za siebie, bo nawet jeśli się od nich sporo odsądziłem, z pewnością za nami idą. Mistrz Axl drepcze obok mnie z kozłem, który nie pozwala mu iść równymi krokami. Czy domyśla się, dlaczego tak często się oglądam? „Czy nie byliśmy kiedyś towarzyszami broni, sir Gawainie?”, zapytał mnie dziś rano, kiedy wyszliśmy z tunelu i poradziłem, by znalazł łódź i popłynął nią w dół rzeki. A mimo to spotykam go w tych górach razem z jego złą żoną. Nie patrzę mu prosto w oczy. Obaj mamy już swoje lata, i pola, na których niegdyś walczyliśmy i zabijaliśmy, zarosły trawą i zielskiem. Czego tu szukasz, panie? Po co ciągniesz za sobą tego kozła?

– Zawróćcie, przyjaciele – rzekłem, gdy podeszli do mnie w lesie – To nie jest szlak dla tak sędziwych wędrowców. I zo-

bacz, jak twoja żona trzyma się za bok, panie Do grobowca olbrzyma macie stąd jeszcze milę z okładem, a jedyną osłonę dają niewielkie głązy, za którymi trzeba się kulić z pochyloną głową. Zawróćcie, póki macie jeszcze siły, a ja dopilnuję, by ten kozioł stanął uwiązany przy grobowcu.

Lecz oni zmierz yli mnie podejrzliwym wzrokiem. Mistrz Axl nie puścił kozła, a jego żona usiadła na korzeniach dębu i spojrzała na sadzawkę i zanurzone w niej złamane drzewa.

– To nie jest wędrówka dla twojej zacnej żony, panie – rzekłem cicho, gdy zaszeleściły nad nami gałęzie. – Dlaczego nie skorzystałeś z mojej rady i nie popłynąłeś z nią w dół rzeki?

– Musimy doprowadzić tego kozła tam, dokąd obiecaliśmy. Przyrzekliśmy to dziecku – odparł mistrz Axl i posłał mi dziwne spojrzenie, choć może tylko mi się zdawało.

– Horacy i ja zabierzemy kozła – mówię na to. – Nie chcesz nam powierzyć tego zadania? Nie wierzę, by to zwierzę naprawdę zaszkodziło Querig, nawet jeśli smoczyca pożre je w całości. Może jednak spowolnić jej ruchy, a to da mi pewną przewagę. Więc oddaj mi to stworzenie i zejździe na dół, nim któreś z was padnie trupem ze zmęczenia.

Oddalili się wtedy między drzewa i choć słyszałem ich przyciszone głosy, nie docierały do mnie pojedyncze słowa.

– Moja żona odpocznie jeszcze chwilę, panie, a potem ruszymy dalej do grobowca olbrzyma – rzekł mistrz Axl, wróciwszy do mnie po chwili.

Widzę, że nie ma sensu się z nimi spierać, i mnie też zależy, by ruszać w dalszą drogę, bo kto wie, jak blisko jest

mistrz Wistan i jego ukąszony chłopiec?

CZĘŚĆ IV

ROZDZIAŁ 15

Niektórym z was zbudują piękne pomniki, dzięki którym żyjący będą pamiętali o wyrządzonych wam krzywdach. Inni będą mieli tylko surowe drewniane krzyże albo malunki na skałach, a jeszcze inni pozostaną ukryci w pomroce dziejów. Tak czy inaczej, stanowicie część odwiecznego pochodu, więc jest zawsze możliwe, że grobowiec olbrzyma został wzniesiony w miejscu jakiejś podobnej dawnej tragedii, tam gdzie młodzi i niewinni zostali wymordowani podczas wojny. Uwzględniając to, trudno sobie wyobrazić powody, dla których znalazł się właśnie w tym miejscu. Można zrozumieć, dlaczego nasi przodkowie chcieli upamiętnić gdzieś na niższym terenie jakieś zwycięstwo lub swojego króla. Ale po co wznosić z ciężkich kamieni kopiec w tak górzystym i odległym miejscu?

To pytanie, jestem pewien, intrygowało również Axla wspinającego się z wysiłkiem po górskim zboczu. Kiedy dziewczynka po raz pierwszy wspomniała o grobowcu olbrzyma, wyobraził go sobie na szczycie dużego wzgórza. Ten kopiec pojawił się jednak przed nimi na gołym stoku, w miejscu, gdzie nic w pobliżu nie tłumaczyło jego obecności. Jedyne kocioł wyczuł chyba natychmiast jego znaczenie i kiedy tylko ko-

piec wyłonił się przed nimi niczym ciemny palec na tle nieba, zaczął się szarpać i wrywać.

– Przeczuwa swój los – zauważył wtedy sir Gawain, prowadząc konia z siedzącą w siodle Beatrice.

Teraz kozioł zapomniał już o swych wcześniejszych obawach i zadowolony skubał górską trawę.

– Czy to możliwe, że mgła będąca dziełem Querig ma taki sam wpływ na kozły jak na ludzi?

Pytanie to zadała Beatrice, która trzymała w obu rękach sznur zwierzęcia. Axl przekazał jej na chwilę kozła, a sam wziął do ręki kamień i wbijał nim w ziemię kołek.

– Kto to może wiedzieć, księżniczko. Ale jeśli Boga obchodzi w ogóle los kozłów, postara się jak najszybciej sprowadzić tu smoczyce. Inaczej to biedne zwierzę czeka długa udręka.

– Czy jeśli kozioł zdechnie wcześniej, smoczyca zechce spróbować nieświeżego mięsa? – spytała go żona.

– Kto wie, jakie mięso smakuje smoczycy? Ale rośnie tutaj trochę trawy i choć nie jest zbyt bujna, kozioł będzie mógł się nią przez jakiś czas pożywić, księżniczko.

– Popatrz, Axl. Myślałam, że rycerz nam pomoże, widząc, jacy jesteśmy zmęczeni. Tym razem jednak zapomniało dobrych manierach.

Odkąd stanęli przy kopcu, sir Gawain stał się rzeczywiście dziwnie powściągliwy.

– To miejsce, którego szukaliście – oznajmił posępnym tonem i oddalił się na stronę. Teraz stał odwrócony do nich plecami i wpatrywał się w chmury.

– Sir Gawainie! – zawołał Axl, przerywając na moment wbijanie kołka. – Czy nie mógłbyś potrzymać przez chwilę kozła? Moja biedna żona jest już u kresu sił.

Stary rycerz nie zareagował. Sądząc, że nie usłyszał jego prośby, Axl miał już zamiar ją powtórzyć, gdy Gawain odwrócił się nagle z wyrazem takiej powagi na twarzy, że oboje wbili w niego wzrok.

– Widzę ich na dole – oznajmił stary rycerz. – I nic już ich nie zawróci.

– Kogo widzisz, panie? – zapytał Axl. – Masz na myśli żołnierzy? – dodał, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Widzieliśmy wcześniej na horyzoncie długą kolumnę ludzi, ale wydawało nam się, że się oddalają.

– Mówię o waszych niedawnych towarzyszach podróży, panie. Tych, z którymi wędrowaliście wczoraj, kiedy się spotkaliśmy. Wyszli z lasu na dole i kto ich teraz zatrzyma? Łudziłem się przez chwilę, że to dwie czarne wdowy z tej piekielnej procesji. Ale zmyliła mnie gra światła i cieni i teraz widzę, że to na pewno oni.

–A więc mistrz Wistan uciekł jednak z klasztoru – rzekł Axl.

–W rzeczy samej, panie A teraz zbliża się i trzyma na sznurze nie kozła, lecz saksońskiego chłopca, który go prowadzi.

Sir Gawain zauważył chyba w końcu, że Beatrice zmaga się ze zwierzęciem, i szedł ze skraju urwiska, by złapać za sznur. Ona jednak wcale go nie puściła i przez chwilę mogło

się zdawać, że walczą o to, które z nich będzie trzymało kozła. W końcu przestali się szarpać i stanęli dwa kroki od siebie, oboje ściskając w rękach sznur.

– Czy nasi przyjaciele też zobaczyli nas tu na górze, sir Gawainie? – zapytał Axl, wracając do wbijania kołka.

– Założę się, że wojownik ma bystry wzrok i widzi nas nawet teraz: grupkę ludzi bawiących się w przeciąganie liny oraz kozła, naszego przeciwnika! – Rycerz roześmiał się cicho, lecz w jego głosie brzmiała melancholia. – Tak – dodał po chwili. – Wydaje mi się, że widzi nas całkiem dobrze.

– Zatem połączymy siły, by razem pokonać smoczycę – powiedziała Beatrice.

Sir Gawain spoglądał przez chwilę z zakłopotaniem to na jedno, to na drugie.

– Nadal uparcie w to wierzysz, mistrzu Axl? – zapytał w końcu.

– W co wierzę, sir Gawainie?

– Że zebraliśmy się w tym zakazanym miejscu jako towarzysze?

– Powiedz jaśniej, o co ci chodzi, zacny rycerzu.

Podchodząc wraz z kozłem do klęczącego Axla, Gawain nie zdawał sobie sprawy, że Beatrice podąża za nim, nadal trzymając swój koniec sznura.

– Czy nasze drogi nie rozeszły się przed wielu laty, mistrzu Axl? Ja pozostałem przy królu Arturze, podczas gdy ty... – W tym momencie rycerz uświadomił sobie chyba, że Beatrice stoi tuż za nim, i odwróciwszy się, grzecznie się skłonił. –

Droga pani, błagam cię, byś puściła ten sznur i odpoczęła. Nie dam temu kozłowi uciec. Usiądź tam przy kopcu. Osłoni cię przynajmniej trochę przed wiatrem.

– Dziękuję, sir Gawainie – odparła. – Powierzam ci to zwierzę, ale pamiętaj, że jest dla nas bardzo cenne.

Powiedziawszy to, ruszyła w stronę kopca i coś w jej pochylonej sylwetce, w tym, jak kulila się przed wiatrem, obudziło w Axlu pewne wspomnienie Emocje, jakie wywołało, nim jeszcze zdołał je stłumić, zaskoczyły go i przeraziły, albowiem przemożnemu pragnieniu, by do niej podejść i osłonić, towarzyszyły wyraźne echa gniewu i goryczy. Mówiła wcześniej o długiej nocy, którą spędziła samotnie, cierpiąc z powodu jego nieobecności, lecz czyż on nie cierpiał podobnie przez jedną, a nawet kilka nocy? A kiedy Beatrice stanęła przy kopcu i skłoniła głowę przed kamieniami, jakby za coś przeproszała, poczuł, że zarówno wspomnienie, jak i związany z nim gniew stają się coraz wyraźniejsze, i przestraszony odwrócił od niej głowę. Dopiero wówczas zauważył, że sir Gawain też wpatruje się w Beatrice i na jego twarzy widnieje czułość i zaduma. Rycerz szybko się jednak opanował i podszedłszy do Axla, nachylił się bliżej, jakby nie chciał, by Beatrice coś usłyszała.

– Kto może wiedzieć, czy twoja droga nie była bardziej chwalebna? – powiedział. – Zostawić całą tę gadaninę o wojnie i pokoju. Zostawić piękne prawo, które miało zbliżyć ludzi do Boga. Zostawić raz na zawsze Artura i poświęcić się... – Sir Gawain zerknął ponownie na Beatrice, która dotykała niemal

czołem kamieni, starając się schronić przed wiatrem. – Poświęcić się żonie, panie Patrzyłem, jak podąża za tobą niczym miły cień. Czy ja nie powinienem zrobić tego samego? A jednak Bóg poprowadził każdego z nas inną drogą. Miałem do spełnienia swoją powinność Ha! I czy się go teraz boję? Nigdy, panie, przenigdy. O nic cię nie oskarżam. To wielkie prawo, które zaprowadziłeś, utopione we krwi! Lecz przecież jakiś czas obowiązywało. Utopione we krwi! Kto nas teraz o to wini? Czy boję się młodości? Czy sama młodość może zdecydować o tym, kto zwycięży? Niech tu przyjdzie, niech przyjdzie. Pamiętaj o tym, panie! Widziałem cię tamtego dnia i mówiłeś, że w twoich uszach rozbrzmiewa krzyk dzieci i niemowląt. Ja też go słyszałem, panie, ale czyż nie był podobny do krzyków dobiegających z namiotu chirurga, gdzie ratuje się życie człowieka, choć nie obywa się to bez bólu? Mimo to przyznaję: bywają dni, kiedy ja też pragnę, by podążał za mną miły cień. Nawet teraz odwracam się z nadzieją, że go zobaczę. Czyż każde zwierzę, każdy niebieski ptak nie pragnie mieć miłego towarzysza? Było ich kilka, tych, z którymi chętnie spędziłbym życie. Dlaczego miałbym się go teraz bać? Walczyłem z Normanami o pyskach reniferów i nie były to bynajmniej maski! Masz, panie, przywiąż swoje zwierzę. Jak głęboko jeszcze będziesz wbijać ten kołek? Czyżbyś miał do uwiązania lwa, a nie kozła?

Sir Gawain podał Axlowi sznur i podszedł sztywno do skraju urwiska, tam gdzie ziemia zdawała się spotykać z niebem. Axl przykleknął na jedno kolano i związał mocno sznur przy

naścięciu kołka, a potem spojrział jeszcze raz na żonę. Stała przy kopcu tak jak wcześniej i choć coś w jej postaci ponownie go przyciągało, odkrył z ulgą, że nie ma już w nim rozgoryczenia. Zamiast tego czuł przemożne pragnienie, by ją chronić, nie tylko przed porywistym wiatrem, ale przed czymś większym i mroczniejszym, co zbierało się dookoła. Wstał i szybko do niej podszedł.

– Koziół jest już porządnie uwiązany, księżniczko – powiedział. – Kiedy tylko będziesz gotowa, zejdziemy na dół, bo czyż nie dotrzymaliśmy obietnicy, którą daliśmy tym dzieciom i sobie?

– Och, Axl, ja nie chcę wracać do tego lasu.

– Co ty mówisz, księżniczko?

– Nie podszedłeś w ogóle do sadzawki, Axl, tak bardzo byłeś zajęty rozmową z rycerzem. Nie spojrzaleś ani razu w jej chłodną taflę.

– Ten wiatr nadwyrężył twoje siły, księżniczko.

– Widziałam, jak patrzą w górę, jakby leżały w swoich łóžeczkach.

– Kto, księżniczko?

– Niemowlęta, tuż pod powierzchnią wody. Zdawało mi się z początku, że się uśmiechają i nawet machają rączkami, ale kiedy podeszłam bliżej, leżały bez ruchu.

– Po prostu ci się to przyśniło, gdy siadłeś i oparłeś się o drzewo. Widziałem, że zasnęłaś, i ucieszyło mnie to, gdy rozmawiałem ze starym rycerzem.

– Naprawdę je widziałam, Axl. W zielonych wodorostach. Nie wracajmy do tego lasu, bo jestem pewna, że kryje się tam coś złego.

Sir Gawain, który spoglądał przez cały czas w dół, podniósł nagle rękę.

– Zaraz tu będą! – zawołał, nie odwracając się. – Wspinają się całkiem żwawo.

– Podejdźmy do niego, księżniczko, lecz otul się szczelnie płaszczem. Byłem głupi, ciągnąc cię tak wysoko, ale wkrótce znajdziemy jakieś schronienie. Zobaczmy jednak, co niepokoi zacnego rycerza.

Kozioł szarpał się na uwięzi, gdy go mijali, lecz kołek tkwił mocno w ziemi. Axl chciał zobaczyć, jak blisko są ci, którzy się zbliżali, jednak stary rycerz zawrócił nagle w ich stronę i wszyscy troje spotkali się nieopodal miejsca, gdzie było uwiązane zwierzę.

– Moja żona bardzo osłabła, sir Gawainie – powiedział Axl. – Musi wrócić tam, gdzie znajdzie ciepły kąt i strawę. Czy możemy zwieźć ją na twoim koniu tak samo, jak to robiliśmy, idąc pod górę?

– O co mnie prosisz, panie? To już zbyt wiele! Czyż nie mówiłem, kiedy spotkaliśmy się w lesie Merlina, żebyście nie wspinali się wyżej? To wy uparliście się, by tu dotrzeć.

– Może i postąpiliśmy głupio, ale zrobiliśmy to w konkretnym celu, i jeśli mamy wracać bez ciebie, musisz nam obiecać, że nie uwolnisz tego kozła, którego zaciągnięcie tutaj tak wiele nas kosztowało.

– Uwolnić kozła? A cóż mnie obchodzi wasz kozioł, panie? Wkrótce dogoni nas saksoński wojownik, a to nie lada przeciwnik! Idź i sam zobacz, jeśli w to wątpisz! Cóż mnie obchodzi wasz kozioł? Teraz gdy na ciebie patrzę, mistrzu Axl, przypomina mi się tamta noc. Wiatr hulał wtedy tak samo wściekle jak dzisiaj. Ciskałeś w twarz przekleństwa Arturowi, a my wszyscy staliśmy z pochylonymi głowami! Bo któż chciał, by to jemu przypadło w udziale cię zgładzić? Każdy z nas unikał wzroku króla z obawy, że choć byłeś nieuzbrojony, samym wzrokiem da znak, by cię zabić. Lecz Artur był wielkim królem, panie, i tu masz na to kolejny dowód! Przeklinałeś go w obecności jego najlepszych rycerzy, a on grzecznie ci odpowiedział. Pamiętasz to, panie?

– Nic z tego nie pamiętam, sir Gawainie Wszystko to skrył przede mną oddech twej smoczy.

– Podobnie jak inni spuściłem oczy, bojąc się, że wbijając wzrok we własne stopy, lada chwila ujrzę toczącą się ku nim twą głowę! Lecz Artur przemówił do ciebie z wielką łagodnością! Nie pamiętasz nawet tego? Wiatr dął tamtej nocy prawie tak samo mocno jak dzisiaj, nasz namiot o mało nie uleciał ku ciemnemu niebu. Mimo to Artur odpowiedział na twoje przekleństwa łaskawymi słowy Podziękował ci za służbę. Za twoją przyjaźń. I kazał nam wszystkim traktować cię z honorem. Ja sam żegnałem się z tobą cicho, panie, gdy twoja furia sięgała zenitu. Nie słyszałeś mnie, bo mówiłem szeptem, lecz żegnałem cię szczerze i nie byłem w tym odosobniony. Podzielaliśmy w jakimś stopniu twój gniew, nawet jeśli czyniłeś źle,

przeklinając Artura, i to właśnie w dniu jego wielkiego zwycięstwa! Twierdzisz teraz, że oddech Querig zabił w tobie te wspomnienia, choć może to po prostu podeszły wiek lub sam wiatr wystarczą, by uczynić głupca z najmądrzejszego mnicha?

– Nie dbam o żadne z tych wspomnień, sir Gawainie. Dzisiaj chcę przypomnieć sobie inną burzliwą noc, tę, o której mówi moja żona.

– Żegnałem cię szczerze, panie, i wyznam, że przeklinając Artura, mówiłeś w jakiejś mierze i w moim imieniu. Bo zawarłeś wspaniałe przymierze, którego przestrzegano przez długie lata. Czyż wszyscy ludzie, chrześcijanie i poganie, nie spali dzięki niemu spokojnie, nawet w przeddzień bitwy? O ileż łatwiej było walczyć, wiedząc, że nasi bliscy są bezpieczni w swoich wioskach. A jednak, panie, wojny się nie skończyły. Kiedyś wojowaliśmy o ziemię i o Boga, teraz czyniliśmy to, by pomścić poległych towarzyszy, którzy też zostali zabici z zemsty. Czym to się mogło skończyć? Dzieci wyrastały na mężczyzn znających tylko czas wojny. I twoje wielkie porozumienie, naruszane już wcześniej...

– Porozumienie aż do tego dnia było przestrzegane przez obie strony, sir Gawainie – rzekł Axl. – Złamanie go było niegodziwością.

– Więc jednak coś sobie przypominasz!

– Pamiętam, że sam Bóg został zdradzony. I nie żałuję, że mgła zasnęła całą resztę.

– Przez jakiś czas ja też chciałem, by skryła to mgła, mistrzu Axl. Ale potem dostrzegłem w tym rękę naprawdę wielkiego króla. Bo wojny nareszcie się skończyły, czyż nie tak, panie? Czyż od tamtego czasu nie towarzyszy nam pokój?

– Nie przypominaj mi o tym więcej, sir Gawainie. Nie dziękuję ci za to. Wolę wspominać życie, jakie prowadzę z moją drogą żoną, która drży teraz u mego boku. Nie użyzysz jej konia, panie? Przynajmniej do tego lasu, w którym się spotkaliśmy. Zostawimy go tam i będzie na ciebie bezpiecznie czekał.

– Och, Axl, ja nie chcę wracać do tego lasu! Dlaczego nalegasz, byśmy opuścili to miejsce i poszli na dół? Czy to możliwe, mężu, że mimo złożonej przeze mnie obietnicy nadal boisz się tego, co odsłoni mgła?

– Mojego konia, panie? Sugerujesz, że Horacy nie będzie mi już potrzebny? Posuwasz się zbyt daleko, panie. Nie boję się Saksona, nawet jeśli przemawia za nim jego młodość!

– Niczego nie sugeruję, sir Gawainie, proszę tylko, byś użył mi swego znakomitego konia, dzięki czemu będę mógł przewieźć żonę w bezpieczne miejsce..

– Mojego konia, panie? Sugerujesz, że powinno mu się zakryć oczy, by nie widział śmierci swojego pana? To bojowy rumak, mój panie, a nie jakiś kucyk wachający jaskry! Bojowy rumak, panie, który bez zmruczenia oka będzie oglądał zarówno śmierć, jak i triumf swego rycerza!

– Jeśli mam nieść żonę na własnych plecach, zacny rycerzu, niech i tak będzie. Sądziłem, że mógłbyś użyć konia

przynajmniej do tego lasu na dole...

– Zostanę tutaj, Axl, nie zważając na porywisty wiatr, a skoro mistrz Wistan jest już tak blisko, zaczekajmy i zobaczmy, czy to on, czy smoczyca dożyje dzisiejszego wieczoru. Chyba że nie chcesz, mężu, by ta mgła się rozproszyła?

– Oglądałem to już wiele razy, panie! Zapalczywych młodzieńców, którzy padli z ręki doświadczonego wiarusa. Wiele razy!

– Pozwól mi jeszcze raz zaapelować do twego rycerskiego honoru, panie. Ten wiatr nadwyręza siły mojej żony.

– Nie wystarczy ci, mężu, że nie dalej jak rano złożyłam przysięgę, iż bez względu na to, co odsłoni mgła, zachowam w sercu to, co dziś do ciebie czuję?

– Nie potrafisz, panie, zrozumieć poczynań wielkiego króla? Możemy tylko patrzeć i podziwiać Wielki król niczym Bóg na niebie musi robić rzeczy, przed którymi wzdragają się śmiertelni! Sądzisz, że nie było nikogo, kto przyciągnąłby mój wzrok? Że nie napotkałem po drodze żadnego miłego kwiatka, który chciałbym przytulić do łona? Że ten metalowy płaszcz miał być mi jedynym towarzyszem w łóżu? Kto nazywa mnie tchórzem, panie? Albo mordercą dzieci? Gdzie byłeś tamtego dnia? Czy byłeś z nami? Mój hełm! Zostawiłem go w tamtym lesie. Ale jaki miałbym zeń teraz pożytek? Zdjąłbym i zbroję, gdybym się nie bał, że parskniecie śmiechem, widząc wyłaniającego się z niej chudego lisa!

Przez chwilę krzyczeli na siebie wszyscy troje, za czwarte-go uczestnika sporu mając wycie wiatru, i nagle Axl uświado-

mił sobie, że jego żona i Gawain umilkli i patrzą gdzieś ponad jego ramieniem. Odwróciwszy się, ujrzał, że saksoński wojownik i chłopiec stoją na skraju urwiska prawie w tym samym miejscu, w którym sir Gawain mierzył wcześniej posępnym wzrokiem krajobraz. Niebo pociemniało i Axl miał wrażenie, że przybyli obaj na grzbietach chmur. Ich sylwetki wydawały się dziwnie odmienione: wojownik trzymający mocno w obu dłoniach lejce niczym woźnica rydwanu; i chłopiec wychylony do przodu i rozkładający szeroko ręce, jakby nie chciał stracić równowagi. Wycie wiatru wzbogaciło się o nowy dźwięk i Axl usłyszał głos sir Gawaina.

– Aj! Ten chłopak znowu śpiewa! Nie możesz go uciszyć, panie?

Wojownik roześmiał się i dwie postaci drgnęły i ruszyły w ich stronę, chłopiec pierwszy, a Wistan w ślad za nim.

– Przyjmijcie moje przeprosiny – powiedział. – Lecz mogę co najwyżej powstrzymać go, by nie skakał ze skały na skałę i nie skręcił sobie przy tym karku.

– Co takiego dzieje się z tym chłopcem? – zapytała Beatrice, nachylając się do męża, który z radością rozpoznał brzmiały znów w jej głosie intymny ton. – Zachowywał się podobnie, nim pojawił się ten pies.

– Czy musi tak fałszować? – zapytał sir Gawain, zwracając się do Wistana. – Dałbym mu po uszach, ale obawiam się, że nawet tego nie poczuje!

Wojownik znowu się roześmiał i spojrzał wesoło na Axla i Beatrice.

– Cóż za niespodzianka, moi przyjaciele. Wyobrażałem sobie, że jesteście już w wiosce swego syna. Co was sprowadza w to odludne miejsce?

– To samo co ciebie, mistrzu Wistanie Pragniemy śmierci smoczy, która okradła nas z drogocennych wspomnień. Zabrałśmy, jak widzisz, ze sobą zatrutego kozła, który być może ułatwi nam zadanie.

Wistan przyjrzał się zwierzęciu i pokręcił głową.

– Mamy przeciwko sobie potężne i przebiegłe stworzenie, przyjaciele Obawiam się, że wasz kozioł przyprawi smoczyce co najwyżej o lekką niestrawność.

– Zaciągnięcie go tutaj wiele nas kosztowało, mistrzu Wistanie – powiedziała Beatrice – Choć trzeba przyznać, iż pomógł nam ten zacny rycerz, którego spotkaliśmy ponownie po drodze. Twój widok, panie, podnosi mnie jednak na duchu, bo możemy teraz pokładać nadzieje nie tylko w tym zwierzęciu.

Zawodzenie Edwina stało się tymczasem tak głośne, że trudno im było się wzajemnie zrozumieć Chłopak wyrywał się do przodu gwałtowniej niż wcześniej, wpatrując się w grzbiet następnego wzniesienia. Wistan szarpnął ostro za sznur.

– Paniczowi Edwinowi bardzo zależy, by dotrzeć do tamtych skał – wyjaśnił. – Co za nimi leży, sir Gawainie? Widzę usypane jeden na drugim kamienie, jakby ktoś chciał ukryć jamę lub dół.

– Dlaczego mnie o to pytasz, panie? – odparł sir Gawain. – Zapytaj swojego młodego towarzysza, to może skończy te

pienia!

– Trzymam go na smyczy, panie, ale łatwiej byłoby okiełznać szalonego goblina.

– Mamy wspólny obowiązek chronić tego chłopca przed niebezpieczeństwem, mistrzu Wistanie – rzekł Axl. – Musimy go bacznie pilnować w tych górach.

– Święta racja, panie. Jeśli można, przywiążę go do tego samego kołka, do którego uwiązany jest wasz kozioł.

Wojownik zaprowadził Edwina do miejsca, gdzie Axl wbił kołek, i przykucnąwszy, zaczął mocować do niego sznur, którym skrępowany był chłopiec. Axl nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Wistan traktuje swoje zadanie z niezwykłą starannością, sprawdzając po kilkakroć każdy węzeł, a także to, jak solidnie wbity jest kołek. Chłopiec nie zwracał na to wszystko najmniejszej uwagi. Trochę się uspokoił, lecz wzrok miał utkwiony w skałach na szczycie wzniesienia i z głuchym uporem pociągał za sznur. Jego zawodzenie, choć już nie tak przenikliwe, przypominało Axlowi pieśń, którą padający z nóg żołnierze śpiewają, by nie ustawać w marszu. Kozioł natomiast oddalił się na tyle, na ile pozwalał mu sznur, lecz gapił się jak urzeczony na wojownika i chłopca.

Co się tyczy sir Gawaina, to śledził każdy ruch Wistana wzrokiem, w którym – jak się zdawało Axlowi – pojawiło się coś w rodzaju chytrego wyrachowania. Korzystając z tego, że wojownik jest tak zajęty tym, co robi, rycerz podszedł ukradkiem bliżej, wyciągnął miecz z pochwy, wbił go w ziemię i oparłszy się na nim, objął palcami obu dłoni szeroką gardę.

Stojąc w tej pozycji, obserwował Wistana, i Axlowi przyszło do głowy, że zapamiętuje szczegóły dotyczące wojownika: jego wzrost, zasięg ramion, sprężystość łydek, obwiązane lewe ramię.

Wykonawszy w satysfakcjonujący sposób swoje zadanie, Wistan wstał i odwrócił się do rycerza. Przez chwilę obaj wydawali się dziwnie zakłopotani i w końcu wojownik życzliwie się uśmiechnął.

– Oto zwyczaj, który różni Saksonów od Brytów – powiedział, wskazując ręką. – Zwróć uwagę, panie. Wyciągnąłeś miecz i opierasz się na nim, jakby był dalekim krewniakiem krzesła bądź podnóżka. Każdemu saksońskiemu wojownikowi, nawet takiemu jak ja, którego szkolili Bryci, wydaje się to czymś dziwnym.

– Dożyj tak sędziwego wieku jak ja, panie, to nie znajdziesz w tym nic dziwnego! Wyobrażam sobie, że w takich jak dzisiaj czasach pokoju dobry miecz może się jedynie cieszyć, gdy okaże się do czegoś przydatny. Nawet jeśli chodzi tylko o to, by jego właściciel miał się na czym wesprzeć. Co w tym osobliwego, panie?

– Zauważ jednak, sir Gawainie, że jego czubek wbija się w ziemię. Otóż dla nas, Saksonów, czubek miecza jest przedmiotem nieustannej troski. Wolimy nie dobywać go zbyt często z pochwy, by nie odprysnęła od niego najdrobniejsza część.

– Naprawdę? Nie przeczę, że ostry czubek to coś ważnego, mistrzu Wistanie, ale czy nie przywiązuje się do niego zbyt

wielkiego znaczenia? Odpowiednia praca nóg, rozsądna strategia, chłodna odwaga. I ta odrobina dzikości, dzięki której wojownik staje się nieprzewidywalny. To są rzeczy, które decydują o wyniku walki, panie. Oraz wiedza, że Bóg pragnie czyjegoś zwycięstwa. Pozwól więc starcowi oprzeć ramiona o gardę. Poza tym, czyż nie zdarza się, że miecz tkwiący w pochwie wyciągany jest z niej zbyt późno? Odpoczywałem w ten sposób na wielu polach bitew, wiedząc, że mój miecz jest w pełnej gotowości i że gdy zechcę się nim posłużyć, nie będzie przecierał oczu i pytał, czy to ranek, czy wieczór.

– Widać my, Saksoni, jesteście bardziej surowi dla swych mieczy. Nie pozwalamy im bowiem nigdy zasnąć, nawet gdy spoczywają w mroku pochwy. Weź choćby mój miecz. Dobrze zna moje zwyczaje i wie, że gdy wyciągam go na światło dzienne, już wkrótce zakosztuje obcej krwi.

–W takim razie rzeczywiście mamy odmienne zwyczaje, panie Przypomina mi to pewnego Saksona, dzielnego wojownika, z którym zbierałem pewnej chłodnej nocy drwa do ogniska. Odłamując gałęzie od suchego drzewa, używałem do tego miecza, on tymczasem robił to gołymi rękoma lub czasami tępym kamieniem. „Czyżbyś zapomniał o swojej klindze, przyjacielu?”, pytałem go. „Dlaczego szarpiesz te gałęzie niczym niedźwiedz pazurami?” Lecz on nie chciał mnie słuchać. Wziąłem go wtedy za wariata, dopiero ty mnie oświeciłeś. Nawet ktoś tak sędziwy jak ja może się jeszcze w życiu czegoś nauczyć!

Obaj parsknęli śmiechem.

–W moim przypadku chodzi nie tylko o dochowanie wierności zwyczajowi, sir Gawainie – odezwał się Wistan. – Zawsze uczono mnie, że gdy moje ostrze tnie jednego przeciwnika, powinienem w myślach szykować się do następnego sztychu. A jeśli mój miecz nie będzie dość ostry, panie, i klinga, natrafiwszy na twardą kość bądź też zaplątawszy się we wnętrznościach człowieka, nawet nieznacznie zwolni, wtedy z pewnością spóźnię się z kolejnym cięciem. A od takich rzeczy zależy, czy czeka mnie zwycięstwo, czy porażka.

– Masz rację, panie. To chyba podeszły wiek i długie lata pokoju sprawiły, że o tym nie pomyślałem. Od dziś pójdę za twoim przykładem, teraz jednak kolana drżą mi od długiej wspinaczki i proszę, byś zezwolił mi na krótki odpoczynek.

– Oczywiście, panie, nie przeszkadzaj sobie. Przyszło mi to po prostu do głowy, gdy ujrzałem, że odpoczywasz w ten sposób.

Edwin przestał nagle śpiewać i zaczął krzyczeć, powtarzając raz po raz te same słowa.

– Co on mówi, księżniczko? – zapytał Axl, odwracając się do stojącej obok niego żony.

– Twierdzi, że tam wyżej rozbili obóz jacyś bandyci. Prosi, żebyśmy tam razem z nim poszli.

Wistan i sir Gawain patrzyli na chłopca z czymś w rodzaju zakłopotania. Edwin przez chwilę jeszcze krzyczał i pociągał za sznur, a potem umilkł i osunął się na ziemię, najwyraźniej bliski płaczu. Przez dłuższy czas nikt się nie odzywał i słysząc było tylko wycie wiatru.

– Patrzymy na ciebie teraz, sir Gawainie – powiedział w końcu Axl. – Nie oszukujmy się dłużej, panie. Jesteś obrońcą smoczy, prawda?

– Jestem nim, panie. – Rycerz zmierzył hardym spojrzeniem każdego z nich, łącznie z Edwinem. – Jej obrońcą, a ostatnio jej jedynym przyjacielem. Mnisi karmili ją przez długie lata, zostawiając tutaj, podobnie jak wy to zrobiliście, uwiązane zwierzęta. Lecz teraz rozgorzał między nimi spór i Querig czuje, że ją zdradzili. Wie jednak, że ja pozostałem jej wierny.

–W takim razie zechcesz nam może powiedzieć, sir Gawainie – odezwał się Wistan – czy jesteśmy blisko smoczy?

– Jesteśmy blisko, panie. Wybrałeś właściwą drogę, choć spora w tym zasługa tego chłopca, którego wzięłeś sobie za przewodnika.

Chłopiec, który podniósł się z ziemi, zaczął znowu śpiewać, teraz jednak robił to o wiele ciszej.

– Tu obecny panicz Edwin może wkrótce zasłużyć się o wiele bardziej – powiedział wojownik. – Mam bowiem przecucie, że jest uczniem, który szybko przewyższy swego marnego nauczyciela i pewnego dnia odda wielkie usługi rodakom. Być może nawet większe niż te, które król Artur oddał swoim.

– Co ty mówisz, panie? Ten chłopiec, który teraz zawodzi i szarpie się jak półgłówek?

– Sir Gawainie – odezwała się Beatrice. – Odpowiedz, jeśli łaska, starej, znużonej kobiecie. Jak to możliwe, że tak dzielny

rycerz i bratanek króla Artura okazał się obrońcą smoczyca?

– Może zechce ci to wyjaśnić tu obecny mistrz Wistan, panie.

– Wprost przeciwnie, zależy mi tak samo jak pani Beatrice, by usłyszeć, co masz na ten temat do powiedzenia, panie. Ale wszystko w swoim czasie. Najpierw musimy sobie odpowiedzieć na jedno pytanie Czy mam uwolnić panicza Edwina i zobaczyć, dokąd pobiegnie? Czy też to ty, sir Gawainie, zaprowadzisz nas do legowiska Querig?

Rycerz zmierzył obojętnym wzrokiem szarpiącego się chłopca i westchnął ciężko.

– On niech zostanie tutaj. Ja was poprowadzę – powiedział, po czym wyprostował się na całą wysokość, wyciągnął z ziemi miecz i starannie wsunął go do pochwy.

– Dziękuję ci, panie – rzekł Wistan. – Cieszę się, że nie musimy narażać chłopca na niebezpieczeństwo. Choć właściwie mogę tam trafić już bez przewodnika. Musimy wspiąć się na skały na szczycie następnego wzniesienia, prawda?

Sir Gawain ponownie westchnął, zerknął na Axla, jakby oczekiwał od niego pomocy, po czym pokiwał ze smutkiem głową.

– Zgadłeś, panie – przyznał. – Te skały otaczają jamę, i to całkiem sporą, głęboką niczym kamieniołom. Tam właśnie znajdziesz śpiącą Querig. Jeśli rzeczywiście chcesz z nią walczyć, mistrzu Wistanie, będziesz musiał do niej zejść. Pytam cię teraz, panie, czy naprawdę masz zamiar uczynić coś tak szalonego?

– Przebyłem długą drogę, by to zrobić, panie.

– Wybacz starej kobiecie, że się wtrąca, mistrzu Wistanie – odezwała się Beatrice. – Śmiałeś się przed chwilą z naszego kozła, lecz czekają cię ciężkie zmagania. Jeśli ten rycerz nie zamierza ci pomóc, pozwól przynajmniej, żebyśmy zaciągnęli kozła na to ostatnie wzniesienie i zepchnęli go do jamy. Jeśli masz w pojedynkę walczyć ze smoczycą, niech będzie przynajmniej osłabiona przez truciznę.

– Dziękuję ci, pani, doceniam twoją troskę. Ale choć mógłbym wykorzystać jej osłabienie, trucizna jest bronią, z której wolałbym nie korzystać. Poza tym brak mi już cierpliwości, by czekać znów pół dnia w nadziei, że smoczyca pochoruje się po swojej kolacji.

– W takim razie miejmy to już za sobą – powiedział sir Gawain. – Chodź, panie, pozwól, że cię zaprowadzę. A wy, przyjaciele – zwrócił się do Axla i Beatrice – zaczekajcie tutaj i schrońcie się przed wiatrem za tym kopcem. To nie potrwa długo.

– Mąż i ja daliśmy z siebie wszystko, by dotrzeć aż do tego miejsca, sir Gawainie – rzekła Beatrice. – Jeśli nic nam nie grozi, pokonamy wraz z tobą to ostatnie wzniesienie.

Rycerz po raz kolejny pokiwał bezradnie głową.

– Zatem chodźmy wszyscy razem, przyjaciele. Śmiem twierdzić, że nic złego się wam nie stanie i mnie też będzie łatwiej w waszej obecności. Dalej, przyjaciele, chodźmy do legowiska Querig i nie podnoście lepiej głosu, bo możecie ją zbudzić ze snu.

Kiedy się wspinali, wiatr osłabł, lecz teraz bardziej niż kiedykolwiek mieli wrażenie, że sięgają nieba. Rycerz i wojownik stąpali równym krokiem, niczym dwaj zażywający świeżego powietrza towarzysze, i wkrótce odsadzili się dość znacznie od starszej pary.

– To czysta głupota, księżniczko – odezwał się Axl. – Co chcemy osiągnąć, podążając za tymi dwoma rycerzami? I kto wie, jakie czyhają tam niebezpieczeństwa? Zawróćmy i zaczekajmy przy chłopcu.

Beatrice nie zwalniała jednak kroku.

– Chcę, żebyśmy szli dalej – odparła. – Weź mnie za rękę, Axl, i dodaj mi odwagi. Bo myślę teraz, że to nie ty, lecz ja powinnam się bardziej obawiać tego, co odsłoni mgła. Gdy stałam tam przy tych kamieniach, przyszło mi do głowy, że wyrządziłam ci kiedyś, mężu, dużo złego. Czujesz, jak moja dłoń drży na myśl o tym, że to zło do nas powróci? Co mi wtedy powiesz? Czy odwrócisz się i zostawisz mnie na tym posępnym wzgórzu? Patrząc na idącego przed nami dzielnego wojownika, boję się, że zginie, a jednak nie chcę, byśmy się chowali. Nie chcę tego, Axl, i ty też chyba tego nie chcesz? Spójrzmy śmiało na ścieżkę, którą razem przeszliśmy, bez względu na to, czy jest spowita mrokiem, czy skąpana w słońcu. I jeśli ten wojownik musi naprawdę walczyć ze smoczą w jej własnym leżu, zrobimy wszystko, by podtrzymać go na duchu. Jeden ostrzegawczy albo zagrzewający do boju okrzyk może zdecydować o wyniku starcia.

Axl siedł, słuchając jej tylko jednym uchem, ponieważ po raz kolejny ujrzał przed oczyma coś, co wyłoniło się z głębokich zakamarków jego pamięci: szalejąca w nocy burza, gorycz i samotność otwierające się przed nim niczym niezgłębione morze. Czy to możliwe, że to nie Beatrice, lecz on stał samotny w ich komnacie, nie mogąc zasnąć i wpatrując się w zapaloną przed nim świeczkę?

– Co się stało z naszym synem, księżniczko? – zapytał nagle i poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego dłoni. – Czy naprawdę czeka na nas w swej wiosce? Czy też będziemy krążyć po tym kraju przez cały rok i nigdy go nie znajdziemy?

– Mnie również przyszło to do głowy, ale bałam się powiedzieć to na głos. Lecz teraz cicho, mężu, bo nas usłyszą.

Sir Gawain i Wistan rzeczywiście zatrzymali się na ścieżce, żeby na nich zaczekać, i toczyli chyba ze sobą miłą pogawędkę. Podchodząc do nich, Axl usłyszał, jak stary rycerz parska cichym śmiechem.

– Przyznaję, mistrzu Wistanie – mówił – że nadal tli się we mnie nadzieja, iż pod wpływem oddechu Querig zapomnisz, po co tu idziemy. Czekam niecierpliwie, byś zapytał, dokąd cię prowadzę! Widzę jednak po twoich oczach i pewnym kroku, że niczego nie zapominasz.

Wistan uśmiechnął się.

– Sądzę, panie, że to właśnie ów dar polegający na niewielkiej podatności na wszelkie dziwne zaklęcia skłonił króla do powierzenia mi tego zadania. Choć na nizinach nigdy nie spotkaliśmy stworzenia podobnego do Querig, mamy tam jednak

inne, posiadające niezwykłą moc, i zauważono, że ulegam jej w bardzo niewielkim stopniu, podczas gdy moi towarzysze mdleją i błąkają się we śnie. To była, moim zdaniem, jedyna przyczyna, dla której zostałem wybrany przez króla, bo prawie wszyscy moi towarzysze są lepszymi wojownikami od tego, który kroczy teraz u twojego boku.

– Nie sposób w to uwierzyć, mistrzu Wistanie! To, co słyszałem, i to, co widziałem na własne oczy, świadczy o twoich niezwykłych zdolnościach.

– Przeceniasz mnie, panie. Będąc wczoraj zmuszony walczyć z żołnierzem, zdawałem sobie świetnie sprawę, jak ktoś tak biegły jak ty może oceniać moje umiejętności. Wystarczyły, by pokonać wystraszonego strażnika, lecz obawiam się, iż są zbyt skromne, by zaskarbić sobie twoje uznanie.

– Co za bzdury! Jesteś, panie, wspaniałym wojownikiem, i więcej o tym ani słowa! A teraz, przyjaciele.. – Gawain potoczył wzrokiem również po Axlu i Beatrice – jesteście już bardzo blisko. Podejdźmy tam, póki jeszcze śpi.

Ruszyli dalej w milczeniu. Tym razem Axl i Beatrice nie zostawali tak daleko z tyłu, albowiem Gawainowi i Wistanowi udzielił się chyba nastrój powagi i szli przed nimi niemal uroczystym krokiem. Poza tym droga zrobiła się mniej stroma i prowadziła teraz przez bardziej równy teren. Skały, o których mówili wcześniej, stały teraz tuż przed nimi i kiedy podeszli bliżej, Axl zauważył, że tworzą coś w rodzaju półokręgu na szczycie kopca wznoszącego się z boku ich ścieżki. Widział również rząd przypominających stopnie mniejszych ka-

mieni, które prowadziły po zboczach do krawędzi czegoś, co mogło być tylko wielką jamą. Trawa tu, gdzie teraz dotarli, wydawała się wszędzie poczerniała lub spalona i całe otoczenie – pozbawione wszelkich drzew i zarośli – tchnęło atmosferą rozkładu. Gawain zatrzymał się nieopodal miejsca, gdzie zaczynały się nierówne schody, i zwrócił się z rozmysłem do Wistana:

– Czy nie rozważysz, panie, raz jeszcze wszystkich za i przeciw i nie odstąpisz od tego niebezpiecznego planu? Może wrócisz jednak do swojego uwiązanego do palika osieroczonego chłopca? Nawet teraz wiatr niesie ku nam jego głos.

Wojownik spojrział na drogę, którą przebyli, a potem z powrotem na sir Gawaina.

– Wiesz dobrze, panie, że nie mogę zawrócić. Pokaż mi smoka.

Stary rycerz pokiwał w zadumie głową, jakby Wistan podzielił się z nim właśnie jakimś fascynującym, choć przypadkowym spostrzeżeniem.

– Dobrze, przyjaciele – zgodził się. – W takim razie nie podnoście głosu, bo jaki miałibyśmy powód, by ją budzić?

Ruszył pierwszy po zboczach kopca i dotarłszy do skał, kazał im zaczekać. Następnie wyjrzał ostrożnie zza krawędzi i po chwili dał znak, by podeszli.

– Stańcie tutaj, przyjaciele, to będziecie ją widzieli całkiem dobrze – powiedział półgłosem.

Axl pomógł żonie stanąć na skalnej półce i wyjrzał zza głązu. Jama na dole była szersza i płytsza, niż się spodziewał –

przypominała bardziej wyschnięty staw aniżeli coś, co wykopano w ziemi. Większa jej część jaśniała teraz w bladym słońcu i była pokryta wyłącznie szarymi skałami i żwirem. Poczerniała trawa kończyła się raptownie przy samej krawędzi, tak że jedyną żywą rzeczą poza smokiem był tam samotny krzak głogu, wyrastający nedorzecznie spomiędzy kamieni.

Co do samej smoczycy, trudno było z początku stwierdzić, czy w ogóle żyje. Jej osobliwa pozycja – leżała na wznak z przekrzywioną na bok głową i rozłożonymi szeroko kończynami – mogła wynikać z tego, że ciśnięto ją do jamy z dużej wysokości. Właściwie dopiero po chwili ktoś mógłby rozpoznać w niej smoka; była tak wycieńczona, że przypominała bardziej wodnego gada, który wyszedł przez pomyłkę na ląd i skrajnie się odwodnił. Jej skóra, która powinna się wydawać natłuszczona i zbliżona kolorem do brązu, była żółtawobiała niczym podbrzusza niektórych ryb. Ze skrzydeł zostały jej jedynie obwisłe fałdy skóry, które ktoś nieuważny mógłby wziąć za zalegające przy bokach zeschnięte liście. Ponieważ oparła głowę na szarych kamyczkach, Axl widział tylko jedno oko, osłonięte powieką jak u żółwia i otwierające się i zamykające zgodnie z jakimś wewnętrznym rytmem. Ta poruszająca się powieka, a także unoszący się i prawie niedostrzegalnie opadający grzbiet były jedynymi oznakami świadczącymi o tym, że Querig wciąż żyje.

– Czy to naprawdę ona, Axl? – zapytała cicho Beatrice. – To biedne stworzenie, z którego zostały tylko skóra i kości?

– A jednak spójrz, pani – usłyszeli za sobą głos Gawaina. – Dopóki oddycha, spełnia swój obowiązek.

– Czy jest chora? A może już wcześniej została otruta? – zapytał Axl.

– Po prostu się zestarzała, panie, jak musimy się starzeć my wszyscy. Ale wciąż oddycha i zaklęcie Merlina działa.

– Teraz sobie coś przypominam – rzekł Axl. – Pamiętam rzucone tu przez niego zaklęcie i to, jakie było mroczne.

– Mroczne, panie? – obruszył się sir Gawain. – Dlaczego mroczne? To był jedyny sposób. Jeszcze zanim bitwa była wygrana na dobre, przyjechałem tu wraz z czterema towarzyszami, by poskromić to stworzenie, w owych czasach równie potężne, co groźne, i dzięki temu Merlin mógł zakląć jej oddech. Może w istocie chadzał mrocznymi ścieżkami, lecz w tym wypadku wypełnił nie tylko rozkaz Artura, lecz i wolę Bożą. Czy bez oddechu smoczyca zapanowałaby kiedykolwiek pokój? Spójrz, jak teraz żyjemy, panie. Starzy wrogowie niczym bracia, wioska przy wiosce. Widzę, że oniemiałeś na ten widok, mistrzu Wistanie Pytam ponownie: Czy nie zostawisz tego biednego stworzenia w spokoju, by dożyło swoich dni? Jego oddech nie jest już taki jak niegdyś, ale zaklęcie działa. Pomyśl, panie, co nawet po tylu latach może zbudzić się w tym kraju, gdy zabraknie tego oddechu! Owszem, przyznaję, zabiliśmy wielu, nie dbając, czy są silni, czy słabi. Bóg może i tego nie pochwalał, ale oczyściliśmy kraj z wojny. Odejdź stąd, panie, błagam cię. Możemy modlić się do różnych bo-

gów, lecz twój z pewnością pobłogosławiłby tak samo jak mój tego smoka.

Wistan odwrócił wzrok od jamy i spojrział na starego rycerza.

– Cóż to za bóg, panie, który chce, by zło zostało zapomniane i nieukarane?

– Trafnie pytasz, mistrzu Wistanie, i wiem, że mój bóg nie pochwalał naszych ówczesnych uczynków. Ale działa się to dawno temu i kości poległych leżą ukryte pod zielonym dywanem. Młodzi nic o nich nie wiedzą. Błagam, byś stąd odszedł i pozwolił zakłębciu działać jeszcze trochę dłużej. Querig przetrwa najwyżej kilka lat. Jednak nawet tak krótki okres może wystarczyć, by stare rany zabiłżniły się na zawsze i zapanował wśród nas wieczny pokój. Patrz, jak ona czepia się życia, panie! Okaż miłosierdzie i odejdz stąd. Pozwól, by ten kraj trwał w niepamięci.

– To głupota, panie. Jak mogą zabiłżnić się stare rany, skoro roi się w nich tyle robactwa? Jak może utrzymać się pokój zbudowany na rzezi i na sztuczce magika? Widzę, jak gorąco tego pragniesz, jak bardzo chcesz, by rozsypały się w pył twoje dawne zmory. Ale one czekają w ziemi, białe kości czekają, by odkryli je ludzie. Moja odpowiedź jest niezmienna, sir Gawainie Muszę zejść do tej jamy.

Stary rycerz pokiwał posępnie głową.

– Rozumiem, panie.

– W takim razie teraz ja muszę ci zadać pytanie, rycerzu. Czy zostawisz mnie tutaj i odejdziesz tam, gdzie czeka na cie-

bie twój piękny stary rumak?

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić, mistrzu Wistanie.

– Tak też myślałem. A zatem dobrze.

Wistan minął Axla i Beatrice i wrócił na dół po nierównych stopniach. Kiedy znalazł się ponownie u stóp kopca, rozejrzał się wokół siebie.

– Ta ziemia dziwnie tu wygląda, sir Gawainie – odezwał się całkiem nowym tonem. – Czy to możliwe, że wypaliła ją w ten sposób smoczyca w czasach, gdy miała jeszcze więcej wigo-ru? Czy może błyskawice biją tu tak często, że trawa nie zdąży odrosnąć?

Gawain, który ruszył w ślad za nim, również znalazł się na dole i przez dłuższą chwilę przechadzali się u stóp kopca niczym dwaj towarzysze zastanawiający się, gdzie rozbić namiot.

– To coś, co również zawsze mnie intrygowało, mistrzu Wistanie – rzekł rycerz. – Bo nawet gdy była młodsza, gnieździła się wyżej i nie przypuszczam, by to ona wypaliła tę ziemię. Może zawsze tak to wyglądało, nawet kiedy sprowadziliśmy ją tu i ułożyliśmy w jamie – Sir Gawain postukał na próbę ziemię piętą. – Tak czy inaczej, to odpowiednie miejsce.

– W rzeczy samej. – Wistan, odwrócony plecami do starego rycerza, też sprawdzał stopą twardość gruntu.

– Choć może trochę zbyt wąskie Patrz, panie, jak skraj urwiska zachodzi nad zbocze. Ktoś, kto by tutaj padł, z pewnością spocząłby na przyjaznej ziemi, lecz jego krew mogłaby się potoczyć po wypalonej trawie i spłynąć w dół. Nie wiem

jak ty, panie, lecz ja nie życzyłbym sobie, by moje wnętrzności ściekały z klifu niczym białe odchody mewy!

Obaj się roześmiali.

– Niepotrzebnie się trapisz, panie – uspokoił rycerza Wistan. – Zobacz, jak grunt podnosi się lekko tuż przed urwiskiem. A do drugiego skraju jest dość daleko i sporo tam spragnionej ziemi.

– Trafne spostrzeżenie. Cóż, w takim razie miejsce jest całkiem niezłe! – Sir Gawain spojrział na Axla i Beatrice, którzy nadal stali na górze, lecz teraz odwrócili się plecami do jamy. – Byłeś zawsze biegłym dyplomatą, mistrzu Axl! – zawołał wesoło. – Może zechciałbyś użyć swej elokwencji, byśmy odeszli stąd jako przyjaciele?

– Przykro mi, sir Gawainie Okazałeś nam dużo życzliwości i jesteśmy ci za to wdzięczni. Ale przybyliśmy tu, by ujrzeć koniec Querig, i jeśli chcesz jej bronić, ja i moja żona nie możemy się za tobą wstawić W tej kwestii popieramy mistrza Wistana.

– Rozumiem, panie W takim razie pozwól, że poproszę cię przynajmniej o jedno. Nie boję się tu obecnego wojownika. Lecz jeśli to ja polegnę, czy sprowadzicie mego poczciwego Horacego z tych gór? Chętnie poniesie parę zacnych Brytów na swoim grzbiecie. Może wam się wydawać, że się skarży, ale nie będziecie dla niego zbyt wielkim ciężarem. Zabierzcie mojego drogiego Horacego daleko stąd i kiedy nie będzie wam już potrzebny, znajdźcie mu piękną zieloną łąkę, na której bę-

dzie mógł najeść się do woli i powspominać stare czasy. Zrobicie to dla mnie, przyjaciele?

–Z miłą chęcią, panie, i dodam, że twój wierzchowiec bardzo nam się przyda, bo droga na dół nie należy do łatwych.

–W tej kwestii, panie.. – Gawain podszedł w tym momencie do samego kopca. – Namawiałem was już wcześniej, byście popłynęli rzeką, i radzę to ponownie Niech Horacy zwiezie was na dół, lecz kiedy dotrzecie do rzeki, poszukajcie łodzi, którą popłyniecie na wschód. Przy siodle są monety i cyna, którymi możecie opłacić przewóz.

– Dziękujemy ci, panie. Jesteśmy wzruszeni twoją szczodrobliwością.

– Ale jeśli twój koń, sir Gawainie, zabierze nas oboje, w jaki sposób mamy zwieźć z gór twoje martwe ciało? – wtrąciła Beatrice – W swej dobroci zapomniałeś o własnych zwłokach. A przykro byłoby nam pochować cię na takim odludziu.

Twarz starego rycerzy oblekła się na chwilę powagą, a nawet smutkiem, ale zaraz potem pojawił się na niej uśmiech.

– Dostyc tego, pani – uciął. – Nie dyskutujmy na temat pochówku, skoro nadal spodziewam się wyjść z tej walki zwycięsko. Tak czy inaczej, te góry nie wydają mi się bardziej odludne niż każde inne miejsce i obawiam się widoków, które mój duch zmuszony byłby oglądać gdzieś niżej, gdyby to starcie zakończyło się innym wynikiem. Nie mówmy zatem więcej o zwłokach, pani! Czy chciałbyś o coś prosić tych przyjaciół, mistrzu Wistanie, gdyby nie dopisało ci szczęście?

– Podobnie jak ty, panie, wolę nie myśleć o kłęsce Lecz tylko wielki głupiec mógłby się łudzić, iż z racji podeszłego wieku stałeś się mniej groźnym przeciwnikiem. Dlatego ja też zwrócę się do tej zacnej pary z pewną prośbą. Jeśli zginę, dopilnujcie, proszę, by panicz Edwin znalazł schronienie w jakiejś przyjaznej wiosce, i przekażcie mu, że uważałem go za najzdolniejszego z uczniów.

– Zrobimy, o co prosisz, panie – odparł Axl. – Postaramy się, by trafił jak najlepiej, choć rana, którą nosi, źle wróży jego przyszłości.

– Trafna uwaga. Przypomniałeś mi, panie, o kolejnym powodzie, dla którego powinienem wyjść zwycięsko z tego pojedynku. Czy możemy już zaczynać, sir Gawainie?

– Mam jeszcze jedną prośbę – rzekł stary rycerz. – I tym razem zwracam się z nią do ciebie, mistrzu Wistanie. Poruszam ten temat z pewnym zakłopotaniem, bo wiąże się z tym, o czym nie tak dawno gawędziliśmy. Mam na myśli, panie, kwestię dobywania miecza. W miarę jak przybywa mi lat, odkrywam, że wyciągnięcie tej starej broni trwa coraz dłużej, zajmuje irytująco dużo czasu. Obawiam się, że jeśli staniemy naprzeciw siebie ze schowanymi w pochwach mieczami, to wiedząc, jak szybko go dobywasz, dostarczę ci wątpliwego rodzaju rozrywki. Mógłbym, panie, nadal podskakiwać w miejscu, mamrocząc pod nosem przekleństwa i ciągnąc raz z jednej, raz z drugiej strony to żelazo, podczas gdy ty stałbyś z obnażoną bronią, zastanawiając się, czy uciąć mi głowę, czy czekając na mnie, odśpiewać całą odę. Gdybyśmy jednak

uzgodnili, że wyciągniemy miecze jeszcze przed walką... Naprawdę wprawia mnie to w wielkie zakłopotanie, panie!

– Ani słowa więcej na ten temat, sir Gawainie. Nie mam dobrego zdania o wojownikach, którzy wyciągają szybko broń, by zyskać przewagę nad przeciwnikiem. Zaczniemy więc starcie z obnażonymi mieczami, tak jak proponujesz.

– Dziękuję ci, panie. Ja z kolei, widząc, że masz obwiązane ramię, przyrzekam, że nie będę starał się tego wykorzystywać.

– Jestem ci wdzięczny, panie, choć rana, którą odniosłem, jest niegroźna.

–A zatem dobrze. Za twoim pozwoleniem, panie.

Stary rycerz wyciągnął z pochwy miecz – rzeczywiście trwało to dość długo – i oparł jego czubek na ziemi, dokładnie tak, jak to zrobił wcześniej przy grobowcu olbrzyma. Zamiast jednak się na nim oprzeć, przyjrzał się swej broni znużonym, lecz jednocześnie czułym okiem, po czym wziął miecz w obie ręce i podniósł go – i w tym momencie jego postać odznaczała się prawdziwym majestatem.

– Teraz się odwróć – powiedziała Beatrice. – Powiedz mi, kiedy walka dobiegnie końca, i niechaj będzie krótka i czysta.

Z początku obaj mężczyźni trzymali miecze skierowane w dół, by nie męczyć ramion. Z miejsca, gdzie stał, Axl widział wyraźnie ich pozycje; byli oddaleni o nie więcej niż pięć kroków od siebie, Wistan odchyłony lekko w lewo od przeciwnika. Trwali tak przez dłuższą chwilę, a potem Wistan przesunął się trzy kroki w prawo i mogło się zdawać, iż jego bark jest

teraz odsłonięty. Chcąc to jednak wykorzystać, Gawain musiałby skrócić szybko dzielący ich dystans, i Axl nie zdziwił się zbytnio, gdy rycerz, spoglądając z pretensją na wojownika, sam też przesunął się w prawo, stawiając dostojne kroki. Wistan tymczasem zmienił uchwyt rąk na mieczu i Axl nie był pewien, czy sir Gawain zauważył tę zmianę – ciało Wistana mogło zasłonić rycerzowi widok. Po chwili jednak on też zmienił uchwyt, przenosząc ciężar miecza z prawej na lewą rękę. Obaj mężczyźni znieruchomieli w nowych pozycjach i niezorientowanemu obserwatorowi mogło się zdawać, że nic się między nimi nie zmieniło. Axl wyczuwał jednak, że nowe pozycje oznaczają zupełnie odmienną sytuację. Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni tak dokładnie śledził czyjąś walkę, i nie mógł się pozbyć frustrującego poczucia, że nie dostrzega połowy tego, co się przed nim rozgrywa. Coś podpowiadało mu jednak, że starcie zbliża się do krytycznego momentu; że obecna sytuacja nie może się długo utrzymać i jeden z przeciwników zmuszony będzie zaatakować.

Mimo to zaskoczyła go gwałtowność, z jaką starli się sir Gawain i Wistan. Wyglądało to tak, jakby zareagowali na jakiś sygnał; dzielący ich dystans wyparował w okamgnieniu i obaj czule się objęli. Stało się to tak szybko, że Axl miał wrażenie, iż odrzucili miecze i zwarli się w skomplikowanym uścisku. Robiąc to, obrócili się trochę niczym tancerze i Axl zobaczył, że dwa ostrza, być może pod wpływem siły, z jaką o siebie uderzyły, stopiły się jakby w jedno. Obaj mężczyźni, zażenowani tym, co się stało, robili teraz, co mogli, by oderwać mie-

cze od siebie. Nie było to jednak łatwe zadanie i twarz starego rycerza wykrzywiła się z wysiłku. Twarz Wistana nie była w tym momencie widoczna, lecz Axl widział drżenie karku i ramion wojownika, który także robił wszystko, co w jego mocy, by uniknąć zguby. Ich wysiłki były jednak daremne; z każdą chwilą dwa miecze zwierały się coraz mocniej i jedynym wyjściem wydawało się porzucenie broni i rozpoczęcie walki na nowo. Choć te zmagania mogły kompletnie wyczerpać ich siły, żaden z mężczyzn nie miał jednak zamiaru ustąpić. Nagle coś jakby pękło, klingi odpadły od siebie i w tym samym momencie jakieś ciemne ziarno – być może substancja, która sprawiła wcześniej, że się ze sobą stopiły – wzleciało w górę między nimi. Gawain z wyrazem zdumienia i ulgi na twarzy zachwiał się i przyklęknął na jedno kolano. Wistan tymczasem zatoczył z rozpędu pełne koło i odwrócony plecami do rycerza, zatrzymał się, kierując swój uwolniony miecz w wiszące nad urwiskiem chmury.

– Niech Bóg ma go w swojej opiece – szepnęła Beatrice i Axl uświadomił sobie, że przez cały czas obserwowała starcie. Kiedy spojrział ponownie w dół, Gawain uklęknął na drugie kolano, a potem wysoka sylwetka rycerza wykręciła się i osunęła powoli na ciemną trawę. Przez chwilę ruszał się jeszcze, jak ktoś, kto chce wygodniej ułożyć się we śnie, lecz gdy obrócił w końcu twarz ku niebu, wydawał się zadowolony, choć nogi miał nadal dziwnie wygięte pod ciałem. Kiedy podszedł do niego zatroskany Wistan, rycerz chyba coś powiedział, ale Axl był zbyt daleko, by to usłyszeć. Wojownik długo stał nad

swoim przeciwnikiem, z zapomnianym mieczem u boku, i Axl widział ciemne krople, które spływały z jego ostrza na ziemię.

Beatrice przysunęła się do męża.

– Był obrońcą smoczy, lecz przecież okazał nam życzliwość – powiedziała. – Gdyby nie on, kto wie, gdzie byśmy teraz byli, Axl. Dlatego przykro mi, że poległ.

Axl mocno ją przytulił, a potem puścił i zszedł trochę niżej, skąd mógł lepiej widzieć leżące na ziemi ciało sir Gawaina. Wistan miał rację: krew dopłynęła do miejsca, gdzie grunt podnosił się tuż przed skrajem urwiska, i zbierała się tam, nie spływając w dół. Ten widok sprawił, że ogarnęła go melancholia, lecz miał również wrażenie – niewyraźne i ulotne – że jakiś wielki tłący się w nim gniew został nareszcie wysłuchany.

– Brawo, panie! – zawołał. – Teraz już nic nie stoi między tobą i smoczyką.

Wistan, który przez dłuższy czas przyglądał się poległemu rycerzowi, podszedł na trochę chwiejnych nogach do kopca i gdy podniósł wzrok, wydawał się pogrążony w transie.

– Nauczyłem się już dawno nie myśleć o śmierci podczas walki – powiedział. – A jednak gdy potykałem się z tym rycerzem, wydawało mi się, że słyszę za sobą jej ciche kroki. Choć dożył sędziwego wieku, niewiele brakowało, by mnie pokonał.

W tym momencie wojownik zauważył, że wciąż trzyma w ręku miecz, i wydawało się, że chce go wbić w miękką ziemię u podnóża kopca. W ostatniej chwili jednak powstrzymał się i wyprostował.

– Po co czyścić ten miecz już teraz? – rzekł. – Dlaczego krew tego rycerza nie miałyby się mieszać z krwią smoczy-
cy?

Nadal chwiejąc się jak ktoś, kto lekko sobie podchmielił, wspiął się po zboczu, minął Axla i Beatrice i spojrzał w głąb jamy. Jego ramiona drżały przy każdym oddechu.

– Chcemy jak najszybciej ujrzeć, jak zabijasz Querig, mistrzu Wistanie – powiedziała cicho Beatrice – Ale czy pochowa-
wasz później tego biednego rycerza? Mój mąż jest znużony i musi oszczędzać siły na dalszą podróż.

– Był krewniakiem znenawidzonego Artura – rzekł Wistan, odwracając się do niej. – Lecz nie zostawię go na pożarcie wronom. Zapewniam cię, pani, że się nim zajmę, być może nawet pochowam w tej jamie, tuż obok stworzenia, którego tak długo bronił.

–W takim razie pospiesz się, panie – odparła Beatrice. – I zrób, co do ciebie należy. Bo choć smoczyca wydaje się sła-
ba, nie spoczniemy, dopóki nie upewnimy się, że nie żyje.

Wistan chyba jej jednak nie słyszał, bo wpatrywał się w skupieniu w jej męża.

– Dobrze się czujesz, panie? – zapytał w końcu Axl.

– Możemy się już nie spotkać, mistrzu Axl – powiedział wojownik. – Pozwól więc, że zapytam cię po raz ostatni. Czy jesteś tym łagodnym Brytem z czasów mojego dzieciństwa, tym, który przechadzał się niegdyś niczym mądry książe po naszej wiosce i kazał wierzyć ludziom, że zachowają niewin-

ność i unikną wojny? Jeśli to pamiętasz, proszę, byś mi odpowiedział, nim się rozstaniemy.

– Jeśli rzeczywiście byłem tym człowiekiem, panie, widzę go teraz wyłącznie przez mgłę oddechu tego stworzenia. Wydaje mi się głupcem i marzycielem, ale też kimś, kto miał dobre zamiary i cierpiał, widząc, jak uroczyste przysięgi łamane są w okrutnej rzezi. Porozumienia w saksońskich wioskach zawierali i inni, lecz jeśli moja twarz wydaje ci się znajoma, po cóż utrzymywać, że to byli oni?

– Tak mi się zdawało, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, ale nie miałem pewności. Dziękuję ci za szczerść.

– W takim razie ty też, panie, odpowiedz mi szczerze, bo chodzi o sprawę, która nie dawała mi spokoju od naszego wczorajszego spotkania, a prawdę mówiąc, chyba i wcześniej. Ten człowiek, którego zapamiętałeś, mistrzu Wistanie. Czy jest jednym z tych, którym poprzysiągłeś zemstę?

– Co ty opowiadasz, mężu? – Beatrice dała krok do przodu, stając między nim i Wistanem. – Jaki zatarg możesz mieć z tym wojownikiem? Jeśli jest jakiś, mnie będzie musiał zabić pierwszą.

– Mistrz Wistan mówi o skórze, którą zrzuciłem, zanim jeszcze się poznaliśmy, księżniczko. O skórze, która, miałem nadzieję, rozsypała się dawno w proch na zapomnianej ścieżce. Co na to powiesz, panie? – zapytał Axl, zwracając się do Wistana. – Twój miecz nadal ocieka krwią. Jeśli pragniesz zemsty, łącznie ją tu znajdziesz, choć błagam, byś chronił moją drogą żonę, która tak się o mnie lęka.

– Ten człowiek był kimś, kogo niegdyś z daleka podziwiałem, i to prawda, że chciałem go później okrutnie ukarać za zdradę. Dziś widzę jednak, że nie działał podstępnie i życzył dobrze zarówno nam, jak i swym rodakom. Jeśli go znowu spotkam, panie, poproszę, by odszedł w pokoju, choć wiem, że pokój nie potrwa już długo. Ale wybaczcie mi, przyjaciele, bo muszę teraz zejść do jamy i skończyć swoje zadanie.

W zachowaniu leżącej na dole smoczyca nic się nie zmieniło, nawet jeśli wyczuła, że w jej pobliżu pojawili się obcy – zwłaszcza jeden, który schodził teraz po stromym zboczu jamy – Querig nie dała po sobie nic poznać. Choć być może jej grzbiet trochę wyraźniej wznosił się i opadał? A powieka zaczęła się szybciej poruszać? Axl nie miał co do tego pewności, lecz gdy przyglądał się smoczyca, przyszło mu na myśl, że krzak głogu – jedyny poza nią przedstawiciel świata żywych w tej jamie – dodawał jej w znacznym stopniu otuchy i nawet teraz wyobrażała sobie, iż go dotyka. Zdawał sobie sprawę, że to dziwaczna myśl, lecz im dłużej przyglądał się Querig, tym bardziej wydawała mu się prawdopodobna. Bo jak to się stało, że w takim otoczeniu wyrósł samotny krzak? Czy to nie sam Merlin umieścił go w tym miejscu, by smoczyca miała jakieś towarzystwo?

Wistan schodził do jamy z obnażonym mieczem w dłoni. Rzadko odrywał wzrok od miejsca, gdzie leżała smoczyca, jakby obawiał się, że może się nagle podnieść i przeistoczyć w groźnego demona. W pewnym momencie poślizgnął się i wbił miecz w ziemię, by nie wywrócić się i nie stoczyć niżej.

Po zboczach posypał się żwir i kamienie, lecz Querig w ogóle nie zareagowała.

W końcu dotarł bezpiecznie na dno jamy. Otarł pot z czoła, zerknął na Axla i Beatrice, po czym podszedł bliżej do smoczy. Zatrzymawszy się kilka kroków przed nią, podniósł miecz i przyjrzał się ostrzu, jakby zdziwiło go, że jest zbroczone krwią. Przez jakiś czas pozostawał w tej pozycji, w ogóle się nie poruszając, i Axl zaczął się zastanawiać, czy pod wpływem dziwnego nastroju, który ogarnął go po zwycięstwie, wojownik nie zapomniał na chwilę, po co zszedł do jamy.

I nagle z raptownością podobną do tej, którą odznaczało się jego starcie ze starym rycerzem, Wistan ruszył do przodu. Nie biegnąc, lecz idąc energicznym krokiem, wszedł bez wahania na smoczyce i stąpał po niej, jakby chciał czym prędzej dotrzeć do drugiego końca jamy. W pewnym momencie, jakby mimochodem, jego miecz zatoczył szybki łuk w dół i Axl ujrzał, jak głowa smoczy kręci się w powietrzu i opada na kamienie. Nie pozostała tam jednak długo, bo już wkrótce dotarł do niej wartki potok, który najpierw opłynął ją z obu stron, a potem uniósł w górę, tak że popłynęła po dnie jamy. Zatrzymała się dopiero przy krzaku głogu, czepiając się gałęzi i obracając gardłem do góry. Widok przypominał Axlowi głowę potwornego psa, którego Gawain ciął w tunelu, i ponownie ogarnęła go melancholia. Odwrócił wzrok od smoczy i spojrział na Wistana, który nie zatrzymując się nawet na chwilę,

zawrócił, ominął rozszerzającą się kałużę krwi i zaczął wspinać się z powrotem po zboczu jamy.

– Już po wszystkim, Axl – powiedziała Beatrice.

– Tak, księżniczko. Ale jest jeszcze jedno pytanie, które chciałbym zadać wojownikowi.

* * *

Wyjście z jamy zabrało Wistanowi zaskakująco dużo czasu. Kiedy w końcu przed nimi stanął, wydawał się czymś przytłoczony i nie miały wcale triumfalnej miny. Nie mówiąc ani słowa, usiadł na poczerniałej ziemi przy samej krawędzi, wbił wreszcie miecz głęboko w ziemię i spojrzał pustym wzrokiem nie do jamy, lecz dalej, na chmury i blade szczyty na horyzoncie.

Beatrice podeszła doń po chwili i dotknęła delikatnie jego ramienia.

– Dziękujemy ci za to, coś uczynił, mistrzu Wistanie – powiedziała. – I gdyby byli tu mieszkańcy tego kraju, otrzymałbyś więcej podziękowań. Czemu jesteś taki przygnębiony?

– Przygnębiony? Nieważne, wkrótce wezmę się w garść, zacna pani. Ale w tym momencie.. – Wojownik odwrócił od niej wzrok i znów popatrzył na chmury. – Być może zbyt długo przebywałem wśród was, Brytów – odezwał się po chwili. – Pogardzałem tymi z was, którzy byli tchórzami, pokochałem i podziwiałem tych najlepszych, i wszystko to od najmłodszych lat. A teraz siedzę tutaj i drzę, nie ze zmęczenia, lecz na myśl o tym, czego dokonały moje ręce. Muszę uzbroić serce

w stal, bo inaczej nie na wiele zdam się mojemu królowi w tym, co ma nastąpić.

– O czym ty mówisz, panie? – zapytała Beatrice. – Jakie jeszcze czeka cię zadanie?

– Wymierzenie sprawiedliwości i zemsty, pani. I już wkrótce się ich doczekamy, bo zarówno jedna, jak i druga są grubo spóźnione. Lecz teraz, gdy godzina jest bliska, moje serce drży jak u dziełki. Mogę to przypisać tylko temu, że zbyt długo wśród was przebywałem.

– Nie umknęły mojej uwagi twe wcześniejsze słowa, panie – odezwał się Axl. – Powiedziałeś, że chcesz, bym odszedł w pokój, lecz ten pokój nie potrwa długo. Kiedy schodziłeś do tej jamy, zastanawiałem się, co chciałeś przez to powiedzieć. Zechcesz nam to teraz wyjaśnić?

– Widzę, że powoli staje się to dla ciebie jasne, mistrzu Axl. Mój król wysłał mnie, żebym zabił smoczycę, nie tylko po to, by wznieść pomnik poległym dawno temu rodakom. Zaczynasz pojmować, panie, że smoczyca zginęła, by utworzyć drogę zbliżającemu się podbojowi.

– Podbojowi, panie? – Axl przysunął się do niego bliżej. – Jak to możliwe, mistrzu Wistanie? Czy saksońskie armie zasilili tak licznie wasi rodacy zza morza? Czy może wasi wojownicy są tak zajadli, że mówisz o podboju w krajach, w których panuje pokój?

– To prawda, że nasze armie nie są zbyt liczne, nawet na nizinach. Przyjrzyj się jednak temu krajowi. W każdej dolinie, przy każdym zakolu rzeki odnajdziesz saksońskie wioski i we

wszystkich jest wielu silnych mężczyzn i dorastających chłopców. To oni zasilą nasze szeregi, kiedy ruszymy na zachód.

– Od zwiąnięcia chyba pomieszało ci się w głowie, mistrzu Wistanie – powiedziała Beatrice. – Jak to możliwe? Sam widzisz, jak w tych stronach twój i moi rodacy mieszkają tuż obok siebie. Kto spośród nich obróci się przeciwko sąsiadom, których kochał od dzieciństwa?

– Popatrz na swojego męża, pani. Zaczyna rozumieć, dlaczego siedzę tutaj, jakbym ujrzał przed sobą światło, które mnie oślepia.

– To prawda, księżniczko, słowa tego wojownika przejmują mnie drżeniem. Ty i ja pragnęliśmy śmierci Querig, myśląc tylko o odzyskaniu własnych wspomnień. Lecz kto wie, ile zbudzi się teraz wszędzie w kraju zapiekłej nienawiści? Musimy mieć nadzieję, że Bogu uda się utrzymać więzy między naszymi narodami, choć przecież zawsze mieliśmy odmienne zwyczaje i żywiliśmy wobec siebie podejrzania. Kto wie, co się zdarzy, gdy ludzie o giętkich językach zrymują stare żale ze świeżym pragnieniem podboju?

– Słusznie się tego obawiasz, panie – przyznał Wistan. – Olbrzym, którego głęboko pogrzebano, teraz się budzi. Kiedy powstanie, a robi to z całą pewnością, łączące nas więzy przyjaźni nie okażą się mocniejsze od supełków, którymi dziewczyny wiążą ze sobą łądygi kwiatów. Ludzie będą palili nocą domy sąsiadów. O świcie będą wieszali dzieci na drzewach. Rzeki spłyną trupami, spuchniętymi po wielu dniach spędzonych w wodzie. A nasze nacierające armie z każdym

dniem staną się coraz liczniejsze, tak wielki będzie gniew i żądza zemsty. Dla was, Brytów, to będzie niczym tocząca się ognista kula. Uciekniecie przed nią lub zginiecie. Kraj po kraju te ziemie staną się nowym lądem, saksońskim lądem, a po was zostaną co najwyżej błakające się po górach niepilnowane stada owiec.

– Czy to możliwe, by ten człowiek miał rację, Axl? Chyba bredzi w gorączce?

– Może się mylić, księżniczko, ale to nie jest gorączka. Smoczyca nie żyje, a wraz z nią odejdzie w przeszłość cień króla Artura – odparł Axl. – Jedyłą pociechą jest dla mnie to, że nie radują cię obrazy, które odmalowujesz, panie – zwrócił się do Wistana.

– Radowałbym się, gdybym potrafił, mistrzu Axl, bo zasłużyliście na naszą zemstę. Moją determinację osłabiają jednak spędzone wśród was długie lata i choć bardzo się staram, płomień nienawiści nie płonie we mnie z wystarczającą siłą. Wstydę się tej słabości, lecz już wkrótce zastąpi mnie ktoś, kogo własnoręcznie wyszkolę i kto będzie się odznaczał o wiele większą stanowczością.

– Mówisz o paniczu Edwinie, panie?

– Owszem, i śmiem twierdzić, że teraz, kiedy przestała na niego oddziaływać smoczyca, będzie znacznie spokojniejszy. Ten chłopak ma w sobie rycerskiego ducha, który dany jest tylko nielicznym. Pozostałych rzeczy szybko się nauczy i postaram się, by do jego serca nie miały dostępu sentymenty,

którym ja nie potrafiłem się oprzeć W pracy, jaka nas czeka, nie okaże litości.

– Nadal nie wiem, czy nie przemawia przez ciebie gorączka, mistrzu Wistanie – rzekła Beatrice. – Ale mój mąż i ja bardzo osłabiliśmy i musimy poszukać jakiegoś schronienia. Czy pamiętasz swoją obietnicę, że pochowasz tego szlachetnego rycerza?

– Obiecuję, że to zrobię, pani, choć obawiam się, że ptaki i tak go odnajdą. Zostaliście ostrzeżeni, przyjaciele, i macie dość czasu, by uciec Weźcie konia rycerza i opuśćcie jak najszybciej te strony. Odszukajcie, jeśli musicie, wioskę waszego syna, ale nie zatrzymujcie się tam dłużej niż na kilka dni, bo kto wie, jak szybko zapłoną ognie przed naszymi nacierającymi wojskami. Jeśli syn nie weźmie sobie do serca waszych ostrzeżeń, zostawcie go i uciekajcie jak najdalej na zachód. Może uda wam się unieść cało głowy. Idźcie i odnajdźcie konia rycerza. Panicz Edwin powinien już być znacznie spokojniejszy i na pewno nie trawi go ta dziwna gorączka. Uwolnijcie go i każcie przyjść tu do mnie. Czeką go krwawa przyszłość i nim przejdziemy do następnych kroków, chcę, by zobaczył to miejsce, poległego rycerza i zabity smoczyce. Poza tym przypomniałem sobie właśnie, jak dobrze kopie groby, posługując się jednym albo dwoma zwykłymi kamieniami. A teraz pospieszcie się i żegnajcie, przyjaciele.

ROZDZIAŁ 16

Od pewnego czasu kozioł stąpał po trawie tuż obok głowy Edwina. Dlaczego zwierzę podeszło tak blisko? Byli przywiązani do tego samego palika, ale miejsca było przecież dosyć dla każdego.

Chłopiec mógłby wstać i odgonić zwierzę, lecz czuł się zbyt wyczerpany. Zmęczenie ogarnęło go nieco wcześniej, z taką intensywnością, że padł twarzą do ziemi i górską trawą przywarła mu do policzka. Czuł, że zasypia, ale nagle obudziło go silne przekonanie, że jego matka odeszła. Nie poruszył się i nie otworzył oczu, zaczął tylko głośno mruścić z ustami przyciśniętymi do ziemi.

– Matko. Zaraz przyjdziemy. Jeszcze tylko chwilę.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, poczuł, jak otwiera się w nim wielka pustka. Od tamtego czasu, dryfując między snem i jawą, kilka razy ją wzywał, lecz odpowiadała mu tylko cisza. A teraz kozioł skubał trawę tuż przy jego uchu.

– Wybacz mi, matko – powiedział Edwin cicho w ziemię. – Związali mnie. Nie mogłem się uwolnić.

Usłyszał nad sobą jakieś głosy i dopiero w tym momencie przyszło mu do głowy, że to wcale nie kozioł. Ktoś rozwiązał

mu ręce i wyciągnął spod niego sznur. Czyjaś delikatna dłoń uniosła jego głowę. Otworzywszy oczy, ujrzał przyglądającą mu się staruszkę – panią Beatrice. Uświadomił sobie, że nie jest już związany, i wstał.

Bolało go bardzo kolano, ale kiedy zakołysał nim podmuch wiatru, zdołał utrzymać równowagę. Rozejrzał się: szare niebo, długie zbocze, skały na grzbiecie następnego wzniesienia. Jeszcze nie tak dawno te skały znaczyły dla niego wszystko, lecz teraz ona odeszła, nie miał co do tego wątpliwości. Przypomniał sobie coś, co powiedział wojownik: kiedy jest już za późno na ratunek, zawsze jest dość czasu na zemstę. Jeżeli to prawda, ci, którzy porwali jego matkę, zapłacą straszliwą cenę.

Nie było śladu po Wistanie. Widział tylko parę staruszków, ale ich obecność dodawała mu otuchy. Stali przed nim, przyglądając mu się z troską, i widok łagodnej pani Beatrice sprawił nagle, że łzy stanęły mu w oczach. Po chwili zdał sobie sprawę, że coś do niego mówi – coś na temat Wistana – i nadstawił czujnie uszu.

Jej saksoński trudno było zrozumieć i wiatr porywał poszczególne słowa.

– Czy mistrz Wistan poległ? – zapytał, w końcu jej przerywając.

Umilkła i nic na to nie odpowiedziała. Dopiero gdy przekrzykując wiatr, powtórzył swoje pytanie, pokręciła zdecydowanie głową.

– Nie słyszysz, co mówię, paniczu Edwinie? Powiedziałam, że mistrz Wistan ma się dobrze i czeka na ciebie przy końcu tej ścieżki.

Słyszając to, odetchnął z ulgą i puścił się biegiem, lecz nagle, zanim jeszcze dotarł do ścieżki, zakręciło mu się w głowie i musiał się zatrzymać. Odzyskawszy równowagę, obejrzał się i zobaczył, że staruszkowie podeszli kilka kroków bliżej. Dostrzegł, jacy są wąтли. Stali tam w podmuchach wiatru, opierając się o siebie i wyglądając o wiele starzej, niż kiedy zobaczył ich po raz pierwszy. Czy mieli dość sił, by zejść po zboczu góry? Przyglądali mu się z osobliwymi minami, a stojący za nimi kozioł przestał kręcić się w kółko i też na niego patrzył. Edwinowi przyszła do głowy dziwna myśl, że jest cały pokryty krwią i dlatego tak się na niego gapią. Ale spuszcżając wzrok, nie zobaczył nic nadzwyczajnego poza tym, że ubranie miał ubrudzone błotem i trawą.

Stary mężczyzna coś nagle zawołał. Mówił w języku Brytów i Edwin nic z tego nie zrozumiał. Czy to było ostrzeżenie? Prośba? Po chwili usłyszał niesione przez wiatr słowa pani Beatrice.

– Paniczu Edwinie! Oboje cię o to błagamy. Pamiętaj o nas w dniach, które nadejdą. Pamiętaj o nas i o przyjaźni, którą darzyliśmy cię, gdy byłeś chłopcem.

Słyszając to, przypomniał sobie coś innego: obietnicę, jaką dał wojownikowi; obietnicę, że będzie nienawidził Brytów. Wistan z pewnością jednak nie miał na myśli tej milej pary.

Mistrz Axl podniósł niepewnie rękę. Czy był to gest pożegnania, czy chciał go przed czymś powstrzymać?

Edwin odwrócił się i choć popychał go wiatr, jego ciało tym razem go nie zawiodło, gdy puścił się biegiem. Matka odeszła, najprawdopodobniej na zawsze, ale wojownik miał się dobrze i na niego czekał. Edwin biegł dalej, mimo że ścieżka wiodła coraz stromiej pod górę i czuł coraz większy ból w kolanie.

ROZDZIAŁ 17

Przyjechali konno w ulewnym deszczu, gdy schroniłem się pod sosnami. Parszywa pogoda dla pary w tak podeszłym wieku i wlokącego się na ostatnich nogach, nie mniej znużonego wierzchowca. Czy stary przestraszył się, że serce zwierzęcia nie wytrzyma następnego kroku? Z jakiego innego powodu stawały w błocie, dwadzieścia kroków od najbliższego drzewa? A jednak koń stoi cierpliwie w potokach ulewy, gdy mężczyzna pomaga jej zsiąść. Czy mogliby to robić jeszcze wolniej, gdyby byli postaciami namalowanymi na obrazie?

– Chodźcie, przyjaciele! – wołam do nich. – Pospieszcie się i schrońcie przed deszczem!

Żadne mnie nie słyszy. Może z powodu ulewy, a może to starość zatkała im uszy? Wołam ponownie i teraz stary ogląda się przez ramię i wreszcie mnie spostrzega. Ona osuwa się w końcu w jego ramiona i chociaż jest drobnutka jak wróbelek, widzę, że brakuje mu sił, by ją utrzymać. Opuszczam więc moje schronienie i stary odwraca się przestraszony, gdy idę, rozchlapując kałuże. Przyjmuje jednak moją pomoc, bo za chwilę przewróciłby się na ziemię razem z zacną żoną, która wciąż trzyma go za szyję. Biorę ją – jest lekka jak piórko – i idę

szybko między drzewa. Słyszę, jak stary depcze mi po piętach. Może boi się, że żonę spotka coś złego w ramionach obcego. Kładę ją więc ostrożnie na ziemię, by pokazać, że mam wyłącznie przyjazne zamiary. Opieram jej głowę o miękką korę, gdzie jest prawie sucha, choć dookoła wciąż kapią krople.

Stary kuca obok niej i szepcze słowa otuchy, a ja odsuwam się nieco, nie chcąc im przeszkadzać. Staję ponownie tam, gdzie stałem wcześniej, przy skraju drzew, i patrzę, jak deszcz smaga wrzosowiska. Kto mógłby mnie winić, że chronię się przed takim deszczem? Z łatwością nadrobię opóźnienie podczas przeprawy i lepiej zniosę czekające mnie znojne tygodnie. Słyszę, jak rozmawiają za moimi plecami, lecz cóż mam począć? Wyjść na deszcz, by nie słyszeć ich szeptów?

– Mówisz tak, bo trawi cię gorączka, księżniczko.

– Nie, nie, Axl – odpowiada ona. – Przypomniało mi się coś więcej. Jak mogliśmy o tym w ogóle zapomnieć? Nasz syn mieszka na wyspie. Na wyspie, którą widać z zacisznej zatoczki i do której mamy teraz z pewnością bardzo blisko.

– Jak to możliwe, księżniczko?

– Nie słyszysz, Axl? Ja słyszę to nawet teraz. Czy gdzieś obok nas nie szumi morze?

– To tylko deszcz, księżniczko. Albo rzeka.

– Zapomnieliśmy o tym, Axl, bo spowiła nas mgła, lecz teraz zaczyna się przecierać. Blisko brzegu jest wyspa i czeka na niej nasz syn. Nie słyszysz morza, Axl?

– To tylko gorączka, księżniczko. Wkrótce znajdziemy jakieś schronienie i poczujesz się lepiej.

– Zapytaj tego nieznanego, Axl. Zna te okolice lepiej od nas. Zapytaj, czy w pobliżu nie ma zatoczki.

– To po prostu życzliwy człowiek, który przyszedł nam z pomocą, księżniczko. Dlaczego miałyby coś wiedzieć o takich rzeczach?

– Zapytaj go, Axl. Co ci szkodzi?

Czy mam zachować milczenie? Co powinienem zrobić?

– Ta zacna pani ma rację – mówię, odwracając się.

Stary mężczyzna wzdryga się i w jego oczach pojawia się lęk. Mam ochotę zamilknąć, odwrócić się i utkwić wzrok w starym koniu, który stoi bez ruchu na deszczu. Ale skoro się odezwałem, muszę mówić dalej. Wskazuję dłonią miejsce za ich plecami.

– Między tymi drzewami biegnie ścieżka prowadząca do takiej zatoczki, o jakiej mówisz, pani. Na ogół jest kamienista, lecz teraz, podczas odpływu, kamyki ustępują miejsca piaskowi. I jest tak, jak mówisz, dobra pani. Blisko brzegu leży wyśpa.

Patrzę na mnie w milczeniu, ona ze znużeniem i radością, on z coraz większym lękiem. Czy nie wykrztuszą z siebie ani słowa? Spodziewają się, że powiem coś więcej?

– Obserwowałem niebo – mówię. – Deszcz wkrótce przestanie padać i wieczór zapowiada się pogodny. Więc jeśli chcecie, żebym przewiózł was na wyspę, chętnie to zrobię.

– Nie mówiłam ci, Axl!

– Więc jesteś przewoźnikiem, panie? – pyta poważnym tonem mężczyzna. – Czy już się gdzieś nie spotkaliśmy?

– Jestem przewoźnikiem, to prawda – odpowiadam. – Nie pamiętam jednak, czy się spotkaliśmy, bo przewożę wiele osób i robię to codziennie przez długie godziny.

Stary mężczyzna sprawia wrażenie coraz bardziej przestraszonego i obejmuje mocniej żonę.

– Wasz koń nadal stoi na deszczu, choć jest nieuwiązany i mógłby się schronić pod drzewem – mówię, widząc, że lepiej będzie zmienić temat.

– To stary bojowy koń, panie – odpowiada skwapliwie stary, ciesząc się, że nie mówimy już o zatoczce. – Choć stracił swego pana, nadal jest zdyscyplinowany. Później będziemy musieli o niego zadbać, tak jak to obiecaliśmy jego dzielnemu właścicielowi, lecz teraz martwię się o moją drogą żonę. Wiesz może, gdzie możemy znaleźć schronienie, panie, i ogień, przy którym mogłaby się ogrzać?

Nie mogę kłamać i znam swoją powinność.

– Tak się składa, że przy tej samej zatoczce jest mały szałas – mówię. – Sam go zbudowałem, ma dach z gałęzi i pozszywanych skór. Nie dalej jak godzinę temu zostawiłem tam żarzący się ogień i nietrudno będzie go z powrotem rozniecić.

Mężczyzna waha się, bacznie mi się przyglądając. Kobieta ma zamknięte oczy i opiera głowę o jego ramię.

– Moja żona ma gorączkę i nie wie, co mówi, przewoźniku. Nie interesują nas żadne wyspy. Zostańmy lepiej pod osłoną tych drzew, a potem ruszymy w dalszą drogę.

– Co ty opowiadasz, Axl? – odzywa się kobieta, otwierając oczy. – Czy nasz syn nie czeka już dość długo? Niech ten za-

cny przewoźnik zaprowadzi nas do zatoczki.

Mężczyzna nadal się waha, ale czując, jak żona drży mu w ramionach, posyła mi zrozpaczone spojrzenie– Jeśli chcesz, panie, mogę wziąć na ręce tę dobrą kobietę i pokazać, jak tam najłatwiej dojść – proponuję.

– Sam ją zaniosę, panie – odpowiada jak ktoś, kto został pokonany, lecz nadal chce dyktować warunki. – Jeśli nie zdoła tam dojść na własnych nogach, wezmę ją na ręce.

Cóż mam na to odpowiedzieć, skoro mąż jest prawie tak samo słaby jak żona?

– Zatoczka jest niedaleko – wyjaśniam łagodnie – Ale schodzi się do niej stromą ścieżką, po wertepach i splątanych korzeniach. Pozwól, proszę, bym ją tam zaniósł. Tak będzie bezpieczniej. Możesz iść obok nas, tam gdzie pozwoli na to ścieżka. Kiedy deszcz zelżeje, zejdźmy szybko na dół. Popatrz, jak ta dzielna kobieta trzęsie się z zimna.

Deszcz przestał wkrótce padać i poniosłem kobietę górską ścieżką, z kuśtykającym za nami mężem, a kiedy wyszliśmy na plażę, ciemne chmury zajmowały już tylko skrawek nieba, jakby ktoś odsunął je niecierpliwą ręką. Nad horyzontem wisiła czerwona zorza, nad morzem zachodziło zamglone słońce, a moja łódź kołysała się na falach. Okazując ponownie wielką delikatność, ułożyłem kobietę pod daszkiem skleconym z wysuszonych skór i gałęzi i oparłem jej głowę na omszałym kamieniu. Mężczyzna zakrzętnął się przy niej, zanim jeszcze zdążyłem się cofnąć.

– Popatrzcie – mówię, przykucając przy żarzącym się ogniu. – Tam jest wyspa.

Kobieta musi przesunąć tylko lekko głowę, by zobaczyć morze, i z jej ust dobywa się cichy okrzyk. Mężczyzna odwraca się i wodzi skonsternowanym wzrokiem po falach.

– Tam, przyjacielu – mówię. – Popatrz tam. W połowie drogi między brzegiem i horyzontem.

– Moje oczy nie są już tak bystre – odpowiada. – Ale chyba ją teraz widzę. Czy to korony drzew, czy poszarpane skały?

– To na pewno drzewa, bo teren jest tam łagodny. – Łamię gałązki i kładę je na palenisku. Oboje wpatrują się w wyspę, a ja klękam i rozdmuchuję żar. Twarde kamyki wbijają mi się w kolana. Czyż ten mężczyzna i ta kobieta nie przyszli tutaj z własnej woli? Niech sami zdecydują, jaką chcą iść drogą, tłumaczę sobie.

– Jest ci już cieplej, księżniczko? – pyta mężczyzna. – Wkrótce poczujesz się lepiej.

– Widzę wyspę, Axl – odpowiada ona i jak mogę im przeszkadzać w tak intymnej chwili? – Czeka tam na nas syn. Dziwne, że mogliśmy zapomnieć o czymś takim.

Mężczyzna mamrocze coś w odpowiedzi i widzę, że znowu zaczyna się niepokoić.

– Nie podjęliśmy jeszcze decyzji, księżniczko – mówi. – Czy naprawdę chcemy tam popłynąć? Poza tym nie mamy czym zapłacić przewoźnikowi, bo zostawiliśmy cynę i monety przy siodle.

Czy mam nadal milczeć?

– To nie ma znaczenia, przyjaciele – odzywam się. – Chętnie wezmę później z juków przy siodle, co mi się należy. Ten rumak na pewno nigdzie się nie oddali.

Ktoś mógłby zwietrzyć w tym podstęp, ale proponuję im to z dobrego serca, bo świetnie wiem, że nie znajdę już później tego konia. Mężczyzna i kobieta cicho rozmawiają, a ja klęczę odwrócony do nich plecami, doglądając ognia, bo nie mam przecież zamiaru im się narzucać. Mimo to kobieta odzywa się nagle silniejszym i bardziej pewnym głosem.

– Słyszałam kiedyś, chyba jeszcze w dzieciństwie, pewną opowieść, przewoźniku – mówi. – O wyspie, na której są miłe lasy i strumienie, ale która odznacza się dziwnymi właściwościami. Trafia na nią wiele osób, lecz każdemu, kto tam przebywa, wydaje się, że przemierza tę wyspę w pojedynkę, i nie słyszy ani nie widzi swoich sąsiadów. Czy ten opis może dotyczyć wyspy, którą teraz widzimy, panie?

Nadal łamię gałązki i wrzucam je ostrożnie do ognia.

– Znam kilka wysp, które pasują do tego opisu, dobra pani. Kto może wiedzieć, czy ta też do nich należy?

To wymijająca odpowiedź i słysząc ją, kobieta nabiera śmiałości.

– Słyszałam również, przewoźniku, że te dziwne warunki czasami przestają obowiązywać – dodaje. – Słyszałam o specjalnych zwolnieniach, których udziela się pewnym wędrowcom. Czy to prawda, panie?

– Jestem tylko skromnym przewoźnikiem, droga pani – mówię. – Nie do mnie należy rozprawianie o tych sprawach.

Ale skoro nie ma tu nikogo poza mną, pozwól, że coś ci powiem. Słyszałem, że zdarzają się takie momenty, na przykład podczas burzy takiej jak ta przed chwilą lub też w letnią noc przy pełni księżyca, kiedy wyspiarz może poczuć obecność innych, którzy suną obok niego na wietrze. Mogłaś słyszeć właśnie o czymś takim, dobra pani.

– Nie, przewoźniku – odpowiada ona. – Chodziło o coś więcej. Słyszałam, że mężczyzna i kobieta, którzy spędzili ze sobą całe życie i których łączą niezwykle silne więzy miłości, mogą trafić na tę wyspę razem i nie muszą przemierzać jej w samotności. Słyszałam, że wolno im cieszyć się swoim towarzystwem, tak jak to się działo wcześniej. Czy to może być prawdą, przewoźniku?

– Powtórzę jeszcze raz, dobra pani. Jestem tylko przewoźnikiem i zabieram do łodzi tych, którzy chcą przepłynąć przez te wody. Mogę mówić tylko o tym, co zauważyłem, wypełniając dzień po dniu swoje obowiązki.

–A jednak poza tobą nie ma tu nikogo, kto by nam to wyjaśnił. Więc zapytam cię o jedno, panie. Jeśli przewieziesz teraz mego męża i mnie, czy to możliwe, że nie zostaniemy rozdzieleni, lecz będziemy mogli przemierzać wyspę ramieniem przy ramieniu tak, jak to robimy teraz?

– Dobrze, zacna pani. Będę mówił szczerze. Ty i twój mąż jesteście jedną z tych par, które my, przewoźnicy, widzimy nader rzadko. Widziałem, jak bardzo jesteście sobie oddani, gdy podjechaliście tutaj w deszczu. Nie ulega więc wątpliwo-

ści, że będzie wam wolno zamieszkać razem na wyspie. Może-
cie być tego pewni.

– To, co mówisz, przewoźniku, napełnia szczęściem moje serce. – Kobieta oddycha z ulgą. – I kto wie? – dodaje. – Być może podczas burzy lub w chłodną księżycową noc Axl i ja ujrzemy mijającego nas gdzieś blisko syna. Być może nawet zamienimy z nim kilka słów.

Ogień pali się już teraz równym płomieniem i podnoszę się z klęczek.

– Popatrzcie – mówię, wskazując morze. – Łódź kołysze się na płyciźnie. Ale wiosło trzymam w pobliskiej jaskini, zanurzone w skalnej sadzawce, w której pływają rybki. Pójdę po nie, przyjaciele, i kiedy mnie nie będzie, porozmawiajcie ze sobą nieskrępowani moją obecnością. Zdecydujcie raz na zawsze, czy chcecie odbyć tę podróż. Zostawię was teraz na chwilę.

Lecz ona nie zamierza mnie tak łatwo puścić.

– Jedno słowo, nim odejdiesz, przewoźniku – mówi. – Powiedz nam, czy po powrocie, zanim zgodzisz się nas zabrać do łodzi, nie masz zamiaru zadać każdemu z nas kilku pytań. Słyszałam bowiem, że tak właśnie postępują przewoźnicy, by rozpoznać te rzadkie pary, którym wolno będzie zamieszkać tam razem.

Oboje wpatrują się we mnie i wieczorne światło oświetla ich rysy. Na jego twarzy widzę podejrzliwość. Patrzę w oczy jej, nie jemu.

– Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś, dobra pani – odpowiadam. – W pośpiechu łatwo mógłbym zapomnieć o tym, co nakazuje mi zwyczaj. Jest tak, jak mówisz, choć w tym przypadku chodzi tylko o zadośćuczynienie tradycji. Bo jak już rzekłem, od samego początku widzę, że jesteście sobie w niezwykły sposób oddani. A teraz wybaczcie, przyjaciele, bo goni mnie czas. Podejmijcie decyzję przed moim powrotem.

Zostawiłem ich zatem i podążałem wzdłuż brzegu tak długo, aż fale stały się głośniejsze, a kamyki pod moimi stopami ustąpiły mokremu piaskowi. Oglądając się przez ramię, widziałem stale ten sam widok, choć za każdym razem mniej: przykucniętego siwego mężczyznę pogrążonego w rozmowie ze swoją kobietą. Jej prawie nie widziałem, bo skała, o którą się oparła, zasłoniła wszystko prócz gestykującej, gdy mówiła, ręki. Byli sobie naprawdę oddani, lecz ja miałem do spełnienia swój obowiązek i wszedłem do jaskini po wiośło.

Kiedy wróciłem, trzymając je na ramieniu, wiedziałem, nim się jeszcze odezwał, jaką podjęli decyzję.

– Prosimy, żebyś zawiózł nas na wyspę, przewoźniku – powiedział mąż.

– W takim razie chodźmy szybko do łodzi, bo jestem już mocno spóźniony – mówię i ruszam w stronę brzegu. Zaraz jednak odwracam się do nich z powrotem. – Ach, jeszcze chwila. Musimy najpierw odprawić ten głupi rytuał. Powiem zatem, przyjaciele, jak to będzie wyglądało. Ty, zacny panie, wstań i oddal się od nas na kilkanaście kroków. Gdy znaj-

dziesz się w miejscu, z którego nie będziesz nas słyszał, porozmawiam krótko z twoją miłą żoną. Nie musi ruszać się z miejsca. Następnie podejdem do ciebie. Po tym, jak to szybko załatwimy, wrócę, by zanieść tę dobrą panią do łodzi.

Mężczyzna wpatruje się we mnie, tak bardzo pragnąc mi zaufać.

– Dobrze, przewoźniku – zgadza się w końcu. – Pospaceruję trochę po plaży. Rozstajemy się tylko na chwilę, księżniczko – zwraca się do swojej kobiety.

– Nie masz się czym przejmować, Axl – odpowiada ona. – Odzyskałam już siły i jestem bezpieczna pod opieką tego miłego przewoźnika.

Mężczyzna powoli odchodzi, zmierzając w stronę wschodniego krańca zatoczki i rzucającego cień urwiska. Ptaki pierzchają przed nim, lecz po chwili szybko wracają, żeby tak jak przedtem dziobać wodorosty. Mężczyzna lekko utyka i garbi się niczym ktoś, kto jest bliski porażki, mimo to widzę, że wciąż płonie w nim ogień.

Kobieta siedzi, wpatrując się we mnie z uśmiechem. O co mam ją pytać?

– Nie obawiaj się moich pytań, dobra pani – mówię.

Chciałbym mieć obok siebie długi mur, ku któremu mógłbym się odwrócić, gdy z nią rozmawiam, ale na twarzy czuję tylko wieczorną bryzę i promienie zachodzącego słońca. Kucam przed nią, tak, jak to widziałem, robił jej mąż, i podciągam do kolan mój płaszcz.

– Nie boję się twoich pytań, przewoźniku – odpowiada cicho. – Wiem bowiem, co do niego czuję w sercu. Pytaj, o co chcesz. Moje odpowiedzi, choć szczere, będą świadczyć tylko o jednym.

Pytam ją o kilka rzeczy, te same co zwykle, bo czyż nie robię tego wystarczająco często? Co jakiś czas, by ją zachęcić i pokazać, że słucham, zadaję dodatkowe pytanie. Właściwie jednak nie muszę tego robić, bo kobieta mówi swobodnie, wyraźnym i mocnym głosem, czasami tylko zamykając oczy. A ja słucham jej uważnie, dokładnie tak, jak powinienem, choć chwilami mój wzrok biegnie ku zatoczce, ku postaci znużonego starego mężczyzny, który krąży niespokojnie pośród niskich głązów.

W końcu, uświadamiając sobie, że czeka mnie jeszcze praca gdzie indziej, przerywam jej wspominki.

– Dziękuję ci, dobra pani – mówię. – Pozwól, że udam się teraz do twojego męża.

Mężczyzna chyba zaczął mi ufać, bo w przeciwnym razie dlaczego tak bardzo oddalił się od żony? Słyszy moje kroki i odwraca się, jakbym wyrwał go ze snu. Pada na niego wieczorny blask i widzę, że na jego twarzy nie maluje się już podejrzliwość, lecz głęboki smutek, a w oczach lśnią łzy.

– Jak ci poszło, panie? – pyta cicho.

– Miło było posłuchać twojej zacnej żony – odpowiadam, również ścisząc głos, choć wiatr robi się bardziej porywisty. – Lecz teraz załatwmy to jak najszybciej i ruszajmy w drogę.

– Pytaj, o co chcesz, panie.

– Nie mam żadnych szczegółowych pytań, przyjacielu. Twoja żona wspominała przed chwilą dzień, gdy nieśliście we dwoje jajka z targu. Powiedziała, że trzymała je przed sobą w koszyku, a ty siedłeś tuż przy niej, przez cały czas do niego zaglądnąwszy, bo bałeś się, że mogą się stłuc. Wspominała tę chwilę z rozrzewnieniem.

– Ja też chyba ją tak wspominam – odpowiada z uśmiechem mężczyzna. – Niepokoilem się o jajka, bo niosąc je poprzednim razem, potknęła się i kilka się stłukło. To była krótka przechadzka, ale byliśmy tamtego dnia bardzo szczęśliwi.

– Tak właśnie to zapamiętała – mówię. – Nie traćmy zatem więcej czasu, bo ta rozmowa ma tylko zadośćuczynić zwyczajowi. Chodźmy po twoją zasnę panią i zanieśmy ją do łodzi.

Powiedziawszy to, ruszam w stronę szalasu i jego żony, ale mężczyzna stąpa posępnym krokiem i muszę przez niego zwolnić – Nie obawiaj się tych fal, przyjacielu – zapewniam go, przypuszczając, że to właśnie budzi jego niepokój. – Te wody są dobrze osłonięte przed wiatrem i w drodze na wyspę nie stanie się nam nic złego.

– Ufam, że jest tak, jak mówisz, przewoźniku.

– Tak się składa, przyjacielu, że jest pewne pytanie, które, gdybyśmy mieli więcej czasu, już bym ci zadał – mówię, bo skoro już zwolniliśmy, dlaczego nie wypełnić tej chwili rozmową. – Ponieważ idziemy razem, nie obrazisz się, jeśli powiem, o co mi chodziło?

– W żadnym wypadku, przewoźniku.

– Zamierzałem cię po prostu spytać, czy coś, co zapamiętałeś ze spędzonych z nią razem lat, budzi w tobie szczególny ból? To wszystko.

– Czy to dalszy ciąg pytań, które miałeś obowiązek mi zadać, panie?

– O, nie – odpowiadam. – Tamto mamy już za sobą. Zapytałem o to wcześniej twoją dobrą żonę, więc teraz chcę tylko zaspokoić własną ciekawość. Możesz nie odpowiadać, przyjacielu, nie wezmę ci tego za złe. Popatrz – mówię, wskazując mijaną przez nas skałę. – To nie są zwykłe pąkle. Gdybyśmy mieli więcej czasu, pokazałbym ci, jak oderwać je od skalnej ściany i przyrządzić z nich szybko kolację. Często przypiekałem je na ogniu.

– Jeśli chcesz, odpowiem na twoje pytanie, przewoźniku – odzywa się z powagą mężczyzna i jeszcze bardziej zwalnia kroku. – Nie jestem pewien, co powiedziała ci żona, ale istnieje wiele spraw pomijanych milczeniem, nawet wśród takich par jak nasza. Co więcej, aż do dzisiaj powietrze zatruwał oddech smoczyca, okradając nas ze wspomnień, zarówno tych szczęśliwych, jak i tych mrocznych. Ale smoczyca już nie żyje i wiele rzeczy rozjaśniło się w moim umyśle. Pytasz o wspomnienie, które budzi we mnie szczególny ból. Cóż innego mogę na to odpowiedzieć, przewoźniku, jak tylko to, że wspomniam z bólem mego syna, który choć prawie dorosły, gdy go ostatnio widzieliśmy, opuścił nas, mając jeszcze mleko pod nosem. Stało się to po pewnej kłótni i odszedł tylko do pobl-

skiej wioski, dlatego spodziewałem się, że już po kilku dniach wróci.

– Twoja żona mówiła o tym samym, przyjacielu. I twierdziła, że to ona ponosi winę za jego odejście.

– Jeśli wini się za to, co stało się na początku, na mnie spada znaczna część winy za ciąg dalszy. Bo prawdą jest, że przez krótki czas była mi niewierna. Nie można wykluczyć, przewoźniku, że zrobiłem coś, co popchnęło ją w ramiona innego. Bądź też, że czegoś nie powiedziałem albo nie zrobiłem. Wszystko to wydaje się teraz odległe niczym ptak, który przeleciał i jest już tylko punkcikiem na niebie. Lecz nasz syn widział przepelniającą nas gorycz, a działo się to w czasie, gdy był zbyt stary, by można go było oszukać słodkimi słówkami, a jednocześnie zbyt młody, by mógł zrozumieć dziwne ścieżki naszych serc. Opuścił nas, przysięgając, że nigdy nie wróci, i nie było go z nami, kiedy ona i ja szczęśliwie się pogodziliśmy.

– Twoja żona powiedziała mi o tym. I o tym, jak wkrótce nadeszła wiadomość, że waszego dobrego syna zabrała zaraza, która przetoczyła się przez ten kraj. Ta sama zaraza zabiła moich rodziców, przyjacielu, i dobrze ją pamiętam. Ale dlaczego się o to winisz? Zarazę zsyła Bóg albo szatan, lecz co ty miałeś z tym wspólnego?

– Zabroniłem jej pójść na jego grób, przewoźniku. To było okrutne. Pragnęła pójść ze mną razem w miejsce, gdzie został pochowany, lecz ja nie chciałem się na to zgodzić. Minęło od tego czasu wiele lat i dopiero kilka dni temu wyruszyliśmy, by

go odnaleźć, lecz oddech smoczyca sprawił, że nie bardzo wiedzieliśmy, czego szukamy.

– Ach, więc o to chodziło – mówię. – Tego nie chciała mi zdradzić twoja żona. Że to ty powstrzymałeś ją przed odwiedzeniem jego grobu.

– To było z mojej strony czymś okrutnym, panie. I zdradą o wiele gorszą od rogów, które na miesiąc lub dwa mi przypawiała.

– Co miałaś nadzieję zyskać, panie, nie pozwalając nie tylko żonie, lecz i sobie samemu oplakiwać syna w miejscu jego spoczynku?

– Zyskać? Nie chciałem niczego zyskać, przewoźniku. Zrobiłem to z głupoty i fałszywej dumy. I tego, co jeszcze kryje się w mroku serca mężczyzny. Być może chciałem ją w ten sposób ukarać, panie. Mówiłem głośno, że jej wybaczam, i tak też się zachowywałem, lecz w głębi serca przez długie lata pragnąłem zemsty. To, co wyrządziłem jej i mojemu synowi, było podłe i małoduszne.

– Dziękuję, że mi się zwierzyłeś, przyjacielu – mówię. – I może dobrze, że tak się stało. Bo choć ta rozmowa w niczym nie narusza tego, co każe mi uczynić obowiązek, i gawędzimy teraz niczym dwaj zabijający czas towarzysze podróży, wyznaję, że dręczył mnie wcześniej pewien niepokój, poczucie, że nie usłyszałem wszystkiego. Teraz będę mógł spokojnie przewieźć was na wyspę. Powiedz mi jednak, przyjacielu, co sprawiło, że zmieniłeś postanowienie i po tylu latach wyruszyłeś wreszcie w tę podróż? Czy było to coś, co usłyszałeś?

Czy też ta zmiana decyzji jest równie niewytłumaczalna jak morskie prądy i obłoki na niebie?

– Sam się nad tym zastanawiałem, przewoźniku. I teraz myślę, że moje serce nie odmieniło się pod wpływem jakiejś jednej rzeczy, lecz że działa się to stopniowo, z biegiem wspólnie spędzonych lat. Tak to mogło wyglądać, przewoźniku. Rana, która goiła się powoli, ale w końcu się zagoiła. Pamiętam bowiem pewien poranek, nie tak dawno temu, gdy świt przyniósł pierwsze oznaki wiosny, a ja przyglądałem się żonie, która wciąż spała, choć izbę wypełniło światłem słońce. I uświadomiłem sobie, że nie ma już we mnie mroku. Wybraliśmy się zatem w tę podróż, panie, a żona przypomina sobie teraz, że nasz syn popłynął przed nami na tę wyspę, więc jego grób musi znajdować się gdzieś na jej łagodnym brzegu albo w głębi lasu. Rozmawiałem z tobą szczerze, przewoźniku, i mam nadzieję, że nie zmieni to twojej wcześniejszej oceny. Podejrzewam bowiem, że słysząc moje słowa, ktoś mógłby dojść do wniosku, że nasz związek był niepełny i ułomny. Lecz Bóg wie, jak powoli dojrzewa miłość starych ludzi, i rozumie, że czarne cienie stanowią część całości.

– Nie przejmuj się, przyjacielu. To, co mi powiedziałeś, jest zgodne z tym, co ujrzałem, gdy ty i twoja żona wyłoniliście się z deszczu na tym znużonym wierzchołku. A teraz dość gadania, panie, bo kto wie, czy nie czeka nas kolejna burza. Pospieszmy się i przenieśmy twą żonę do łodzi.

Kobieta śpi, na wpół siedząc, na wpół leżąc przy dymiącym ogniu, i na jej twarzy maluje się zadowolenie– Tym ra-

zem ja ją poniosę, przewoźniku – mówi mężczyzna. – Czuję, że wróciły mi siły.

Czy mogę na to pozwolić? Nie ułatwi mi to zadania.

– Te kamyki są zdradliwe, przyjacielu – odpowiadam. – Co będzie, jeśli się potkniesz, niosąc ją w ramionach? Przywykłem do chodzenia po nich, bo to nie pierwsza kobieta, którą trzeba zanieść do łodzi. Jeśli chcesz, możesz iść obok nas i do niej przemawiać. Tak jak wtedy, gdy niosła te jajka, a ty stąpałeś niespokojnie tuż przy jej boku.

Na jego twarz powraca lęk.

– Dobrze, przewoźniku – mówi cicho. – Zróbmy tak, jak mówisz.

Drepcze u mego boku, szepcząc do niej słowa otuchy. Czy nie idę zbyt szybko? Bo już po chwili zostaje za mną z tyłu i wchodząc z nią do morza, czuję, jak łapie mnie desperacko za plecy. Lecz ja nie mogę teraz zwlekać, moje stopy muszą odnaleźć kamienie kryjące się pod powierzchnią lodowatej wody. Stąпам po nich, fala znów się cofa i wchodzę do łodzi, prawie się nie pochylając, choć w ramionach niosę kobietę. Skóry na rufie są mokre od deszczu. Odsuwam stopą te leżące wyżej, sadzam ją delikatnie na dnio i szukam w skrzyni ciepłych derek. Jej głowa nie sięga nawet do burty. Opatulając ją, poznaję po tym, jak kołysze się łódź, że mężczyzna wspiął się za mną do środka.

– Widzisz, że morze robi się bardziej niespokojne, przyjacielu – mówię. – A ta łódź jest niewielka. Nie odważę się przewieźć na raz więcej niż jednego pasażera.

Widzę, że ogień rozgorzał w nim na dobre, bo płonie teraz w jego oczach.

– Chyba to wyraźnie ustaliliśmy – oświadcza. – Moja żona i ja nie popłyniemy na tę wyspę oddzielnie. Czy nie powtarzałeś tego wielokrotnie i czy nie taki był powód, dla którego zadawałeś nam swoje pytania?

– Proszę, nie zrozum mnie źle, przyjacielu – mówię. – Chodzi mi tylko o praktyczne względy dotyczące samej przeprawy. Nie ulega wątpliwości, że zamieszkacie na wyspie razem i będziecie ją przemierzali ramię przy ramieniu, tak jak to robiliście zawsze. A jeśli w jakimś cienistym miejscu uda wam się odnaleźć grób syna, możecie pomyśleć o tym, by ozdobić go polnymi kwiatami, które znajdziecie na tej wyspie. Rosną tam wrzośce, a w lasach nawet nagietki. Lecz co się tyczy samej przeprawy, proszę, byś zaczekał jeszcze chwilę na brzegu. Zadbam o to, by po tamtej stronie ta zacna pani nie cierpiała niewygód, znam bowiem miejsce niedaleko brzegu, gdzie trzy odwieczne skały stoją naprzeciw siebie niczym starzy towarzysze. Zostawię ją tam dobrze osłoniętą, ale z widokiem na fale, i wrócę czym prędzej po ciebie. Teraz jednak zostaw nas i zaczekaj jeszcze chwilę na brzegu.

Twarz mężczyzny spowija czerwony blask zachodzącego słońca, a może to nadal płonie ogień w jego oczach?

– Nie wyjdę z tej łodzi, dopóki siedzi w niej moja żona, panie Zawieź nas razem, tak jak obiecałeś. Czy może to ja będę musiał chwycić za wiosło?

– Ja trzymam w ręku wiosło, panie, i to do mnie należy ustalenie, ile osób może płynąć łodzią. Czy to możliwe, że choć się zaprzyjaźniliśmy, podejrzewasz jakiś niecny podstęp? Czyżbyś bał się, że po ciebie nie wrócę?

– O nic cię nie oskarżam, panie. Krąży jednak wiele pogłoszek o przewoźnikach i ich fortelach. Nie chcę cię urazić, lecz błagam, byś zabrał nas oboje i przestał się ociągać.

– Przewoźniku – słyszę jej głos i odwróciwszy się, widzę, jak wyciąga przed siebie dłoń, jakby chciała mnie tam znaleźć, choć oczy ma nadal zamknięte. – Zostaw nas na chwilę, przewoźniku. Pozwól, że ja i mój mąż porozmawiamy na osobności.

Czy mogę zostawić ich w łodzi samych? Ale kobiecie zależy chyba na tym samym co mnie. Trzymając mocno wiosło w rękach, mijam jej męża i wskakuję do wody. Morze sięga mi do kolan i moczy skraj płaszcza. Łódź jest dobrze przycumowana i to ja mam wiosło. Nie ma szansy, by splatali mi jakiegoś psikus. Mimo to wolę nie odchodzić daleko i choć stoję nieruchomo jak głaz, wpatrując się w brzeg, zdaję sobie znów sprawę, że naruszam ich intymność. Poprzez plusk fal dobiega mnie ich rozmowa.

– Czy zostawił nas samych, Axl?

– Stoi w wodzie, księżniczko. Nie chce się oddalać od swojej łodzi i wydaje mi się, że nie da nam dużo czasu.

– To nie jest moment, by spierać się z przewoźnikiem, Axl. Mieliśmy wielkie szczęście, że na niego trafiliśmy. Na przewoźnika, który wydaje się nam tak sprzyjać.

–A jednak słyszeliśmy, że mają się często chytrych sztuczek, prawda, księżniczko?

– Ufam mu, Axl. Dotrzyma słowa.

– Jak możesz być tego taka pewna, księżniczko?

– Po prostu wiem, Axl. To dobry człowiek i nas nie zawiedzie. Posłuchaj go i zaczekaj na łądzie. Wkrótce po ciebie wróci. Zróbmy tak, jak on chce, Axl, bo boję się, że stracimy ten przyznany nam wielki przywilej. Obiecano nam, że będziemy razem na wyspie, a dostąpiło tego bardzo niewielu, nawet spośród tych, którzy byli ze sobą związani przez całe życie. Po cóż narażać na szwank taką nagrodę z powodu chwili oczekiwania? Nie spieraj się z nim, bo kto wie, czy następnym razem nie trafimy na jakiegoś gburę. Proszę, pogódź się z nim, Axl. Boję się, że już zaraz może się rozgniewać i zmienić zdanie. Jesteś tam jeszcze, Axl?

– Wciąż przed tobą stoję, księżniczko. Czy to możliwe, że mówimy o oddzielnej podróży?

– To tylko chwila, mężu. Co on teraz robi?

– Nadal stoi tam bez ruchu i widzę tylko jego wysokie plecy i lśniąca łysinę. Naprawdę wierzysz, że możemy mu zaufać, księżniczko?

– Wierzę, Axl.

– Ta rozmowa, którą z nim przed chwilą odbyłaś. Czy poszła dobrze?

– Dobrze, mężu. Czyż nie tak samo było z tobą?

– Chyba tak, księżniczko.

Słońce zachodzące nad zatoczką. Milczenie za moimi plecami. Czy ośmielę się do nich odwrócić?

– Powiedz mi, księżniczko – słyszę jego głos. – Czy cieszysz się, że mgła się uniosła?

– To może sprowadzić straszne rzeczy na ten kraj. Ale dla nas uniosła się w ostatniej chwili.

– Nad czymś się zastanawiałem, księżniczko. Czy to możliwe, że nasza miłość nigdy nie stałaby się tak mocna, gdyby mgła nie pozbawiła nas wspomnień? Może dzięki niej zagoiły się stare rany.

– Jakie to ma teraz znaczenie, Axl? Pogódź się z przewoźnikiem i pozwól, żeby przewiózł nas na drugą stronę. Po cóż się z nim spierać, skoro chce po prostu zabrać najpierw jedno, a później drugie. Co ty na to, Axl?

– Dobrze, księżniczko. Zrobię tak, jak mówisz.

– Więc teraz zostaw mnie i wracaj na brzeg.

– Tak właśnie zrobię, księżniczko.

– Więc czemu tak się ociążasz, mężu? Sądzisz, że przewoźnicy mają anielską cierpliwość?

– Dobrze, księżniczko. Pozwól mi tylko jeszcze raz cię uścisnąć. Czy teraz się obejmują, choć przecież opatulilem ją jak małe dziecko? Chociaż żeby to zrobić, on musi uklęknąć i przybrać dziwną pozycję na twardym dnie łodzi? Przypuszczam, że to właśnie robią, i dopóki trwa cisza, nie śmiem się obrócić. Czy wiosło, które trzymam w rękach, rzuca jeszcze cień na rozkołysaną wodę? Ile jeszcze? W końcu znowu słyszę ich głosy.

– Porozmawiamy dłużej na wyspie, księżniczko – mówi on.

– Tak, Axl. Teraz, kiedy przeredziła się mgła, mamy o czym mówić. Czy przewoźnik nadal stoi w wodzie?

– Tak, księżniczko. Pójdę już i się z nim pogodzę.

– A zatem żegnaj, Axl.

– Żegnaj, moja jedyna prawdziwa miłości.

Słyszę, jak idzie przez wodę. Czy ma zamiar zamienić ze mną słowo? Mówił, że się ze mną pogodzi. A jednak kiedy się odwracam, nie patrzy w moją stronę, tylko na ląd i słońce wiśzące nisko nad zatoczką. Ja też nie szukam jego wzroku. Mija mnie, nie oglądając się za siebie. Zaczekaj na mnie na brzegu, przyjacielu, mówię cicho, ale on nie słyszy i idzie dalej.